

SIDNEY SHELDON  
OPOWIEDZ MI SWOJE SNY

Tytuł oryginału:

TELL ME YOUR DREAMS

Copyright © 1998 by The Sidney Sheldon Family Limited Partnership

Ilustracja na okładce: Jacek Kopalski

Projekt okładki:

Zombie Sputnik Corporation

Redakcja: Wiesława Karaczewska

Redakcja techniczna: Elżbieta Babińska

Łamanie komputerowe: Anna Pianka

Korekta: Bogusława Jędrasik

ISBN 83-7255-227-4

Skorpion

Wydawca:

Prószyński i S-ka SA \_T . . . T

02-651 Warszawa, ul. Garażowa 7

Druk i oprawa:

Łódzka Drukarnia Dzielowa S.A.

Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 45

Część pierwsza

Rozdział pierwszy

Ktoś ją śledził. Czytała o stalkerach, ale te istoty należały przecież do innego, pełnego przemocy świata. Nie miała pojęcia, kto to może być, kto chciałby ją skrzywdzić. Usilnie starała się nie wpaść w panikę, ale ostatnio dręczyły ją po nocach przeraźliwe koszmary i co rano budziła się w poczuciu grożącego niebezpieczeństwa. Może to tylko moja wyobraźnia, pomyślała Ash-ley Patterson. Za dużo pracuję. Chyba przydałby mi się urlop.

Przyjrzała się sobie w łazienkowym lustrze. Patrzyła na nią kobieta około trzydziestki, szczupła, gustownie ubrana, o klasycznych rysach i inteligentnych, niespokojnych piwnych oczach. Emanowała z niej dyskretna elegancja i subtelny wdzięk. Ciemne włosy spływały miękko na ramiona. Nienawidzę swojego wyglądu, pomyślała Ash-ley. Jestem za chuda. Muszę zacząć więcej jeść. Weszła do kuchni i zaczęła przygotowywać sobie śniadanie, starając się zapomnieć o tym, co ją niepokoi, i skupić się wyłącznie na ubijaniu jajek na puszysty omlet. Włączyła ekspres do kawy i włożyła grzanekę do tosterka. Po dziesięciu minutach wszystko było gotowe. Ashley postawiła talerze na stole i usiadła. Wzięła widelec do ręki, przez chwilę przyglądała się jedzeniu, a potem pokręciła z rozpaczą głową. Lęk odebrał jej cały apetyt.

To nie może dłużej trwać, pomyślała rozdrażniona. Kimkolwiek on jest, nie pozwolę mu się skrzywdzić. Nie pozwolę.

Spojrzała na zegarek. Była już najwyższa pora, aby wychodzić do pracy. Rozejrzała się po znajomym wnętrzu, jakby szukała w nim oparcia. Zajmowała elegancko urządzonej apartament na Via Camino Court; składał się on z pokoju dziennego, sypialni, gabinetu, łazienki, kuchni i

pokoju gościnnego. Mieszkała w Cupertino w Kalifornii już od trzech lat. Jeszcze dwa tygodnie temu myślała o swoim mieszkaniu jak o przytulnym gniazdku, prawdziwym raj. Teraz zamieniło się w twierdzę, miejsce, gdzie nie dostanie się nikt, kto chciałby ją skrzywdzić. Ash-ley podeszła do drzwi wejściowych i sprawdziła zamek. Muszę założyć jeszcze jedną zasuwkę, pomyślała. Zrobię to jutro. Zgasła wszystkie światła, upewniła się, że dobrze zamknęła za sobą drzwi i zjechała windą na podziemny parking.

Garaż był pusty. Jej samochód stał jakieś dwadzieścia stóp od windy. Rozejrzała się czujnie dookoła, a następnie biegiem dopadła auta, wślizgnęła się do środka i zamknęła drzwi. Serce waliło jej jak młotem. Ruszyła w stronę miasta. Niebo miało złowrogą, ciemną barwę, która nie wróżyła nic dobrego. W prognozie pogody zapowiadano deszcz. Nie może padać, pomyślała Ashley. Musi zaświecić słońce. Panie Boże, ubijmy interes. Jeśli nie spadnie deszcz, będzie to znak, że wszystko się dobrze skończy, że sobie to tylko wymyśliłam.

Dziesięć minut później Ashley Patterson jechała przez centrum Cupertino. Wciąż była pod wrażeniem cudu, jaki zdarzył się w tym sennym niegdyś zakątku Santa Clara Valley. Położony pięćdziesiąt mil na południe od San Francisco, stał się miejscem, gdzie zaczęła się rewolucja komputerowa, i zyskał nazwę Krzemowej Doliny.

Ashley pracowała w Global Computer Graphics Corporation, szybko i dynamicznie rozwijającej się młodej firmie, która zatrudniała dwieście osób.

Gdy Ashley skręciła w Silverado Street, znowu ogarnęło ją niejasne uczucie, że on za nią jedzie, że ją śledzi. Ale kto? I dlaczego? Spojrzała w tylne lusterko. Nie zauważyła nic podejrzanego.

Jednak instynkt mówił jej coś zupełnie innego.

Zajeżdżała przed rozłożysty, nowoczesny budynek, w którym mieściła się firma Global Computer Graphics. Skręciła na parking, pokazała strażnikowi identyfikator i zatrzymała wóz na zwykłym miejscu. Dopiero tu poczuła się bezpiecznie.

Gdy wysiadała z samochodu, właśnie zaczynało padać.

O dziewiątej rano w Global Computer Graphics już kipiało jak w ulu. W biurze znajdowało się osiem identycznych pomieszczeń, przedzielonych ściankami; tam pracowali komputerowi zapaleńcy, wszyscy młodzi, zajęci wykonywaniem stron w Internecie, znaków graficznych dla nowych firm, projektów artystycznych dla wydawnictw i wytwórni płytowych oraz ilustracji dla czasopism. Całą przestrzeń biurową podzielono na kilka sektorów: administracyjny, handlowy, do spraw marketingu i techniczny. Panowała luźna, nieskrępowana atmosfera. Pracownicy mieli na sobie przeważnie dżinsy, podkoszulki i pulowery.

Ashley zmierzała do swojego biurka, gdy podszedł do niej jej szef, Shane Miller.

- Dzień dobry, Ashley.

Shane Miller miał niewiele ponad trzydzieści lat, był krzepkim, poważnie wyglądającym i miłym mężczyzną. Z początku usiłował namówić Ashley, żeby poszła z nim do łóżka, ale zrezygnował, napotykając jej sprzeciw, i w końcu zostali przyjaciółmi.

Teraz wręczył Ashley egzemplarz ostatniego numeru „Time'a”.

- Widziałaś?

Ashley spojrzała na okładkę. Była na niej fotografia przedstawiająca siwego mężczyznę około pięćdziesiątki o przystojnej, zwracającej uwagę twarzy. Podpis pod zdjęciem brzmiał: „Doktor Steven Patterson, ojciec mikrochirurgii serca”.

- Widziałam.

- Jakie to uczucie mieć sławnego ojca?

Ashley uśmiechnęła się.

- Cudowne.

- To wspaniały człowiek.

- Powtórzę mu, co powiedziałaś. Jemy dziś razem lunch.

-Dzięki. A przy okazji... - Shane Miller pokazał Ashley zdjęcie gwiazdy filmowej, które mieli wykorzystać w reklamie dla klienta. - Mamy z tym mały problem. Desiree przybyło z dziesięć funtów i, niestety to widać. No i popatrz na te ciemne kręgi pod oczami. Nawet makijaż nie ukryje, że jej twarz jest pokryta plamami. Jak sądzisz, można coś z tym zrobić?

Ashley przyglądała się przez chwilę fotografii.

- Mogłabym poprawić jej oczy, zakładając niebieski filtr. Mogłabym także wyszczuplić twarz,

używając funkcji zniekształcającej, chociaż... nie.

Prawdopodobnie wyglądałaby nienaturalnie. -

Jeszcze raz spojrzała na zdjęcie. - Lepiej będzie, jeśli skorzystam z aerografu, a gdzieś użyję narzędzia do kopiowania.

-Dzięki. Jesteśmy umówieni na niedzielę wieczór? -Tak. Shane Miller ruchem głowy wskazał zdjęcie.

- Nie ma z tym wielkiego pośpiechu. Chcą to mieć dopiero pod koniec miesiąca.

Ashley uśmiechnęła się.

- Jest jeszcze coś nowego?

Ashley wzięła się do pracy. Była specjalistką w sprawach reklamy i projektowania graficznego, łączącego tekst z obrazem.

Pół godziny później pracowała nad fotografią, gdy poczuła, że ktoś uporczywie się jej przygląda. Podniosła wzrok i zobaczyła, że to Dennis Tibble.

- Cześć, kochanie.

Jego głos działał Ashley na nerwy. Tibble był tutejszym geniuszem komputerowym. Nazywano go w firmie Monterem i posyłano po niego zawsze, gdy wysiadł jakiś komputer. Miał niewiele ponad trzydzieści lat, był chudy i już łysiał, odznaczał się też nieprzyjemnym, aroganckim obejściem, a w firmie mówiło się, że obsesyjnie szaleje za Ashley.

- Potrzebujesz pomocy?

- Nie, dziękuję.

- Wiesz co, może zjedlibyśmy razem kolacyjkę w niedzielę?

- Dziękuję. Jestem zajęta.

- Znowu randka z szefem?

Ashley spojrzała na niego z wściekłością.

- Słuchaj no, to nie twoja...

- Doprawdy, nie mam pojęcia, co ty w nim widzisz. To dupek i tępół. Ze mną byłoby dużo ciekawiej. - Puścił do niej oko. - Wiesz, co mam na myśli?

Ashley z trudem panowała nad sobą.

- Mam dużo pracy, Dennis.

Tibble przysunął się bliżej.

- Kochanie - wyszeptał - muszę ci coś wyznać. Nigdy nie rezygnuję. Nigdy.

Patrzyła za nim, gdy się oddalał, i zastanawiała się w duchu: czy to on?

O dwunastej trzydzieści Ashley wyłączyła komputer i pojechała do Margherita di Roma, gdzie była umówiona z ojcem na lunch.

Siedziała przy stoliku pod ścianą w zatłoczonej restauracji i przyglądała się idącemu w jej stronę ojcu. Musiała przyznać, że jest przystojnym mężczyzną. Ludzie patrzyli na niego z ciekawością, gdy podchodził do jej stolika. Jakie to uczucie mieć sławnego ojca?

Kilka lat temu doktor Steven Patterson wprowadził rewolucyjną, pionierską metodę wykonywania operacji serca, umożliwiającą minimalną interwencję chirurga. Od tamtej pory ciągle zapraszano go na wykłady, jeździł z nimi po całym świecie. Matka Ashley zmarła, gdy dziewczynka miała dwanaście lat, i odtąd ojciec był dla niej wszystkim.

- Przepraszam za spóźnienie, Ashley.

Nachylił się i pocałował ją w policzek.

- Nic nie szkodzi. Dopiero przyszłam.

- Widziałaś „Time”? - zapytał siadając.

- Tak. Shane mi pokazał.

Ojciec zmarszczył brwi.

- Shane? Twój szef?

- On nie jest moim szefem. Jest... jest jednym z moich zwierzchników.

- Ashley, mieszanie pracy z przyjemnością nie prowadzi do niczego dobrego. Widujesz się z nim także towarzysko, prawda? Popelniasz błąd.

- Ależ tato, jesteśmy tylko dobrymi... Do stolika podszedł kelner.

- Podać państwu menu?

Doktor Patterson odwrócił się do niego i burknął:

- Nie widzisz, że rozmawiamy? Odejdź i nie pokazuj się, dopóki cię nie zawołam.

- Przepraszam.

Kelner odszedł w pośpiechu.

Ashley skuliła się, zmieszana. Zapomniała o porywczym usposobieniu ojca. Kiedyś uderzył studenta podczas operacji, ponieważ ten źle postawił diagnozę. Ashley pamiętała, jak burzliwie przebiegały kłótnie między rodzicami. Przerazała ją to, gdy była małą dziewczynką. Ojciec i matka ciągle kłócili się o to samo, ale Ashley nie mogła sobie przypomnieć, o co im chodziło. Skutecznie wyrzuciła to z pamięci.

Ojciec jakby nigdy nic, kontynuował rozmowę:

- O czym to ja mówiłem? Już wiem. Spotkanie się z Shane'em Millerem to błąd. Wielki błąd.

Jego słowa wywołały kolejne nieprzyjemne wspomnienia.

Przyszły jej na myśl słowa ojca:

„Spotkanie się z Jimem Clearym to błąd. Wielki błąd...”.

Ashley właśnie skończyła osiemnaście lat i mieszkała w Bedford, w Pensylwanii, gdzie się urodziła. Jim Cleary był najpopularniejszym chłopakiem w gimnazjum, do którego chodziła. Grał

w piłkę nożną, był przystojny, dowcipny i miał zabójczy uśmiech. Ashley wydawało się, że każda dziewczyna ze szkoły marzy, aby się z nim przespać. I większość z nich prawdopodobnie z nim sypia, myślała wtedy z cierpką ironią. Kiedy Jim zaprosił ją na randkę, postanowiła w duchu, że nie pójdzie z nim do łóżka. Sądziła, że interesuje go tylko seks, ale z biegiem czasu zmieniła zdanie. Lubiła przebywać w jego towarzystwie, a on też wydawał się szczerze cieszyć ze wspólnie spędzanego czasu.

Pewnej zimy ich klasa wybierała się w góry, na narty. Jim Cleary uwielbiał jeździć na nartach.

- Będzie wspaniale - zapewniał Ashley.

-Janie jadę.

Popatrzył na nią zdumiony.

- Dlaczego?

- Nienawidzę zimna. Nawet w rękawiczkach drętwieją mi palce.

-Ale będzie naprawdę fajnie, kiedy...

- Nie jadę.

I wtedy on też został w Bedford. Mieli takie same zainteresowania, takie same poglądy i było im ze sobą cudownie. Pewnego dnia Jim Cleary powiedział:

- Ktoś zapytał mnie dziś rano, czy jesteś moją dziewczyną. Co powinienem być odpowiedzieć?

Ashley uśmiechnęła się i odparła:

- Że tak.

Doktor Patterson był zmartwiony.

- Za często się spotykasz z tym Clearym.

- Tato, on się zachowuje bardzo przyzwoicie i kocham go.

- Jak możesz go kochać? To tylko cholerny

piłkarz. Nie pozwolę ci poślubić piłkarza. Nie jest wystarczająco dobry dla ciebie, Ashley.

Mówił tak o każdym chłopcu, z którym się umawiała.

Ojciec ciągle robił przykre uwagi pod adresem Jima, ale najgorsze stało się wieczorem, w dniu, gdy Jim Cleary zaprosił Ashley na bal z okazji zakończenia szkoły. Gdy przyszedł po nią do domu, płakała.

- Co się stało?

- Mój... mój ojciec powiedział, że mam z nim jechać do Londynu. Zapisał mnie tam do college'u.

Jim Cleary spojrzał na nią zdumiony.

- Robi to z mojego powodu, prawda?

Pokiwała żałośnie głową.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro.

-Nie! Ashley, na miłość boską, nie pozwól mu na to. Posłuchaj mnie. Chcę, żebyś została moją żoną. Wuj zaproponował mi całkiem dobrą pracę w agencji reklamowej. Ucieknijmy. Spotkajmy się jutro rano na dworcu. O siódmej rano odchodzi pociąg do Chicago. Pojedziesz ze mną?

Patrzyła na niego długą chwilę.

- Tak - powiedziała miękko.

Myśląc o tym później, Ashley nie mogła sobie przypomnieć, jak przebiegł szkolny bal. Ona i Jim, rozemocjonowani, spędzili cały wieczór na omawianiu planów.

- Dlaczego nie polecimy do Chicago samolotem? - zapytała w pewnej chwili Ashley.

- Ponieważ kupując bilety, musielibyśmy po dać swoje nazwiska. A jeśli pojedziemy pociągiem, nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteśmy.

Gdy tańce się skończyły, Jim zaproponował:

- Może wpadniemy na chwilę do mnie? Moi starzy wyjechali na weekend z miasta.

Ashley wahała się, niezdeterminowana. Wreszcie powiedziała:

-Jim... czekaliśmy tak długo. Kilka dni nic nie zmieni.

- Masz rację. - Uśmiechnął się. - Będę chyba jedynym mężczyzną na tym kontynencie, który ożeni się z dziewczyną.

Kiedy Jim Cleary odprowadził Ashley do domu, czekał już na nich wściekły doktor Patterson.

- Czy wiecie, jak jest późno?

- Przepraszam pana. Bal...

-Daruj sobie te cholerne wyjaśnienia, Cleary. Z kogo ty chcesz zrobić idiotę? -Nie chcę...

- Od dziś trzymaj swoje cholerne łapy z dala od mojej córki, rozumiesz?

-Tato...

- Nie wtrącaj się! - Patterson zaczął krzyczeć. - Cleary, do diabła, masz się stąd wynieść i więcej nie pokazywać mi się na oczy.

- Proszę pana, pana córka i ja...

-Jim...

- Idź do swojego pokoju.

-Proszę pana...

- Jeśli cię tu jeszcze kiedyś zobaczę, połamię ci wszystkie kości.

Ashley nigdy dotąd nie widziała ojca w takim stanie. Skończyło się na tym, że wszyscy krzyczeli. Gdy Jim poszedł, Ashley wybuchnęła płaczem.

Nie mogąc pozwolić, aby ojciec mi to zrobił, pomyślała z determinacją. Zrujnuje mi życie. Długo siedziała na łóżku. Jim to moja przyszłość. Chcę być z nim. Tu już nie jest moje miejsce. Wstała i zaczęła pakować torbę. Pół godziny później wymknęła się tylnym wyjściem i ruszyła w stronę domu Jima Cleary'ego, zaledwie o kilka przecznic dalej. Zostanę z nim tej nocy, a rano kupimy bilety na pociąg do Chicago. Jednak już niedaleko celu Ashley rozmyśliła się. To nie w porządku, stwierdziła. Nie chcę wszystkiego zepsuć. Spotkam się z nim na dworcu.

I wróciła do domu.

Nie spała przez resztę nocy, rozmyślając o swoim przyszłym życiu z Jimem, o tym, jak im będzie ze sobą cudownie. O piątej trzydzieści wzięła torbę i na paluszkach przeszła obok drzwi sypialni ojca. Wymknęła się z domu i pojechała autobusem na dworzec. Gdy tam dotarła, Jima nie było. Ale przyjechała za wcześnie. Pociąg odchodził dopiero za godzinę. Ashley usiadła na ławce i niecierpliwie czekała. Myślała o ojcu, który będzie wściekły, gdy się obudzi i zobaczy, że jej nie ma.

Nie mogę mu pozwolić, aby decydował o moim życiu. Pewnego dnia przekona się do Jima i zobaczy, jaka jestem szczęśliwa. Szósta trzydzieści... szósta czterdzieści... szósta czterdzieści pięć... szósta pięćdziesiąt... I wciąż ani śladu Jima. Ashley zaczęła ogarniać paniką. Postanowiła do niego zadzwonić. Nikt nie podnosił słuchawki. Szósta pięćdziesiąt pięć... Przyjdzie lada moment. Słyszała nadjeżdżający z daleka pociąg i spojrzała na zegarek. Szósta pięćdziesiąt dziewięć. Pociąg wjechał na stację. Ashley wstała i rozejrzała się nerwowo dookoła. Musiało mu się przydarzyć coś strasznego. Pewnie miał wypadek. Może jest w szpitalu. Kilka minut później patrzyła, jak pociąg do Chicago odjeżdża z peronu, uwożąc jej marzenia. Oczekała jeszcze pół godziny i znowu zatelefonowała do Jima. Ponieważ znowu nikt nie podniósł słuchawki, zrozpaczona wróciła do domu.

W południe ona i ojciec byli już na pokładzie samolotu do Londynu...

Przez dwa lata Ashley uczęszczała do college w Londynie, a kiedy się przekonała, że interesują ją komputery, złożyła podanie o prestiżowe stypendium MEI Wang na Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Cruz. Została przyjęta i trzy lata później zatrudniono ją w Global Computer Graphics Corporation.

Na początku pobytu w Londynie napisała pół tuzina listów do Jima Cleary'ego, ale wszystkie podarła. Jego milczenie mówiło samo za siebie. Wyobrażała sobie, co Jim o niej myśli.

Głos ojca przerwał jej wspomnienia.

- Jesteś milion mil stąd. O czym myślałaś?

Ashley przyglądała się ojcu dłuższą chwilę.

- O niczym.

Doktor Patterson dał znak kelnerowi i uśmiechnął się do niego przyjaźnie.

- Chcielibyśmy przejrzeć menu.

Już w drodze powrotnej do biura Ashley uprzytomniła sobie, że zapomniała pogratulować ojcu okładki w „Time'ie”.

Gdy podeszła do swojego biurka, czekał tam na nią Dennis Tibble.

- Podobno jadłaś lunch z ojcem?

Cóż to za wścibski mały gówniarz! Uparł się, aby wiedzieć o wszystkim, co się dzieje. -Tak.

- To z pewnością nie było zabawne. - Zniżył

głos. - Dlaczego nie chcesz zjeść lunchu ze mną?

- Dennis... Już ci mówiłam. Nie jestem zainteresowana.

Uśmiechnął się krzywo.

-Ale będziesz. Poczekaj.

Miał w sobie coś niesamowitego, coś, co ją przerażało. Znowu zaczęła się zastanawiać, czy mógłby być tym, który... Pokręciła głową. Nie. Musi o tym zapomnieć, zająć się czymś.

W drodze do domu zaparkowała samochód przed Apple Tree Book House. Zanim weszła do środka, wpatrywała się przez chwilę w szybę, aby sprawdzić, czy nie zobaczy kogoś za swoimi plecami. Nikogo nie zauważyła. Weszła więc do sklepu.

Natychmiast znalazł się przy niej młody sprzedawca.

- Czy mogę pani w czymś pomóc?

- Tak. Macie coś o stalkerach?

Chłopak spojrział na nią zdumiony.

- O stalkerach?

Ashley poczuła się głupio.

- Tak - powiedziała szybko. - Chciałabym także książkę o... o ogrodnictwie i... o afrykańskich zwierzętach.

- O stalkerach, ogrodnictwie i afrykańskich zwierzętach?

- Właśnie - potwierdziła stanowczo.

Kto wie? Kiedyś może będę miała ogród i pojedę do Afryki.

Kiedy Ashley wróciła do samochodu, znowu zaczęło padać. Gdy jechała, krople deszczu uderzały o szybę, rozbijając przestrzeń i zamieniając ulice, które pojawiały się w polu widzenia, w surrealistyczne, puentylistyczne obrazy. Ashley włączyła wycieraczki. Zaczęły się przesuwac po szybie z sykiem: „Dopadnie cię... dopadnie cię... dopadnie cię...”. Ashley z wściekłością je zatrzymała. Nie, pomyślała. One mówią: „Nie ma tam nikogo, nie ma tam nikogo, nie ma tam nikogo”.

Ponownie włączyła wycieraczki. „Dopadnie cię... dopadnie cię... dopadnie cię...” - usłyszała.

Zaparkowała auto w garażu i nacisnęła przycisk, aby przywołać windę. Dwie minuty później szła korytarzem w stronę swojego mieszkania. Wyjęła z torebki klucz, włożyła go do zamka, otworzyła drzwi i zamarła na progu.

W apartamencie paliły się wszystkie światła.

## Rozdział drugi

Mała kiedyś łasicę Wokół morwy goniła. Myślała, że to żarty. Hop! Łasica skoczyła.

Toni Prescott doskonale wiedziała, dlaczego lubi śpiewać tę głupią piosenkę. Jej matka nienawidziła tego przeboju. „Przestań śpiewać tę kretyńską piosenkę. Słyszysz mnie? Przecież kompletnie nie masz głosu”.

„Tak, mamo”. I Toni nuciła dalej, ale już pod nosem. Chociaż było to dawno temu, wspomnienie tego, jak drażniła matkę, wywoływało na jej twarzy rumieniec.

Toni Prescott nienawidziła swojej pracy w Global Computer Graphics. Miała dwadzieścia dwa lata i była figlarną, pełną życia, przebojową dziewczyną. Jej temperament czasami tlił się niby płomyk, a czasami wybuchał jak fajerwerk. Toni miała ponętną figurę, twarz o wykroju przypominającym kształtem serce, a jej piwne oczy łobuzersko patrzyły na świat. Urodziła się w Londynie i mówiła z cudownym brytyjskim akcentem. Była świetnie zbudowana i uwielbiała sporty, zwłaszcza zimowe: jazdę na nartach i łyżwach oraz bobsleje.



W czasach gdy Toni chodziła do college w Londynie, w dzień ubierała się skromnie, wręcz konserwatywnie, za to wieczorami wkładała minispódniczkę oraz dyskotekowe ozdoby i ruszała w cug. Niemal całe noce spędzała w klubie Electric Ballroom przy Camden High Street lub w Subteranii i Leopard Lounge, gdzie kłębiły się tłumy gości z West Endu. Miała piękny głos, gorący i zmysłowy. W niektórych klubach siadała przy fortepianie i śpiewała, a właściciele bardzo byli z tego zadowoleni. Wtedy właśnie czuła, że żyje pełnią życia.

W klubach toczyły się zawsze takie same rozmowy:

- Toni, wiesz, że fantastycznie śpiewasz?

- Mowa.

- Mogę ci postawić drinka?

- Jasne. Napiję się pimma - odpowiadała z uśmiechem.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

I kończyło się za każdym razem identycznie. Fundator przysuwał się bliżej i szeptał jej w ucho:

- Może pójdziemy do mnie trochę się pociup-  
ciać?

- Spadaj.

I Toni wychodziła. Leżała później w łóżku i rozmyślała o tym, jacy głupi są faceci i jak łatwo zdobyć nad nimi kontrolę. Chociaż ci biedni frajerzy nie zdają sobie z tego sprawy, sami tego chcą. Chcą być kontrolowani.

A potem trzeba było przeprowadzić się z Londynu do Cupertino. Na początku była to dla niej tragedia. Toni nie znosiła Cupertino i nienawidziła pracy w Global Computer Graphics. Robiło się jej niedobrze, gdy słuchała o liczbie punktów na cal, półtonach i siatkach. Rozpaczliwie tęskniła za podniecającym nocnym życiem w Londynie. W Cupertino było tylko kilka klubów nocnych i Toni często je odwiedzała: San Jose Live, P. J. Mulligan i Hollywood Junction. Znowu wieczorami przebierała się w obcisłe minispódniczki, krót-

kie, przylegające do ciała bluzeczki i pantofle na wysokich obcasach lub na platformach z korka. Robiła też sobie mocny makijaż: malowała grube kreski na powiekach i nakładała na nie kolorowe cienie, przyklejała sztuczne rzęsy i malowała usta jaskrawą szminką. Wyglądało to tak, jakby starała się ukryć swoją urodę.

Czasami na weekend jeździła do San Francisco, bo tam toczyło się prawdziwe życie. Odwiedzała kluby i restauracje, gdzie grała muzyka, takie jak Harry Denton's, One Market czy Cali-fornia Cafe, a kiedy muzycy robili przerwę, podchodziła do fortepianu i zaczynała grać i śpiewać. Goście to uwielbiali. A kiedy Toni chciała zapłacić rachunek za kolację, właściciele lokali mówili najczęściej:

- Ależ nie, bądź naszym gościem. To było wspaniałe. Przyjdź do nas jeszcze.

Słyszysz, mamó? To było wspaniałe. Przyjdź do nas jeszcze.

W sobotę wieczorem Toni jadła kolację we francuskiej restauracji w hotelu Cliff. Muzycy skończyli właśnie występ i wyszli na przerwę. Szef sali spojrzął na Toni i kiwnął zapraszająco głową.

Toni wstała i podeszła do fortepianu. Zaczęła grać i śpiewać jeden z wczesnych utworów Cole Portera. Gdy skończyła, na sali rozległy się entuzjastyczne oklaski. Zaśpiewała jeszcze dwie piosenki i wróciła do stolika.

Po chwili podszedł do niej łysiejący mężczyzna w średnim wieku.

- Przepraszam. Mogę się przysiąść na chwilę?

Toni zmierzyła go wzrokiem.

- Nazywam się Norman Zimmerman - dodał szybko. - Przygotowuję trasę dla sztuki „Król i ja”. Chciałbym z panią o tym porozmawiać. Toni niedawno czytała o nim artykuł. Był geniuszem teatru. Mężczyzna usiadł przy stoliku.

- Ma pani niezwykły talent, młoda damo. Traci pani czas, śpiewając w takich miejscach. Powinna pani występować na Broadwayu.

Na Broadwayu. Słyszałaś, mammo?

- Chciałbym zaproponować pani przesłuchanie do...

- Przykro mi. Nie mogę. Spojrzał na nią zaskoczony.

- To może otworzyć przed panią wiele drzwi. O to mi tylko chodzi. Nie wiem, czy zdaje sobie pani sprawę z tego, jaki talent posiada.

- Mam pracę.

- Mogę zapytać, czym się pani zajmuje?

- Pracuję w firmie komputerowej.

- Coś pani powiem. Zacznę od tego, że zapłać pani dwa razy tyle, ile dają pani w tej firmie...

- Bardzo dziękuję, ale... nie mogę - powiedziała Toni. Zimmerman oparł się wygodnie na krześle.

- Nie interesuje panią branża rozrywkowa?

- Bardzo mnie interesuje.

- No to w czym problem?

Toni zawahała się na moment.

- Musiałabym prawdopodobnie przerwać wyśpięty w połowie trasy.

- Z powodu męża czy...

- Nie jestem mężatką.

- Nie rozumiem. Powiedziała pani, że interesuje ją branża rozrywkowa. To doskonała okazja, aby...

- Przepraszam, ale nie potrafię tego wyłumaczyć.

Nawet gdybym spróbowała mu to wyjaśnić, z pewnością nic by nie zrozumiał, pomyślała ze smutkiem. Nikt tego nie rozumie. To przekleństwo, z którym muszę żyć. Już zawsze.

Po kilku miesiącach pracy w Global Computer Graphics Toni dowiedziała się o Internecie, otwartych na oścież drzwiach do całego świata, które ułatwiają poznanie nowych mężczyzn.

Pewnego wieczoru jadła kolację w Duke of Edinburgh z Kathy Healy, przyjaciółką, która pracowała w konkurencyjnej firmie komputerowej. Restauracja była autentycznym angielskim

pubem, rozebrany na kawałki, zapakowanym w kontenery i przywiezionym statkiem do Kalifornii. Toni przychodziła tu na rybę z frytkami, pierwszorzędne żeberka z jorkszyrskim puddin-giem, kielbaski z tłuczonymi ziemniakami oraz angielski biszkopt z kremem i sherry.

Trzeba stanąć jedną nogą na ziemi, mówiła sobie. Muszę pamiętać o swoich korzeniach.

- Czy mogłabyś wyświadczyć mi przysługę? -  
zapytała Toni przyjaciółkę.

-Jaka?

- Chciałabym, abyś pomogła mi nauczyć się korzystać z Internetu. Muszę wiedzieć, jak to się robi.

-Toni, jedyny komputer, do jakiego mam dostęp, znajduje się w moim biurze, a to byłoby sprzeczne z polityką firmy...

- Pieprz politykę firmy. Wiesz, jak się porusza po Internecie?

- Tak.

Toni pacnęła lekko Kathy po rękę.

- To wspaniale.

Następnego wieczoru Toni odwiedziła przyjaciółkę w biurze, by ta wprowadziła ją w świat Internetu. Po kliknięciu myszą na ikonę Internetu Kathy wpisała hasło i czekała chwilę na połączenie, a następnie podwójnie kliknęła na inną ikonę i weszła na strony dyskusyjne. Toni była zachwycona, przyglądając się ożywionej dyskusji, toczącej się między ludźmi z różnych części świata.

- Muszę to mieć! - wykrzyknęła Toni. - Zainstaluję sobie komputer w mieszkaniu. Będziesz aniołem i nauczysz mnie, jak się poruszać po Internecie?

-Pewnie. To bardzo łatwe. Musisz tylko tu kliknąć myszą i...

- Zróbmy tak, jak w piosence: „Nie mów mi, tylko pokaż”.

Nazajutrz wieczorem Toni poruszała się już po Internecie sama i od tej chwili jej życie się zmieniło. Nie nudziła się więcej. Internet stał się magicznym latającym dywanem, dzięki któremu mogła się poruszać po całym świecie. Kiedy wracała z pracy, natychmiast włączała komputer i zaczynała krążyć po Internecie, wchodząc na wszystkie możliwe strony dyskusyjne.

To było takie proste! Wchodziła do Interne-tu, naciskała klawisz i na ekranie otwierało się okienko, podzielone poziomo na dwie części. Toni wpisywała pytanie.

- Cześć. Jest tam kto?

W dolnej części ekranu pojawiły się słowa. -Bob. Jestem tutaj. Czekam na ciebie. Była gotowa spotkać się z całym światem. W Holandii był Hans.

- Opowiedz mi o sobie, Hans.

-Jestem dyskdzokejem w fantastycznym klubie w Amsterdamie. Lubię hip-hop, rave, world beat. Tego typu muzykę.

- Brzmi zachęcająco - odpowiedziała Toni. - Uwielbiam tańczyć. Mogę to robić całą noc.

Mieszkam w okropnie małym miasteczku, w którym jest tylko kilka nocnych klubów.

- To smutne.

- Cholernie.

-Może spróbuję cię rozweselić. Są jakieś szanse na spotkanie?

- Hm, hm.

Toni wycofała się.

W Republice Południowej Afryki był Paul.

- Czekałem na ciebie, Toni.

- Już jestem. Umieram z ciekawości, aby do wiedzieć się wszystkiego o tobie, Paul.

- Mam trzydzieści dwa lata. Jestem lekarzem w szpitalu w Johannesburgu. Ja...

Toni westchnęła rozczarowana. Lekarz! Zaczęły ją przytłaczać koszmarnie wspomnienia.

Zamknęła na chwilę oczy, serce waliło jej jak

młotem. Wzięła kilka głębokich oddechów. Na dziś wieczór wystarczy, pomyślała, drżąc. Położyła się spać.

Następnego wieczoru znowu wróciła do In-ternetu. Połączyła się z Seanem z Dublina. -Toni...

Jakie ładne imię.

- Dzięki, Sean.

- Byłaś kiedyś w Irlandii?

-Nie.

-Spodobałoby ci się tutaj. To kraina skrzatów. Toni, powiedz mi, jak wyglądasz. Założę się, że jesteś piękna.

-Masz rację. Jestem piękna, podniecająca i wolna. Czym się zajmujesz, Sean?

- Jestem barmanem. Ja...

Toni zakończyła rozmowę.

Co wieczór było inaczej. Poznała gracza w polo z Argentyny, sprzedawcę samochodów z Japonii, ekspedienta z domu towarowego w Chicago i technika telewizyjnego z Nowego Jorku. Internet to fascynująca gra i Toni zaangażowała się na całego. Mogła się posunąć tak daleko, jak tylko chciała, i wciąż była bezpieczna, bo przez cały czas pozostawała anonimową osobą.

Pewnej nocy poznała w Internecie Jeana Claude'a Parenta.

-Bon soir. Cieszę się, że cię spotykam, Toni.

- Mnie też jest miło, Jean Claude. Gdzie jesteś?

- W mieście Quebec.

- Nigdy tam nie byłam. Spodobałoby mi się?

Toni spodziewała się, że na ekranie pojawi się słowo „tak”.

Jean Claude jednak napisał coś innego.

- Nie wiem. To zależy, jaką jesteś osobą.

Ta odpowiedź zaintrygowała Toni.

-Naprawdę? A jaka powinnam być, aby spodobał mi się Quebec?

- Quebec to coś jak dawna granica Ameryki Północnej. Jest bardzo francuski. Jego miesz-

kańcy są wyjątkowo niezależni. Nie lubimy, gdy inni wydają nam polecenia.

- Ja też tego nie znoszę - napisała Toni.

- A zatem z pewnością polubiłabyś to miasto.

Jest piękne, otoczone górami i cudownymi jeziorami, istny raj dla myśliwych i wędkarzy.

Patrząc na wyłaniające się na ekranie litery, Toni czuła niemal entuzjazm Jeana Claude'a.

- To brzmi wspaniale. Powiedz mi coś o sobie.

-Moi? Niewiele jest do opowiadania. Mam trzydzieści osiem lat, jestem wolny. Właśnie zakończyłem pewien związek i chciałbym wreszcie spotkać odpowiednią kobietę. Et vous? Jesteś zamężna?

- Nie. Ja także szukam kogoś odpowiedniego. Czym się zajmujesz? - odpisała szybko Toni.

- Jestem właścicielem małego sklepu z biżuterią. Mam nadzieję, że kiedyś mnie odwiedzisz.

- Czy to zaproszenie?

- Mais oui. Tak.

- Interesujące - odpisała Toni.

Może naprawdę kiedyś tam pojedzie, pomyślała. Może to osoba, która mnie uratuje.

Toni rozmawiała z Jeanem Claudem'em Pa-rentem niemal co wieczór. Przesłał jej swoje zeskanowane zdjęcie i Toni stwierdziła, że jest bardzo atrakcyjnym, inteligentnie wyglądającym mężczyzną.

Jean Claude otrzymał tą samą drogą jej zdjęcie.

- Jesteś bardzo piękna, ma cherie. Od początku o tym wiedziałem. Proszę, przyjedź do mnie.

- Przyjadę.

- Wkrótce.

Toni przerwała rozmowę.

Następnego dnia rano Toni usłyszała, jak Shane Miller rozmawia z Ashley Patterson. Co też on, do diabła, w niej widzi? - pomyślała. Przecież to kompletna kretynka! Według Toni,

Ashley była sfrustrowaną damulką o staropa-nieńskim zacięciu. Facetka nie ma zielonego pojęcia, jak się zabawić, pomyślała Toni. Irytowało ją wszystko, co dotyczyło Ashley. To nudziara, która lubi siedzieć w domu, czytać książki, oglądać kanał historyczny lub CNN. Nie interesuje się sportem. Co za koszmar! Nigdy też nie wchodzi do Internetu. Za nic nie zdecydowałyby się na spotkanie z nieznajomymi w Internecie, taka z niej zimna ryba. Nie wie, co traci, pomyślała Toni. Gdyby nie Internet, nigdy nie spotkałabym Jeana Claude'a.

Jej matka z pewnością znienawidziłaby Internet. Tak jak wszystko zresztą. Umiała się komunikować tylko na dwa sposoby: wrzeszcząc i jęcząc. Toni zawsze ją denerwowała. „Czy ty potrafisz zrobić coś porządnie, głupi dzieciaku?”. No tak, pewnego dnia matka wydarła się na nią o jeden raz za dużo. Toni przypomniała sobie straszliwy wypadek, w którym zginęła. Wciąż słyszała jej krzyki o pomoc. Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

Grosik kosztuje kwiatek, Dwa grosiki donica. Tak się traci pieniądze, Hop! Skoczyła łasica.

## Rozdział trzeci

W innym miejscu i w innym czasie Alette Peters zostałaaby uznaną artystką. Odkąd sięga pamięcią, wszystkie jej zmysły wyczulone były na odbieranie odcieni kolorów. Widziała je, czuła powonieniem i słyszała.

Głos jej ojca był niebieski, a czasami czerwony.

Głos jej matki był brązowy.

Głos jej nauczyciela był żółty.

Głos sprzedawcy warzyw był fioletowy.

Szum wiatru kołyszącego gałęziami drzew był zielony.

Odgłos płynącej wody był szary.

Alette Peters miała dwadzieścia lat. W zależności od nastroju lub tego, jak się czuła, wyglądała zupełnie przeciętnie, pociągająco lub wręcz zniewalająco pięknie. Nigdy jednak nie wydawała się po prostu ładna. Jej wdzięk częściowo brał się z tego, że zupełnie nie zdawała sobie sprawy, jak jest postrzegana przez innych. Była nieśmiała i mówiła cichym głosem, z delikatnością, która wydawała się niemal anachronizmem.

Alette urodziła się w Rzymie i miała dźwięczny włoski akcent. Kochała wszystko, co wiązało się z Rzymem. Gdy stała na szczycie Schodów Hiszpańskich i patrzyła na miasto, czuła, że należy ono do niej. Przypatrując się starożytnym

świętyniom i gigantycznemu Koloseum, była przekonana, że ona też należy do tego miejsca. Spacerowała po Piazza Navone, wsłuchując się w muzykę wody tryskającej z Fontanny Czterech Rzek, szła na Piazza Venezia, gdzie stał pomnik Wiktora Emanuela II, przypominający tort weselny. Wiele godzin spędzała w bazylice Świętego Piotra, Muzeum Watykańskim i Galerii Borghese, zachwycając się ponadczasowymi dziełami Rafaela, Fra Bartolommeo, Andrei del Sarto i Pontorma. Ich talent zachwycał ją i jednocześnie frustrował. Żałowała, że nie urodziła się w szesnastym wieku, bo marzyła, aby ich poznać. Byli dla niej realniejsi niż przechodnie na ulicy. Bardzo chciała zostać artystką.

Słyszała brązowy głos matki, który mówił: „Marnujesz tylko papier i farby. Nie masz za grosz talentu”.

Przeprowadzka do Kalifornii wydawała jej się początkowo czymś strasznym. Alette zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda jej się przyzwyczaić do nowego miejsca, ale w Cupertino spotkała ją miła niespodzianka. Spodobało jej się szanujące prywatność mieszkańców małe miasteczko i polubiła pracę w Global Computer Graphics Corporation. W Cupertino nie było żadnej większej galerii, ale w weekendy Alette wyjeżdżała do San Francisco i tam oglądała dzieła sztuki.

- Co ty w tym widzisz? - pytała ją Toni Prescott. - Pojedź ze mną do P. J. Mulligans i zabawmy się.

- Nie interesujesz się sztuką?

Toni roześmiała się.

- Pewnie. A jak on ma na nazwisko?

Tylko jedna chmura kładła się cieniem na życiu Alette Peters. Była to jej wybitna skłonność do depresji. Alette cierpiała na anomię, chorobę, która wywołuje poczucie alienacji od innych.

Gwałtowne zmiany nastrojów nadchodzi-

ły nagle i dziewczyna nigdy nie była na nie przygotowana. W mgnieniu oka przechodziła od szaleńczej euforii do najgłębszej rozpacz. Absolutnie nie panowała nad własnymi emocjami.

Jedyną osobą, z którą mogła rozmawiać o swoich problemach, była Toni. Ona umiała znaleźć rozwiązanie wszystkich problemów i zawsze brzmiało ono jednakowo: „Zabawmy się”.

Ulubionym tematem Toni była Ashley Pat-terson. Właśnie teraz Toni obserwowała, jak Ashley rozmawia z Shane'em Millerem.

- Spójrz na tę cnotliwą sukę - rzuciła pogardliwie Toni. - Jaka z niej Królowa Lodu!

Alette pokiwała głową.

- Rzeczywiście jest bardzo poważna. Ktoś powinien ją nauczyć się śmiać.

Toni zachnęła się.

- Ktoś powinien ją nauczyć, jak się pieprzyć.

Raz w tygodniu Alette wyjeżdżała do schroniska dla bezdomnych w San Francisco, gdzie pomagała przy wydawaniu obiadów. Szczególnie jedna stara kobieta czekała na te wizyty. Poruszała się na wózku inwalidzkim i Alette pomagała jej przy jedzeniu.

Kobieta była za to dziewczynie bardzo wdzięczna.

- Kochana, gdybym miała córkę, chciałabym, żeby była taka jak ty.

Alette uścisnęła jej dłoń.

- To dla mnie wielki komplement. Dziękuję pani.

A jej wewnętrzny głos dodał: „Jeślibyś miała córkę, byłaby podobna do świni, tak jak ty”.

Alette była przerażona swoimi myślami. Czuła się tak, jakby ktoś inny wewnątrz niej mówił te słowa. To zdarzało się bardzo często.

Wybrała się raz na zakupy z Betty Hardy, którą znała z kościoła. Zatrzymały się przed witryną sklepu z odzieżą. Betty zachwyciła się sukienką na wystawie.

- Czy nie jest piękna?

- Cudowna - potwierdziła Alette. I w duchu dodała: „To najpaskudniejsza kiecka, jaką widziałam w życiu. W sam raz dla ciebie”.

Pewnego wieczoru Alette jadła kolację z Ronaldem, zakrystianem z kościoła.

- Lubię z tobą spędzać czas, Alette. Możemy widywać się częściej.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Chętnie - odparła, pomyślała zaś: „Non facia, lo stupido. Może w innym życiu, palancie”.

I znowu ogarnęło ją przerażenie. Co się ze mną dzieje. I nie umiała sobie na to pytanie odpowiedzieć.

Najdrobniejsze uchybienia, zamierzone lub nie, wywoływały u niej ataki wściekłości. Pewnego ranka, gdy jechała do pracy, drogę przeciął jej jakiś samochód. Zaciśnęła zęby i pomyślała: „Zabiję cię, parszywcu”. Kierowca podniósł rękę w geście przeprosin i Alette uśmiechnęła się słodko. Ale wściekłość wcale nie minęła.

Kiedy okrywała ją czarna chmura, Alette wyobrażała sobie, że ludzie na ulicy umierają na atak serca lub wpadają pod auta. Sceny te wydawały jej się bardzo realne. Ale chwilę później przepełniało ją uczucie wstydu.

Gdy Alette miała dobre dni, była zupełnie inną osobą. Wtedy okazywało się, że jest sympatyczna i miła, lubiła pomagać innym ludziom. Na jej szczęściu kładła się jednak cieniem świadomość, że ciemność znowu może na nią spłynąć, a wówczas całkowicie się w niej zatraci.

Każdej niedzieli rano Alette chodziła do kościoła. Kościół prowadził ochotniczą akcję organizowania posiłków dla bezdomnych, a także pozaszkolnych zajęć plastycznych oraz korepetycji ze studentami dla dzieci. Alette miała zajęcia w szkółce niedzielnej i opiekowała się bezdomnymi. Brała udział we wszystkich akcjach charytatywnych i poświęcała na nie tyle czasu, ile tyl-

ko mogła. Szczególnie lubiła uczyć dzieciaki malowania.

Pewnej niedzieli zorganizowano w kościele aukcję, aby zebrać pieniądze na tę działalność, i Alette przyniosła też na sprzedaż kilka własnych płócien. Pastor, Frank Sehraggio, przyglądał się obrazom z zachwytem.

- Są... są wspaniałe! Powinnaś je sprzedawać w galerii.

Alette zaczerwieniła się.

- Nie, wcale nie. Maluję tylko dla rozrywki.

Na wyprzedaz przyszły tłumy. Wierni przyprowadzili swoje rodziny i przyjaciół i wszyscy odwiedzali stoiska z wyrobami rzemieślniczymi i cukierniczymi. Można tam było kupić pięknie dekorowane torty, ręcznie wykonane pikowane kołdry, domowej roboty dżemy w ozdobnych słoikach i drewniane zabawki. Ludzie krążyli od stoiska do stoiska, próbowali słodczy i kupowali zupełnie niepraktyczne rzeczy.

- To wszystko na cele charytatywne. - Alette usłyszała, jak jakaś kobieta zwróciła się z tym wyjaśnieniem do męża.

Ona sama przyglądała się swoim obrazom, rozstawionym wokół stoiska. Były to głównie pejzaże, malowane żywymi, jaskrawymi kolorami, które niemal wrywały się z płócien. Alette była pełna złych przeczuć. Moje dziecko, marnujesz spore pieniądze na farby.

Do stoiska podszedł jakiś mężczyzna.

- Cześć. Czy to ty malowałaś?

Jego głos był w kolorze głębokiego błękitu.

- „Nie, głupcze. To Michał Anioł przechodził tędy i je namalował”.

- Masz wielki talent.

- Dziękuję. Co ty wiesz o talencie?

Obok stoiska zatrzymała się para młodych ludzi.

- Spójrz na te kolory! Muszę mieć taki obraz.

Są naprawdę dobre.

Przez całe popołudnie podchodzili do stoiska różni ludzie i kupowali obrazy, a także mówili

jej, jak niezwykle jest utalentowana. Alette bardzo chciała im wierzyć, ale za każdym razem spływała w dół czarna kurtyna, a ona słyszała głos mówiący: „Oni wszyscy kłamią”.

Do stoiska zajrzał także pewien marszand.



- Są naprawdę śliczne. Powinnaś sprzedawać swój talent.

- Jestem tylko amatorką - upierała się Alette.

I nie chciała z nim więcej rozmawiać.

Sprzedawała wszystkie swoje obrazy. Zarobione pieniądze włożyła do koperty i wręczyła pastorowi Frankowi Selvaggio.

- Dziękuję, Alette. Masz wielki dar wnosze  
nia piękna w ludzkie życie - powiedział.

Słyszałaś, matko?

Podczas wizyt w San Francisco Alette wiele godzin spędzała w Museum of Modern Art i De Young Museum, w którym oglądała kolekcję sztuki amerykańskiej.

Kilku młodych artystów kopiowało wiszące na ścianach obrazy. Pewien młody człowiek szczególnie zwrócił na siebie jej uwagę. Dobiegał trzydziestki, był szczupłym blondynem o wyrazistej, inteligentnej twarzy. Kopiował obraz Georgii O'Keeffe „Petunie”. Jego praca była bardzo dobra. Artysta zauważył, że Alette mu się przygląda.

- Cześć.

Jego głos miał ciepłą, żółtą barwę.

- Cześć - odpowiedziała nieśmiało Alette.

Artysta wskazał głową obraz, który malował.

- Co o tym myślisz?

- Bellissimo. Uważam, że jest piękny.

Alette czekała na swój głos wewnętrzny, aby

powiedział: „Jak na głupiego amatora”. Ale nic takiego się nie stało. Była zaskoczona.

- Jest naprawdę piękny.

- Dziękuję - powiedział. - Nazywam się Richard, Richard Melton.

-Alette Peters.

- Często tu przychodzisz? - zapytał Richard.

- Si. Tak często, jak tylko mogę. Nie mieszkam w San Francisco.

- A gdzie?

- W Cupertino. Nie: „To nie twoja sprawa, do cholery” lub: „Chciałbyś wiedzieć!”, ale właśnie: „W Cupertino”. Co się ze mną dzieje?

- To miła miejscowość.

-Lubię ją. Nie: „Dlaczego, do diabła, uważasz, że to miła miejscowość?” lub: „Co ty możesz wiedzieć o miłych miejscowościach?”, ale: „Lubię ją”.

Richard skończył malowanie.

-Jestem głodny. Mogę postawić ci lunch. W Cafe De Young mają całkiem dobre jedzenie.

Alette wahała się tylko chwilę.

- Va bene. Z przyjemnością. Nie: „Głupio wyglądasz” lub: „Nie jadam lunchu z nieznanymi mi”, ale: „Z przyjemnością”.

Dla Alette było to nowe, ożywcze doświadczenie.

Lunch upłynął w nadzwyczaj przyjemnej atmosferze i Alette ani razu nie nawiedziły paskudne myśli. Rozmawiali o wielkich artystach i powiedziała Richardowi, że wychowywała się w Rzymie.

- Nigdy nie byłem w Rzymie - rzekł. - Może

kiedyś tam pojedę.

Byłoby zabawne oglądać Rzym razem z tobą, pomyślała.

Gdy skończyli lunch, Richard zobaczył na sali swojego współlokatora i zaprosił go do stolika.

- Gary, nie wiedziałem, że tu będziesz. Chciałbym ci kogoś przedstawić. To Alette Peters. Gary King.

Gary miał około trzydziestki, błękitne oczy i jasne włosy do ramion.

- Miło cię poznać, Gary.

- To mój najlepszy przyjaciel, jeszcze ze szkoły średniej.

- To prawda. Znam wszystkie ciemne spraw-

-

ki Richarda z okresu ostatnich dziesięciu lat, więc jeśli chcesz usłyszeć coś ciekawego...

- Gary, czy przypadkiem nie powinieneś już iść?

- Oczywiście. - Gary zwrócił się do Alette: -

Ale pamiętaj o mojej propozycji. Do zobaczenia.

Gdy odszedł, Richard spojrzał na dziewczynę.

- Alette...

- Tak?

- Spotkamy się jeszcze?

- Bardzo bym chciała.

W poniedziałek rano Alette opowiedziała Toni o swojej przygodzie.

- Nie angażuj się w znajomość z żadnym artystą - ostrzegła ją Toni. - Będziesz żyła owocami, które namaluje. Chcesz się z nim znowu spotkać?

Alette uśmiechnęła się.

- Tak. Myślę, że mnie polubił. A ja jego. Na prawdę go lubię.

Zaczęło się od małego nieporozumienia, a skończyło nieprzyjemną awanturą. Pastor Frank odchodził na emeryturę po czterdziestu latach służby. Był bardzo dobrym i troskliwym pastorem, więc parafianie żalowali, że nie będzie go już z nimi. Po cichu urządzili zebranie, aby zdecydować, jaki upominek ofiarować mu na pożegnanie. Zegarek... pieniądze... wakacje... obraz. Pastor kochał sztukę.

- Poprośmy kogoś, aby namalował jego portret na tle kościoła. - Głowy wszystkich zwróciły się w stronę Alette. - Może ty się tego podejmiesz?

- Z przyjemnością - powiedziała.

Walter Manning był jednym z najstarszych członków wspólnoty parafian i zarazem najhojniejszych donatorów. Mimo to ten wielki biznesmen zazdrościł innym sukcesów.

- Moja córka jest świetną malarką. Może ona namalowałaby portret pastora?

-Niech namalują obie, a potem będziemy głosować, który z portretów podarujemy pastorowi - zaproponował ktoś ugodowo.

Alette zabrała się do pracy. Malowanie portretu zajęło jej pięć dni i powstało prawdziwe arcydzieło, emanujące życzliwością i dobrocią portretowanej osoby. W następną niedzielę grupa parafian spotkała się ponownie, aby obejrzeć obrazy.

-Jest jak żywy, dosłownie mógłby wyjść z ram...

- Z pewnością spodoba się pastorowi.

- Ten obraz powinien wisieć w muzeum,

Alette...

Walter Manning rozpakował obraz namalowany przez córkę. Portret był niezły, ale brakowało mu żaru, jakim płonęło płótno Alette.

- Bardzo ładny - powiedział taktownie ktoś z parafian - ale wydaje mi się, że portret Alette jest...

-Zgadzam się...

- Portret Alette jest...

Wtedy przemówił Walter Manning.

-Decyzja musi zapaść jednomyślnie. Moja córka jest profesjonalną artystką - spojrzal na Alette - a nie dyletantką. Wyświadczyła nam przysługę. Nie możemy nie przyjąć jej daru.

-Ależ, Walterze...

-Nie. Decyzja musi być jednomyślna. Albo podarujemy pastorowi portret namalowany przez moją córkę, albo nic mu nie damy.

- Bardzo mi się podoba jej obraz - powiedziała Alette. - Ofiarujmy go pastorowi.

Walter Manning uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Z pewnością sprawimy mu tym przyjemność.

Wracając do domu Walter Manning zginął w wypadku drogowym, którego sprawca zbiegł. Alette była wstrząśnięta, gdy się o tym dowiedziała.

#### Rozdział czwarty

Ashley Patterson brała szybki prysznic, bo była już prawie spóźniona do pracy, gdy nagle usłyszała ten dźwięk. Ktoś otwierał drzwi? Zamykał? Zakręciła wodę i z bijącym sercem słuchała. Cisza. Przez chwilę stała nieruchomo. Na jej ciele lśniły krople wody. Pośpiesznie się wytarła i ostrożnie weszła do sypialni. Wszystko wyglądało zupełnie normalnie. To znowu moja głupia wyobraźnia. Muszę się ubrać. Podeszła do bielizniarki i otworzyła ją. Przez chwilę patrzyła zdumiona na to, co ukazało się jej oczom. Ktoś przeglądał jej bieliznę. Biustonosze i figi leżały wymieszane razem. Ashley zawsze trzymała je w osobnych szufladach.

Poczuła nagle silny ból brzucha. Czy brał do ręki jej figi i dotykał nimi swojego ciała? Czy wyobrażał sobie, jak ją gwałci? Gwałci i morduje? Z trudem oddychała. Powinam pójść na policję, ale będą się ze mnie śmiać.

Chce pani, abyśmy wdrożyli śledztwo tylko dlatego, że ktoś grzebał w pani bielizniarce? Ktoś mnie śledzi.

Czy widziała pani kogoś?

Nie.

Czy ktoś pani groził?

Nie.

Czy zna pani kogoś, kto chciałby panią skrzywdzić?

Nie.

To nie ma sensu, pomyślała rozpaczliwie Ashley. Nie mogę iść na policję. Właśnie o to będą mnie pytać i wyjdę na idiotkę.

Ubrała się najszybciej, jak mogła, chcąc natychmiast opuścić mieszkanie. Muszę się przeprowadzić. Tam gdzie on mnie nie znajdzie.

Ale gdy tylko o tym pomyślała, poczuła, że to niemożliwe. On wie, gdzie mieszkam, gdzie pracuję. A co ja o nim wiem? Nic.

Nie chciała trzymać w mieszkaniu broni, gdyż nienawidziła przemocy. Ale teraz potrzebuję ochrony, pomyślała. Weszła do kuchni, wzięła nóż do mięsa, wróciła do sypialni i włożyła go do szuflady w szafce przy łóżku.

A może ja sama zrobiłam taki bałagan w bie-liźnie? Z pewnością tak właśnie było. Chyba że to tylko moje pobożne życzenie.

W skrzynce na listy w holu wejściowym leżała koperta. Jako nadawca figurowało gimnazjum z Bedford w Pensylwanii.

Ashley dwa razy przeczytała zaproszenie:

Zjazd klasowy w dziesiątą rocznicę ukończenia szkoły!

Bogacz, biedak, żebrak, złodziej. Czy często zastanawialiście się w ciągu dziesięciu minionych lat, jak powodzi się waszym kolegom z klasy? Teraz jest szansa, żebyście się dowiedzieli. W sobotę, 15 czerwca, urządzamy wspaniałe spotkanie. Jedzenie, napoje, doskonała orkiestra i tańce. Dołącz do wspólnej zabawy.

Wyślij pocztą załączoną kartę zgłoszenia, abyśmy wiedzieli, że wybierasz się na spotkanie. Wszyscy czekamy na Ciebie.

Podczas pracy Ashley zastanawiała się nad zaproszeniem. „Wszyscy czekamy na Ciebie”. Wszyscy oprócz Jima Cleary'ego, pomyślała gorzko.

„Chcę się z tobą ożenić. Mój wujek zaproponował mi niezłą posadę w Chicago, w swojej

agencji reklamowej... Pociąg odjeżdża o siódmej rano. Pojedziesz ze mną?”

Przypomniała sobie ból, jaki czuła, czekając na Jima na peronie, wierząc w niego, ufając mu. Zmienił zdanie i nie miał dość odwagi, aby przyjść i powiedzieć jej o tym. I wolał zostawić ją samą na dworcu. Muszę zapomnieć o zaproszeniu. Nie pojedę.

Ashley w piątek była umówiona na lunch z Shanem'em Millerem w TGI. Siedzieli w zacisznym kąciku i jedli w milczeniu.

-Wydaje mi się, że myślami jesteś daleko stąd - zauważył w pewnej chwili Shane.

- Przepraszam. - Ashley zawahała się na moment. Kusiło ją, aby powiedzieć mu o bieliźnie, ale pomyślała, że wypadnie to głupio. Ktoś grzebał w moich szufladach. - Dostałam zaproszenie na zjazd z okazji dziesięciolecia ukończenia szkoły średniej - oznajmiła zamiast tego.

- Jedziesz?

- Oczywiście że nie.

Zabrzmiało to bardziej stanowczo, niż Ashley by sobie życzyła.

Shane Miller spojrział na nią zdziwiony.

- Czemu nie? Takie spotkania mogą być za

bawne.

Czy Jim Cleary będzie tam? Czy ma żonę i dzieci? Co by jej powiedział? „Przepraszam, nie mogłem się z tobą spotkać na dworcu. Przepraszam, że kłamałem w sprawie tego małżeństwa?”.

-Nie pojedę.

Mimo to Ashley nie mogła przestać myśleć o zaproszeniu. Byłoby miło spotkać niektórych kolegów i koleżanki z klasy, pomyślała. Z kilkoma była naprawdę blisko. Szczególnie z Floren-ce Schiffer. Ciekawe, co się z nią dzieje? Zastanawiała się też, czy miasto Bedford bardzo się zmieniło.

Ashley Patterson wychowywała się w Bedford w Pensylwanii, małym miasteczku na wschód od Pittsburgha, w głębi Allegheny Mountains. Jej ojciec był dyrektorem Memorial Hospital w hrabstwie Bedford, jednym z najlepszych szpitali w okolicy.

Bedford to wspaniałe miejsce na dorastanie. Były tam parki, w których można urządzać pikniki, rzeki pełne ryb, a spotkania towarzyskie odbywały się przez okrągły rok. Ashley lubiła wizyty w Big Valley, gdzie znajdowała się kolonia amiszów. Bardzo często widywano ich konne bryczki z kolorowymi daszkami. Odbywały się wieczorki w Tajemniczej Wiosce i grywał prawdziwy teatr, urządzano też Wielki Festiwal Dyniowy. Ashley uśmiechnęła się na wspomnienie pięknych chwil, jakie przeżyła. Może powinnam tam wrócić, pomyślała. Jim Cleary nie odważył się przyjechać.

Ashley powiedziała Shane'owi Millerowi o zmianie decyzji.

- To już w przyszłą sobotę. Wrócę w niedzielę wieczorem.

- Wspaniale. Daj mi znać, o której przylatuje twój samolot. Odbiorę cię z lotniska.

- Dziękuję, Shane.

Kiedy Ashley wróciła z lunchu, usiadła przy swoim biurku i włączyła komputer. Ku jej zdziwieniu, na ekranie pojawił się obraz, którego tam przedtem nie było. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Był to bowiem jej portret. Gdy mu się przyglądała, na górze monitora pojawiła się ręka trzymająca rzeźniczy nóż. Zbliżała się do niej, jakby chciała zadać śmiertelny cios.

- Nie! - zawołała Ashley.

Zgasiła monitor i zerwała się na równe nogi. Shane Miller już biegł w jej kierunku.

- Ashley! Co się stało?

Dziewczyna cała dygotała.

-Tam... na ekranie...

Włączyła monitor. Ich oczom ukazał się obraz kotka baraszkującego na zielonej trawie. Shane spojrzał zdziwiony na Ashley.

- No i co?

- Zniknęło - wyszeptwała.

- Co zniknęło?

Ashley pokręciła głową.

- Nic. Miałam ostatnio zbyt wiele stresów.

Przepraszam, Shane.

-Może powinnaś porozmawiać z doktorem Speakmanem?

Ashley już wcześniej się z nim widziała. Doktor Speakman był wynajętym przez firmę psychologiem, który opiekował się zestresowanymi maniakami komputerowymi. Nie był lekarzem

medycyny, ale jako człowiek inteligentny potrafił zrozumieć ich problemy. Rozmowa z nim mogła jej naprawdę pomóc.

-Masz rację. Umówię się z nim - powiedziała Ashley.

Doktor Ben Speakman miał pięćdziesiąt kilka lat i wyglądał jak patriarcha wśród młodych pracowników firmy. Jego gabinet w odległym kącie budynku był prawdziwą oazą spokoju, wygodną i zachęcającą do relaksu.

- Ostatniej nocy miałam koszmary sen - po wiedziała Ashley. Zamknęła oczy, jakby chcąc go sobie lepiej przypomnieć. - Biegłam. Znajdowałam się w olbrzymim ogrodzie, pełnym kwiatów... Miały paskudne, ludzkie twarze... Krzyczały na mnie... Nie słyszałam jednak słów. Wciąż biegłam ku czemuś... nie wiem dokąd.

Przerwała i otworzyła oczy.

- Czy uciekałaś przed czymś? Czy coś cię go niło?

- Nie wiem. Wydaje mi się, że byłam śledzona, doktorze. To brzmi głupio, ale myślę, że ktoś chce mnie zabić.

Doktor przyglądał jej się chwilę uważnie.

- Kto mógłby chcieć cię zabić?

- Nie mam pojęcia.

- Czy widziałaś kogoś, kto cię śledził?

-Nie.

- Mieszkasz sama, prawda?

-Tak.

- Spotykasz się z kimś? Mam na myśli randki.

- Nie. Teraz nie.

-A zatem już od pewnego czasu... Czasami, gdy w życiu kobiety nie ma mężczyzny, może wytworzyć się u niej pewne napięcie psychiczne...

Chce mi powiedzieć, że potrzebuję porządnego... Nawet w myśli nie mogła zaakceptować tego słowa. Słyszała swojego ojca, który mówił: „Nigdy więcej nie wymawiaj tego słowa. Ludzie pomyślą, że jesteś małą żdzirą. Porządni ludzie nie używają wyrażenia «pierdolić». Skąd znasz taki język?"

-Myślę, że jesteś przepracowana, Ashley. Nie sądzę, aby coś ci groziło. To z pewnością tylko napięcie. Spróbuj o tym przez jakiś czas nie myśleć. Odpocznij.

- Spróbuję.

Shane Miller czekał na nią.

- Co powiedział doktor Speakman?

Ashley zdobyła się na uśmiech.

- Powiedział, że nic mi nie jest. Po prostu za dużo pracy.

- Dobrze, jakoś temu zaradzimy - powiedział Shane. - Na początek może wzięłabyś sobie wolne do końca dnia? - W jego głosie brzmiała troska.

- Dzięki.

Uśmiechnęła się do niego. Był naprawdę kochany. Prawdziwy przyjaciel. To nie może być on, pomyślała. Nie on.

Przez cały tydzień Ashley myślała o zjeździe w gimnazjum. Czy jadąc tam, nie popełniam błędu? A co będzie, jeśli Jim się pojawi? Czy wie, jak bardzo mnie zranił? Czy to go w ogóle obchodzi? Czy mnie jeszcze pamięta?

Noc przed wyjazdem do Bedford Ashley nie mogła zmrzyć oka. Miała nawet ochotę odwołać rezerwację. Jestem niemądra, pomyślała w końcu. Przeszłość jest tylko przeszłością.

Kiedy zjawiała się następnego dnia na lotnisku, aby odebrać bilet, zauważyła, że został źle wypisany.

- Przepraszam, ale zaszła pomyłka. Rezerwo wałam klasę turystyczną, a otrzymałam pierwszą.

- To prawda. Zmieniła pani zamówienie. Ashley w osłupieniu przyglądała się sprzedawcy.

- Co zrobiłam?

- Zatelefonowała pani i poprosiła o zmianę biletu na pierwszą klasę. - Pokazał Ashley jakąś kartkę. - Czy to numer pani karty kredytowej?

- Tak... - powiedziała wolno. Ale to nie ona dzwoniła.

Ashley przyleciała do Bedford dość wcześnie i zainstalowała się w hotelu. Przyjęcie z okazji zjazdu jej rocznika miało się rozpocząć dopiero o szóstej wieczorem, postanowiła więc wyruszyć na zwiedzanie miasta. Przed hotelem zatrzymała taksówkę.

- Dokąd, proszę pani?

- Chcę się przejechać po mieście.

Miasta dzieciństwa zwykle wydają się mniejsze, gdy dorośli ludzie wracają do nich po latach, ale Bedford wydawało się Ashley większe niż to, które pamiętała. Taksówka jechała znajomymi ulicami, mijała redakcję „Bedford Gazette” i stację telewizyjną WKYE, tuzin znajomych restauracji i galerii. The Baker's Loaf of Bedford wciąż działał, podobnie jak Clara's Place, Fort Bedford Museum i Old Bedford Village. Przejechali obok Memorial Hospital, ładnego dwupiętrowego budynku z portykiem. To właśnie tu jej ojciec zdobył sławę.

Znowu przypomniały jej się okropne kłótnie między matką i ojcem. Ciągle chodziło im o to samo. Ale o co? Nie pamiętała.

O piątej Ashley wróciła do hotelu. Przebierała się trzy razy, zanim wreszcie zdecydowała,

co na siebie włoży. Uznała, że najlepsza będzie prosta, twarzowa czarna sukienka.

Gdy Ashley weszła do uroczystie przystrojonego gimnazjum, otoczyło ją sto dwadzieścia skądś znajomych, ale w zasadzie obcych osób. Niektórzy z jej kolegów i koleżanek zmienili się nie do

poznania, inni natomiast wyglądali dokładnie tak jak kiedyś. Ashley szukała jednej osoby: Jima Cleary'ego. Czyżby aż tak się zmienił? Może przywiózł ze sobą żonę? Do Ashley zaczęli podchodzić różni ludzie.

- Ashley, jestem Trent Waterson. Świetnie wyglądasz!

- Dzięki. Ty też.

- Chciałbym, abyś poznała moją żonę...

- Ashley, to ty?

- Tak. Eee...

- Art. Art Davies. Pamiętasz mnie?

- Oczywiście.

Zawsze źle się ubierał i wyglądał, jakby był na coś chory.

- Jak leci, Art?

- Może pamiętasz, że chciałem zostać inżynierem, ale nie udało się.

- Przykro mi.

- Nic nie szkodzi, jestem mechanikiem.

- Ashley! Jestem Lenny Holland! Na Boga, świetnie wyglądasz!

- Dziękuję, Lenny.

Utył, a na małym palcu nosił teraz diamentowy sygnet.

- Zajmuję się handlem nieruchomościami, świetnie mi idzie. Wyszłaś za mąż?

- Nie - powiedziała Ashley z wahaniem.

- Pamiętasz Nicki Brands? Została moją żoną. Mamy bliźnięta.

- Moje gratulacje.

To niesamowite, jak ludzie mogą się zmienić w ciągu dziesięciu lat. Byli grubszy lub szczuplej-

si... zadowoleni z życia i załamani. Zawierali związki małżeńskie i rozwodzili się... mieli dzieci lub byli bezdzietni...

Spotkanie toczyło się w miłej atmosferze, podano poczęstunek, były tańce. Ashley rozmawiała z dawnymi koleżankami z klasy, słuchała opowieści o ich życiu, ale myślami wciąż była przy Jimie Clearym. Nigdzie go nie było. A więc nie przyjechał, pomyślała. Wiedział, że może mnie tu spotkać, i bał się spojrzeć mi w twarz.

Nagle podeszła do niej bardzo atrakcyjna kobieta.

- Ashley! Miałam nadzieję, że cię tu spotkam.

To była Florence Schiffer. Ashley szczerze się ucieszyła, że ją widzi. Florence była jedną z jej najbliższych koleżanek z klasy. Znalazły stolik w kącie, gdzie mogły porozmawiać.

- Świetnie wyglądasz, Florence - powiedziała Ashley.

- Ty też. Przepraszam, że przyjechałam tak późno. Moja córka źle się czuła. Od czasu naszego ostatniego spotkania zdążyłam wyjść za mąż i rozwieść się. Teraz spotykam się z panem Wspaniałym. A co u ciebie? Zniknęłaś tuż po balu maturalnym. Próbowałam się z tobą skontaktować, ale wyjechałaś z miasta.

- Do Londynu - wyjaśniła Ashley. - Ojciec zapisał mnie tam do college'u. Wyjechaliśmy nazajutrz po balu.



-Na wszelkie sposoby starałam się z tobą skontaktować. Detektywi myśleli, że wiem, gdzie jesteś. Szukali cię, ponieważ chodziłaś z Ji-mem Clearym.

- Detektywi? - powtórzyła wolno Ashley.

- Tak. Ci, co prowadzili śledztwo w sprawie morderstwa.

Ashley poczuła, że z serca odpływa jej cała krew.

- Jakiego... morderstwa?

Florence patrzyła na nią zdumiona.

-Mój Boże! To ty nic nie wiesz?

- Co mam wiedzieć? - dopytywała się gwałtownie Ashley. - O czym ty mówisz?

- Następnego dnia po ukończeniu przez Jima szkoły jego rodzice wrócili do domu i znaleźli ciało. Został zabity ciosami noża i... wykastrowany.

Sala zakołysała się gwałtownie. Ashley chwyciła się mocno krawędzi stolika. Florence przytrzymała ją za ramię.

- Przepraszam, Ashley. Myślałam, że czytałaś o tym w gazetach, ale przecież byłaś w Londynie.

Ashley mocno zacisnęła powieki. Zobaczyła siebie, jak wymyka się tamtej nocy z domu i biegnie do Jima Cleary'ego. Niestety, rozmyśliła się

i wróciła, zamierzając spotkać się z nim dopiero na dworcu. Jeślibym wtedy do niego poszła, po myślała z rozpaczą, mógłby żyć. A ja przez te wszystkie lata tak go nienawidziłam. Mój Boże.

Kto go mógł zabić? Kto?

Usłyszała jak przez mgłę głos ojca: „Trzymaj łapy z dala od mojej córki, rozumiesz?... Jeśli zobaczę cię tu znowu, połamię ci wszystkie kości”.

Ashley zerwała się na równe nogi.

- Wybacz mi, Florence. Nie czuję się dobrze.

I wybiegła.

Detektywi. Musieli rozmawiać z jej ojcem. Dlaczego mi o tym nie powiedział?

Ashley wróciła do Kalifornii najbliższym samolotem. Dopiero nad ranem udało jej się zasnąć. Śniły jej się koszmary. Jakaś postać wyłaniająca się z mroku krzyczała na Jima i zadawała mu ciosy nożem. W pewnej chwili Ashley ujrzała ją wyraźniej.

To był jej ojciec.

## Rozdział piąty

Następne miesiące były dla Ashley bardzo ciężkie. Wciąż wyobrażała sobie zakrwawione, zmaltretowane ciało Jima Cleary'ego. Zastanawiała się nawet, czy nie odwiedzić jeszcze raz doktora Speakmana, wiedziała jednak, że nie będzie mogła z nikim o tym rozmawiać. Czuła się winna, myśląc o tym, że jej ojciec mógłby się dopuścić takiej zbrodni. Odsuwała od siebie tę myśl i usiłowała skupić się na pracy. Ale to nie było łatwe. Przerażona spojrzała na logo firmy, które właśnie spartaczyła.

Shane Miller obserwował ją z niepokojem.

- Wszystko w porządku, Ashley?

Zmusiła się do uśmiechu.

- Nic mi nie jest.

- Naprawdę bardzo mi przykro z powodu śmierci twojego kolegi.

Ashley opowiedziała mu o tym, co przydarzyło się Jimowi.

- Jakoś sobie z tym poradzę.

- Może zjedlibyśmy dziś razem kolację?

- Dziękuję, Shane, ale jeszcze nie jestem w stanie. Może w przyszłym tygodniu.

- Dobrze. Jeśli mógłbym coś dla ciebie zrobić...

- Jestem ci bardzo wdzięczna, ale nikt nie może mi pomóc.

-

- Panna Świątoszka ma jakiś problem. Świetnie, niech idzie w cholere.

- Czuję dyspacie, to znaczy współczuję jej. Ma kłopoty.

- Niech się pieprzy. Wszyscy mamy kłopoty, prawda?

Kiedy Ashley wychodziła w piątek po południu z pracy, podszedł do niej Dennis Tibble.

- Cześć, dziecinko. Zrób coś dla mnie.

- Przykro mi, Dennis, ale...

- Daj spokój. Rozchmurz się. - Ujął Ashley pod ramię. - Potrzebuję kobiecej porady.

- Dennis, nie jestem w nastroju...

- Zakochałem się w kimś i chcę się ożenić, ale jest pewien problem. Możesz mi pomóc?

Ashley zawahała się. Nie lubiła Dennisa Tibble, ale nie widziała powodu, dla którego nie miałyby mu pomóc.

- Czy to nie może poczekać do jutra?

- Muszę porozmawiać z tobą natychmiast. To bardzo pilne.

Ashley wzięła głęboki oddech.

- Dobrze więc.

- Czy możemy pojechać do ciebie?

- Nie. - Pokręciła głową odmownie. Wiedziała, że nigdy by się go stamtąd nie po-zbyła.

- To może wpadniemy do mnie? Ashley znowu się zawahała.

- No dobrze.

W ten sposób będą mogła w każdej chwili wyjść. Jeśli pomogę mu zdobyć kobietę, w której jest zakochany, może zostawi mnie w spokoju.

- Mój Boże. Cnotka wybiera się do mieszkania tego skurwiela. Wierzyć mi się nie chce, że jest taka głupia. Gdzie ona ma rozum?

- Ona tylko stara się mu pomóc. Nie widzę w tym nic złego...

- Daj spokój, Alette. Kiedy wreszcie dorosniesz? Ten facet chce ją przelecieć.

- Non va. Non si fa cosl.

- Sama bym tego lepiej nie ujęła.

Mieszkanie Dennisa Tibble'a urządzone było w stylu koszmaru sennego. Na ścianach wisiały plakaty ze starych horrorów, tuż obok zdjęć na-gich modelek i drapieżnych zwierząt. Na stole leżały niedbale rozrzucone drobne rzeźby erotyczne.

To mieszkanie szaleńca, pomyślała Ashley. Chciała jak najszybciej stąd wyjść.

- Cieszę się, że przyszedłaś, małeńka. Naprawdę doceniam to. Jeśli...

- Nie mam wiele czasu, Dennis - oznajmiła Ashley. - Opowiedz mi o tej kobiecie, w której jesteś zakochany.

- To naprawdę ktoś. - Wyjął papierosa. - Zapalasz?

- Nie palę.

Obserwowała, jak zaciąga się dymem.

- Może się napijesz?

- Nie piję. Skrzywił się.

- Nie palisz, nie pijesz. Pozostaje nam jeszcze jedno, bardzo interesujące zajęcie, prawda?

Przerwała mu ostro.

- Dennis, jeśli nie...

- Żartowałem. - Podeszedł do barku i nalał wi-na do kieliszków. - Napij się trochę. Nawet nie poczujesz. - Wręczył jej kieliszek.

Ashley upiła mały łyk.

- Opowiedz mi o swojej przyjaciółce. Dennis Tibble usiadł obok niej na kanapie.

- Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ona. Jest równie seksowna jak ty i...

- Przestań albo wyjdę.

- Potraktuj to jako komplement. W każdym razie ma bzika na moim punkcie, ale jej rodzice mnie nienawidzą.

Ashley milczała.

- Sytuacja wygląda tak, że jeśli ją przycisnę, wyjdzie za mnie, ale rodzina się jej wyrzeknie.

Ona jest z nią bardzo związana, ja jednak mam absolutną pewność, że gdy za mnie wyjdzie, tamci nie będą jej chcieli widzieć na oczy. I pewnego dnia zaczną mnie za to winić. Rozumiesz mój problem?

Ashley wypiła jeszcze odrobinę wina.

- Tak. Moim zdaniem...

I nagle wszystko spowięła mgła.

Budziła się powoli z przeświadczeniem, że stało się coś strasznego. Czuliła się tak, jakby była pod wpływem narkotyków. Samo otwarcie oczu wymagało ogromnego wysiłku fizycznego. Ashley rozejrzała się po pokoju i ogarnęła ją panika. Leżała zupełnie naga w łóżku, a wewnątrz przypominało pokój w tanim hotelu. Z trudem udało jej się usiąść, a wtedy poczuła, że łupie ją w głowie. Nie miała pojęcia, gdzie jest i jak się tu dostała. Na stoliku przy łóżku zobaczyła menu hotelowe i sięgnęła po nie. The Chicago Loop Hotel. Przeczytała to jeszcze raz, całkowicie

zaskoczona. Co ja robię w Chicago? Jak długo tu jestem? Dennis Tibble zaprosił mnie do siebie do domu w piątek. Jaki dziś mamy dzień? Prerażona, podniosła słuchawkę telefoniczną.

- Czym mogę służyć?

Ashley miała kłopoty z mówieniem. -Ja... jaki mamy dziś dzień?

- Siedemnastego...

- Nie o to mi chodzi. Jaki dzień tygodnia?

-Poniedziałek. Czy mogę...

Ashley czuła, że kręci jej się w głowie. Poniedziałek. Z jej świadomości zniknęły dwa dni i dwie noce. Usiadła na brzegu łóżka, usiłując sobie cokolwiek przypomnieć. Poszła do mieszkania Dennisa Tibble'a... Wypiła kieliszek wina... A potem wszystko spowiła mgła.

Musiał dosypać jej do wina coś, co spowodowało czasową utratę pamięci. Czytała o wypadkach, gdy używano takich narkotyków. Nazywano je „narkotykami do gwałtu na randce”. Musiał jej dać coś takiego. Cała gadka o tym, że potrzebuje

jej rady, była zwykłą pułapką. A ona, głupia, dała się złapać. Nie pamiętała, jak dojechała na lotnisko, jak przyleciała do Chicago ani jak znalazła się z Tibble'em w tym podłym hotelu. I co gorsza, nie pamiętała też, co się w tym pokoju działo.

Muszę się stąd wydostać, pomyślała z rozpaczą. Czuła się zbrukana, jakby każdy cal jej ciała został zgwałcony. Co on jej zrobił? Starła się jednak o tym nie myśleć, wstała z łóżka i weszła do maleńkiej łazienki, aby wziąć prysznic. Odkręciła silny strumień wody, która lała się na jej ciało, zmywając z niego wszystkie brudne, potworne zdarzenia, które ją spotkały. A co będzie, jeśli zajdzie w ciążę? Na myśl o tym, że mogłaby mieć jego dziecko, ogarnęły ją mdłości. Ashley wyszła spod prysznica, wytarła się i zajrzała do szafy. Jej ubranie zniknęło. W szafie znalazła tylko minispódniczkę z czarnej skóry, tandetną obcisłą bluzkę i parę spiczastych pantofli na wysokich obcasach. Ze wstrętem myślała, że musi się w to ubrać, nie miała jednak wyjścia. Szybko włożyła ubranie i zerknęła w lustro. Wyglądała jak prostytutka.

Ashley zajrzała do torebki. Było w niej tylko czterdzieści dolarów. Znalazła jednak swoją kartę kredytową i książeczkę czekową. Dzięki Bogu!

Wyszła na korytarz. Był pusty. Zjechała windą do obskurnie wyglądającego holu i podeszła do recepcji. Wręczyła podstarzałemu portierowi swoją kartę kredytową.

- Już nas pani opuszcza? - Przyjrzał jej się poządliwie. - Dobrze się pani bawiła, prawda?

Ashley przyglądała mu się, usiłując zrozumieć, co ma na myśli. Bała się jednak nawet zgadywać. Kusilo ją, aby zapytać, kiedy wymeldował się Dennis Tibble, ale uznała, że lepiej nie wywoływać wilka z lasu.

Portier wsunął jej kartę do maszynki. Zmarszczył brwi i spróbował jeszcze raz.

- Przykro mi. Nie mam potwierdzenia. Wyzerowała pani limit - powiedział w końcu.

Ashley otworzyła usta, zdziwiona.

- To niemożliwe. Z pewnością nastąpiła jakaś pomyłka.

Recepcjonista wzruszył ramionami.

- Ma pani inną kartę?

- Nie. Nie mam. Przyjmie pan czek?

Recepcjonista z dezaprobatą zmierzył ją wzrokiem.

- Chyba tak, jeśli ma pani jakiś dowód tożsamości.

-Muszę zadzwonić...

- Budka telefoniczna znajduje się w korytarzu.

- San Francisco Memorial Hospital.

- Chciałabym rozmawiać z doktorem Pattersonem.

- Chwileczkę.

- Gabinet doktora Pattersona.

- Sarah? Mówi Ashley. Muszę porozmawiać z ojcem.

- Przykro mi, panno Ashley. Jest na bloku operacyjnym i...

Ashley ścisnęła mocno słuchawkę.

- Jak długo tam będzie?

- Trudno powiedzieć. Wiem, że później ma zaplanowaną następną operację.

Ashley z trudem tłumiała ogarniającą ją histerię.

- Muszę z nim porozmawiać. To bardzo pilne.

Możesz przekazać mu tę wiadomość? Niech zadzwoni do mnie, jak tylko będzie mógł, proszę. -

Znalazła wewnątrz numer budki telefonicznej i podała go sekretarce ojca. - Będę tu czekała, aż zadzwoni.

- Na pewno mu przekażę.

Siedziała w holu hotelowym prawie godzinę, modląc się, aby telefon zadzwonił. Przechodzący obok ludzie gapili się na nią lub rzucali jej znaczące spojrzenia, a Ashley czuła się naga w krzykliwym stroju, który miała na sobie. Gdy telefon w końcu zadzwonił, poderwała się na równe nogi.

- Halo?

- Ashley? - usłyszała głos ojca.

-Och, tato, ja...

- Co się stało?

- Jestem w Chicago i...

- Co robisz w Chicago?

- Nie mogę ci teraz wyjaśnić. Muszę kupić bilety na samolot do San Jose. Nie mam pieniędzy. Możesz mi pomóc?

- Oczywiście. Nie odkładaj słuchawki. - Trzy minuty później ponownie usłyszała głos ojca: - O dziesiątej czterdzieści z lotniska O'Hare odla

tuje samolot American Airlines, lot numer 407.

Bilet będzie na ciebie czekał przy stanowisku odprawy. Odbiorę cię z lotniska w San Jose i...

- Nie! - Nie mogła pozwolić, aby zobaczył ją w takim stanie. - Muszę pojechać do domu, żeby się przebrać.

- Dobrze. Umówimy się więc na kolację, opowiedz mi wtedy wszystko.

- Dziękuję, tato. Dziękuję.

W samolocie Ashley rozmyślała o niewybaczalnej rzeczy, jakiej dopuścił się w stosunku do niej Dennis Tibble. Muszę zgłosić to na policję, zdecydowała. Nie mogę pozwolić, aby uszło mu to płazem. Ile innych dziewcząt jeszcze skrzywdził?

Gdy Ashley znalazła się w swoim mieszkaniu, poczuła się tak, jakby wróciła do sanktuarium. Nie mogła się doczekać, kiedy ściągnie z siebie ten odrażający strój. Zrzuciła go błyskawicznie.

Postanowiła, że przed spotkaniem z ojcem musi wziąć jeszcze jeden prysznic. Ruszyła w stronę łazienki i nagle stanęła jak wryta. Na stoliku w garderobie leżał w popielniczce zgaszony pet.

Siedzieli w zacisznym kącie restauracji The Oaks, a ojciec przyglądał się Ashley z uwagą.

- Co robiłaś w Chicago?

- Ja... nie wiem.

Spojrzał na córkę zdumiony.

- Nie wiesz?

Ashley zawahała się, czy powiedzieć mu, co się wydarzyło. Może coś jej poradzi.

W końcu odezwała się, z namysłem dobierając słowa.

- Dennis Tibble zaprosił mnie do siebie, że bym pomogła mu rozwiązać pewien problem...

- Dennis Tibble? Ten wąż? - Dawno temu Ashley opisała ojcu ludzi, z którymi pracowała. - Jak mogłaś się z nim zadawać?

Ashley zrozumiała, że popełniła błąd. Ojciec zawsze reagował zbyt gwałtownie na jej problemy. Zwłaszcza gdy dotyczyły mężczyzn.

„Jeśli zobaczę cię tu znowu, Cleary, połamię ci wszystkie kości”.

- To nic ważnego - powiedziała Ashley.

- Opowiedz mi wszystko.

Ashley siedziała przez chwilę nieruchomo, ogarnięta złym przecuciem.

- No więc wypiałam kieliszek wina w mieszkaniu Dennisa i...

Obserwowała, jak twarz jej ojca przybiera coraz bardziej surowy wyraz. W jego oczach zabłysło coś, co ją naprawdę przeraziło. Usiłowała skrócić całą historię.

- Nie - nalegał ojciec. - Opowiedz mi dokładnie o wszystkim.

W nocy Ashley leżała w łóżku i nie mogła zasnąć, a jej myśli uporczywie krążyły wokół wydarzeń ostatnich dni. Jeśli powiem publicznie, co zrobił Dennis, upokorzę go. Wszyscy w pracy dowiedzą się, do czego jest zdolny. Nie mogę pozwolić, aby to samo spotkało jeszcze kogoś. Muszę pójść na policję.

Ludzie usiłowali ją ostrzec, że Dennis ma na jej punkcie obsesję, ale ignorowała to. Dopiero teraz, z perspektywy czasu, właściwie odczytywała wszystkie sygnały: Dennis nienawidził, gdy z kimkolwiek rozmawiała, ciągle błagał ją o spotkanie, ciągle podsłuchiwał, co mówiła... Przynajmniej wiem, kto był stalkerem, pomyślała Ashley.

O ósmej trzydzieści rano, gdy była gotowa, aby wyjść do pracy, zadzwonił telefon.

- Halo?

- Ashley? Tu Shane. Słyszałaś, co się stało?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Podawali tę wiadomość w telewizji. Znaleźli ciało Dennisa Tibble'a.

Przez moment miała uczucie, że ziemia usuwa się jej spod nóg.

- Mój Boże! Co się stało?

- Według informacji z biura szeryfa, ktoś go brutalnie zabił i wykastrował.

-

Rozdział szósty

Zastępca szeryfa Sam Blake ciężko zapracował na swoją pozycję w biurze szeryfa Cuperti-no: ożenił się z jego siostrą, Sereną Dowling, me-gierą o języku tak ostrym, że mogłaby wyciąć w pień lasy w Oregonie. Sam Blake był jedynym mężczyzną, który potrafił z nią wytrzymać, niskim, miłym człowiekiem o uprzejmych manierach i cierpliwości świętego. Niezależnie od tego, jak bardzo wściekała się Serena, on zawsze czekał, aż się uciszy, a potem spokojnie z nią rozmawiał.

Blake zaczął pracować w biurze szeryfa, ponieważ szeryf Matt Dowling był jego najlepszym przyjacielem. Razem chodzili do szkoły i razem dorastali. Blake lubił policyjną robotę i był w tym dobry. Odznaczał się bystrą, dociekliwą inteligencją i nieustępliwością. To czyniło go najlepszym detektywem w lokalnej policji.

Wczesnym rankiem Sam Blake i szeryf Dowling pili razem kawę.

- Słyszałem, że moja siostra dała ci w nocy niezły wycisk. Dzwoniło do nas z pół tuzina sąsiadów, skarżących się na hałasy. Serena to mistrzyni wrzasku - zagadnął Dowling.

- W końcu udało mi się ją uspokoić, Matt. -

Sam wzruszył ramionami.

- Dziękuję Bogu, że nie mieszka już ze mną.

Nie wiem, co w nią wstępuje. Te jej napady złego humoru...

Nagły meldunek przerwał ich rozmowę.

- Szeryfie, mamy morderstwo na Sunnyvale Avenue.

Szeryf Dowling spojrzał na Sama.

- Zajmę się tym. - Blake kiwnął głową.

Piętnaście minut później zastępca szeryfa Sam Blake wchodził do mieszkania Dennisa Tibble'a. W środku był już policjant z patrolu, który rozmawiał z administratorem domu.

- Gdzie jest ciało? - zapytał Blake.

Patrolowy wskazał głową sypialnię.

-Tam.

Był bardzo blady.

Blake wszedł do sypialni i zatrzymał się, przerażony tym, co zobaczył. Na łóżku leżało nagie ciało mężczyzny i w pierwszej chwili Blake'owi wydawało się, że całe pomieszczenie zlane jest krwią. Gdy podszedł bliżej, zobaczył, skąd tyle krwi. Plecy ofiary były poranione stłuczoną butelką, a gdzieś tam tkwiły w nich odłamki szkła. Ofiara miała odcięte jądra.

Patrząc na zmaltretowane ciało, Blake poczuł ból w kroczu.

- Jak, do diabła, człowiek może być zdolny do czegoś podobnego? - rzekł na głos.

Nigdzie nie było narzędzia zbrodni, ale należało przeszukać mieszkanie.

Blake wrócił do salonu, aby porozmawiać z administratorem budynku.

- Znał pan ofiarę?

- Tak. To jego mieszkanie.

- Jak się nazywał?

- Tibble. Dennis Tibble.

Zastępca szeryfa zaczął robić notatki.

- Jak długo tu mieszkał?

- Prawie trzy lata.

- Co może pan o nim powiedzieć?

- Niezbyt wiele, proszę pana. Tibble był czło-

-

wiekiem zamkniętym w sobie, zawsze płacił rachunki w terminie. Od czasu do czasu przychodziły do niego jakieś kobiety. Moim zdaniem, głównie prostytutki.

- Wie pan, gdzie pracował?

- Tak. W Global Computer Graphics Corporation. Był jednym z tych maniaków komputerowych.

Blake zapisał coś w notesie.

- Kto znalazł ciało?

- Jedna ze sprzątaczek. Maria. Wczoraj było święto, więc przyszła dopiero dzisiaj rano...

- Chcę z nią porozmawiać.

- Oczywiście. Zaraz ją zawołam.

Maria, ponura Brazylijka około czterdziestki, była zdenerwowana i wystraszona.

- Czy to pani znalazła ciało?

- Ja go nie zabiłam. Przysięgam. - Była bliska

histerii. - Czy będę potrzebowała adwokata?

- Nie. Nie będzie pani potrzebny adwokat.

Proszę tylko powiedzieć, co się stało.

- Nic się nie stało. To znaczy, przyszłam tutaj

rano, żeby posprzątać, tak jak zwykle. Myślałam, że go nie ma. Zawsze wychodził z domu o siódmej rano. Posprzątałam w salonie i...

- Cholera! Czy pamięta pani, jak wyglądał pokój przed posprzątaniem?

- Co pan ma na myśli?

- Czy ruszała pani coś? Zabierała coś z pokoju?

- No tak. Na podłodze leżała stłuczona butelka po winie. Cała się lepiała. Ja...

- Co pani z nią zrobiła? - zapytał pośpiesznie.

- Wrzuciłam ją do utylizatora śmieci.

- Co jeszcze pani tu robiła?



- No więc wyczyściłam popielniczki i...

- Były tam jakieś niedopałki?

Przez chwilę zastanawiała się.

- Jeden. Wrzuciłam go do kosza na śmiecie w kuchni.

- Obejrzyjmy go.

Poszedł za nią do kuchni, gdzie Maria pokazała mu, w którym miejscu stoi kosz. W środku leżał niedopałek papierosa ze śladami szminki,

Blake ostrożnie włożył go do przezroczystej koperty. Wrócili do salonu.

- Czy zauważyła pani, że coś zginęło z mieszkania? Czy są wszystkie wartościowe rzeczy?

Rozejrzała się po salonie.

- Myślę, że tak. Pan Tibble lubił te małe statuetki. Wydawał na nie dużo pieniędzy. Ale wydaje mi się, że wszystkie są.

A więc motywem nie był rabunek. Narkotyki? Zemsta? Kłopoty miłosne?

- Co pani zrobiła potem?

- Jak zwykle odkurzyłam podłogę. A potem... - Głos jej się załamał. - Weszłam do sypialni i...

zobaczyłam go. - Spojrzała na Blake'a.

- Przysięgam, ja tego nie zrobiłam.

Przyjechał ambulans z koronerem i jego zastępcą, którzy przywieźli plastikowy worek na zwłoki.

Trzy godziny później Sam Blake był z powrotem w biurze szeryfa,

- I co mamy, Sam?

- Niewiele. - Blake usiadł naprzeciwko szeryfa Dowlinga. - Dennis Tibble pracował tu, w Global.

Był prawdopodobnie jakimś geniuszem komputerowym.

- Ale nie aż takim, aby się uchronić przed zabójstwem.

- To nie było zwykłe zabójstwo, Matt. On został zaszlachtowany. Powinieneś zobaczyć, co ten ktoś zrobił z jego ciałem. To musiał być jakiś maniak.

- Jest się o co zacząć?

- Nie jesteśmy pewni, co było narzędziem zbrodni, musimy poczekać na testy z laboratorium, ale mogła to być butelka po winie. Sprzątaczką wyrzuciła ją do śmieci. Zdaje się, że na kawałku szkła w jego plecach zachował się odcisk palca. Rozmawiałem z sąsiadami. Żadnej pomocnej wskazówki. Nikt nie widział, aby ktoś wchodził lub wychodził z jego mieszkania. Żadnych podejrzanych hałasów. Poza tym Tibble był dość skrytym człowiekiem. Nie utrzymywał zażyłych stosunków z sąsiadami. Tylko jedno. Tibble odbył stosunek płciowy przed śmiercią. Mamy ślady waginalne, włosy łonowe i inne dowody, a także niedopałek papierosa ze śladami szminki.

Zrobimy testy DNA.

- Gazety będą miały o czym pisać, Sam. Już widzę te nagłówki: „Maniak w Krzemowej Dolinie”. - Szeryf Dowling westchnął. - Musimy się z tym jak najszybciej uporać.

- Już jadę do Global Computer Graphics.

Przez godzinę Ashley zastanawiała się, czy iść do biura. Nie mogła się zdecydować. Wystarczy jedno spojrzenie i już wszyscy się zorientują, że coś ze mną nie w porządku, myślała. Ale jeśli nie przyjdę, będą chcieli wiedzieć, dlaczego mnie nie było. Pewnie niedługo pojawi się w firmie policja i będą zadawać pytania. Jeśli zapytają mnie, będę musiała powiedzieć prawdę. Nie uwierzą mi. Oskarżą mnie o zamordowanie Den-nisa Tibble'a. A jeśli uwierzą mi i jeśli powiem im, że mój ojciec wiedział, co on mi zrobił, oskarżą o to jego.

Pomyślała o zabójstwie Jima Cleary'ego. Słyszała znowu głos Florence: „Rodzice Jima wrócili i znaleźli jego ciało. Został zadźgany nożem i wykastrowany”.

Ashley zacisnęła mocno powieki. Mój Boże, co się dzieje? Co się dzieje?

Sam Blake pojawił się na piętrze, gdzie znajdowały się biura. Pracownicy stali w małych grupkach i rozmawiali szeptem. Blake domyślał się, co jest tematem tych rozmów. Ashley patrzyła za nim, gdy skierował się do biura Sha-ne'a Millera. Shane wstał na jego widok.

- Zastępca szeryfa Blake?

-Tak.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Proszę usiąść.

Sam Blake przysunął sobie krzesło.

-O ile mi wiadomo, Dennis Tibble był zatrudniony w tej firmie?

-Tak. Był jednym z najlepszych pracowników. To straszna tragedia.

- Pracował tu około trzech lat?

- Tak jest. Uchodził za geniusza. Nie było rzeczy, której by nie potrafił zrobić z komputerem.

- Co może pan powiedzieć o jego życiu towarzyskim?

Shane Miller pokręcił głową.

- Obawiam się, że niewiele. Tibble był typem samotnika.

- Jak pan myśli, czy mógł być uzależniony od narkotyków?

-Dennis? Do diabła, nie. Miał obsesję na punkcie zdrowia.

- Hazard? Może był komuś winien pieniądze?

-Nie. Nieźle tu zarabiał, ale wydaje mi się, że nie wydawał dużo.

- A co z kobietami? Miał jakąś dziewczynę?

- Tibble nie był zbyt atrakcyjny dla kobiet. -

Miller zastanawiał się przez chwilę. - Chociaż ostatnio mówił kolegom w pracy, że ma zamiar się ożenić.

- Czy wspominał, z kim?

- Nie. W każdym razie nie mnie.

- Czy pozwoli pan, abym porozmawiał z pracownikami?

-Oczywiście. Proszę. Muszę panu powiedzieć, że wszyscy są naprawdę wstrząśnięci.

Byliby jeszcze bardziej, gdyby mogli zobaczyć jego ciało, pomyślał Blake.

Mężczyźni weszli do sali, gdzie zgromadzili się wszyscy pracownicy.

- Proszę o uwagę - powiedział Shane Miller. - Przedstawiam państwu zastępcę szeryfa, pana Blake'a. Chciałby zadać wam kilka pytań.

- Domyślam się, że słyszeliście państwo o tym, co zdarzyło się panu Tibble'owi. Potrzebujemy

waszej pomocy, aby schwytać jego mordercę. Czy ktoś z was wie, jakich miał wrogów? Czy jest ktoś, kto nienawidził go tak bardzo, że mógłby go zabić? - Cisza. Blake ciągnął dalej: - Podobno wspominał coś o kobiecie, z którą miał się żenić. Czy rozmawiał o tym z kimś z państwa?

Ashley miała kłopoty z oddychaniem. Teraz nadszedł czas, aby się odezwała. Teraz powinna się przyznać zastępcy szeryfa, co on jej zrobił. Ale pamiętała wyraz twarzy ojca, gdy mu o tym powiedziała. Oni z pewnością oskarżą go o to morderstwo.

Jej ojciec nie mógłby nikogo zabić.

Jest lekarzem.

Chirurgiem.

Dennis Tibble został wykastrowany.

- ...i nikt z państwa nie widział go po zakończeniu pracy w piątek po południu? - pytał dalej zastępca szeryfa Blake.

Toni Prescott pomyślała: „No dalej. Powiedz im, cnotko. Powiedz im, że poszłaś do jego mieszkania. Czemu się nie odzywasz?”.

Zastępca szeryfa Blake stał przez chwilę, usiłując ukryć rozczarowanie.

- Cóż, trudno, jeśli nikt z państwa teraz nie pamięta nic, co mogłoby pomóc śledztwu, byłbym wdzięczny za telefon później, gdyby jednak ktoś sobie o czymś przypomniał. Pan Miller zna mój numer. Dziękuję.

Wszyscy przyglądali się w milczeniu, jak zastępca szeryfa idzie razem z Shane'em w stronę wyjścia.

Ashley odetchnęła z ulgą.

- Czy ktoś z pracowników był z nim w bliższych stosunkach? - zapytał Blake.

- W zasadzie nie - powiedział Shane. - Nie sądzę, aby Dennis w ogóle był z kimkolwiek blisko. Bardzo podobała mu się jedna z naszych kołżanek, ale nigdy się z nią nie umawiał.

Blake zatrzymał się.

- Czy jest dzisiaj w pracy?

-Tak, ale...

- Chciałbym z nią porozmawiać.

- Dobrze. Proszę skorzystać z mojego gabi netu.

Zawrócili i Ashley zobaczyła, że idą w jej stronę. Poczowała na twarzy szkarłatny rumieniec.

- Ashley, zastępca szeryfa, pan Blake, chciałby z tobą porozmawiać.

A więc on wie! Z pewnością zapyta ją o wizytę w mieszkaniu Tibble'a. Muszę być ostrożna, pomyślała.

- Czy można, panno Patterson? - zapytał za

stępcza szeryfa.

Dopiero po chwili wydobyła z siebie głos.

- Oczywiście.

Ruszyła za nim w stronę gabinetu Shane'a.

- Proszę usiąść. - Oboje zajęli krzesła. - Po-  
dobno Dennis Tibble zalecał się do pani?

-Ja... ja sądzę... Ostrożnie. Tak.

- Czy umawiała się z nim pani?

Pójdźcie do jego mieszkania to nie to samo, co umawianie się na randkę. -Nie.

- Czy mówił pani o kobiecie, którą chciał po-  
ślubić?

Brnęła głębiej i głębiej. Czy on to nagrywa? Może już wie, że była w mieszkaniu Tibble'a? Mogli znaleźć odciski palców. Nadszedł więc czas, aby powiedziała zastępcy szeryfa, co Tibble jej zrobił. Ale jeśli tak, pomyślała Ashley, ślad zaprowadzi ich do mojego ojca i połączą to z zabójstwem Jima Cleary'ego. Czy o tym także wiedzą? Chyba departament policji w Bedford nie miał powodu, aby informować o tym wydarzeniu departament policji w Cupertino. A jeśli jednak?

Zastępca szeryfa przyglądał jej się, czekając na odpowiedź.

- Panno Patterson?

- Słucham? Och, przepraszam. Jestem wytrą-  
cona z równowagi...

-

-Rozumiem. Czy Tibble wspominał kiedykolwiek o kobiecie, z którą chciał się żenić? -Tak... ale nie podał jej nazwiska. Przynajmniej to było prawdą.

- Czy była pani kiedykolwiek w jego miesz-  
kaniu?

Ashley wzięła głęboki oddech. Jeśli powie że nie, pytania się pewnie na tym skończą. Ale jeśli znaleźli jej odciski palców...

-Tak.

- Była pani w jego mieszkaniu?

-Tak.

Blake przyjrzał jej się teraz bardziej wnikliwie.

- Powiedziała pani, że nie byliście ze sobą  
blisko.

Umysł Ashley pracował jak komputer.

-To prawda. Nie mieliśmy randki, o nie. Przyniosłam mu ważne papiery, które zostawił w biurze.

- Kiedy to było?

Poczuła się w pułapce.

- Jakiś... tydzień temu.

- I to był jedyny raz, kiedy pani u niego była?

-Tak.

Teraz nawet jeśli mają jej odciski palców, będzie kryta.

Zastępca szeryfa Blake siedział, wpatrując się w nią uważnie, i Ashley poczuła się winna. Chciała powiedzieć mu prawdę. Może włamał się do niego jakiś złodziej i zabił go, ten sam złodziej, który dziesięć lat temu zabił Jima Cleary'ego, trzysta mil od tego miejsca. Jeśli ktoś wierzy w zbiegi okoliczności. Jeśli ktoś wierzy w Świętego Mikołaja. Jeśli ktoś wierzy we wróżki.

Cholera, ojczu.

- To straszne przestępstwo. I wydaje się, że nie ma żadnego motywu. Ale muszę pani powie-  
dzieć, że przez wszystkie te lata, jakie służyłem  
w policji, nigdy nie spotkałem się z przestęp-  
stwem popełnionym bez motywu. - Ashley mil-  
czała. - Czy Dennis brał narkotyki?

- Jestem pewna, że nie.

- Co zatem mamy? To nie narkotyki. Nie zo-  
stał okradziony. Nie był nikomu winien pienię-  
dzy. Pozostają więc sprawy uczuciowe. Może  
ktoś był o niego zazdrosny.  
Albo jakiś ojciec chciał chronić swoją córkę.

- Jestem tak samo zdziwiona jak pan.

Blake patrzył na nią przez chwilę, a jego oczy  
zdawały się mówić: „Nie wierzę ci, panienko”.

Zastępca szeryfa wstał z krzesła. Wyjął wizytówkę i wręczył ją Ashley.

- Jeśli przypomni sobie pani coś, co mogłoby  
nam pomóc, będę wdzięczny za telefon.

- Oczywiście.

- Do widzenia.

Ashley patrzyła, jak odchodzi.

To już koniec. Ojciec jest bezpieczny.

Gdy Ashley wróciła do domu, na automatycznej sekretarce zastała wiadomość: „Naprawdę mnie  
podgrzałaś ostatniej nocy, dziecinko. Aż mnie jaja bołą z podniecenia. Ale dzisiaj w nocy także się  
mną zajmiesz, tak jak obiecałaś. Kiedyś, gdzieś”.

Ashley stała nieruchomo, słuchając tego z niedowierzaniem. Chyba tracę zmysły, pomyślała. To  
nie ma nic wspólnego z moim ojcem. Za tym wszystkim kryje się ktoś zupełnie inny. Ale kto? I  
dlaczego?

Pięć dni później Ashley dostała rachunek za korzystanie z karty kredytowej. Zwłaszcza trzy  
pozycje zwróciły jej uwagę: rachunek z Mod Dress Shop na czterysta dolarów, rachunek z Circus  
Club na trzysta i z Louie's Restaurant na dwieście pięćdziesiąt.

Nigdy nie słyszała o takim sklepie, klubie ani restauracji.

## Rozdział siódmy

Ashley Patterson codziennie śledziła w prasie i telewizji przebieg śledztwa w sprawie zabójstwa  
Dennisa Tibble'a. Wydawało się, że policja zabrnęła w ślepy zaułek.

To już koniec, pomyślała Ashley. Nie ma powodu do obaw.

Tego samego wieczoru w jej mieszkaniu pojawił się zastępca szeryfa Sam Blake. Gdy Ashley go  
zobaczyła, poczuła, że robi jej się sucho w ustach.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedział Blake. - Wraciałem do domu i pomyślałem, że  
wpadnę na chwilę.

Ashley z trudem przełknęła ślinę.

- Ależ nie, skąd. Proszę wejść.

Zastępca szeryfa wszedł do środka.

- Miłe miejsce.

- Dziękuję.

- Mogę się jednak założyć, że Dennisowi Tibble'owi nie spodobałyby się te meble.

Serce Ashley zabiło mocniej.

- Nie wiem. Nigdy nie był w moim mieszkaniu.

-Mhmm. A ja myślałem, że może był u pani.

- Nie. Mówiłam już panu, że nie umawiałam się z nim.

- To prawda. Mogę usiąść?

- Proszę.

- Bo widzi pani, mam z tą sprawą spory kłopot. Nie pasuje do żadnego schematu. Jak już wspominałem, zawsze musi być jakiś motyw.

Rozmawiałem z pracownikami Global Computer Graphics i wygląda na to, że nikt nie znał dobrze Tibble'a. Był chyba odludkiem.

Ashley słuchała uważnie, czekając, kiedy wybuchnie bomba.

- Prawdę powiedziawszy, wszyscy mówią, że jedyna osoba, jaka go interesowała, to pani. Czyżby coś wiedział, czy tylko zarzuca przynętę?

- Owszem, interesował się mną, ale ja nie byłam zainteresowana nim - przyznała ostrożnie Ashley. - Powiedziałam mu to bardzo wyraźnie.

Zastępca szeryfa pokiwał głową.

- No tak, uważam, że to było bardzo uprzejmie z pani strony, że podzuciła mu pani te piery.

Ashley o mało nie zapytała: „Jakie papiery?“, ale w porę sobie przypomniała, o co chodzi.

-To... to nie był dla mnie żaden problem. Miałam po drodze.

-No tak. Ktoś musiał bardzo nienawidzić Tibble'a, aby tak go załatwić.

Ashley milczała, czekając w wielkim napięciu, co dalej.

- Wie pani, czego ja nienawidzę? - zapytał zastępca szeryfa. - nierozwiązanych spraw, w których chodzi o morderstwo. To zawsze wpływa na mnie frustrująco. Moim zdaniem, kiedy sprawa morderstwa pozostaje nierozwiązana to wcale nie znaczy, że przestępcy są tacy inteligentni. To znak, iż policjanci nie działali wystarczająco inteligentnie. Ale jak do tej pory, miałem szczęście. Znajdowałem sprawców wszystkich przestępstw kryminalnych, z jakimi miałem do czynienia. -Blake wstał. - I nie zamierzam rezygnować także w tym wypadku. Jeśli przypomni sobie pani coś, co mogłoby nam pomóc, proszę do nas zadzwonić, dobrze?

- Tak, oczywiście.

Ashley patrzyła, jak wychodzi z jej mieszkania, i pomyślała: czyżby przyszedł, aby mnie ostrzec? Czy wie więcej, niż mi powiedział?

Internet coraz bardziej pochłaniał Toni. Bardzo lubiła pogawędki z Jeanem Claude'em, ale to nie przeszkadzało jej wcale szukać także innych partnerów do rozmów. Siedziała przed komputerem, a pisane na klawiaturze wiadomości płynęły tam i z powrotem, pojawiając się na monitorach.

- Toni? Gdzie byłaś? Czekałem na ciebie.

- Jestem tego warta, kochanie. Opowiedz mi o sobie. Czym się zajmujesz?

- Pracuję w aptece. Mogę coś dla ciebie zrobić. Bierzesz narkotyki?

- Spadaj.

- Czy to ty, Toni?

- Odpowiedź na twoje sny. Czy to Mark?

-Tak.

- Nie było cię ostatnio w Internecie.

-Miałem dużo pracy. Chciałbym się z tobą spotkać.

- Powiedz mi, Mark, czym się zajmujesz?

- Jestem bibliotekarzem.

-To fascynujące! Wszystkie te książki i w ogóle...

- Kiedy się spotkamy?

- Zapytaj Nostradamusa.

- Cześć, Toni. Mam na imię Wendy.

- Cześć, Wendy.

- Mam wrażenie, że jesteś wesołą osobą.

- Lubię używać życia.

- Może mogłabym ci pomóc cieszyć się nim jeszcze bardziej.

- Co masz na myśli?

- No, mam nadzieję, że nie jesteś jedną z tych ograniczonych osób, które boją się trochę poeksperymentować i spróbować nowych, ekscytujących rzeczy. Chciałabym się z tobą zabawić.

- Dzięki, Wendy. Nie masz wyposażenia, które jest mi potrzebne.

I wtedy znowu pojawił się Jean Claude Parent.

- Bonne nuit. Comment ca va? Co słyhać?

- Świetnie. A u ciebie?

- Tęskniłem za tobą. Bardzo chciałbym cię spotkać osobiście.

- Ja też bym chciała. Dziękuję za fotografię.

Przystojny z ciebie facet.

- A ty jesteś piękna. Myślę, że dla nas obojga

to bardzo ważne, aby się poznać. Czy twoja firma weźmie udział w zjeździe firm komputerowych w Quebec City?

- Co takiego? Nic o tym nie wiem. Kiedy?

- Za trzy tygodnie. Wiele dużych firm przyśle tu swoich przedstawicieli. Mam nadzieję, że i ty się pojawisz.

- Ja też mam nadzieję.

- Możemy spotkać się tu jutro o tej samej porze?

- Oczywiście. Do jutra.

- A demain.

Następnego dnia rano Shane Miller podszedł do Ashley.

- Ashley, słyszałaś o zjeździe firm komputerowych w Quebec City?

- Tak. Zapowiada się dość interesująco.

- Właśnie się zastanawiamy, czy wysłać naszych przedstawicieli.

- Wszystkie większe firmy tam jadą - powiedziała Ashley. - Symantec, Microsoft, Apple. Quebec City szykuje dla nich niezłą zabawę. Ta podróż mogłaby być czymś w rodzaju prezentu gwiazdkowego.

Shane Miller uśmiechnął się.

- Zastanowimy się nad tym.

Nazajutrz Shane Miller poprosił Ashley do swojego gabinetu.

- Chciałabyś spędzić Boże Narodzenie w Quebec City?

- Jedziemy? To wspaniale - powiedziała z entuzjazmem Ashley.

W przeszłości spędzała święta z ojcem, ale w tym roku myślała o takiej perspektywie ze zgrozą.

- Zabierz dużo ciepłych ubrań.

- Nie martw się. Wezmę. Już nie mogę się do czekać, Shane.

Toni była znowu w Internecie.

- Jean Claude, nasza firma wysłała nas do Quebec City!

- Formidable! Tak się cieszę. Kiedy przyjeżdżasz?

- Za dwa tygodnie. Będzie nas piętnaścioro.

- Merveilleux! Mam przeczucie, że stanie się coś bardzo ważnego.

- Ja też. Coś bardzo ważnego.

Ashley z niecierpliwością oglądała każde wieczorne wiadomości, ale w sprawie morderstwa Dennisa Tibble'a wciąż nic się nie wyjaśniło. Zaczynała się uspokajać. Jeśli policja nie wiąże jej z tą sprawą, nie ma powodu, aby mogli połączyć z nią jej ojca. Wiele razy chciała zapytać go o to,



ale zawsze rezygnowała. A co będzie, jeśli on nie ma z tą sprawą nic wspólnego? Czy przebaczyłby jej, gdyby oskarżyła go o morderstwo? A jeżeli jest winny, nie chcę o tym nic wiedzieć, pomyślała Ashley. Nie zniosłabym tego. Skoro jednak popełnił tę straszną zbrodnię, to we własnym mniemaniu zrobił to, aby mnie chronić. Tak czy inaczej, nie jestem w stanie spotkać się z nim w Boże Narodzenie.

Ashley zadzwoniła do ojca do San Francisco.

- Nie będę mogła spędzić z tobą świąt w tym roku, tato - powiedziała bez żadnego wstępu. - Firma wysłała mnie na zjazd do Kanady.

Po drugiej stronie linii zapanowała długa cisza.

-To fatalnie, Ashley. Zawsze spędzaliśmy święta Bożego Narodzenia razem.

- Nic na to nie poradzę...

- Jesteś dla mnie wszystkim, wiesz o tym.

-Tak, ojczec... ty też jesteś dla mnie wszystkim.

- I to najważniejsze.

Na tyle ważne, aby zabić?

- Gdzie odbywa się ten zjazd?

- W Quebec City. To jest...

- Ach. Piękne miejsce. Nie byłem tam od lat.

Powiem ci, co zrobię. W tym czasie nie mam nic ważnego w szpitalu. Przylecę do Quebec City i zjemy razem świąteczny obiad.

- Nie jestem pewna, czy...

- Załatw tylko dla mnie rezerwację w tym samym hotelu, gdzie zamieszkaasz. Przecież nie sprzeniewierzymy się tradycji, prawda?

Wahała się przez chwilę.

- Nie, ojczec.

Jak ja mu spojrzę w twarz?

Alette była podniecona.

- Nigdy nie byłem w Quebec City. Czy są tam jakieś ciekawe muzea?

- Oczywiście, że są - powiedziała Toni. - Ma ją tam wszystko. Uwielbiam sporty zimowe. Narci, łyżwy...

- A ja nienawidzę zimna - wzruszyła ramionami Alette. - I nie lubię żadnych sportów. Nawet w rękawiczkach marzną mi ręce. Będę raczej spędzać czas w muzeach...

Dwudziestego pierwszego grudnia grupa z Global Computer Graphics przyleciała na międzynarodowe lotnisko Jean-Lesage w Sainte-Foy i została odwieziona do Chateau Frontenac w Quebec City. Na dworze panowała temperatura poniżej zera, a ulice były zasypane śniegiem.

Jean Claude dał Toni swój domowy telefon. Zadzwoniła do niego, gdy tylko znalazła się w pokoju hotelowym.

- Mam nadzieję, że nie dzwonię zbyt późno.

-Mais non! Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

Kiedy się zobaczymy?

- Idziemy jutro rano do centrum kongresowego, ale z pewnością uda mi się wymknąć i zjeść z tobą lunch.

-Bon! Znam miłą restaurację, Le Paris--Brest, przy Grandę Allee Est. Spotkajmy się tam o pierwszej, dobrze?

- Będę na pewno.

Centrum kongresowe przy René Levesque Boulevard mieściło się w czteropiętrowym budynku ze szkła i stali, prawdziwym arcydziełem architektury, mogącym pomieścić tysiące uczestników.

O dziewiątej rano w przestronnych holach kłębili się komputerowi eksperci z całego świata, wymieniając informacje o najświeższych osiągnięciach.

Wypełniali sale multimedialne, sale wystawowe i centra wideokonferencji. Symultanicznie odbywało się około pół tuzina seminariów. Toni była znudzona. Tylko gadają i nic się nie dzieje, pomyślała. O dwunastej czterdzieści pięć wymknęła się z centrum i pojechała taksówką do restauracji.

Jean Claude już na nią czekał. Wziął ją za rękę.

-Toni, jestem szczęśliwy, że mogłaś przyjechać - powiedział.

- Ja również.

- Zrobię wszystko, abyś spędziła ten czas przyjemnie - obiecał. - Quebec City to fascynujące miasto.

Toni spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Wiem, że będę zadowolona.

- Chcę spędzić jak najwięcej czasu z tobą.

- Możesz wziąć urlop? A twój butik z biżuterią?

Jean Claude uśmiechnął się.

- Będą musieli sobie poradzić beze mnie.

Szef sali przyniósł karty dań.

- Masz ochotę spróbować naszych francusko-kanadyjskich dań?

- Oczywiście.

- A zatem pozwól, że sam ci coś zamówię. -

Zwrócił się do kelnera: - Nous voudrions le Bronie Lakę Duckling. - Szybko wyjaśnił Toni, co to takiego: - Lokalny specjał, kaczka gotowana w calvadosie i faszerowana jabłkami.

- Brzmi smakowicie.

I rzeczywiście tak było.

Podczas lunchu opowiadali o sobie.

- A więc nigdy nie byłeś żonaty? - zapytała Toni.

- Nie. A ty?

- Ja też nie.

- Nie spotkałaś odpowiedniego mężczyzny?

Och, Boże, jakie to byłoby wspaniałe, gdyby mogło być tak proste.

-Nie.

Potem rozmawiali o mieście Quebec i o tym, co można tu robić.

- Jeździsz na nartach?

- Uwielbiam je.

- Och, bon, moi aussi. Mamy tu skocznie, lodowiska, można też zrobić wspaniałe zakupy...

Było coś chłopięcego w jego entuzjazmie. Toni czuła się z Jeanem Claude'em tak dobrze, jak z nikim dotąd.

Shane Miller zorganizował im program w ten sposób, że rano chodzili na prezentacje i seminaria, a po południu mieli czas wolny.

- Nie mam pojęcia, czym się zająć - skarżyła się Alette Toni. - Strasznie zimno. Co masz za miar robić?

- Wszystko - uśmiechnęła się Toni.

A piu tardi.

Toni i Jean Claude codziennie jadali razem lunch, a po południu Jean Claude zabierał Toni na wycieczkę. Nigdy nie widziała takiego miasta jak Quebec City. Czuła się niczym we francuskiej miejscowości z przełomu stuleci,

która znalazła się jakimś cudem w Ameryce Północnej. Stare uliczki nosiły niepowtarzalne nazwy, jak na przykład Schody na Złamanie Karku, Pod Fortem, Podskok Żeglarza. Było jak miasto z bajki, spowite puszystym śniegiem.

Odwiedzili La Citadelle, z murami otaczającymi stare miasto, oglądali też uroczystą zmianę warty wewnątrz fortu. Przechadzali się po ulicach handlowych, zaglądali do Saint Jeana, Cartiera, Côte de la Fabrique i wałęsali się po Quartier Petit Champlain.

- To najstarsze centrum handlowe w Ameryce Północnej - wyjaśniał Jean Claude.

- Jest piękne.

Wszędzie ustawiono już przystrojone choinki i grała muzyka, uprzyjemniając czas przechadzek.

Jean Claude zabrał też Toni za miasto, gdzie można było pojeździć na nartach. Gdy szusowali w dół wąskiego zbocza, zawołał:

- Dobrze się bawisz?

Toni czuła, że nie było to tylko zwykłe, grzecznościowe pytanie.

- Jest mi tu wspaniale - powiedziała z przekonaniem.

Alette spędzała czas w muzeach. Zwiedziła bazylikę Notre Dame i kaplicę Dobrego Pasterza, a także Augustine Museum, nie znalazła jednak nic, co by ją szczególnie zainteresowało. W mieście było wiele świetnych restauracji, ale jeśli Alette nie jadała w hotelu, korzystała z wegetariańskiej kafeterii Le Commensal.

Od czasu do czasu myślała o swoim znajomym z San Francisco, artyście Richardzie Mel-tonie, i zastanawiała się, co też porabia i czy jeszcze o niej pamięta.

Ashley z przerażeniem myślała o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia. Kusiło ją, aby zadzwonić do ojca i poprosić go, żeby nie

przyjeżdżał. Ale jakiej wymówki mogłaby użyć? Jesteś mordercą, nie chcę cię widzieć? A święta były z każdym dniem bliżej.

- Chciałbym ci pokazać mój butik z biżuterią - powiedział Jean Claude Toni. - Miałabyś ochotę?

- Bardzo.

Parent Jewelers znajdował się w sercu Que-bec City, na rue Notre Dame. Gdy Toni weszła do środka, stanęła zdumiona. Przez Internet Jean Claude powiedział jej, że ma mały butik z biżuterią. A teraz zobaczyła duży sklep, bardzo elegancko urządzone. Przy klientach uwijało się pół tuzina ekspedientów.

Toni rozejrzała się dookoła.

- Jestem pod wrażeniem.

Jean Claude uśmiechnął się.

- Merci. Chciałbym ci podarować cadeau, prezent gwiazdkowy.

- Nie. Nie ma potrzeby. Ja...

- Proszę, nie pozbawiaj mnie przyjemności. - Jean Claude zaprowadził Toni do gabloty z pierścionkami. - Powiedz mi, który ci się podoba.

Toni pokręciła głową.

- Te są o wiele za drogie. Nie mogłabym...

- Proszę.

Toni przyjrzała mu się badawczo, a potem skinęła głową.

- Dobrze.

W samym środku gabloty leżał pierścionek z wielkim szmaragdem, otoczonym diamentami.

Jean Claude zauważył, że mu się przygląda.

- Podoba ci się ten pierścionek ze szmaragdem?

- Piękny, ale o wiele za...

- Jest twój.

Jean Claude wyjął mały kluczyk, otworzył gablotę i wyjął pierścionek.

- Nie, Jean Claude...

- Pour moi.

Wsunął pierścionek na palec Toni. Pasował doskonale.

- Voild! To znak.

Toni uścisnęła jego dłoń.

- Nie wiem... co powiedzieć.

- Nie potrafię opisać, ile mi to sprawiło przyjemności. Niedaleko jest wspaniała restauracja, Pavillon. Zjesz tam dzisiaj ze mną kolację?

- Jeśli tylko zechcesz.

- Zadzwoń do ciebie o ósmej.

O szóstej rano zadzwonił ojciec Ashley.

-Niestety, muszę cię zmartwić. Nie mogę przylecieć do ciebie na święta. Mój bardzo ważny pacjent w Ameryce Południowej miał wylew. Dziś w nocy wylatuję do Argentyny.

- Tak mi przykro, ojcze - powiedziała Ashley, starając się, aby zabrzmiało to przekonująco.

-Powetujemy to sobie później, dobrze, kochanie?

- Tak, ojcze. Szczęśliwego lotu.

Toni nie mogła się doczekać kolacji z Jeanem Claude'em. Zapowiadał się uroczy wieczór.

Ubierając się, cicho śpiewała:

Tam i z powrotem, są wszędobylskie, Nikt nie wie, gdzie granica. W taki to sposób krążą pieniądze. Hop! Skoczyła łasica.

Myślę, mamó, że Jean Claude jest we mnie zakochany.

Restauracja Pavillon znajdowała się w olbrzymim Gare du Palais, na starym dworcu Que-bec City. Była to przestronna restauracja z długim barem tuż przy wejściu i rzędami stolików rozstawionymi w tylnej części. Co wieczór o jedenastej część stolików odsuwano na bok, aby zrobić miejsce do tańca, a dyskdżokej puszczał

bardzo urozmaiconą muzykę, od reggae do dżezu i bluesa.

Toni i Jean Claude przyjechali o dziewiątej. W drzwiach przywitał ich serdecznie właściciel.

- Pan Parent! Miło pana widzieć.

-Dziękuję, Andre. To jest panna Toni Prescott. Pan Nicolas.

- Miło mi, panno Prescott. Stolik już na państwa czeka.

-Mają tu wyśmienite jedzenie - zapewnił Jean Claude Toni, gdy usiedli. - Zacznijmy od szampana. Zamówili paillard de veau i torpille, sałatę i butelkę wina Valpolicella.

Toni ciągle przyglądała się szmaragdowemu pierścionkowi, który dostała od Jeana Claude'a.

- Jest taki piękny - powiedziała z zachwytem.

Jean Claude pochylał się w jej stronę.

- Tu aussi. Nie masz pojęcia, jaki jestem szczęśliwy, że się spotkaliśmy.

- Ja też - cicho powiedziała Toni.

Rozległy się pierwsze dźwięki muzyki. Jean Claude spojrzał na Toni.

- Zatańczymy?

- Z przyjemnością.

Taniec był jedną z pasji Toni i kiedy wchodziła na parkiet, zapominała o wszystkim. Gdy była małą dziewczynką, tańczyła z ojcem, a jej matka mówiła: „Jak to dziecko niezgrabnie się porusza”. Jean Claude przyciskał ją czule.

- Jesteś wspaniałą tancerką.

- Dziękuję.

Słyszałaś, matko?

Chciałabym, aby to trwało wiecznie, pomyślała Toni.

W drodze powrotnej do hotelu Jean Claude zapytał:

- Cherie, może wpadłabyś do mnie na chwilę?

Toni zawahała się.

- Nie dzisiaj, Jean Claude.

- Jutro, peut-etre?

Uścisnęła jego dłoń.

- Jutro.

O trzeciej w nocy policjant René Picard jechał wozem patrolowym Grandę Allee w Quar-tier Montcalm. W pewnej chwili zauważył, że drzwi frontowe w dwupiętrowym domu z czerwonej cegły są szeroko otwarte. Zaparkował przy krawężniku i wysiadł z samochodu. Podszedł do drzwi.

-Bon soir. Ya-t-il, quelqu'un?

Żadnej odpowiedzi. Wszedł do środka i ruszył w stronę salonu.

- Cest la police. Ya-t-il, quelqu'un?

Znowu nic. W domu panowała nienaturalna

cisza. Picard wyjął pistolet z kabury i zaczął obchodzić pokoje na parterze, głośno wołając domowników. Jediną odpowiedzią była dzwoniąca w uszach cisza. Wrócił do holu. Na piętro prowadziły schody o pięknie rzeźbionej poręczy.

- Halo! - zawołał.

Nic.

Picard wszedł po schodach. Stał na górze z pistoletem w dłoni. Znowu zawołał, a następnie ruszył wzdłuż korytarza. Na końcu zobaczył uchylone drzwi do sypialni. Podszedł bliżej i otworzył je szerzej.

-Mon Dieu! - zawołał, robiąc się biały jak ściana.

O piątej rano w budynku z szarej i żółtej cegły przy Story Boulevard, gdzie mieściła się komenda główna policji, inspektor Paul Cayer pytał:

- Co mamy?

Policjant Guy Fontaine relacjonował:

- Ofiarą jest Jean Claude Parent. Został ugodzony ostrym narzędziem co najmniej tuzin razy, a następnie wykastrowany. Koroner stwierdził, że morderstwo miało miejsce w ciągu ostatnich trzech lub czterech godzin. W kieszeni marynarki denata znaleźliśmy rachunek z restauracji Pavillon. Jadł tam tego wieczoru kolację. Wyciągnęliśmy z łóżka właściciela restauracji.

- No i co?

- Pan Parent był w jego lokalu z kobietą, która się nazywa Toni Prescott. Bardzo atrakcyjna brunetka z angielskim akcentem. Pracownik sklepu z biżuterią, który należał do pana Parenta, powiedział, że wczoraj pan Parent przyprowadził do sklepu kobietę odpowiadającą temu opisowi i przedstawił ją jako Toni Prescott. Po darował jej kosztowny pierścionek ze szmaragdem. Podejrzewamy także, że pan Parent odbył przed śmiercią stosunek seksualny i że narzędziem zbrodni był stalowy nóż do listów. Zostały na nim odciski palców. Posłaliśmy je do laboratorium i do FBI. Czekamy na wyniki.

- Macie tę Toni Prescott?

-Nie.

- Dlaczego?

- Nie możemy jej znaleźć. Sprawdziliśmy wszystkie hotele w mieście. Przejrzeliśmy nasze archiwum i archiwum FBI. Nie ma jej świadectwa urodzenia, numeru ubezpieczenia ani prawa jazdy.

- Niemożliwe! Mogła już wyjechać z miasta? Fontaine pokręcił głową.

- Nie sądzę, inspektorze. Lotnisko jest zamknięte o północy. Ostatni pociąg z Quebec City odjechał wczoraj wieczorem o piątej trzydzieści pięć, z pierwszy dziś rano będzie o szóstej trzydzieści dziewięć. Rozesłaliśmy jej opis do dwóch firm taksówkarskich, wypożyczalni limuzyn i na dworzec autobusowy.

- Na litość boską, znamy jej nazwisko, rysopis, i mamy odciski palców. Nie mogła przecież rozpuścić się w powietrzu.

Godzinę później przyszedł raport z FBI. Nie byli w stanie zidentyfikować odcisków palców. Nie mieli też żadnych informacji o Toni Prescott.

## Rozdział ósmy

Pięć dni po powrocie Ashley z Quebec City zadzwonił jej ojciec.

- Właśnie przyjechałem.

- Przyjechałeś? - Dopiero po chwili Ashley przypomniała sobie. - Ach, tak. Twój pacjent w Argentynie. Jak on się czuje?

- Będzie żył.

- Cieszę się.

-Możesz przyjechać jutro do San Francisco, żeby zjeść ze mną kolację?

Zmroziła ją myśl, że będzie musiała go zobaczyć, ale nie mogła wymyślić żadnej wymówki.

- Dobrze.

- A zatem o ósmej w restauracji Lulu.

Ashley chwilę czekała na ojca. Gdy wszedł, zauważyła pełne podziwu spojrzenia rozpoznających go ludzi. Jej ojciec jest sławnym człowiekiem. Czy mógłby ryzykować to wszystko dla...

Podszedł do stolika.

- Miło cię widzieć, kochanie. Przykro mi z powodu naszego świątecznego obiadu.

- Mnie też, - Zmusiła się, aby to powiedzieć.

Wpatrywała się w kartę, próbując zebrać myśli.

- Na co masz ochotę?

- Właściwie nie jestem głodna - powiedziała.

- Powinnaś coś zjeść. Schudłaś ostatnio.

- No to wezmę kurczaka.

Przyglądała się ojcu, gdy zamawiał dania, i zastanawiała się, czy ośmieli się poruszyć ten temat.

- Jak było w Quebec City?

- Bardzo interesująco - powiedziała Ashley.

- To piękne miejsce.

- Musimy się tam kiedyś wybrać razem.

Podjęła już decyzję i starała się, aby jej głos brzmiał normalnie.

- Tak. A przy okazji... W czerwcu byłam na spotkaniu mojej dawnej klasy z Bedford.

Pokiwał głową.

- Byłaś zadowolona?

- Nie. - Mówiła bardzo wolno, starannie do bierając słowa. - Dowiedziałam się, że dzień po moim wyjeździe do Londynu znaleziono ciało... Jima Cleary'ego. Zginął od ciosów nożem... zo stał też wykastrowany.

Patrzyła na niego uważnie, czekając na reakcję.

Doktor Patterson zmarszczył brwi.

- Cleary? Ach tak. To ten chłopak, który za tobą latał. Uratowałem cię przed nim, prawda?

Co to znaczy? Czyżby to było wyznanie? Chciał powiedzieć, że uratował ją przed Jimem Clearym, zabijając go?

Ashley wzięła głęboki oddech i kontynuowała:

- Dennis Tibble został zamordowany w podobny sposób. Ciosy stłuczoną butelką i kastracja.

Obserwowała, jak jej ojciec bierze bułkę i starannie smaruje ją masłem.

- Nie jestem zdziwiony, Ashley - powiedział w końcu. - Żli ludzie zwykle źle kończą.



I to jest lekarz, człowiek, którego powołaniem ma być ratowanie ludzkiego życia. Nigdy go nie zrozumiałam, pomyślała Ashley, Nie sądzę zresztą, abym tego chciała.  
Gdy kolacja się skończyła, Ashley wcale nie była bliżej prawdy.

- Naprawdę podobało mi się w Quebec City,  
Alette - powiedziała Toni. - Muszę tam jeszcze kiedyś wrócić. A ty dobrze się bawiłaś?  
- Dość mi się podobały muzea - przyznała wstydliwie Alette.  
- Telefonowałaś już do swojego przyjaciela z San Francisco?  
- On nie jest moim przyjacielem.  
- Założę się, że chciałabyś, aby nim był, prawda?  
- Forse. Może.  
- To czemu do niego nie zadzwonisz?  
- Nie sądzę, aby wypadało...  
- Zadzwoń.

Umówili się w De Young Museum.

- Naprawdę za tobą tęskniłem - powiedział Richard Melton. - Jak było w Quebec City?  
- Va bene.

- Chciałbym być tam z tobą.  
Może kiedyś, pomyślała szczerze Alette.

- Jak twoje obrazy?  
- Nieźle. Właśnie sprzedałem jeden bardzo znanemu kolekcjonerowi.  
- To fantastycznie.

Była zachwycona. I nie mogła się powstrzymać, aby nie pomyśleć, że z nim czuje się zupełnie inaczej. Gdyby powiedział to ktoś inny, pomyślałabym: „Kto wykazał się takim kompletnym brakiem gustu, aby kupować twoje obrazy?” albo: „Na wszelki wypadek nie rezygnuj z innej pracy zarobkowej”, a poza tym przyszedłoby mi do głowy ze sto innych równie uszczypliwych uwag. Ale nie w przypadku Richarda.

Alette poczuła się nagle wolna, jakby znalazła lekarstwo na wyniszczającą ją chorobę.  
Zjedli razem lunch w muzeum.

- Na co masz ochotę? - zapytał Richard. - Po dają tu znakomitą wołowinę.  
- Dziękuję, jestem wegetarianką. Zjem sałatę.  
- Dobrze.

Do stolika podeszła młoda, bardzo atrakcyjna kelnerka.

- Cześć, Richardzie.  
- Cześć, Bernice.

Alette poczuła się nagle zazdrosna. To uczucie bardzo ją zaskoczyło.  
- Mogę przyjąć zamówienie?

- Tak. Dla panny Peters sałata, a dla mnie kanapka z wołowiną.

Kelnerka przyglądała się Alette. Czyżby też była zazdrosna? - zastanawiała się Alette.

- Jest bardzo ładna - stwierdziła, gdy dziewczyna odeszła. - Dobrze ją znasz?

Zaczerwieniła się i natychmiast pożałowała, że to powiedziała. Richard uśmiechnął się.

- Często tu przychodzę. Gdy byłem tu pierwszy raz, nie miałem zbyt wiele pieniędzy. Zamówiłem tylko kanapkę, ale Bernice urządziła mi prawdziwy bankiet. Jest wspaniała.

- Wygląda na bardzo miłą - przyznała Alette. Ma grube uda, pomyślała.

Czekając na posiłek, rozmawiali o artystach. - Pewnego dnia pojedę do Giverny, gdzie malował Monet - rozmarzyła się Alette.

- Wiesz, że Monet zaczynał jako karykaturzysta?

-Nie.

- Naprawdę. Potem spotkał Boudina, który został jego nauczycielem i przekonał go, że powinien malować w plenerze. To wspaniała historia. Monet tak polubił malowanie w plenerze, że kiedy postanowił namalować kobietę w ogrodzie i musiał użyć do tego płótna o wysokości ośmiu stóp, kazał wykopać w ogrodzie rów, tak aby mógł obniżyć i podwyższyć płótno za pomocą bloków. Teraz ten obraz wisi w Musee d'Orsay w Paryżu. Na takich pogawędkach miło mijają im czas.

Po lunchu Alette i Richard spacerowali po muzeum, oglądając różne ekspozycje. Kolekcja liczyła ponad czterdzieści tysięcy eksponatów,

od sztuki starożytnego Egiptu po współczesne malarstwo amerykańskie.

Alette wciąż się dziwiła, że spędzając czas z Richardem, wcale nie ma paskudnych myśli. Che cosa significa?

W pewnej chwili podszedł do nich umundurowany strażnik.

- Dzień dobry, Richardzie.

-Dzień dobry, Brian. To moja przyjaciółka, Alette Peters. Brian Hill.

- Podoba się pani muzeum? - zapytał Brian.

- O tak. Jest wspaniałe.

- Richard uczy mnie malowania - powiedział Brian.

- Naprawdę? - Alette spojrzała na Richarda.

-Ależ ja tylko trochę mu pomagam - wyjaśnił zażenowany Richard.

- O nie, robi dużo więcej. Zawsze marzyłem, aby zostać malarzem. Dlatego zacząłem pracować

w muzeum, kocham sztukę. Richard bardzo często przychodzi tu, aby malować. Gdy zobaczyłem jego obrazy, pomyślałem: „Chciałbym też tak malować”. Poprosiłem go więc, aby mnie uczył, a on się zgodził. Widziała pani jego obrazy?

- Tak - powiedziała Alette. - Są fantastyczne. Brian pożegnał się i odszedł.

- To pięknie z twojej strony, że go uczysz, Richardzie - rzekła Alette.

- Lubię pomagać ludziom - przyznał się. Gdy wyszli z muzeum, ujął Alette za rękę.

- Mój kolega idzie dzisiaj na przyjęcie. Może wpadłabyś do mnie? - Uśmiechnął się. - Mam kilka obrazów, które chciałbym ci pokazać.

Alette uścisnęła jego dłoń.

- Jeszcze nie teraz, Richardzie.

- Kiedy zechcesz. Zobaczymy się za tydzień?

-Tak.

Richard z pewnością nie domyślał się-bardzo ona tego pragnie.

Odprowadził ją na parking i pomachał jej na pożegnanie, gdy odjeżdżała.

Alette, zasypiając tej nocy, pomyślała: to chyba cud. Richard mnie oswobodził. Zasypiała, marząc o nim.

Kolega, z którym mieszkał Richard, wrócił z przyjęcia o drugiej w nocy. W mieszkaniu było ciemno. Zapalił światło w pokoju dziennym.

- Richard?

Poszedł sprawdzić, czy współlokator jest w sypialni. Gdy zjrzał do środka, widok, jaki tam zobaczył, przyprawił go o mdłości.

- Uspokój się, synu. - Detektyw Whittier pa trzymał na rozdygotaną postać, skuloną na krześle.

- Zaczniemy jeszcze raz od początku. Czy miał jakichś wrogów, znał kogoś na tyle obłąkanego, aby?...

Garry przełknął ślinę.

- Nie. Wszyscy... wszyscy lubili Richarda.

- A jednak nie wszyscy. Jak długo mieszkaliście razem?

- Dwa lata.

- Byliście kochankami?

- Na Boga! - zawołał Garry. - Nie. Byliśmy przyjaciółmi. Mieszkaliśmy razem z powodów finansowych.

Detektyw Whittier rozejrzał się po niewielkim mieszkanku.

- Do diabła, to z pewnością nie było włamanie - powiedział. - Tu nie ma co ukraść. Czy twój kolega spotykał się z jakąś kobietą?

-Nie... A właściwie tak. Była jedna dziewczyna, która go interesowała. Zdawało mi się, że chyba jest w niej zakochany.

- Wiesz, jak ona się nazywa?

-Tak. Alette. Alette Peters. Pracuje w Cu-pertino.

Detektyw Whittier i detektyw Reynolds popatrzyli na siebie znacząco.

- Cupertino?

- Jezus! - jęknął Reynolds.

Trzydzieści minut później detektyw Whittier rozmawiał przez telefon z szeryfem Dowlingiem.

-Szeryfie, chyba zainteresuje pana wiadomość, że mamy tu morderstwo popełnione w podobny sposób, jak ostatni przypadek w Cuperti-no: wiele ran klutych i kastracja.

- Mój Boże!

- Właśnie rozmawiałem z FBI. W archiwach komputerowych znaleziono trzy podobne zabójstwa. Pierwsze miało miejsce w Bedford w Pensylwanii około dziesięciu lat temu, następnie sprawa Dennisa Tibble'a, tę pan zna, i w końcu podobny modus operandi w Quebec City. A teraz jeszcze to.

- Nic z tego nie rozumiem. Pensylwania... Cupertino... Quebec City... San Francisco. Czy coś je łączy?

- Właśnie usiłujemy to sprawdzić. Aby wjechać do Quebecu, trzeba mieć paszport. FBI sprawdza, czy ktoś, kto był w okresie świąt Bożego Narodzenia w Quebec City, przebywał też w którymś z pozostałych miejsc w czasie, gdy popełniono tamte morderstwa...

Gdy prasa dowiedziała się o całej sprawie, na pierwszych stronach gazet pojawiły się alarmujące tytuły:

Grasuje seryjny morderca...

Cuatres hommes brutalement tues et castres...

Gesucht wird ein Mann der seine Opfer ka-striert...

Quattro uomini sono stati castrati e uccisi...

W programach telewizyjnych wypowiedali się pewni siebie psychologowie, którzy analizowali przypadki tych zabójstw.

...i wszystkie ofiary to mężczyźni. Ze względu na sposób, w jaki ich zakłuto i wykastrowano, niewątpliwie jest to robota homoseksualisty, który...

...a więc jeśli policja znajdzie związek między ofiarami, odkryje najprawdopodobniej, że sprawcą był zakochany mężczyzna, którego uczuciem wzgardzono...

...ale powiedziałbym, że to przypadkowe zabójstwa, dokonane przez kogoś, kto był zdominowany przez matkę...

W sobotę rano detektyw Whittier zadzwonił do zastępcy szeryfa, Sama Blake'a, z San Francisco.

- Mam dla pana wiadomość.

- Słucham.

- Właśnie otrzymałem telefon z FBI. W Cupertino mieszka ktoś, kto znajdował się w Quebec City w dniu, gdy zamordowano Parenta.

- Interesujące. Jak on się nazywa?

- Ona. Patterson. Ashley Patterson.

O szóstej wieczorem tego samego dnia Sam Blake zadzwonił do drzwi mieszkania Ashley Patterson. Z głębi dobiegł go niepewny głos:

- Kto tam?

- Zastępca szeryfa Sam Blake. Chciałbym z panią porozmawiać.

Po długiej chwili drzwi otworzyły się. Ashley wyglądała na zaniepokojoną. -Mogę wejść?

- Tak, oczywiście. - Czy chodzi o ojca? Muszę być ostrożna. Ashley zaprowadziła mężczyznę do saloniku. - Czym mogę służyć?

- Czy zgodziłaby się pani odpowiedzieć na kilka pytań?

Ashley poruszyła się na kanapie.

- Ja... nie wiem. Czy jestem o coś podejrzana?

Zastępca szeryfa uśmiechnął się uspokajająco.

- Nic podobnego, panno Patterson. To tylko rutynowe pytania. Prowadzimy dochodzenie w sprawie kilku morderstw.

- Nic nie wiem o żadnym morderstwie - powiedziała szybko. Zbyt szybko.

- Była pani ostatnio w Quebec City, prawda?

-Tak.

- Czy poznała tam pani Jeana Claude'a Parenta?

- Jeana Claude'a Parenta? - Zastanawiała

-

się przez chwilę. - Nie. Nigdy o nim nie słyszałam. Kto to jest?

- Właściciel sklepu z biżuterią w Quebec City.

Ashley pokręciła głową.

- Nie kupowałam żadnej biżuterii w Quebecu.

-Pracowała pani razem z Dennisem Tibble'em.

Ashley poczuła, że zaczyna ją ogarniać strach. A więc chodziło o jej ojca.

-Ja z nim nie pracowałam - powiedziała ostrożnie. - Pracowaliśmy tylko w tej samej firmie.

- Oczywiście. Od czasu do czasu wyjeżdża pani do San Francisco, prawda?

Ashley zastanawiała się, do czego to może prowadzić. Trzeba zachować czujność.

- Czasami tak.

- Czy spotkała tam pani artystę, który nazy

wa się Richard Melton?

- Nie. Nie znam nikogo takiego.

Zastępca szeryfa Blake obserwował z uwagą

Ashley, a potem zapytał:

-Panno Patterson, czy zgodzi się pani przyjść na komendę i poddać się testowi na wykrywaczu kłamstw? Jeśli pani chce, może pani skorzystać z porady prawnika i...

- Nie potrzebuję prawnika. Z przyjemnością poddam się testowi.

Ekspertem od testów na wykrywaczu kłamstw był Keith Rosson, jeden z najlepszych w swoim fachu. Musiał odwołać popołudniową randkę, ale cieszył się, że może pomóc Samowi Blake'owi.

Ashley siedziała na krześle, podłączona do maszyny. Rosson gawędził już z nią od czterdziestu pięciu minut, co pozwoliło mu zdobyć różne dodatkowe informacje i ocenić jej stan emocjonalny. Był gotowy, aby zaczynać.

- Wygodnie pani?

-Tak.

- W porządku. Zaczynamy. - Nacisnął guzik.

- Jak się pani nazywa?

- Ashley Patterson.

Rosson przeniósł wzrok z Ashley na wydruk z wykrywacza kłamstw.

- Ile ma pani lat?

- Dwadzieścia osiem.

- Gdzie pani mieszka?

- 10964 Via Camino Court w Cupertino.

- Czy ma pani pracę?

-Tak.

- Lubi pani muzykę klasyczną?

-Tak.

- Zna pani Richarda Meltona?

-Nie.

Na wydruku nie było najmniejszej zmiany.

- Gdzie pani pracuje?

- W Global Computer Graphics Corporation.

- Lubi pani swoją pracę?

-Tak.

- Czy pracuje pani pięć dni w tygodniu?

-Tak.

- Czy spotkała pani Jeana Claude'a Parenta?

-Nie.

Wciąż brak zmian w wydruku z maszyny.

- Jadła pani dziś śniadanie?

-Tak.

- Czy zabiła pani Dennisa Tibble'a?

-Nie.

Zadawanie pytań trwało około trzydziestu minut. Były powtarzane trzykrotnie, za każdym razem w innym układzie.

Gdy sesja się zakończyła, Kith Rosson wszedł do biura Sama Blake'a z wydrukiem w dłoni.

- Czysta jak łza. Istnieje mniej niż jeden procent szansy, że ona kłamie. Zatrzymaliście nie właściwą osobę.

Gdy Ashley wyszła z komendy policji, przepęłniała ją uczucie ulgi. Na szczęście to już koniec. Bała się, że będą jej zadawać pytania dotyczące ojca, ale nic takiego się nie zdarzyło. Nikt nie łączy ojca z żadnym z morderstw.

Zaparkowała samochód w garażu i wjechała windą na piętro, gdzie znajdowało się jej mieszkanie. Otworzyła drzwi, weszła do środka i dokładnie je za sobą zamknęła. Czuła się całkowicie wyczerpana, ale jednocześnie zadowolona z siebie. Przyjemna, gorąca kąpiel, pomyślała Ashley. Weszła do łazienki i zapaliła światło. Na lustrze ktoś napisał czerwoną szminką: „Umrzesz”.

## Rozdział dziewiąty

Z trudem walczyła z ogarniającą ją histerią. Ręce drżały jej tak silnie, że trzykrotnie błędnie wykreślała numer na tarczy telefonu. Wzięła głęboki oddech i spróbowała jeszcze raz. Dwa... dziewięć... dziewięć... dwa... jeden... zero... jeden... W słuchawce rozległ się sygnał.

- Biuro szeryfa.

- Proszę mnie połączyć z zastępcą szeryfa Blake'em. Szybko!

- Zastępca szeryfa poszedł już do domu. Może ktoś inny?...

- Nie! Czy mógłby pan go poprosić, żeby do mnie zadzwonił? Nazywam się Ashley Patterson. Muszę z nim natychmiast porozmawiać.

- Proszę się nie rozłączać, zobaczę, czy już do tarł do domu.

Zastępca szeryfa Sam Blake cierpliwie słuchał swojej żony Sereny, która krzyczała:

- Mój brat orze tobą jak koniem, dzień i noc, ale nie płaci ci tyle, ile powinien. Czemu nie zażadasz podwyżki? Czemu?

Siedzieli przy stole i jedli kolację.

- Kochanie, możesz mi podać ziemniaki?

Serena wyciągnęła rękę po półmisek i nieomal rzuciła nim w męża.

- Problem polega na tym, że oni cię nie doceniają.

- Masz rację, kochanie. Mogę prosić o sos?

- Czy ty słuchasz, co mówię? - zawołała.

- Słyszę każde twoje słowo, kochanie. Kolacja jest wspaniała. Nie znam lepszej kucharki od ciebie.

- Jak mogę z tobą walczyć, ty draniu, jeśli mi nie oddajesz ciosów?

Sam włożył do ust kawałek cielęciny.

- To dlatego, że cię kocham, moja droga.

Zadzwoił telefon.

- Przepraszam. - Wstał od stołu i podniósł słuchawkę. - Halo... Tak... Połącz ją... Panna Patterson? - Słyszał, jak płacze.

- Stało się coś... coś strasznego. Musi pan na tychmiast do mnie przyjść.

- Już wychodzę.

Serena zerwała się na równe nogi.

- Co? Wychodzisz? Jesteśmy w połowie kolacji.

- To wyjątkowa sytuacja. Wrócę tak szybko, jak będę mógł.

Obserwowała, jak mocuje przy pasku kaburę z pistoletem. Gdy skończył, pochylił się i pocałował ją.

- Naprawdę wspaniała kolacja.

Ashley otworzyła drzwi natychmiast, gdy zadzwonił. Na półkach widać było ślady łez.

Dziewczyna trzęsła się jak osika.

Sam Blake wszedł do mieszkania, uważnie się rozglądając.

- Czy jest tu jeszcze ktoś?

- Ktoś tu był. - Ashley starała się zachować nad sobą kontrolę. - Proszę spojrzeć...

Zaprowadziła go do łazienki. Zastępca szeryfa spojrział na lustro.

- „Umrzesz” - przeczytał.

Spojrzał na Ashley.

- Ma pani jakieś podejrzenia, kto mógł to na pisać?

- Nie - odpowiedziała. - To moje mieszkanie.

Nikt inny nie ma do niego kluczy... A jednak

ktos tu przyszedł... Ktoś mnie śledzi. Ktoś chce mnie zabić. - Wybuchnęła płaczem. - Nie wy-trzymam już tego dłużej.

Pląkała coraz bardziej żałośnie. Zastępca szeryfa Blake objął ją i poklepał po ramieniu.

- Proszę się uspokoić. Wszystko będzie do-brze. Przydzielimy pani ochronę i dowiemy się, kto to robi.

Ashley wzięła głęboki oddech.

- Przepraszam. Zwykle się tak nie zachowuję. To... to było naprawdę straszne.

- Porozmawiajmy - zaproponował Sam Blake. Ashley z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Dobrze.

- A może napijemy się herbaty?

Usiedli przy stole, popijając herbatę.

- Panno Patterson, kiedy to wszystko się zaczęło?

- Jakież sześć miesięcy temu. Czulałam, że ktoś mnie śledzi. Z początku to było tylko niejasne uczucie, nikogo nie widziałam. Ale później, w pracy, ktoś dostał się do mojego komputera i narysował obrazek, przedstawiający rękę z nożem zamierzającym się na mnie.

- Domyśla się pani, kto to mógł zrobić? -Nie.



- Powiedziała pani, że już wcześniej ktoś do-stał się do pani mieszkania?
- Tak. Raz zastałam zapalone wszystkie świa-tła. Innym razem ktoś zostawił niedopałek papie-rosa na stole w garderobie. Ja nie palę. Poza tym ktoś przewracał bieliznę w szufladzie bieliż-niarki. - Zaczepnęła powietrza. - A teraz... to.
- Ma pani jakiegoś chłopaka, który mógłby się poczuć odrzucony?
- Ashley pokręciła głową. -Nie.
- Czy miała pani do czynienia z jakimiś tran-sakcjami, przez które ktoś stracił pieniądze?
- Nie.
- Nikt pani nie groził?

-Nie.

Pomyślała, że może powinna opowiedzieć mu o weekendzie w Chicago, ale wtedy musiałaby wspomnieć o ojcu. Zdecydowała więc, że nic o tym nie powie.

- Nie chcę zostać dzisiaj sama - powiedziała.

- W porządku. Zadzwoń na komendę i po proszę, aby kogoś przysłali...

- Nie! Proszę! Nikomu nie zaufam. Może pan ze mną zostać, tylko do rana?

-Nie sądzę, abym...

- Proszę.

Ashley drżała na całym ciele. Spojrzał jej w oczy i pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział kogoś tak przerażonego.

- Nie znalazłoby się jakieś miejsce, gdzie mogłaby pani bezpiecznie przenocować? Nie ma pani przyjaciół, którzy...

- A jeśli to ktoś z moich przyjaciół?

Pokiwał głową.

- Racja. Zostanę. A rano załatwię pani dwu dziesiętgodzinną ochronę.

-Dziękuję.

W jej głosie zabrzmiała ulga.

Blake poklepał ją delikatnie po dłoni.

- Proszę się nie martwić. Obiecuję, że dowiem się, kto to robi. A teraz zatelefonuję do szeryfa Dowlinga i powiem mu, co się dzieje.

Rozmawiał przez telefon około pięciu minut, a potem odłożył słuchawkę.

- Lepiej powiadomię też moją żonę.

- Oczywiście.

Zastępca szeryfa jeszcze raz podniósł słuchawkę i wykręcił numer.

- Witaj, kochanie. Nie wrócę dziś na noc, mo- że więc pooglądałabyś sobie telewi...

- Coś ty powiedział? Gdzie jesteś, z jedną z tych tanich dziwek?

Ashley słyszała jej wrzask przez telefon.

- Sereno...

- Nie oszukasz mnie.

- Sereno...

-

- Wszyscy faceci myślą tylko o jednym - żeby się pieprzyć.

- Sereno...

- W porządku, nie zamierzam tego dłużej tolerować.

-Sereno...

- Tak mi dziękujesz za to, że jestem dobrą żoną...

Ten monolog ciągnął się jeszcze około dziesięciu minut. W końcu zastępca szeryfa odłożył słuchawkę i z zakłopotaniem spojrzał na Ashley.

- Przepraszam za to. Ona wcale taka nie jest.

- Rozumiem - powiedziała Ashley.

-Nie. Serena zachowuje się tak, ponieważ się boi.

Ashley spojrzała na niego zdziwiona.

- Boi się?

Przez chwilę panowała cisza.

- Serena umiera. Ma raka. Zaczęło się jakieś siedem lat temu. Jesteśmy małżeństwem pięć lat.

-A więc wiedział pan?...

- Tak. To nie miało znaczenia. Ja ją kocham.

- Przerwał na chwilę. - Ostatnio jej stan się pogorszył. Serena boi się śmierci i tego, że ją zostawię. Te krzyki mają ukryć strach.

- Bardzo mi przykro.

- To wspaniała osoba. Wewnątrz jest delikatna, czuła i kochająca. To Serena, którą znam.

-Przepraszam, jeśli sprawiłam...

- Ależ nie.

Blake rozejrzał się po pokoju.

- Tu jest tylko jedna sypialnia - powiedziała Ashley. - Proszę ją zająć, a ja prześpię się na kanapie.

Blake pokręcił głową.

- Kanapa będzie w sam raz dla mnie.

- Nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności. -

Ashley uśmiechnęła się.

- Żaden problem, panno Patterson.

Patrzył, jak podchodzi do szafy i wyjmuje pościel.

Ashley rozesłała na kanapie kołdrę i poduszki. -Mam nadzieję, że będzie tu...

- Doskonale. I tak nie zamierzam długo spać.

Blake sprawdził, czy okna są dobrze pozamykane, a następnie przekręcił zamek w drzwiach wejściowych.

- W porządku.

Na stoliku przy kanapie położył swój pistolet.

- Życzę pani spokojnej nocy. Rano wszystko zorganizujemy.

Ashley pokiwała głową. Podeszła i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję.

Zastępca szeryfa obserwował, jak idzie do sypialni. Gdy zamknęła za sobą drzwi, podszedł do okien i sprawdził je jeszcze raz. Zanościło się na długą noc.

W biurze FBI w Waszyngtonie agent specjalny Ramirez rozmawiał z Rolandem Kingsleyem, szefem jego sekcji.

- Mamy odciski palców i testy DNA pochodzące z materiałów znalezionych na miejscach zbrodni w Bedford, Cupertino, Quebec City i San Francisco. Pracujemy właśnie nad końcowym raportem.

Odciski palców ze wszystkich tych miejsc są identyczne, podobnie jak zapis DNA.

-A więc mamy do czynienia z seryjnym zabójcą - rzekł Kingsley.

- Bez wątplenia.

- Znajdźmy zatem sukinsyna.

O szóstej rano żona administratora budynku, w którym mieszkała Ashley Patterson, znalazła w alejce w pobliżu domu nagie ciało zastępcy szeryfa Sama Blake'a.

Został zakłuty nożem i wykastrowany.

## Rozdział dziesiąty

Było ich pięciu: szeryf Dowling, dwaj detektywi w cywilu i dwaj policjanci w mundurach.

Wszyscy stali w salonie i patrzyli na Ashley, która siedziała w fotelu i histerycznie płakała.

-Panno Patterson, jest pani jedyną osobą, która może nam pomóc - oznajmił szeryf Dowling.

Ashley spojrzała na nich i pokiwała głową. Kilka razy głęboko westchnęła.

-Ja... spróbuję.

-Zacznijmy od początku. Zastępca szeryfa Blake spędził tutaj noc?

-Tak. Prosiłam go o to. Ja... bardzo się bałam.

- Czy pani mieszkanie ma tylko jedną sypialnię?

-Tak.

- Gdzie spał zastępca szeryfa Blake? Ashley wskazała na kanapę, na której leżał koc i poduszka. -Spał tutaj.

- O której godzinie się pani położyła? Ashley zastanowiła się.

- Chyba dochodziła północ. Byłam zdenerwowana. Wypiliśmy herbatę i chwilę porozmawialiśmy. Trochę się uspokoiłam. Przyniosłam mu koc i poduszkę, a potem poszłam do łóżka.

Dziewczyna z trudem nad sobą panowała.

- Czy wtedy widziała go pani po raz ostatni?

-Tak.

- I zasnęła pani?

- Nie od razu. Wzięłam w końcu tabletkę na sen. Następną rzeczą, jaką pamiętam, był krzyk kobiety, dobiegający z alejki za domem.

Zaczęła dygotać.

- Czy sądzi pani, że ktoś dostał się do mieszkania i zamordował zastępcę szeryfa Blake'a?

- Ja... ja nie wiem - odparła z rozpaczą w głosie Ashley. - Ktoś tu bywał. Zostawił nawet po grózkę na lustrze.

- Blake mówił mi o tym przez telefon.

-Może usłyszał coś podejrzanego i wyszedł z mieszkania, aby sprawdzić? - zasugerowała Ashley. Szeryf Dowling pokręcił głową.

- Nie sądzę, aby wyszedł nago.

- Nie wiem! Nie wiem! - krzyknęła Ashley. - To jakiś koszmar.

Zakryła oczy dłońmi.

- Chcielibyśmy rozejrzeć się po mieszkaniu - powiedział szeryf Dowling. - Nie ma pani nic przeciwko temu?

- Oczywiście że nie. Proszę.

Szeryf skinął głową na detektywów. Jeden z nich wszedł do sypialni. Drugi poszedł do kuchni.

- O czym rozmawiała pani z zastępcą szeryfa Blake'em?

Ashley zaczerpnęła powietrza.

- Opowiedziałam mu... o pewnych sprawach, które mi się przytrafiły. Był bardzo... - Spojrzała na szeryfa. - Czemu ktoś go zabił? Czemu?

- Nie wiem, panno Patterson. Ale z pewnością się tego dowiemy.

Porucznik Elton, detektyw, który przeszukiwał kuchnię, wszedł do salonu.

- Mogę pana na chwilę prosić, szeryfie?

- Przepraszam.

Szeryf Dowling wszedł do kuchni.

- Słucham?

- Znalazłem to w zlewie - powiedział porucznik Elton. Trzymał w ręku zakrwawiony nóż do mięsa. - Nie był myty. Myślę, że są na nim odciśki palców.

Z sypialni wyszedł Kostoff, drugi detektyw, i pośpiesznie skierował się w stronę kuchni. Trzymał w ręku pierścionek ze szmaragdem, okolony diamentami.

- Znalazłem to w kasetce na biżuterię w sypialni. Pasuje do opisu pierścionka, który Jean Claude Parent z Quebecu podarował Toni Pre-

scott.

Trzej mężczyźni popatrzyli na siebie.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedział szeryf.

Chwycił nóż i pierścionek, po czym wszedł do salonu.

- Panno Patterson, czy to pani nóż? - zapytał.

Ashley przyjrzała się uważnie.

- Tak. Być może. Czemu pan pyta?

Szeryf uniósł w górę pierścionek.

- Czy widziała pani już przedtem ten pierścionek?

Ashley spojrzała na klejnot i pokręciła przecząco głową. -Nie.

- Znaleźliśmy go w pani szkatułce na biżuterię.

Mężczyźni obserwowali jej reakcję. Ashley wyglądała na kompletnie zaskoczoną. -Ktoś musiał go tam podłożyć...

- Kto mógłby to zrobić?

Ashley była biała jak papier.

- Nie wiem.

Do mieszkania wszedł jeszcze jeden policjant.

- Szeryfie?

- Słucham, Baker? Co macie?

- Znaleźliśmy ślady krwi na dywanie w korytarzu i w windzie. Wygląda na to, że ciało przez ciągnięto na prześcieradle do windy i porzucono w alejce koło domu.

- Cholera! - Szeryf Dowling zwrócił się do Ash-

ley. - Panno Patterson, jest pani aresztowana. Odczytam pani jej prawa. Może pani milczeć. Jeśli zdecyduje się pani mówić, wszystko, co pani powie, może zostać wykorzystane w sądzie przeciwko pani. Ma pani prawo do adwokata. Jeśli nie stać pani na to, otrzyma pani obrońcę z urzędu.

- Weźcie od niej odciski palców i zarejestrujcie - rozkazał szeryf Dowling, gdy byli już na komendzie.

Ashley przeszła przez całą procedurę jak automat.

-Ma pani prawo do jednego telefonu -oznajmił szeryf, gdy skończyli.

- Nie mam do kogo zadzwonić - powiedziała

Ashley przytłumionym głosem. Nie mogę zadzwonić do ojca, pomyślała.

Szeryf Dowling patrzył, jak odprowadzano ją do celi.

- Niech mnie diabli, jeśli coś z tego rozumiem. Widzieliście wyniki jej testu na prawdo

mówność? Mogłbym przysiąc, że jest niewinna.  
Do biura wszedł detektyw Kostoff.

- Sam odbył stosunek seksualny przed śmiercią. Prześwietliliśmy jego ciało światłem ultrafioletowym, podobnie jak prześcieradło, w które było owinięte. Znalaziono ślady spermy i wydzieliny z pochwy. My...  
Szeryf Dowling jęknął.

- Przestań.

Cały czas odsuwał moment, kiedy powinien pójść do swojej siostry i powiadomić ją, co się stało. Teraz uznał, że już dłużej nie może z tym zwlekać.

-Niedługo wrócę - oznajmił i westchnął ciężko.  
Dwadzieścia minut później był już w domu Sama.

- Co za przyjemna niespodzianka - powiedziała na jego widok Serena. - Czy Sam jest z tobą?

- Nie. Muszę cię o coś zapytać.

-

To nie było łatwe.

Serena spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Słucham?

-Czy... czy ty i Sam odbywaliście stosunek seksualny w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin?

Wyraz jej twarzy gwałtownie się zmienił.

-Co? My... Nie. Dlaczego o to?... Sam zaraz wróci, prawda?

- Ciężko mi to mówić, ale on...

- Zostawił mnie dla niej, tak? Wiedziałaś, że tak się stanie. Nie mam do niego żalu. Byłam okropną żoną. Ja...

- Sereno, Sam nie żyje.

- Ciągle na niego krzyczałam. Ale naprawdę tego nie chciałam. Pamiętam...

Blake przytulił ją.

- Sereno, Sam nie żyje.

- Pewnego razu pojechaliśmy na plażę i...

Potrząsnął ją mocno.

- Posłuchaj mnie. Sam nie żyje.

- ... i mieliśmy sobie urządzić piknik.

Spojrzał na nią i uświadomił sobie, że go nie słyszy.

- Siedzieliśmy na plaży i wtedy podszedł ten facet. Powiedział: „Dawaj forszę”. A Sam odpo wiedział: „Pokaż broń”.

Szeryf Dowling przyciskał ją mocno i pozwalał mówić. Serena była w szoku, nic do niej nie docierało.

- ...taki był Sam. Opowiedz mi o tej kobiecie, do której odszedł. Jest ładna? Sam ciągle mi mó

wi, że jestem ładna, ale wiem, że tak nie jest.  
Robi to po to, abym się dobrze czuła, bo mnie  
kocha. Nigdy mnie nie opuści. Wróci do mnie.  
Zobaczysz. On mnie kocha.

Serena nie przestawała mówić. Szeryf Dowling podszedł do telefonu i wykręcił jakiś numer.

- Przyślijcie tu pielęgniarkę.  
Wrócił do siostry i znowu objął ją ramieniem.

- Wszystko będzie dobrze.  
- Opowiadałam ci o tym, jak Sam i ja?...  
Pielęgniarka przyjechała w ciągu piętnastu  
minut.

- Zaopiekuj się nią - poprosił szeryf Do-  
wling.

W biurze szeryfa Dowlinga odbywała się właśnie narada, gdy zadzwonił telefon.

- Do pana, szeryfie.

- Słucham?

- Szeryfie, mówi agent specjalny Ramirez z biura FBI w Waszyngtonie. Mamy dla pana kilka informacji w sprawie seryjnych morderstw, którymi pan się zajmuje. Nie mieliśmy żadnych odcisków palców Ashley Patterson, ponieważ nie była nigdy notowana, a przed 1988 rokiem w stanie Kalifornia nie pobierano odcisków palców przy wydawaniu prawa jazdy.

- I co dalej ?

- Początkowo myśleliśmy, że to jakaś uster-  
ka komputera, ale sprawdziliśmy to jeszcze raz  
i...

Przez następne pięć minut szeryf Dowling słuchał z wyrazem niedowierzania na twarzy.

- Jesteście pewni, że to nie pomyłka? - zapy-  
tał, gdy wreszcie przemówił. - Nie wydaje mi  
się... Wszystkie?... Rozumiem... Bardzo dziękuję.

Odłożył słuchawkę i przez dłuższą chwilę milczał.

- Dzwonili z laboratorium w Waszyngtonie -  
powiedział wreszcie. - Skończyli sprawdzanie  
odcisków palców na ciałach ofiar. Jean Claude  
Parent w Quebecu widziany był przed śmiercią  
z Angielką, która nazywa się Toni Prescott.

-Tak.

- Richard Melton z San Francisco spotykał  
się ostatnio z Włoszką Alette Peters.  
Pokiwali głowami.

A ostatniej nocy Sam Blake był z Ashley Patterson.

- Zgadza się.  
m?

Szeryf Dowling wziął głęboki oddech.

- Ashley Patterson...
- Tak?
- ToniPrescott... -Tak?
- AlettePeters... -Tak?
- To ta sama pieprzona osoba.

Część druga

Rozdział jedenasty

Robert Crowther, pośrednik w handlu nieruchomościami z firmy Bryant & Crowther, z rozmachem otworzył drzwi.

- A oto taras - oznajmił. - Widać stąd Coit Tower.

Patrzył, jak młoda para podchodzi do balustrady. Widok rzeczywiście był zachwycający, San Francisco rozciągało się poniżej w malowniczej panoramie. Robert Crowther zauważył, że małżonkowie wymienili spojrzenia i sekretne uśmiešky, co wprawiło go w dobry humor. Wiedział, że usiłują ukryć zachwyty. Potencjalni klienci zawsze rozumowali w podobny sposób: sądzili, że jeśli okażą zbyt wiele entuzjazmu, cena może pójść w górę.

Za ten dwupoziomowy apartament, pomyślał Crowther z przekąsem, i tak już usłyszeli wystarczająco wysoką cenę. Ciekawiło go, czy młode małżeństwo może sobie pozwolić na takie ekskluzywne lokum. Mężczyzna był prawnikiem, a młodzi prawnicy nie zarabiają zbyt wiele.

Stanowili ładną parę i bez wątpienia byli w sobie bardzo zakochani. David Singer miał niewiele ponad trzydzieści lat, był blondynem o inteligentnej twarzy i chłopięcym wdzięku. Jego żona, Sandra - bardzo piękną i miłą kobietą.

Robert Crowther zauważył lekką wypukłość jej brzucha.

- Drugi pokój dla gości doskonale się nadaje na pokój dziecinny. O przecznice stąd jest przedszkole, a w okolicy aż dwie szkoły.

Zauważył, że znowu wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Na górze znajdowała się sypialnia gospodarzy z łazienką i pokój dla gości. Na dole - przestronny pokój dzienny, biblioteka, kuchnia, jeszcze jeden pokój gościnny i dwie łazienki. Z niemal każdego pokoju roztaczał się widok na miasto.

Robert przyglądał się młodym ludziom, spacerującym po apartamencie. Potem stanęli w kącie i coś do siebie szeptali.

- Bardzo mi się podoba - powiedziała Sandra do Davida. - I byłoby wspaniałe dla maleństwa. Ale kochanie, czy nas na to stać? To przecież sześćset tysięcy dolarów!

- Plus koszty utrzymania - dodał David. - Zła wiadomość brzmi, że dzisiaj nie możemy sobie

na takie mieszkanie pozwolić. Dobra zaś, że będziemy nas na nie stać w czwartek. Z magicznej bu telki wyskoczy dzinn i nasze życie się zmieni.

- Wiem - powiedziała uszczęśliwiona Sandra.



- To wspaniałe.

- A więc idziemy na to?

Sandra wzięła głęboki oddech.

- Idziemy.

David uśmiechnął się i pomachał do niej ręką.

- Witam w domu, pani Singer.

Ramię w ramię podeszli do Roberta Crow-thera.

- Bierzemy to mieszkanie - oświadczył David.

- Moje gratulacje. To jedna z najlepszych rezydencji w San Francisco. Będą tu państwo bardzo szczęśliwi.

- Z pewnością.

- Jaką zaliczkę pan sobie życzy?

- Depozyt w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów wystarczy. Przygotuję wszystkie papiery.

Po podpisaniu przekażecie nam państwo kolejne sześćdziesiąt tysięcy dolarów. A potem wasz bank może przygotować rozkład miesięcznych

- płatności na dwadzieścia lub trzydzieści lat hipoteki.

- W porządku - powiedział David, patrząc na Sandrę.

- Każę więc przygotować dokumenty.

- Możemy się tu jeszcze trochę rozejrzeć? - zapytała podniecona Sandra.

Crowther uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Jak długo pani sobie życzy. Apartament na leży już do państwa.

- To wszystko wydaje się wspaniałym snem, Davidzie. Nie mogę uwierzyć, że stało się tak naprawdę.

- Stało się. - David objął ją. - Chcę, aby spełniły się wszystkie twoje marzenia.

-I dzięki tobie spełniają się.

Mieszkali w małym mieszkaniu z dwiema sypialniami w Marina District, ale po urodzeniu dziecka byłoby im tam za ciasno. Aż do chwili obecnej nie mogliby sobie pozwolić na dwupoziomowy apartament na Nob Hill, ale w czwartek międzynarodowa firma prawnicza Kincaid, Turner, Rose & Ripley, gdzie pracował David, będzie przyjmowała nowych wspólników. Z dwudziestu pięciu kandydatów zostanie wybranych sześciu, a wszyscy zgadzali się co do tego, że David to jeden z pewniaków. Kincaid, Turner, Rose & Ripley, którzy posiadali kancelarie w San Francisco, Nowym Jorku, Londynie, Paryżu i Tokio, byli jedną z najbardziej szanowanych firm prawniczych na świecie i stanowili zwykle cel numer jeden dla absolwentów najlepszych uczelni prawniczych.

Firma stosowała wobec swoich młodych partnerów metodę kija i marchewki. Starsi współpracownicy wykorzystywali ich bez litości, nie zwracając uwagi na obowiązujące godziny pracy czy choroby i wyręczając się nimi w najbardziej niewdzięcznych zadaniach, których sami nie mieli ochoty wykonywać. To była ciężka, stresująca harówka przez dwadzieścia cztery godziny na do-

bę. Tak wyglądał kij. Ci, którzy pozostawali, robili to z uwagi na marchewkę. A marchewką była obietnica wejścia do spółki. Oznaczało to wysokie zarobki, czyli kawałek lukratywnego tortu, a także przestronny gabinet z pięknym widokiem z okien, prywatną łazienkę, zagraniczne zlecenia i setki innych profitów.

David praktykował w firmie Kincaid, Turner, Rose & Ripley przez sześć lat i bynajmniej nie był to dla niego łatwy okres. Godziny pracy rozciągały się w nieskończoność, robocie towarzyszył ogromny stres, ale David, zdeterminowany, aby wejść do spółki, wytrwał i znakomicie się sprawdził. Teraz zbliżał się koniec jego harówki.

Gdy David i Sandra pożegnali pośrednika, postanowili wybrać się na zakupy. Kupili kołyskę, wysokie krzesło, chodzik, kojec i ubranka dla dziecka, które nazywali już w myślach Jeffreyem.

- Kupmy mu jeszcze zabawki - zaproponował David.

- Mamy na to mnóstwo czasu - roześmiała się Sandra.

Po zakupach poszli się przejść po mieście. Spacerowali nad wodą przy Ghirardelli Square, minęli Cannery i zawędrowali aż na Fisher-man's Wharf. Lunch zjedli w American Bistro.

Była niedziela, a w San Francisco to znakomity dzień na noszenie skórzanych teczek z monogramami i drogich krawatów, ciemnych garniturów i eleganckich koszul, dzień na uroczyste lunche i zakup apartamentów. Dzień prawników.

David i Sandra spotkali się trzy lata temu na małym przyjęciu. David przyszedł z córką jednego z klientów kancelarii. Sandra była tam nie całkiem „legalnie”, ponieważ pracowała dla konkurencyjnej firmy. Przy obiedzie Sandra i David posprzeczali się o decyzję, która została podjęta w Waszyngtonie w pewnej politycznej sprawie. Ich dyskusja stawała się coraz gorętsza. W pewnej chwili oboje uświadomili sobie, że

żadnemu z nich nie chodzi już o wyrok sądowy. Popisywali się jedno przed drugim, coraz bardziej angażując się w żonglerkę słowną.

Następnego dnia David zatelefonował do Sandry.

-Chciałbym skończyć naszą wczorajszą dyskusję - powiedział. - Myślę, że to ważne.

- Ja też - zgodziła się Sandra.

-Moglibyśmy zjeść dzisiaj razem kolację i porozmawiać?

Sandra zawahała się. Była już umówiona na wieczór.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Z przyjemnością.

Od tego dnia zaczęli się spotykać. A rok później byli już małżeństwem.

Joseph Kincaid, jeden ze współników firmy, dał Davidowi tydzień wolnego.

Zarobki Davida w kancelarii Kincaid, Turner, Rose & Ripley wynosiły rocznie czterdzieści pięć tysięcy dolarów. Sandra też pracowała, ale gdy urodzi się maleństwo, ich wydatki znacznie wzrosną.

- Za kilka miesięcy będę musiała odejść z pracy - powiedziała. - Nie chcę, aby nasze dziecko wychowywała niania, kochanie. Chcę być z nim.

Badanie ultrasonograficzne wskazywało, że to będzie syn.

- Damy sobie radę - zapewnił ją David.

Partnerstwo w firmie zmieni ich życie.

David pracował teraz jeszcze dłużej. Chciał mieć pewność, że nie zostanie pominięty w tym ważnym dniu.

W czwartek rano oglądał telewizję, szykując się do pracy.

Lektor czytał właśnie najświeższe wiadomości.

-Informacja z ostatniej chwili... Ashley Pat-terson, córka wybitnego lekarza z San Francisco, Stevena Pattersona, została aresztowana

pod zarzutem seryjnych morderstw połączonych z kastracją, w sprawie których odchodzenie prowadziła policja i FBI...

David stał przed telewizorem jak wmurowany.

- ...wczoraj wieczorem Matt Dowling, szeryf okręgu Santa Clara, powiedział reporterom:

„Nie ma wątpliwości, że zatrzymaliśmy właściwą osobę. Dowody są jednoznaczne”.

Doktor Steven Patterson. David wrócił myślami do przeszłości...

Miał wtedy dwadzieścia jeden lat i właśnie rozpoczął naukę na wydziale prawa. Pewnego dnia wrócił po zajęciach do domu i zastał swoją matkę leżącą na podłodze bez zmysłów. Zadzwoił na pogotowie i karetka zabrała ją do Memorial Hospital w San Francisco. David czekał przed izbą przyjęć, aby porozmawiać z lekarzem.

- Czy... ona wyzdrowieje? - zapytał, gdy wyszedł do niego lekarz.

Doktor zawahał się.

- Zbadał ją kardiolog. Pana matka ma uszkodzoną zastawkę dwudzielną.

- Co to znaczy? - dopytywał się David.

- Obawiam się, że nie możemy jej pomóc.

Jest za słaba na transplantację, a mikrochirurgia serca jest jeszcze dziedziną nową. To zbyt wielkie ryzyko.

David poczuł, że słabnie. -Jak... jak długo ona...

- Może kilka dni, może tydzień. Przykro mi, synu.

Davida ogarnęła panika.

- Naprawdę nikt nie może jej pomóc?

- Obawiam się, że nie. Chyba że doktor Steven Patterson, ale on jest bardzo...

- Kim jest Steven Patterson?

- Doktor Patterson jest pionierem chirurgii serca, która pozwala na minimalną inwazyjność.

Ale ma tyle zajęć i zabiegów, że nie widzę szansy, aby...  
David nie słuchał dalej.

Zadzwoił do doktora Pattersona z telefonu w korytarzu szpitalnym.

- Chciałbym umówić się na spotkanie z doktorem Pattersonem. Chodzi o moją matkę. Ona...

- Przykro mi. Nie umawiamy się z nowymi pacjentami. Pierwszy możliwy termin wizyty mogę panu wyznaczyć za pół roku.

-Ale ona nie ma aż tyle czasu! - krzyknął David.

- Przykro mi. Mogę pana skierować do...

David z wściekłością odwiesił słuchawkę.

Następnego dnia rano udał się do gabinetu

doktora Pattersona. W poczekalni były tłumy. David podszedł do rejestratorki.

- Chciałbym się umówić na spotkanie z doktorem Pattersonem. Moja matka jest bardzo chora i...

Recepcjonistka przyjrzała mu się uważnie.

- To pan dzwonił wczoraj, prawda?

-Tak.

- Mówiłam już panu. Na razie nie umawiamy pacjentów na nowe wizyty.

- Poczekam - oświadczył David z uporem.

- Nie może pan czekać tutaj. Doktor jest...

David zajął miejsce. Obserwował, jak pacjenci z poczekalni wywoływani byli po kolei do gabinetu, aż w końcu został sam.

O szóstej podeszła do niego recepcjonistka.

- Nie ma sensu dłużej czekać. Doktor Patterson poszedł już do domu.

Wieczorem David odwiedził matkę na oddziale intensywnej terapii.

- Może pan zostać tylko minutkę - ostrzegła go pielęgniarka. - Jest bardzo słaba.

David wszedł do pokoju i jego oczy zaszklily się łzami. Matka oddychała za pomocą respiratora, a do jej rąk i nosa podłączono przezroczyste rurki. Była bielsza niż prześcieradło, na którym leżała. Oczy miała zamknięte.

David podszedł bliżej.

- To ja, mamó. Nie pozwolę, aby coś ci się

stało. Wyzdrowiejesz, obiecuję. - Po policzkach płynęły mu łzy. - Słyszysz mnie? Nie poddamy się. Nikt mnie nie zniechęci. Zdobędę dla ciebie najlepszego lekarza na świecie. Poczekaj tylko. Wrócę jutro.

Nachylił się i delikatnie pocałował ją w policzek.

Czy matka dożyje do jutra?

Następnego dnia po południu David udał się do garażu w podziemiach budynku, gdzie doktor Patterson miał swój gabinet.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytał go parkin gowy.

- Czekam na żonę - powiedział David. - Ma wizytę u doktora Pattersona.

- To wspaniały facet - uśmiechnął się parkin gowy.

- Opowiadał nam o jakimś świetnym wozie, którym jeździ. - David udawał, że próbuje sobie przypomnieć. - Chyba cadillac?

Parkingowy pokręcił głową. -Nie. - Wskazał palcem zaparkowanego w kącie rolls-royce'a. - To ten rolls.

- Racja. Ale wydaje mi się, że ma też cadilla- ca - ciągnął David.

- Wcale bym się nie zdziwił - potwierdził par kingowy i pobiegł w stronę nadjeżdżającego auta.

David ostrożnie zbliżył się do rollsa. Gdy się upewnił, że nikt go nie widzi, otworzył drzwi, wsiadł na tylne siedzenie i ześliznął się na podłogę. Leżał tam, zwinięty w niewygodnej pozycji, i czekał na doktora Pattersona.

O szóstej piętnaście usłyszał, jak otwierają się przednie drzwi samochodu, a potem ktoś usiadł na miejscu dla kierowcy. Rozległ się warkot silnika i auto ruszyło.

- Dobranoc, doktorze Patterson.

- Dobranoc, Marco.

Samochód wyjechał z garażu i David poczuł, że skracają. Odczekał dwie minuty, a następnie wziął głęboki oddech i usiadł.

Doktor Patterson zobaczył go w tylnym lusterku.

- Jeśli to napad, to nie mam przy sobie pie niędzy - oznajmił spokojnie.

- Proszę skrócić w boczną uliczkę i zaparko wać przy krawężniku.

Doktor Patterson pokiwał głową. David w napięciu czekał, aż doktor skręci w małą przecznicę. Tam się zatrzymał.

- Dam ci całą gotówkę, jaką mam przy sobie

- powiedział doktor. - Możesz też wziąć samo chód. Nie ma potrzeby używać przemocy. Jeśli... David przesiadł się na przednie siedzenie.

- To nie jest napad. Nie chcę samochodu.

Doktor Patterson spojrzał na niego zasko czony.

- Czego więc chcesz, do cholery?

- Nazywam się Singer. Moja matka umiera.

Chcę, żeby pan ją uratował.

Przez moment na twarzy doktora malował się wyraz ulgi, który szybko zamienił się w gniew.

- Proszę się umówić na wizytę z moją...

- Nie mam czasu na żadne cholerne wizyty! -

krzyknął David. Ona umrze, a ja nie mogę do te go dopuścić. - Z trudem nad sobą panował. - Błagam. Inni lekarze powiedzieli mi, że tylko pan może ją uratować.

Doktor Patterson obserwował go z lekką rezerwą.

- Co jej jest?

- Ma uszkodzoną zastawkę dwudzielną. Lekarze boją się operować. Powiedzieli, że tylko pan może ocalić jej życie.

Doktor Patterson pokręcił głową.

-Mój plan...

-Nie dbam o pańskie zakichane plany! To moja matka. Musi pan ją ratować! Ona jest dla mnie wszystkim.,,

Zapanowała długa cisza. David siedział, zaciskając powieki. Po chwili usłyszał głos doktora,

- Nic nie mogę obiecać, ale zbadam pańską matkę. Gdzie ona jest?

- Leży na oddziale intensywnej terapii w Memorial Hospital w San Francisco.

- Spotkamy się tam jutro o ósmej rano.

David z trudem wydobył z siebie głos.

-Nie wiem, jak panu...

- Pamiętaj, niczego nie obiecywałem. I wcale mi się nie podoba, że mnie przestraszyłeś, młody człowieku. Następnym razem spróbuj skorzystać z telefonu.

David siedział bez ruchu.

Doktor Patterson przyjrzał mu się uważnie.

- O co chodzi?

- Jest jeszcze jeden problem.

- Naprawdę?

-Ja... nie mam żadnych pieniędzy. Jestem studentem prawa i dopiero zacząłem naukę. Doktor Patterson obserwował go.

- Przysięgam, że znajdę sposób, aby się panu odwdzięczyć - powiedział z pasją David. - Nawet jeśli zajmie mi to całe życie, spłacę dług. Wiem, jak kosztowna jest pańska pomoc, ale...

- Obawiam się, że nie wiesz, synu.

- ...nie mam się do kogo zwrócić, doktorze.

Błagam pana.

Cisza.

- Na którym roku prawa jesteś?

- Na pierwszym. Właśnie zacząłem naukę.

- Ale uważasz, że uda ci się mnie spłacić?

- Przysięgam.

- Do diabła z tobą.

Gdy David wrócił do domu, był przekonany, że zostanie aresztowany przez policję za porwanie, pogroźki i Bóg jeden wie co jeszcze. Nic takiego jednak się nie stało. Zastanawiał się, czy doktor Patterson zjawi się następnego dnia w szpitalu.

Kiedy rano David przyszedł na oddział intensywnej terapii, doktor Patterson już tam był i badał jego matkę.

David czekał, serce mu waliło, a w gardle czuł kompletną suchość.

Doktor Patterson skończył i zwrócił się do stojących obok lekarzy:

- Zabierzcie ją na blok operacyjny, AL Szybko!

Lekarze zaczęli przenosić matkę Davida na łóżko na kółkach.

- Czy ona?... - zapytał David.

- Zobaczymy.

Sześć godzin później doktor Patterson znalazł Davida w poczekalni.

Na jego widok David zerwał się na równe nogi.

-Jak ona...

Bał się dokończyć pytanie.

- Wyzdrowieje. Twoja matka to silna kobieta.

David stał tam i wypełniało go obezwładniające uczucie ulgi. W myślach szeptał modlitwę dziękczynną do Boga.

Doktor Patterson patrzył na niego.

- Nie wiem nawet, jak masz na imię.

- David, proszę pana.

- No więc, Davidzie, czy wiesz, czemu się na to zdecydowałem?

-Nie...

- Z dwóch powodów. Stan twojej matki był dla mnie wyzwaniem. A drugim powodem byłeś ty.

-Ja?... Nie rozumiem.

- To, co zrobiłeś, przypomniało mi o moich młodych latach. Wykazałeś się wyobraźnią.

A poza tym - ton jego głosu zmienił się - powie działaś, że mi się odwdzięczysz.

Coś ścisnęło Davida za serce. -Tak, proszę pana. Pewnego dnia...

- A może już teraz?

David przełknął ślinę.

- Teraz?

- Dam ci pewne zadanie. Umiesz prowadzić wóz?

- Taks proszę pana...

- W porządku. Jestem już zmęczony prowadzeniem tego wielkiego auta. Przez rok będziesz mnie woził codziennie rano do pracy i przyjeź-

-

dżał do mnie o szóstej lub siódmej wieczorem, aby mnie zawieźć do domu. Potem uznam, że spłaciłeś swój dług...

Taka była umowa. David woził doktora Pat-tersona do kliniki i z powrotem, wdzięczny za to, że ten uratował życie jego matki.

W ciągu tego roku David nabrał wielkiego szacunku dla doktora. Choć zdarzały mu się od czasu do czasu wybuchy gniewu, był on najbardziej bezinteresownym człowiekiem, jakiego David spotkał w życiu, głęboko zaangażowanym w działalność charytatywną. Swoją wolny czas poświęcał na darmową pracę w różnych szpitalach. W czasie przejazdów z domu do kliniki i z powrotem mieli okazję, aby prowadzić długie rozmowy.

- Jakiego prawa zamierzasz wybrać, Davidzie?

- Karne.

- Co takiego? A więc chcesz pomagać tym cholernym szumowinom wydostać się na wolność?

- Nie, proszę pana. Wielu niewinnych ludzi bywa oskarżanych o przestępstwa, których nie popełnili, i potrzebuje pomocy. Im chcę pomagać.

Po roku doktor uściśnął dłoń Davida.

- Jesteśmy kwita...

David nie widział Stevena Pattersona od lat, ale ciągle o nim słyszał.

„Doktor Steven Patterson otworzył darmową klinikę dla dzieci chorych na AIDS...”.

„Doktor Steven Petterson przyjechał dzisiaj do Kenii, gdzie otworzy Centrum Medyczne Pattersona...”.

„Dzisiaj otworzy podwoje Charytatywne Schronisko Pattersona...”.

Wydawało się, że jest wszędzie, poświęcając swój czas i pieniądze tym, którzy tego potrzebują.

Głos Sandry przywołał Davida do rzeczywistości:

- David! Dobrze się czujesz?

David odwrócił się do niej.

- Właśnie aresztowali córkę Stevena Pattersona. Jest oskarżona o seryjne morderstwa.

- To straszne! Jakże mi przykro, kochanie.

- Dał mojej matce siedem cudownych lat życia. To niesprawiedliwe, żeby podobne nieszczęście przytrafiło się facetowi takiemu jak on. Jest największym dżentelmenem, jakiego kiedykolwiek spotkałem, Sandro. Nie zasługuje na to. Jak mógłby mieć za córkę takiego potwora? -

Spojrzał na zegarek. - Cholera! Spóźnię się.

- Nie jadłeś śniadania.

- Jestem zbyt wstrząśnięty, żeby jeść. - Rzucał okiem na telewizor. - Poza tym... dzisiaj jest ważny dla mnie dzień.

- Wybiorą cię. Nie mam co do tego wątpliwości.

- Zawsze istnieją jakieś wątpliwości, kochanie. Każdego roku jakiś absolutny pewniak przegrywa.



Sandra przytuliła się do męża.

- Będą szczęściami, jeśli cię zatrzymają.

David nachylił się i pocałował ją.

- Dziękuję, kochanie. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

- Nigdy tak nie będzie. Zadzwoń do mnie, kiedy tylko będziesz coś wiedział, dobrze?

- Oczywiście. Pójdziemy to uczcić.

Te słowa przypomniały mu o czymś. Wiele lat temu powiedział pewnej kobiecie: „Pójdziemy to uczcić”.

I zabił ją.

Biura kancelarii Kincaid, Turner, Rose & Ripley zajmowały trzy piętra w TransAmerica Pyramid w centrum San Francisco. Gdy David Singer pojawił się w drzwiach, przywitały go porozumiewawcze uśmiechy. Wydawało mu się, że nawet zwykłe „dzień dobry” brzmi jakoś inaczej. Jakby wszyscy wiedzieli, że kierują je do przyszłego partnera firmy. Wspólnika.

Po drodze do swojego maleńkiego gabinetu David minął świeżo urządzone biuro, które mia-

ło należeć do jednego z nowych partnerów, i nie mógł się powstrzymać, aby nie zajrzeć do środka. Gabinet był duży, przestronny, z prywatną łazienką, biurko i krzesła zwrócone były w stronę panoramicznego okna, z którego rozlegał się widok na malowniczą zatokę. David stał tak przez chwilę, napawając się nadzieją.

Kiedy wszedł do swojego biura, zastał tam już sekretarkę Holly.

- Dzień dobry, panie Singer.

Zdawało mu się, że jej głos brzmi wyjątkowo radośnie.

- Dzień dobry, Holly.

- Mam dla pana wiadomość.

-Tak?

- Pan Kincaid chciałby się z panem spotkać o piątej w swoim gabinecie. - Mówiąc to, uśmiechnęła się szeroko.

A więc to się naprawdę stanie.

- Świetnie.

Sekretarka podeszła do Davida.

- Sądzę, że powinnam panu także powiedzieć, iż piłam dziś rano kawę z Dorothy, sekretarką pana Kincaida. Powiedziała, że jest pan na samej górze listy.

- Dzięki, Holly - uśmiechnął się David.

- Ma pan ochotę na kawę?

- Z przyjemnością się napiję.

- Już robię, gorącą i mocną.

David podszedł do swojego biurka. Piętrzyły się na nim notatki, kontrakty i teczki.

A więc nadszedł ten dzień. Nareszcie. Pan Kincaid chciałby się z panem spotkać o piątej w swoim gabinecie. Jest pan na samej górze listy.

Kusiło go, aby zadzwonić do Sandry i podzielić się z nią wiadomościami. Jednak coś go powstrzymało. Poczekam, aż będę miał pewność, pomyślał.

Przez następne dwie godziny David zajmował się papierami na swoim biurku. O jedenastej weszła do pokoju Holly.

- Doktor Patterson chce się z panem widzieć.

Nie był um...

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Doktor Patterson jest tutaj?

-Tak.

David wstał.

- Poproś go do gabinetu.

Gdy Steven Patterson pojawił się w drzwiach, David z trudem ukrył zdziwienie na jego widok.

Doktor wyglądał na starego i zmęczonego człowieka.

- Jak się masz, Davidzie.

- Doktorze Patterson, proszę usiąść. - David

obserwował, jak gość powoli przysuwa sobie

krzesło. - Oglądałem dzisiejsze wiadomości.

Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo mi przykro.

Doktor Patterson ciężko pokiwał głową.

- Tak. To był silny cios. - Podniósł wzrok. -

Davidzie, potrzebuję twojej pomocy.

- Oczywiście - zapewnił go David. - Zrobię

wszystko, co będę mógł. Wszystko.

- Chcę, abyś reprezentował Ashley.

Przez chwilę słowa te rozbrzmiewały w powietrzu.

-Ja... ja nie mogę tego zrobić. Nie bronię w sprawach kryminalnych.

Doktor Patterson spojrzał mu prosto w oczy.

- Ashley nie jest kryminalistką.

-Ja... Pan mnie nie rozumie, doktorze Patterson. Specjalizuję się w prawie handlowym. Mogę panu polecić znakomitego...

- Telefonowało już do mnie z pół tuzina wy-

bitnych obrońców. Wszyscy chcieli reprezento-

wać moją córkę. - Nachylił się w jego stronę. -

Ale ich nie interesuje moja córka, Davidzie. Za-

nosi się na pokazowy proces i chcą się znaleźć

w światłach rampy. W ogóle nie chodzi im o Ash-

ley. A dla mnie jest ona wszystkim.

Chcę, aby uratował pan moją matkę. Ona jest dla mnie wszystkim.

- Naprawdę, chciałbym panu pomóc, ale...

-Kiedy kończyłeś uczelnię, wybrałeś jako specjalizację prawo karne.

David poczuł, że serce wali mu coraz mocniej.

- To prawda, ale...

- Przez kilka lat byłeś obrońcą.

David pokiwał głową.

- Tak, jednak zrezygnowałem z tego. To było dawno temu i...

- Nie tak znowu dawno, Davidzie. I mówiłeś mi, jak bardzo kochasz tę pracę. Czemu z niej zrezygnowałeś i zająłeś się prawem handlowym? David przez chwilę milczał.

- To nie ma znaczenia.

Doktor Patterson wyjął odręcznie napisany list i wręczył go Davidowi, który znał jego treść bez czytania.

Drogi doktorze Patterson,

Nie znajduję słów, aby wyrazić, jak bardzo jestem Panu zobowiązany i jak bardzo doceniam Pana wspaniałomyślność. Jeśli jest coś, co mógłbym dla Pana zrobić, wystarczy, że mnie Pan poprosi, a uczynię wszystko bez zadawania zbędnych pytań.

David wpatrywał się w list, nie widząc go.

- Davidzie, porozmawiasz z Ashley?

Prawnik pokiwał głową.

- Tak, oczywiście, rozmawiam z nią, ale...

- Dziękuję - powiedział doktor Patterson, wstając.

David patrzył, jak wychodzi z gabinetu.

Dlaczego zrezygnowałeś i zająłeś się prawem handlowym?

Ponieważ popełniłem błąd i zmarła niewinna kobieta, którą kochałem. Złożyłem wtedy przysięgę, że już nigdy więcej nie wezmę w swoje ręce życia innej osoby. Nigdy.

Nie mogę bronić Ashley Patterson.

David nacisnął guzik przy aparacie telefonicznym.

- Holly, zapytaj pana Kincaida, czy może mnie przyjąć teraz.

- Tak, proszę pana.

Trzydzieści minut później David wchodził do gustownie urządzonego gabinetu Josepha Kincaida. Kincaid przekroczył sześćdziesiątkę, a fizycznie, psychicznie i emocjonalnie był szarym wizerunkiem człowieka.

- No tak - powiedział, gdy David ukazał się w drzwiach. - Jesteś niecierpliwym facetem, prawda? Mieliśmy się spotkać o piątej.

David podszedł do biurka.

- Wiem. Przyszedłem tu w związku z czymś innym, Josephie.

Kilka lat temu David popełnił błąd, zwracając się do niego Joe, i starszy pan musiał go pouczyć: „Nigdy nie nazywaj mnie Joe”.

- Siadaj, Davidzie.

David przysunął sobie krzesło.

- Cygaro? Kubańskie.

- Nie, dziękuję.

- Z czym przychodzisz?

- Odwiedził mnie dzisiaj w biurze doktor Patterson.

- Mówili o nim w dzisiejszych wiadomościach.

Paskudna sprawa. Czego od ciebie chciał?

- Prosił, abym bronił jego córki.

- Ale ty przecież nie zajmujesz się prawem karnym - rzekł zaskoczony Kincaid.

- Powiedziałem mu to samo.

- To dobrze. - Kincaid zamyślił się na chwilę. - Cóż, może nie byłoby źle mieć doktora Pattersona jako klienta. Jest bardzo wpływowy.

Mógłby nam narazić sporo roboty. Ma powiązania z kilkoma organizacjami medycznymi... -

powiedział w końcu z wahaniem.

- Jest jeszcze coś.

Kincaid spojrział zdziwiony na Davida. -Tak?

-Obiecałem mu, że porozmawiam z jego córką.

- Rozumiem. Tak, nie sądzę, aby mogło nam to zaszkodzić. Porozmawiaj z nią, a potem znajdziemy dobrego obrońcę, który będzie ją reprezentował.

- To także i mój plan.

-Dobrze. Jakoś go zrealizujemy. Możesz działać. - Uśmiechnął się. - Spotykamy się o pię-

- Oczywiście. Dziękuję, Josephie.

David wrócił do swojego gabinetu. Dlaczego do cholery, doktor Patterson tak nalega, abym reprezentował jego córkę?

## Rozdział dwunasty

Ashley Patterson siedziała w celi więzienia okręgowego w Santa Clara, zbyt przerażona, aby zrozumieć, dlaczego się tu dostała. Cieszyła się jednak, że więzienne kraty ustrzegą ją przed tym, kto mógłby ją skrzywdzić. Skryła się w tej celi jak w jamie, starając się zapomnieć o strasznych, niemożliwych do wyjaśnienia rzeczach, które ją spotkały. Jej życie stało się koszmarem. Ashley rozmyślała nad zagadkowymi wydarzeniami, jakie ostatnio miały miejsce: ktoś włamuje się do jej mieszkania i usiłuje ją nastraszyć... podróż do Chicago... pisanie na lustrze... a teraz oskarżenie policji o sprawy, o których ona nie ma najmniejszego pojęcia. Przeczuwała jakiś potworny spisek, ale nie wiedziała, kto za nim stoi i dlaczego.

Rano w celi Ashley pojawił się strażnik.

- Gość.

Zaprowadził ją do pomieszczenia, w którym czekał na nią ojciec.

Stał, patrząc na nią oczyma pełnymi łęku.

- Kochanie... Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie zrobiłam żadnej z tych okropnych rzeczy, o których oni mówią - wyszeptowała Ashley.

- Wiem, że nie zrobiłaś. To jakaś straszna pomyłka, ale wszystko wyjaśnimy.

Ashley patrzyła na swojego ojca i dziwiła się, że go o coś obwiniała.

- ...nic się nie martw - mówił. - Wszystko będzie dobrze. Zdobyłem dla ciebie adwokata. Nazywa się David Singer. To jeden z najinteligentniejszych młodych ludzi, jakich znam. Przyjdzie z tobą porozmawiać. Chcę, żebyś mu wszystko powiedziała.

Ashley spojrzała na ojca z rozpaczą. - Tato, ja nie wiem, co mu powiedzieć. Nie wiem, co się stało.

- Wszystko wyjaśnimy, dziecinko. Nie pozwolę, aby ktoś cię skrzywdził. Nigdy! Zbyt wiele dla mnie znaczysz. Jesteś dla mnie wszystkim, kochanie.

- Ty też jesteś dla mnie wszystkim - wyszeptała Ashley.

Ojciec spędził z nią około godziny. Gdy wyszedł, świat Ashley skurczył się do maleńkiej celi, w której znowu została zamknięta. Położyła się na prycy, usiłując nie myśleć o niczym. To się niedługo skończy, a ja odkryję, że to był tylko sen...Tylko sen...Tylko sen... Zasnęła.

Obudził ją głos strażnika.

- Masz gościa.

Zaprowadził ją do pomieszczenia dla gości, gdzie czekał Shane Miller.

Mężczyzna na widok Ashley wstał.

-Ashley...

Jej serce zabiło mocniej.

- Och, Shane!

Nigdy jeszcze nie ucieszyła się tak na widok żadnego człowieka. W głębi duszy wiedziała, że on przyjdzie i uwolni ją, że uda mu się ich przekonać, aby ją wypuścili.

- Shane, tak się cieszę, że przyszedłeś.

- Ja też się cieszę, że cię widzę - powiedział niepewnym głosem Shane. - Rozejrzył się uważnie po pokoju. - Chociaż muszę powiedzieć, że wolałbym cię spotkać w innych okolicznościach. Kiedy się dowiedziałem, nie mogłem po prostu

- dać temu wiary. Co się stało? Co cię do tego skłoniło, Ashley?

Jej twarz przybrała barwę ściany.

- Co mnie do tego?... A więc myślisz, że ja?...

- Nieważne - powiedział pośpiesznie Shane.

- Nie mów nic więcej. Nie powinnaś rozmawiać z nikim poza swoim obrońcą.

Ashley patrzyła na niego z niedowierzaniem. Wierzył, że jest winna.

- Po co tu przyszedłeś?

- Wiesz, ciężko mi to mówić, ale w tej sytuacji ja, to znaczy, firma postanowiła cię zwolnić. To przecież... to zrozumiałe, że nie możemy sobie pozwolić, aby łączono naszą firmę z czymś takim. I tak źle się stało, bo w gazetach pisano już,

że pracowałeś w Global. Rozumiesz mnie, prawda? Nie ma w tym nic osobistego.

Jadąc do San Jose, David Singer zastanawiał się, co powinien powiedzieć Ashley Patterson. Mógłby spróbować dowiedzieć się od niej jak najwięcej, a następnie przekazać te informacje Jessemu Quillerowi, jednemu z najlepszych obrońców w kraju. Jeśli w ogóle ktoś może pomóc Ashley, to właśnie Jesse.

Davidą wprowadzono do biura szeryfa Dow-linga. Wręczył szeryfowi swoją wizytówkę.

- Jestem adwokatem. Chciałbym zobaczyć się z Ashley Patterson i...

- Ona pana oczekuje.

David spojrzał na niego zdziwiony.

- Czyżby?

- Tak.

Szeryf skinął głową na zastępcę, który wstał.

- Zaprowadzę pana.

Poszli do salki dla gości, a w kilka minut później przyprowadzono Ashley.

Jej widok całkowicie go zaskoczył. David spotkał ją kiedyś, wiele lat temu, kiedy był jeszcze w szkole i woził jej ojca. Zapamiętał ją wówczas jako atrakcyjną i inteligentną dziewczynę. Teraz pojawiła się przed nim piękna, młoda ko-

bieta o przerażonych oczach. Usiadła naprzeciw niego.

- Witaj, Ashley. Nazywam się David Singer.

- Ojciec uprzedził mnie, że pan przyjdzie.

Jej głos drżał.

- Chciałbym ci zadać kilka pytań.

Skinęła przyzwalająco głową.

- Zanim to zrobię, chciałbym, abyś wiedziała, że wszystko, co powiesz, pozostanie między nami. Muszę jednak muszę znać prawdę.

Zawahał się chwilę. Nie zamierzał pójść aż tak daleko, ale chciał przekazać Jessemu Quillerowi jak najwięcej informacji, aby go przekonać, iż powinien się zająć tą sprawą.

- Czy zabiłaś tych mężczyzn?

- Nie! - zaprzeczyła Ashley gwałtownie. - Jestem niewinna.

David wyjął z kieszeni kartkę i zajął do notatek.

- Znałaś Jima Cleary'ego?

- Tak. Mieliliśmy się pobrać. Nie miałam żadnych powodów, aby go skrzywdzić. Kochałam go.

David przyglądał się chwilę Ashley, a następnie znowu spojrzał na kartkę.

- A co z Dennisem Tibble'em?

- Dennis pracował w tej samej firmie co ja.

Widziałam go tego wieczoru, kiedy został zamordowany, ale nie mam z tym nic wspólnego. Byłam w Chicago.

David obserwował jej twarz.

- Musi mi pan uwierzyć. Nie miałam powodów, aby go zabić.

- W porządku - powiedział David. Znów zerknął do notatek. - A co cię łączyło z Jeanem Claude'em Parentem?

- Policja pytała mnie o niego. Nigdy o tym człowieku nie słyszałam. Jak mogłabym zabić kogoś, kogo nawet nie znałam? - Spojrzała błagalnie na Davida. - Nie rozumie pan? Aresztowali niewłaściwą osobę, - Zaczęła płakać. - Ni kogo nie zabiłam.

- Richard Melton?

-

- Też nie mam pojęcia, kto to jest.

David odczekał chwilę, aż Ashley odzyska kontrolę nad sobą.

- A zastępca szeryfa Blake?

Ashley pokręciła głową.

- Zastępca szeryfa Blake został na noc w moim mieszkaniu, aby mnie chronić. Ktoś mnie śledził i usiłował przestraszyć. Ja spałam w sypialni, a on na kanapie w salonie. Jego ciało znaleziono w alejce pod domem. - Wargi zaczęły jej drżeć. - Czemu miałabym go zabić? On mi pomagał!

David obserwował Ashley z rosnącym zdziwieniem. Czegoś tu nie rozumiem, pomyślał. Albo ona mówi prawdę, albo jest doskonałą aktorką. Wstał.

- Wrócę tu jeszcze. Muszę porozmawiać z szeryfem.

Dwie minuty później był już w biurze szeryfa.

- No i co, rozmawiał pan z nią? - zapytał szeryf Dowling.

- Tak. Myślę, że działa pan zbyt pochopnie, szeryfie.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Mam wrażenie, że pan się pośpieszył, aresztując Ashley Patterson. Ona nawet nie знаła dwóch z tych mężczyzn, o których zamordowanie została oskarżona.

Na ustach szeryfa Dowlinga pojawił się uśmiech.

- Pana także nabrała, tak? Ona nabrała nas wszystkich.

- O czym pan mówi?

- Coś panu pokażę. - Otworzył teczkę leżącą na biurku i wyjął z niej jakieś papiery. Wręczył je Davidowi. - To są kopie raportu koronera, raportów FBI, wyniki badań DNA i raporty Interpolu na temat pięciu mężczyzn, którzy zostali zamordowani i wykastrowani. Każda z ofiar odbyła

przed śmiercią stosunek seksualny z kobietą. Na miejscach zbrodni zabezpieczono ślady wydzieliny z pochwy i odciski palców. Na początku podej-

-  
rzewano, że morderstwa popełniły trzy różne kobiety. Jednak FBI porównała wszystkie dowody i prosię zgadnąć, co się okazało? Te trzy kobiety okazały się Ashley Patterson. Jej DNA i odciski palców są identyczne z tymi, które znaleziono na miejscu wspomnianych morderstw. David patrzył na niego z niedowierzaniem.

- Jest pan tego pewien?

- Tak. Chyba że założymy, iż Interpol, FBI i pięciu różnych koronerów chciało wrobić pana klientkę. Ma pan tam wszystko, mecenasie. Jeden z zamordowanych mężczyzn był moim szwagrem. Ashley Patterson zostanie oskarżona o morderstwo i skazana. Coś jeszcze?

- Tak. - David zaczerpnął powietrza. -

Chciałbym jeszcze raz porozmawiać z Ashley Patterson.

Ponownie zaprowadzono go do salki dla gości. Po chwili przyprowadzono także Ashley.

- Czemu pani kłamała? - zapytał z wyrzutem.

- Słucham? Nie kłamałam. Jestem niewinna.

Ja...

-Policja ma wystarczające dowody, aby panią skazać. Mówiłem, że chcę usłyszeć prawdę. Ashley patrzyła na niego przez minutę, a gdy się potem odezwała, jej głos brzmiał bardzo spokojnie:

- Powiedziałam panu prawdę. Nie mam nic więcej do dodania.

Ona naprawdę wierzy w to, co mówi, pomyślał David. Szkoda mojego czasu. Tylko co powiem Jessemu Quillerowi?

- Czy nie chciałaby pani porozmawiać z psychiatrą?

- Nie. To znaczy, tak. Jeśli pan uważa, że to konieczne.

- Zorganizuję to.

Wypełniłem swoje zobowiązanie, pomyślał Dawid w drodze powrotnej do San Francisco, Rozmawiałem z nią. Jeżeli ona naprawdę sądzi, że mówi prawdę, to znaczy, iż jest szalona. Przekażę ją Jessemu, który z pewnością oprze linie

obrony na chorobie psychicznej i wkrótce będzie po wszystkim.

W Memorial Hospital w San Francisco doktor Patterson przyjmował wyrazy ubolewania od swoich kolegów.

- To paskudna sprawa, Steven. Z całą pewnością nie zasłużyłeś na coś takiego...

- To musi być dla ciebie straszny cios. Jeśli mógłbym coś zrobić...

- Nie wiem, co się teraz dzieje z tymi dziećmi.



Ashley zawsze wydawała się taka normalna...

A za wszystkimi wyrazami współczucia kryła się jedna myśl: „Dzięki Bogu, że to nie moje dziecko”.

Gdy David wrócił do firmy, od razu poszedł na spotkanie z Josephem Kincaidem. Kincaid spojrział na niego zza biurka.

- No cóż, jest już po szóstej, ale czekałem na ciebie, Davidzie. Widziałeś się z córką doktora Pattersona?

-Tak.

- A czy znalazłeś adwokata, który będzie jej bronił?

David zawahał się.

- Jeszcze nie, Josephie. Postanowiłem umówić ją z psychiatrą. Jutro rano spotkam się z nią jeszcze raz.

Joseph Kincaid spojrział na Davida zaskoczony.

-Naprawdę? Jestem zdziwiony, że tak się w to angażujesz. Z jednej strony Patterson to dobry klient, ale z drugiej rozumiałe, że nie chcielibyśmy, aby nasza firma kojarzyła się z czymś tak paskudnym jak ten proces.

-W zasadzie nie angażuję się w tę sprawę, Josephie. Mam tylko dług wdzięczności wobec ojca Ashley.

- Czy jest to sformułowane na piśmie?

-Nie.

- A zatem to tylko zobowiązanie moralne?

David spojrział na niego uważnie, chciał coś powiedzieć, ale w końcu zrezygnował.

- Tak. To tylko zobowiązanie moralne.

-No dobrze, gdy skończysz już z panną Patterson, wróć tutaj, a wtedy porozmawiamy. Ani słowa o partnerstwie.

Gdy David wrócił do domu, w mieszkaniu było ciemno.

- Sandra?

Żadnej odpowiedzi. Gdy zapalił światło w korytarzu, z kuchni wyszła nagle Sandra, niosąc tort ze świeczkami.

- Niespodzianka! Mamy coś do uczczenia... -

Spojrziała na Davida i przerwała. - Coś się stało, kochanie? Nie zaproponowali ci partnerstwa, Davidzie? Wybrali kogoś innego?

- Nie, nie - zapewnił ją. - Wszystko w porządku.

Sandra postawiła tort na stole i podeszła do męża.

- Coś się stało.

- Nastąpiła po prostu pewna zwłoka.  
- Nie widziałeś się dzisiaj z Josephem Kincaidem?

- Widziałem się. Usiądź, kochanie. Musimy porozmawiać.

Usiedli na kanapie.

- Zaszło coś nieoczekiwanego. Dziś rano od wiedział mnie Steven Patterson.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Chce, abym bronił jego córki.

Sandra spojrzała na niego zaskoczona.

-Ależ, kochanie... Ty nie jesteś...

- Oczywiście. Usiłowałem mu to wytłumaczyć. On jednak wie, że specjalizowałem się w prawie karnym.

- Ale już się tym nie zajmujesz. Powiedziałeś mu, że spodziewasz się zostać wspólnikiem w firmie, w której pracujesz?

- Nie. Bardzo nalegał, twierdząc, że jestem jedyną osobą, która może bronić jego córki. To

-  
oczywiście nie ma żadnego sensu. Próbowałem mu zasugerować kogoś innego, na przykład Jessego Quillera, ale nie chciał nawet słuchać.

- No cóż, i tak będzie musiał znaleźć sobie kogoś innego.

-Oczywiście. Obiecałem, że porozmawiam z jego córką, i dotrzymałem słowa.

- Czy Kincaid wie o tym? - zapytała Sandra.

- Tak. Powiedziałem mu. Nie był specjalnie przerażony. - David zaczął przedrzeźniać głos Kincaida. - Oczywiście, nie możemy sobie pozwolić, aby naszą firmę kojarzono z czymś tak okropnym jak ten proces.

- Jaka jest córka doktora Pattersona?

- Można ją określić jako osobę nieźrównoważoną psychicznie.

- Co masz na myśli?

- Ona naprawdę wierzy w swoją niewinność.

- Czy to możliwe, aby tak było?

- Szeryf w Cupertino pokazał mi jej teczkę.

W przypadku każdego z pięciu morderstw znaleziono na miejscu ślady jej DNA i odciski palców.

- Co zamierzasz zrobić?

-Zatelefonuję do Royce'a Salema. To psychiatra, z którego usług korzysta firma Jessego Quillera. Chcę, aby zbadał Ashley i przesłał swoją opinię jej ojcu. Doktor Patterson może się zdecydować na innego psychiatrę albo przekazać wyniki badań obrońcy, który zajmie się sprawą.

- Rozumiem. - Sandra patrzyła na zmęczoną

twarz męża. - Czy Kincaid wspominał coś o part  
nerstwie w firmie?

- Nie. - David pokręcił głową.

- Ale zrobi to. Jutro jest nowy dzień. - San  
dra uśmiechnęła się z otuchą.

Doktor Royce Salem był wysokim, szczupłym mężczyzną, z brodą niczym Zygmunt Freud.  
Może to kolejny zbieg okoliczności, pomyślał David. On z pewnością nie upodabnia się  
świadomie do Freuda.

- Jesse często o panu mówi - oznajmił doktor  
Salem. - Jest z pana bardzo dumny.

- A ja jestem dumny z niego, doktorze Salem.

- Sprawa tej Patterson zapowiada się niezwykle interesująco. Oczywiście, to robota psychopaty.  
Zamierza pan oprzeć linię obrony na wątku choroby psychicznej?

- Prawdę powiedziawszy, nie zamierzam po  
dejmować się obrony w tej sprawie - wyjaśnił  
David. - Zanim jednak znajdę dla niej obrońcę,  
chciałbym mieć ocenę jej stanu psychicznego. -  
David streścił doktorowi Salemowi fakty, o któ  
rych wiedział. - Ona twierdzi, że jest niewinna,  
ale dowody wskazują na to, że popełniła te  
zbrodnie.

- No dobrze, przyjrzyjmy się psychce tej młó  
dej damy.

Seans hipnoterapii miał się odbyć w pokoju przesłuchań więzienia okręgowego Santa Clara. Na  
umeblowanie tego wnętrza składał się prostokątny drewniany stół i cztery krzesła.

Strażniczka wprowadziła Ashley, która była blada i wymizerowana.

- Zaczekam na zewnątrz - powiedziała ko  
bieta.

David dokonał prezentacji.

- Ashley, to jest doktor Salem. Ashley Patterson.

- Dzień dobry, Ashley - powitał ją doktor Salem.

Dziewczyna stała w milczeniu, nerwowo przenosząc wzrok z jednego mężczyzny na drugiego.

David miał wrażenie, że najchętniej by stąd uciekła.

- Pan Singer powiedział, że wyraziłaś zgodę  
na seans hipnotyczny.

Cisza.

- Ashley, czy chcesz, abym wprowadził cię w stan hipnozy?

Ashley zamknęła na chwilę oczy i skinęła głową.

- Tak.

- Możemy zatem zaczynać?

- No to ja już pójde - wtrącił David. - Jeże  
li...

- Chwileczkę. - Doktor Salem podszedł do

niego. - Chciałbym, aby pan został.

David poczuł się dziwnie. Zaczynał żałować, że zabrnął tak daleko. Nie wolno mi się już bardziej zaangażować, postanowił. Na tym koniec.

- W porządku - zgodził się niechętnie.

Chciał, aby jak najszybciej było po wszystkim. Pragnął wrócić do biura. Cały czas myślał o czekającym go spotkaniu z Kincaidem.

- Ashley, może usiądziesz na krześle - powie dział doktor.

Ashley usiadła.

- Czy byłaś już kiedyś poddawana hipnozie?

Ashley zawahała się na moment, a następnie

pokręciła głową. -Nie.

- To nie jest trudne. Musisz się tylko zrelaksować i wsłuchiwać w mój głos. Niczym się nie martw. Nikt nie chce cię zranić. Pozwól się odprężyć swoim mięśniom. Właśnie tak. Zrelaksuj się, czujesz jak twoje powieki stają się coraz cięższe, prawda? Dużo ostatnio przeszłaś. Twoje ciało jest zmęczone, bardzo zmęczone. Masz ogromną ochotę zasnąć. Wystarczy zamknąć oczy i odprężyć się. Jesteś coraz bardziej śpiąca... bardzo śpiąca...

Po dziesięciu minutach Ashley znajdowała się już w stanie hipnozy. Doktor Salem podszedł do niej bliżej.

- Ashley, wiesz, gdzie jesteś?

- Tak. W więzieniu.

Jej głos brzmiał głucho, jakby dochodził z daleka.

- Wiesz, dlaczego się tu znalazłaś?

- Ludzie uważają, że zrobiłam coś złego.

- Czy to prawda? Czy zrobiłaś coś złego?

-Nie.

- Ashley, czy zabiłaś kogoś?

-

-Nie.

David spojrzał zdziwiony na doktora Salema. Czy ludzie pod wpływem hipnozy nie mówią prawdy?

- Czy wiesz, kto mógł popełnić te morderstwa?

Nagle twarz Ashley stężała, dziewczyna zaczęła ciężko oddychać, gwałtownie chwytając powietrze. Dwaj mężczyźni zdumieni przyglądali się tej transformacji. Ashley zacisnęła usta, rysy jej twarzy wyostrzyły się. Wyprostowała się na krześle i nagle jakby wstąpiło w nią życie.

Otworzyła oczy, które załśniły nagłym blaskiem. Nastąpiła w niej niesamowita metamorfoza.

Nagle zaczęła śpiewać mocnym głosem z angielskim akcentem:

Funt ryżu, łyżkę śmietany -Bacz, by się nie zwarzyła -Wymieszaj i ładnie podaj. Hop! Łasica skoczyła.

David słuchał w osłupieniu. Czy jej się wydaje, że zrobi z nas głupców? Udaje, że jest kimś innym.

- Chciałbym ci zadać kilka pytań, Ashley.

Pokręciła energicznie głową.

- Nie jestem Ashley - powiedziała z angielskim akcentem.

Doktor Salem i David wymienili spojrzenia, a następnie psychiatra zwrócił się do dziewczyny.

- Jeśli nie jesteś Ashley, to kim jesteś?

- Toni. Toni Prescott.

I ona robi to z kamienną twarzą, pomyślał David. Jak długo ma zamiar to ciągnąć? On traci tylko przez nią czas.

- Ashley - powiedział doktor Salem.

- Toni.

Uparła się, żeby w to grać, pomyślał David.

- No dobrze, Toni. Chciałbym...

- Powiem ci, czego ja bym chciała. Chciała bym opuścić to cholerne miejsce. Możesz mnie stąd wydostać?

- To zależy - powiedział doktor Salem. - Co wiesz o...

-

- ...o tych morderstwach, za które wsadzono tu pannę Świętoszkę? Mogłabym ci opowiedzieć o różnych sprawach...

Nagle wyraz twarzy Ashley znowu zaczął się zmieniać. David i doktor Salem obserwowali, jak dziewczyna skurczyła się na krześle, a jej twarz, jakby była z plasteliny, przeszła kolejną metamorfozę. Przed nimi siedział ktoś o zupełnie innej osobowości.

Usłyszeli miękki głos z włoskim akcentem.

- Toni... nie mów nic więcej, perpiacere.

David obserwował ją z niedowierzaniem.

- Toni.

Doktor Salem podszedł bliżej. -Przepraszam, że przerywam, doktorze Salem. - Znowu usłyszeli ten miękki głos.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Alette. Alette Peters.

Mój Boże, ona nie gra, pomyślał David. To jest prawda. Spojrzał na doktora Salema.

-To są jej alter ego. Wyjaśnię to panu później - rzekł lekarz.

-Ashley...To znaczy Alette... Ile was tutaj jest? - zwrócił się do Ashley doktor Salem.

- Oprócz Ashley tylko Toni i ja - odpowie działa Alette.

- Masz włoski akcent.

- Tak. Urodziłam się w Rzymie. Był pan kiedyś w Rzymie?

- Nie, nigdy tam nie byłem.

Nie mogę uwierzyć, że przysłuchuję się takiej rozmowie, pomyślał David.

- *È molto bello.*

- Jestem pewien. Znasz Toni?

- Si, naturalmente.

- Ona mówi z angielskim akcentem.  
- Toni urodziła się w Londynie,  
- Rozumiem. Alette, chcę cię zapytać o coś  
w związku z tymi morderstwami. Czy wiesz,  
kto...

Po raz kolejny David i doktor Salem byli świadkami zmiany osobowości i rysów twarzy

Ashley. Chociaż nie powiedziała jeszcze ani słowa, wiedzieli, że to znowu Toni.

- Traciecie z nią czas, kochani.

Powiedziała to z angielskim akcentem.

- Alette o niczym nie wie. Tylko ze mną po  
winniście rozmawiać.

-W porządku, Toni. Porozmawiam z tobą. Chcę ci zadać kilka pytań.

- Domyślam się, ale jestem bardzo zmęczona.

- Ziewnęła. - Panna Niedajka trzymała nas całą  
noc. Muszę się przespać.

- Nie teraz, Toni. Posłuchaj mnie. Musisz  
nam pomóc...

Rysy jej twarzy jeszcze bardziej stwardniały.

- Dlaczego miałabym wam pomagać? Co ta  
kiego panna Świętoszka zrobiła dla mnie albo  
dla Alette? Nigdy nie pozwalała nam się zaba  
wić. Słuchaj, mam już tego dość i mam dość jej.  
Słyszysz mnie?

Krzyczała, na jej twarzy pojawił się grymas wściekłości.

- Muszę ją z tego wyprowadzić - powiedział  
doktor Salem.

David był zlany potem.

- Oczywiście.

Doktor Salem pochylił się w stronę Ashley.

-Ashley... Ashley... Wszystko w porządku. Zamknij oczy. Powieki są ciężkie, bardzo ciężkie.

Jesteś całkowicie odprężona. Obudzisz się, gdy policzę do pięciu, całkowicie zrelaksowana. Raz... -  
Spojrzał na Davida, a potem znowu na Ashley. -Dwa...

Ashley zaczęła się niecierpliwie wiercić na krześle. Zmieniał się także wyraz jej twarzy.

-Trzy...

Rysy wyraźnie zmiękły.

- Cztery...

Czuli, jak wraca i było to bardzo dziwne uczucie.

- Pięć.

Ashley otworzyła oczy. Rozejrzała się po pokoju.

- Czułam... Czy ja spałam?

David patrzył na nią zdumiony.

- Tak - odpowiedział doktor Salem.

Ashley zwróciła się do Davida.

-Czy coś powiedziałam? To znaczy... czy to coś pomogło?

Mój Boże, pomyślał David. Ona nic nie wie! Naprawdę nic nie wie!

- Wszystko w porządku, Ashley. Chciałbym porozmawiać z doktorem Salemem na osobności.

- Oczywiście.

- Zobaczymy się później.

Mężczyźni wstali, gdy strażniczka wyprowadzała dziewczynę. David usiadł ciężko na krześle.

- Co... co to było, do diabła?

Doktor Salem westchnął głęboko.

- W ciągu całej mojej praktyki lekarskiej ni gdy nie widziałem klarowniejszego przypadku.

- Przypadku czego?

- Słyszał pan kiedyś o zaburzeniu psychicznym, zwanym rozszczepieniem jaźni albo osobowości? - Pojawia się ono wówczas, gdy w jednym ciele zamieszka kilka całkowicie odmiennych osobowości. Przypadki takie opisuje się w literaturze psychiatrycznej od ponad dwustu lat. Zwykle powodują je urazy przeżyte w dzieciństwie. Ofiara stara się o nich zapomnieć, tworząc sobie nową osobowość. Czasami jedna osoba może wykreować tuzin różnych ego.

- Czy one wiedzą o sobie?

- Czasami tak, czasami nie. Toni i Alette znają się, ale wszystko wskazuje na to, że Ashley nie jest świadoma ich istnienia. Nowe osobowości powstają, ponieważ „gospodyni” nie umie sobie poradzić z przeżytym urazem. To najprostsza droga ucieczki. Za każdym razem, gdy przeżywa ciężki szok, rodzi się nowa osobowość. Literatura psychiatryczna mówi, że kolejne ego mogą się od siebie skrajnie różnić. Niektóre są głupie, podczas gdy inne mogą być niesłychanie inteligentne. Mo-

-

gą mówić w obcych językach. Mają różne gusty i naturę.

- Czy to się często zdarza?

- Niektóre opracowania szacują, że jeden procent całej populacji cierpi na rozszczepienie osobowości. Stanowi to dwadzieścia procent pacjentów szpitali psychiatrycznych.

- Ale Ashley wydaje się zupełnie normalna i...

- Ludzie chorzy na rozszczepienie jaźni są normalni... dopóki nie odezwie się ich drugie ja. Taki człowiek może pracować, założyć rodzinę, wychowywać dzieci i wieść absolutnie zwyczajne życie, ale drugie ja jest w stanie zawładnąć nim w każdej chwili. Może sprawować nad nim kontrolę przez godzinę, dzień lub nawet kilka tygodni, a w tym czasie on znika z domu, traci pieniądze i pamięć.

- A więc Ashley, czyli gospodyni, może nie pamiętać, co robiły jej drugie ja?

- Jak najbardziej.

David słuchał z niedowierzaniem.

- Najszynniejszym przypadkiem rozszczepienia jaźni był Bridey Murphy. To dzięki niemu do wiedziały się o tym zaburzeniu szersze kręgi społeczeństwa. Od tamtej pory medycyna poznała wiele tego typu przypadków, ale żaden nie był tak spektakularny i dokładnie opisany w prasie.

- To... to brzmi nieprawdopodobnie.

- Ten temat fascynował mnie przez wiele lat.

Istnieją w tego rodzaju zaburzeniach pewne wzorce, które niemal nigdy się nie zmieniają. Na przykład nowe ja często mają takie same inicjały, co gospodarz: Ashley Patterson, Alette Peters, Toni Prescott...

- Toni? - zapytał David. Zaraz jednak sobie przytomnił, o co chodzi. - Antoinette?

- Tak. Wie pan, co znaczy określenie alter ego?

-Tak.

-W pewnym sensie wszyscy posiadamy jakieś drugie ja albo zwielokrotnione osobowości. Miła osoba może dopuścić się okrucieństwa. Okrutne osoby są zdolne do miłych gestów.

Ludzkie emocje nie znają granic. Doktor Jekyll i Mr Hyde to fikcja, ale opiera się na faktach.

Umysł Davida gorączkowo pracował.

- Jeśli Ashley popełniła te morderstwa...

-Nie jest tego świadoma. Są one dziełem jednego z jej ego.

- Mój Boże! Jak ja to udowodnię w sądzie?

Doktor Salem spojrzał na niego zdziwiony.

- Wydawało mi się, że nie zamierza jej pan bronić.

David pokręcił głową.

-Nie zamierzam. To znaczy, nie wiem. Ja... W tej chwili sam mam zwielokrotnioną osobowość. - David przez chwilę milczał. - Czy można to wyleczyć?

- Często tak.

- A co się dzieje, gdy leczenie nie daje rezultatów?

Doktor chwilę milczał.

- Istnieje wysoki współczynnik samobójstw - powiedział wreszcie.

- I Ashley nic o tym wszystkim nie wie? -Nie.

- Czy... czy pan jej to wyjaśni?

- Tak, oczywiście.

- Nie! - rozległ się przeraźliwy krzyk. Ashley skuliła się pod ścianą celi, w jej oczach malowało się przerażenie. - Pan kłamie! To nieprawda!



- To prawda, Ashley. Musisz stawić jej czoło.  
Wyjaśniłem ci już, że nie jesteś temu winna. Ja...

- Proszę się do mnie nie zbliżać!

- Nikt nie chce cię skrzywdzić.

- Chcę umrzeć. Pomóżcie mi umrzeć! - Ashley zaczęła cicho płakać.

Doktor Salem zwrócił się do strażniczki:

- Dajcie jej coś na uspokojenie. I zapewnijcie szczególną opiekę, bo może próbować popełnić samobójstwo.

David zatelefonował do doktora Pattersona.

- Muszę z panem porozmawiać.

- Czekałem na wiadomość od ciebie, Davidzie. Widziałeś się z Ashley?

- Tak. Możemy się spotkać?

- Czekam na ciebie w klinice.

Nie ma mowy, nie wezmę tej sprawy. Mam zbyt wiele do stracenia, rozmyślał David w drodze do San Francisco.

Znajdę jej dobrego obrońcę i będzie po wszystkim.

Doktor Patterson czekał na Davida w swoim gabinecie.

- Rozmawiałeś z Ashley?

-Tak.

- Czy dobrze się czuje?

Jak odpowiedzieć na to pytanie? David wziął głęboki oddech.

-Słyszał pan pewnie o zaburzeniach psychicznych na tle rozszczepienia osobowości. Mamy z tym do czynienia, gdy ktoś posiada więcej niż jedną osobowość. Te inne od czasu do czasu przejmują nad nią kontrolę, osoba chora zaś nie jest tego świadoma. Pana córka cierpi właśnie na tego typu zaburzenia.

Doktor Patterson patrzył na niego zdumiony.

- Co? Nie mogę w to uwierzyć. Jest pan tego pewien?

- Przysłuchiwałem się temu, co mówiła Ashley w stanie hipnozy, w którą wprowadził ją doktor Salem. Ona ma dwa drugie ja. Co pewien czas biorą w posiadanie jej psychikę. - David mówił coraz szybciej. - Szeryf pokazał mi materiał dowodowy zebrany przeciwko pańskiej córce. Nie ma wątpliwości, że to ona popełniła te morderstwa.

- Boże! A więc... jest winna?

- Nie. Nie wierzę, aby świadomie popełniała zbrodnie. Kierowało nią wówczas jedno z jej alter ego. Ashley nie miała żadnych powodów, aby zamordować tych ludzi. Żadnych motywów, a poza tym nie sprawowała nad sobą kontroli.

-  
Sądze, że prokuratura będzie miała kłopoty, aby przedstawić motywy jej postępowania.

- A zatem linia twojej obrony będzie oparta...

David przerwał mu.

- Nie zamierzam bronić pańskiej córki. Polecam usługi Jessego Quillera. To znakomity prawnik. Pracowałem z nim kiedyś i jest naj...

-Nie. - Głos doktora Pattersona zabrzmiał ostro. - Musisz bronić Ashley.

- Nie rozumie pan. Nie jestem odpowiednią osobą, aby występować w jej obronie. Ona potrzebuje...

- Mówiłem ci już wcześniej, że jesteś jedyną osobą, której ufam. Moja córka jest dla mnie najważniejsza na świecie, Davidzie. Musisz ocalić jej życie.

-Nie mogę. Nie mam kwalifikacji...

- Oczywiście, że masz. Byłeś obrońcą w sprawach karnych.

-Tak, ale...

- Nie chcę nikogo innego.

David widział, że doktor Patterson z trudem nad sobą panuje. To nie ma sensu, pomyślał David.

- Najlepszy jest Jesse Quiller... - spróbował jeszcze raz.

Doktor Patterson przysunął się do niego, czerwony na twarzy.

- Davidzie, życie twojej matki wiele dla ciebie znaczyło. Życie Ashley znaczy dla mnie tyle samo. Kiedyś poprosiłeś mnie o pomoc i złożyłeś życie swojej matki w moje ręce. Teraz ja proszę cię o pomoc i składam w twoje ręce życie Ashley. Chcę, żebyś jej bronił. Jesteś mi to winien.

On wcale mnie nie słucha, pomyślał zrozpaczony David. Co się ze mną dzieje? Znalazłby wiele powodów, aby odmówić Pattersonowi, ale wszystkie one straciły znaczenie, gdy usłyszał: „Jesteś mi to winien”.

- Doktorze Patterson,.. - po raz ostatni spróbował David.

- Tak czy nie, Davidzie?

## Rozdział trzynasty

Gdy David wrócił do domu, Sandra już na niego czekała.

- Dobry wieczór, kochanie. Przytulił ją mocno. Mój Boże, jaka ona kochana, pomyślał. Co za idiota powiedział, że ciężarne kobiety tracą urodę?

- Nasze dziecko znowu mnie dzisiaj kopało - poinformowała go rozradowana żona. - Wzięła rękę Davida i położyła ją na swoim brzuchu. - Czujesz je?

- Nie - powiedział David po chwili. - Jest upartym, małym diabełkiem.

- A propos, dzwonił pan Crowther.

- Crowther?

- Ten pośrednik w handlu nieruchomościami. Chciał podpisać dokumenty.

David poczuł nagle ucisk w gardle.

- Chciałabym coś ci pokazać - poinformowała go podniecona Sandra. - Nie ruszaj się.

David obserwował, jak znika w sypialni. Co mam zrobić? - zastanawiał się. Muszę podjąć jakąś decyzję.

Sandra wróciła, trzymając w dłoni kilka próbek niebieskich tapet. David słuchał jej i rozmyślał.

Nie mogę zawieść Sandry. Nie mogę zrujnować jej marzeń.

- Urządzimy pokój dziecienny na niebiesko, a pokój dzienny na niebiesko i białe, w twoich ulubionych kolorach. Który odcień tapety bardziej ci się podoba, jaśniejszy czy ciemniejszy? -

Jaśniejszy będzie chyba lepszy. - David z trudem koncentrował się na tym, co do niego mówiła.

- Mnie też się ten podoba. Jedyne problemy to dywan. Myślisz, że granatowy będzie pasował?

Nie mogę stracić szansy na partnerstwo. Zbyt ciężko na to pracowałem. Zbyt wiele to dla mnie znaczy.

- Davidzie! Sądziś, że będzie pasował?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Co? No oczywiście. Zdaję się na ciebie, kochanie.

- Jestem taka podniecona. Będzie pięknie,

Jeśli stracę szansę na wejście do spółki, nie będzie nas stać na ten apartament.

Sandra rozejrzała się po ich małym mieszkanku.

- Możemy zabrać niektóre meble, ale obawiam się, że będziemy potrzebowali wielu nowych rzeczy. - Spojrzała na niego z niepokojem,

- Damy sobie chyba radę, kochanie? Nie chcę, żebyśmy się zarżnęli finansowo.

- Masz rację - przytaknął David.

Sandra przytuliła się do niego.

- To będzie zupełnie nowe życie, prawda?

Dziecko, spółka i nowe mieszkanie. Przespacerowałam się dzisiaj po okolicy. Chciałam zobaczyć przedszkole i szkołę. Przedszkole jest piękne. Są zjeżdżalnie, huśtawki i sala gimnastyczna.

- Och! Może przejdziemy się tam razem w niedzielę? Jeffrey z pewnością polubi to miejsce.

Może uda mi się przekonać Kincaida, że to byłoby korzystne dla firmy.

Szkoła też jest miła. Niezbyt duża i tylko

kilka przecznic od naszego domu. Wydaje mi się, że to ważne.

Powiem rano Kincaidowi, że nie wezmę sprawy

Pattersona. Patterson będzie musiał znaleźć sobie kogoś innego.

- Musimy się już szykować. Mamy być o ósmej u Quillerów.

Nagle David poczuł, że powinien jej powiedzieć o wszystkim, całą prawdę.

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać, kochanie.

-Tak?

- Widziałem się dziś rano z Ashley Patterson.

- Naprawdę? Opowiedz mi o tym. Czy jest winna? Czy zrobiła te straszne rzeczy?

- Tak i nie.  
-Mówisz jak typowy prawnik. Co masz na myśli?  
- Popelniła morderstwa... ale nie jest winna.  
-David!  
- Ashley cierpi na schorzenie, które polega na rozszczepieniu osobowości. Ma tych osobowości kilka, robi więc pewne rzeczy, nie wiedząc o tym.  
- To potworne - powiedziała Sandra.  
- Są w niej dwie inne osobowości. Słyszałem je.  
- Słyszałeś je?  
-Tak. I są prawdziwe. To znaczy, ona nie udaje.  
- I nie ma pojęcia, że... -Najmniejszego.  
- A zatem jest winna czy niewinna?  
- O tym zadecyduje sąd. Jej ojciec nie chce rozmawiać z Jessem Quillerem, więc będę musiał znaleźć Ashley innego obrońcę.  
-Ale Jesse jest znakomity. Czemu doktor Patterson nie chce z nim pogadać? David zawahał się.  
- Chce, abym to ja jej bronił.  
- Ale powiedziałaś mu, że to niemożliwe?

- Oczywiście.  
-I co?  
- Nie słucha mnie.  
- Co powiedział?  
-  
- To bez znaczenia.  
- Ale co ci powiedział?  
- Powiedział, że ufałem mu na tyle, iż nie ważyłem się złożyć w jego ręce życia swojej matki, a on ją uratował, zaś teraz wierzy, że uratuję życie jego córki, i prosi mnie o to.  
Sandra spojrzała na niego badawczo.  
- Sądzisz, że dasz radę?  
- Nie wiem. Kincaid nie chce, abym zajmował się tą sprawą. Jeśli podejmę się obrony, stracę szansę na partnerstwo w spółce.  
-Och!

Zapadła długa cisza.

- Wybór jest taki: mogę odmówić doktorowi Pattersonowi i zostać partnerem w firmie albo mogę bronić jego córki, a wtedy prawdopodobnie dostanę urlop bezpłatny i kto wie, co będzie dalej.  
Sandra słuchała spokojnie.

- Są ludzie, którzy mają lepsze kwalifikacje, aby bronić Ashley, z jakiś cholernych powodów jej ojciec jednak nie chce słyszeć o żadnym z nich. Nie mam pojęcia, czemu się uparł, ale tak jest. Jeśli przyjmę sprawę i stracę szansę na partnerstwo, możemy zapomnieć o przeprowadzce. Będziemy także musieli zrezygnować z wielu innych naszych planów, Sandro.

- Pamiętam, że opowiadałeś mi o tym czło-  
wieku, zanim się pobraliśmy - cicho powiedzia-  
ła Sandra. - Był jednym z najbardziej zajętych  
lekarzy na świecie, ale znalazł czas, aby pomóc  
chłopcu bez grosza przy duszy. Davidzie, on był  
twoim bohaterem. Powiedziałeś, że jeśli urodzi  
się nam syn, chciałbyś, aby wyrósł na kogoś ta-  
kiego jak Steven Patterson.

David pokiwał głową.

- Kiedy musisz podjąć decyzję?

- Jestem umówiony z Kincaidem jutro rano.

Sandra wzięła go za rękę.

- Nie potrzebujesz aż tak wiele czasu. Doktor  
Patterson uratował twoją matkę. Powinieneś ra-  
tować życie jego córki. - Rozejrzała się po poko-

ju i uśmiechnęła się. - Przecież to mieszkanie także możemy urządzić w błękitach i bielach.

Jesse Quiller miał opinię jednego z najlepszych w kraju obrońców w sprawach karnych. Był prostolinijnym człowiekiem o silnej osobowości, \co powodowało, że członkowie ławy przysięgłych często utożsamiali się z jego postawą. Czuli, że jest jednym z nich, i chcieli mu pomóc. Z tego powodu bardzo rzadko przegrywał sprawy. Poza tym posiadał fotograficzną pamięć i był piekielnie inteligentny.

Zwykle nie wyjeżdżał na urlop, a zamiast tego uczył prawa na kursach wakacyjnych. Przed laty David był jednym z jego uczniów. Kiedy zrobił dyplom, Quiller zaproponował mu, aby podjął pracę w jego kancelarii prawniczej, a dwa lata później David został wspólnikiem Jessego. Kochał prawo kryminalne i bardzo się angażował w sprawy. Zawsze pilnował, aby co najmniej dziesięć procent spraw prowadzić pro publico bono. W trzy lata od wejścia w spółkę z Quillerem David zrezygnował nieoczekiwanie z prawa karnego i przeszedł do kancelarii Kincaid, Turner, Rosę & Ripley, aby stać się cywilistą.

David i Quiller zostali jednak bliskimi przyjaciółmi. Obie rodziny spotykały się raz w tygodniu na kolacji.

Jesse Quiller zawsze gustował w wysokich, smukłych, wyrafinowanych blondynkach. I nagle spotkał Emily, w której się zakochał. Emily wychowywała się na farmie w Iowa i była zupełnym przeciwieństwem kobiet, z którymi dotąd spotykał się Quiller. Bezpośrednia, okrągłutka, czuła i wrażliwa na uczucia drugiego człowieka. Na oko nie stanowili dobranej pary, ale ich małżeństwo przetrwało lata, ponieważ naprawdę bardzo się kochali.

Singerowie i Quillerowie spotykali się co wtorek na kolacji, a potem grali w skomplikowaną grę karcianą, zwaną liverpool.

Kiedy Sandra i David przyjechali do pięknego domu Quillerów przy Hayes Street, Jesse czekał już na nich w drzwiach.

Uściskał Sandrę i zaprosił ich do środka.

- Wejdźcie. Szampan już się chłodzi. To dla was wielki dzień, prawda? Nowe mieszkanie i nowi wspólnicy. A może raczej nowi wspólnicy i nowe mieszkanie?

David i Sandra spojrzeli na siebie.

- Emily jest w kuchni i przygotowuje uroczy stą kolację. - Jesse przyjrzał im się uważnie. - W każdym razie wydaje mi się, że to będzie uroczysta kolacja. Czyżbym o czymś nie wiedział?

- Nie, Jesse - powiedział David. - Mamy tylko drobny problem.

- Wejdźcie. Zrobić ci drinka? - Spojrzał na Sandrę.

- Nie, dziękuję. Nie chcę, aby dziecko nabrało złych przyzwyczajęń.

- Szczęśliwy maluch, który ma takich rodziców - powiedział ciepło Quiller. Zwrócił się do Davida: - A co dla ciebie?

- Na razie nic, dziękuję.

Sandra skierowała się w stronę kuchni.

- Zobaczę, czy się nie przydam Emily.

- Usiądź, Davidzie. Wyglądasz na bardzo skłopotanego.

- Mam dylemat - przyznał David.

- Niech zgadnę. Chodzi o mieszkanie czy o spółkę?

- I o to, i o to. - I o to, i o to?

- Tak. Słyszałeś o sprawie Patterson?

- Ashley Patterson. Oczywiście. Ale co to ma wspólnego z tobą? - Zamyślił się na chwilę. - Za raz, zaraz. Jeszcze na uczelni opowiadałeś mi o Stevenie Pattersonie. Uratował życie twojej matki,

- Tak. Chce, abym bronił jego córki. Usiłowałem mu zasugerować ciebie, ale nie chce słyszeć o nikim innym.

Quiller zmarszczył brwi.

- Czy on wie, że nie zajmujesz się sprawami karnymi?

- Tak. I dlatego to takie cholernie dziwne. Jest tuzin prawników, którzy lepiej niż ja wywiążą się z tego zadania.

- Ale on wie, że byłeś kiedyś obrońcą.

-Tak.

- Jaki jest jego stosunek do córki? - zagadnął ostrożnie Jesse.

Co za dziwne pytanie, pomyślał David.

- Jest dla niego najważniejszą osobą na świecie.

- Dobrze. Założmy, że przyjmiesz tę sprawę. Minusem jest...

- Minusem jest to, że Kincaid nigdy mi na to nie pozwoli. Jeśli podejmę się obrony, stracę szansę na wejście do kancelarii jako współpracownik.

- Rozumiem. A co ma do tego nowe mieszkanie?

- Od tego zależy nie tylko mieszkanie, ale cała moja cholerna przyszłość - powiedział z wściekłością David. Gdybym się na to zgodził, zachowałbym się jak głupiec, Jesse. Prawdziwy głupiec!

- No to czemu się tak wściekasz?

David wziął głęboki oddech.

- Ponieważ zamierzam to zrobić.

Quiller uśmiechnął się.

- Ciekawe, dlaczego nie jestem zaskoczony?

David otarł dłonią czoło.

- Jeśli zawiodę jego zaufanie, a Ashley została skazana i stracona, nie potrafię dalej żyć z tą świadomością, że nic nie zrobiłem, aby jej pomóc.

- Rozumiem. Co o tym sądzi Sandra?

David usiłował się uśmiechnąć.

- Znasz Sandrę.

- Tak. Chce, żebyś wziął tę sprawę.

- Otóż to.

Quiller pochylił się w jego stronę.

- Zrobię wszystko, aby ci pomóc, Davidzie.

David westchnął ciężko.

-Nie. To moje brzemię. Muszę się z tym sam uporać.

Quiller zmarszczył brwi.

- To nie ma sensu.

- Wiem. Usiłowałem to wytłumaczyć doktorowi Pattersonowi, ale nie chciał słuchać.

- Rozmawiałeś już o tym z Kincaidem?

-Mam się z nim spotkać jutro rano.

- Jak myślisz, co się stanie?

- Wiem dobrze, co będzie. Poradzi mi, abym

się w to nie angażował, a jeśli nie zmienię zdania, poprosi mnie, żebym wystąpił o urlop bez płatny.

-Zjedźmy jutro razem lunch. O pierwszej w Rubiconie.

David pokiwał głową.

- Zgoda.

Z kuchni wyszła Emily, wycierając dłonie w papierowy ręcznik. David i Quiller wstali.

- Witaj, Davidzie. - Emily podeszła do gościa i pocałowała go w policzek. - Mam nadzieję, że jesteście głodni. Kolacja już prawie gotowa.

Sandra pomaga mi w kuchni. Jest taka kochana.

Wzięła tacę ze stolika i wyszła z pokoju. Quiller zwrócił się do Davida:

- Oboje z Emily bardzo cię lubimy. Chcę ci dać jedną radę. Musisz zapomnieć o tym, co się kiedyś wydarzyło.

David siedział w milczeniu.

- To daleka przeszłość. Nie było w tym twojej winy. To się mogło przytrafić każdemu.

David spojrział na Quillera.

- Ale zdarzyło się właśnie mnie, Jesse. Zabiłem ją.

To było déjà vu. Wspomnienia przyływały do niego falami. David wciąż siedział w salonie swoich przyjaciół, ale przeżywał coś, co zdarzyło się w innym czasie i w innym miejscu.

Trzeba było poprowadzić sprawę pro publico bono i David poprosił Jessego Quillera, aby mu ją powierzył.

Helen Woodman okazała się piękną młodą kobietą, oskarżoną o zamordowanie swojej bo-

gatej macochy. Obie kobiety często kłóciły się publicznie, ale wszelkie dowody przeciwko Helen były wyłącznie poszlakowe. Gdy David spotkał się z nią w więzieniu, uwierzył, że jest niewinna. Z każdym spotkaniem coraz bardziej angażował się emocjonalnie. W końcu złamał podstawową zasadę, że nigdy nie należy tego robić wobec klienta czy klientki.

Proces przebiegał pomyślnie. David zbijał po kolei wszystkie dowody oskarżenia i udało mu się przekonać ławę przysięgłych, że jego klientka jest niewinna. I nagle zdarzyło się nieszczęście.

Alibi Helen opierało się na jej zeznaniu, że w czasie, gdy dokonano morderstwa, była z przyjaciółką w teatrze. Podczas przesłuchania w sądzie jej przyjaciółka przyznała, że skłamała, kolejny świadek zaś powiedział, iż wtedy właśnie widział Helen w mieszkaniu jej macochy. Helen utraciła wiarygodność. Ława przysięgłych oskarżyła kobietę o zabójstwo pierwszego stopnia, a sędzia wydał wyrok śmierci. David był zdruzgotany.

- Jak mogłaś to zrobić, Helen? - dopytywał się. - Dlaczego skłamałaś?

- Nie zabiłam swojej macochy, Davidzie. Gdy weszłam do jej mieszkania, znalazłam ją martwą na podłodze. Bałam się, że mi nie uwierzysz, więc... więc wymyśliłam tę historię z teatrem.

Stał i przyglądał jej się z cynicznym, niedowierzającym uśmiechem.

- Mówię prawdę, Davidzie.



- Czyżby?

Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

W nocy Helen popełniła samobójstwo.

Tydzień później schwytano podczas włamania recydywistę, który przyznał się, że zamordował macochę Helen.

Nazajutrz David opuścił kancelarię Quillera. Jesse usiłował mu to wyperswadować.

- To nie była twoja wina, Davidzie. Okłamała cię i...

-I o to właśnie chodzi. Pozwoliłem jej się

okłamać. Źle wykonałem swoją robotę. Nie upewniłem się, czy mówi prawdę. Chciałem jej wierzyć i dlatego ją zawiodłem.

Dwa tygodnie później David pracował już w kancelarii Kincaid, Turner, Rose & Ripley.

- Nigdy więcej nie wezmę na siebie odpowiedzialności za czyjeś życie - poprzysiągł sobie wtedy.

A teraz będzie bronił Ashley Patterson.

Rozdział czternasty

Następnego dnia o dziesiątej rano David wszedł do gabinetu Josepha Kincaida. Kincaid, który podpisywał jakieś papiery, spojrzał na niego.

- To ty. Siadaj. Zaraz skończę.

David posłusznie usiadł.

Chwilę potem Kincaid odsunął dokumenty i uśmiechnął się do gościa.

- No więc. Pewnie przynosisz mi dobre wiadomości?

Dobre dla kogo? - pomyślał David.

- Masz przed sobą świetlaną przyszłość, Davidzie, i jestem pewien, że nie zrobisz niczego, aby zmarnować tę szansę. Firma ma wobec ciebie wielkie plany.

David milczał, usiłując znaleźć odpowiednie słowa.

- Więc jak? Powiedziałeś doktorowi Pattersonowi, że znajdziesz dla niego innego adwokata?

- Nie. Zdecydowałem się bronić jego córki.

Uśmiech zniknął z twarzy Kincaida.

- Naprawdę chcesz bronić tej kobiety, Davidzie? Ona jest zdegenerowaną, patologiczną morderczynią. Ten, kto będzie jej bronił, spotka się z powszechną niechęcią.

- Nie robię tego, ponieważ sam chcę, Jose-

-

Jestem zobowiązany. Wiele zawdzięczam doktorowi Pattersonowi i tylko w ten sposób mogę mu się odwdziaczyć.

Kincaid przez chwilę milczał.

- Jeśli naprawdę taka jest twoja decyzja, by

łoby wskazane, żebyś wziął urlop - powiedział wreszcie. - Oczywiście bezpłatny - dodał po chwili.

Żegnaj, partnerstwo.

- Naturalnie po procesie możesz do nas wrócić, a propozycja wejścia do spółki nadal będzie aktualna.

- Naturalnie. - David pokiwał głową.

- Poproszę Collinsa, aby przejął twoje sprawy. Jestem przekonany, że będziesz chciał jak najszybciej poświęcić się przygotowaniom do procesu.

Pół godziny później odbyło się spotkanie wspólników. Wziął w nim udział Kincaid, Turner, Rose i Ripley.

- Nie możemy sobie pozwolić, aby naszą firmę kojarzono z tym procesem - oświadczył Henry Turner.

- Ależ my się przecież w nic nie angażujemy - odparł Joseph Kincaid. - Posłaliśmy chłopaka na bezpłatny urlop.

- Uważam, że powinniśmy zerwać z nim współpracę - rzekł Albert Rose.

- Jeszcze nie teraz. Nie możemy sobie pozwolić na taki brak przezorności. Doktor Patterson może się okazać dojną krową. Zna wiele osób i będzie nam wdzięczny, że wypożyczyliśmy mu Davida. Niezależnie od tego, jak zakończy się proces, nasza sytuacja będzie korzystna. Jeśli wszystko będzie dobrze, zdobędziemy doktora jako klienta i zrobimy Singera wspólnikiem. Jeśli proces zakończy się niepowodzeniem, wyrzucimy Singera, i zobaczymy, czy uda nam się za trzymać doktora. Doprawdy, nie widzę żadnych złych stron obecnej sytuacji.

Przez chwilę panowała cisza.

- Słusznie rozumiesz, Josephie - zgodził się John Ripley.

David po wyjściu od Kincaida pojechał wprost do doktora Pattersona. Wcześniej umówili się telefonicznie, więc doktor już na niego czekał.

- I cóż, Davidzie?

Odpowiedź na to pytanie z pewnością zmieni moje życie, pomyślał David. I to nie na lepsze.

- Będę bronił pańskiej córki, doktorze Patterson.

Steven Patterson odetchnął z ulgą.

- Wiedziałem. Mógłbym postawić na własne

życie, że tak będzie. - Zawahał się na moment. -  
Postawiłem życie mojej córki.

- Firma udzieliła mi urlopu. Mam zamiar po  
prosić o pomoc najlepszego adwokata w...

Doktor Patterson podniósł rękę.

- Davidzie, myślałem, że postawiłem sprawę  
jasno. Nie chcę, aby ktoś inny mieszał się w tę  
sprawę. Jest w twoich rękach, i tylko w twoich.

- Rozumiem - powiedział David. - Ale Jesse  
Quiller to...

Doktor Patterson wstał.

- Nie chcę nic słyszeć o Jessem Quillerze ani  
o nikim innym. Znam tylu obrońców w sprawach  
karnych, Davidzie. Interesują ich wyłącznie pie  
niądze i popularność. A tu nie chodzi ani o pie  
niądze, ani o popularność. Tu chodzi o Ashley.

David zaczął coś mówić, ale przerwał w pół słowa. To nie miało sensu. Ten człowiek owładnięty  
był obsesją. Mógłbym skorzystać z pomocy najlepszego adwokata, pomyślał. Czemu Patterson nie  
chce mi na to pozwolić?

- Czy postawiłem sprawę jasno?

David pokiwał głową.

- Oczywiście.

- Naturalnie zapłacę ci honorarium i pokry  
ję wszelkie wydatki.

- Nie. To pro publico bono.

Doktor Patterson obserwował go przez chwilę, a potem skinął głową.

-Quid pro quo?

-Quid pro quo. - David zdobył się na uśmiech. - Umiesz prowadzić samochód, chłopcze?

- Davidzie, jesteś na urlopie bezpłatnym, bę  
dziesz potrzebował pieniędzy na prowadzenie  
sprawy. Nalegam.

- Jak pan sobie życzy - zgodził się David.

Przynajmniej będziemy mieli z czego żyć, do  
póki się nie skończy, pomyślał.

Jesse Quiller czekał na Davida w Rubiconie.

- Jak poszło?

David westchnął.

- Tak jak przewidywałem. Bezpłatny urlop.

- Co za bydlaki! Jak mogli...

- Nie winie ich za to - przerwał mu David. -  
To bardzo konserwatywna firma.

- Co teraz zrobisz?

- Co masz na myśli?

- Co mam na myśli? Podejmujesz się obrony w procesie stulecia. A przecież nie masz nawet biura, w którym mógłbyś pracować. Nie masz dostępu do akt, kodeksów, podręczników, faksu, a ten komputer, który widziałem u was w domu, jest naprawdę przedpotopowy. Nie zainstalujesz w nim niezbędnego oprzyrządowania ani nie będziesz mógł korzystać z Internetu.

- Dam sobie radę - oświadczył David.

-Masz cholerną rację. W moim biurze jest wolny pokój, z którego będziesz korzystał. Znajdziesz tam wszystko, co ci będzie potrzebne.

David długą chwilę nie mógł wydobyć z siebie głosu.

- Jesse, nie mogę...

- Ależ tak, możesz. - Quiller uśmiechnął się.

- Znajdziesz sposób, aby mi się odwdziaczyć.

Przecież zawsze spłacasz swoje długi, prawda, święty Davidzie? - Wziął do ręki menu. - Umie ram z głodu. - Podniósł wzrok na przyjaciela. -

A tak przy okazji, ty stawiasz lunch.

-

David ponownie odwiedził Ashley w więzieniu okręgowym w Santa Clara.

- Dzień dobry, Ashley.

- Dzień dobry. - Była blejsza niż zwykle. -

Rano był u mnie ojciec. Powiedział, że pan mnie stąd wyciągnie.

Chciałbym być takim optymistą, pomyślał David.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, Ashley -

powiedział ostrożnie. - Problem w tym, że bardzo mało osób wie o schorzeniu, na które cierpisz. Musimy ich o tym poinformować. Znajdźmy najlepszych, najbardziej znanych lekarzy, którzy będą świadczyć na twoją korzyść.

- To mnie przeraża - wyszeptała Ashley.

- Dlaczego?

-Czuję się tak, jakby żyły we mnie jeszcze dwie osoby, których nawet nie znam. - Głos jej drżał. - Mogą nade mną zapanować w każdej chwili, a ja nie mam nad nimi żadnej władzy. Dlatego się boję.

Oczy miała pełne łez.

- To nie są osoby, Ashley - powiedział łagodnie David. - To wytwory twojego umysłu. Są częścią ciebie. Dzięki odpowiedniej kuracji będziesz mogła wrócić do zdrowia.

Gdy David wrócił do domu, Sandra powitała go czułym uściskiem.

- Czy kiedykolwiek mówiłam ci, że jestem z ciebie dumna?

- Ponieważ straciłem pracę?

- Z tego powodu również. A propos, znowu dzwonił pan Crowther, ten pośrednik. Powie dział, że papiery już są gotowe. Oczekuje zaliczki w wysokości sześćdziesięciu tysięcy dolarów. Obawiam się, że będziemy musieli mu powiedzieć, iż rezygnujemy...

- Chwileczkę! Tyle właśnie mam na koncie emerytalnym w firmie. Jeżeli doktor Patterson pokryje niezbędne wydatki związane z procesem, może uda nam się zrealizować nasze plany.

- Ale to przecież nie ma znaczenia, Davidzie. Nie chcemy w końcu rozpieszczać naszego małżeństwa takim pięknym pokojem dziecięcym, prawda?

- Słuchaj, mam parę dobrych wiadomości.

Jesse chce mi udostępnić swoje...

- Wiem. Rozmawiałam z Emily. Wprowadza mnie do biura Jessego.

- My? - zdziwił się David.

- Zapomniałeś, że ja także jestem prawnikiem. Mówię poważnie, kochanie, mogę się okazać bardzo pomocna. Będę z tobą pracować aż do chwili - położyła dłoń na brzuchu - gdy przyjdzie na świat Jeffrey, a potem zobaczymy.

- Pani Singer, czy zdaje sobie pani sprawę, jak bardzo panią kocham?

- Nie. Ale masz jeszcze czas, żeby mi to powiedzieć. Jemy dopiero za godzinę.

- Godzina to za mało - oświadczył David. Sandra zarzuciła mu ręce na szyję.

- Czemu się nie rozbierzesz, tygrysie? - za mruzczała.

- Co? - Odsunął się i spojrzał na nią z niepokojem. - A co z... Co mówił doktor Bailey?

- Doktor powiedział, że jeśli się natychmiast nie rozbierzesz, rzucę się na ciebie.

- Jego słowa są dla mnie najważniejsze - uśmiechnął się David.

Nazajutrz rano David zainstalował się w wolnym pokoju w kancelarii Jessego Quillera. Pomieszczenie było bardzo wygodne i stanowiło integralną część pięciopokojowego biura.

- Trochę się rozrośliśmy od czasu, gdy pracowałeś z nami - wyjaśnił Jesse. - Jestem pewien, że znajdziesz tu wszystko, co trzeba. Tuż obok jest biblioteka. Masz też faksy, komputery, całe wyposażenie. Jeżeli nie będziesz mógł czegoś znaleźć, po prostu zapytaj.

- Dzięki - powiedział David. - Nie masz pojęcia, jak bardzo ci jestem wdzięczny, Jesse.

Jesse uśmiechnął się.

- Odwdzięczysz mi się. Pamiętasz?

Kilka minut później przyjechała Sandra.

- Jestem gotowa - oznajmiła. - Od czego za czynamy?

- Zaczniemy od przejrzenia wszystkich spraw, w których pojawił się problem roszczenia osobowości. W Internecie są pewnie całe tony materiałów na ten temat. Sprawdzimy „California Criminal Law Observer”, strony Court TV i wszystko inne, co dotyczy spraw kryminalnych. Musimy zgromadzić możliwie dużo pożytecznych informacji z „Westlaw” i „Lexis-Nexis”. Następnie odszukamy lekarzy, którzy zajmują się przypadkami roszczenia osobowości, i spytamy ich, czy zgodziliby się podjąć roli ekspertów. Po winniśmy porozmawiać z każdym z nich, aby sprawdzić, na ile ich udział wzmocni naszą linię obrony. Ja będę musiał przeczesać procedury sądowne i przygotować się do voir dire. Potrzebna nam także będzie lista świadków prokuratora okręgowego i ich zeznania. Muszę mieć cały jego materiał przygotowawczy.

- Trzeba będzie posłać mu nasz. Czy chcesz powołać Ashley na świadka?

David pokręcił głową.

- Jest na to za słaba psychicznie, za delikatna. Prokurator rozszarpałby ją na strzępy. - Spojrzał na Sandrę. - To będzie trudna sprawa do wygrania.

Sandra uśmiechnęła się.

- Ale tobie się uda. Jestem tego pewna.

David zatelefonował do Harveya Udella, księgowego w kancelarii Kincaid, Turner, Rose & Ripley.

- Harvey? Mówi David Singer.

- Witam, Davidzie. Słyszałem, że opuszczasz nas na jakiś czas.

- Tak.

- Podjąłeś się niezwykle interesującej sprawy. Wszystkie gazety o niej piszą. W czym mogę ci pomóc?

- Mam sześćdziesiąt tysięcy dolarów na koncie emerytalnym w naszej firmie. Nie zamierzam ich ruszać, ale Sandra i ja kupujemy nowe mieszkanie i potrzebujemy pieniędzy na zalicz

kę.

- Nowe mieszkanie? Moje gratulacje.

- Dzięki. Jak szybko będę mógł dostać pieniądze?

Chwila wahania na drugim końcu linii.

- Mogę za jakiś czas oddzwonić?

- Oczywiście.

David podał mu swój numer telefonu.

- Wkrótce się odezwę.

- Dziękuję.

Harvey Udell odłożył słuchawkę, ale po chwili podniósł ją znowu.

- Powiedz panu Kincaidowi, że chciałbym się

z nim zobaczyć.

Trzy minuty później siedział już w gabinecie Josepha Kincaida.

- O co chodzi, Harvey?

-Dzwonił do mnie David Singer. Kupuje mieszkanie i potrzebuje sześćdziesięciu tysięcy dolarów ze swojego funduszu emerytalnego na zaliczkę. Moim zdaniem, nie musimy wypłacać mu tych pieniędzy teraz. Jest na urlopie i nie...

- Ciekawe, czy on wie, ile kosztuje utrzymać nie takiego apartamentu?

-Pewnie nie. Powiem mu, że nie możemy...

- Daj mu te pieniądze.

Henry spojrział na niego zaskoczony. -Ale nie jesteśmy zobowiązani... Kincaid pochylił się w jego stronę.

- Pomożemy mu kopać pod sobą dół, Harvey.

Jeśli wpłaci tę zaliczkę... będziemy go mieli w garści.

Harvey Udell zadzwonił do Davida.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Nie ma problemu, możesz otrzymać wcześniej swoje pieniądze z funduszu emerytalnego. Pan Kincaid

powiedział, że masz dostać wszystko, co ci będzie potrzebne.

- Pan Crowther? Tu David Singer.

- Czekałem na wiadomość od pana.

- Zaliczka jest już w drodze. Otrzyma ją pan jutro.

- Świetnie. Jak panu wspominałem, mam chętnych na ten apartament, ale czuję, że to państwo jesteście właściwymi osobami, aby w nim zamieszkać. Wydaje mi się, że będziecie tam bardzo szczęśliwi.

Zapewne, jeśli tylko zdarzy się cud, pomyślał David.

Postawienie Ashley Patterson w stan oskarżenia miało miejsce w sądzie wyższej instancji okręgu Santa Clara przy North First Street w San Jose. Kilka tygodni trwały przepychanki prawne

dotyczące jurysdykcji. Sprawa była skomplikowana, ponieważ morderstwa popełniono na terenie dwóch państw i dwóch różnych stanów. W San Francisco odbyło się w związku z tym spotkanie, w którym udział wzięli: Guy Fontaine, oficer śledczy z Departamentu Policji w Quebecu, szeryf Dowling z okręgu Santa Clara, detektyw Eagan z Bedford w Pensylwanii, kapitan Rudford z Departamentu Policji w San Francisco i Roger Toland, szef policji w San Jose.

- Jesteśmy za tym, aby sądzić ją w Quebecu, ponieważ mamy niepodważalne dowody jej winy. Nie ma szans, aby tam wygrała proces - powiedział Fontaine.

- Jeżeli chodzi o to, mamy podobne argumenty. Jim Cleary był jej pierwszą ofiarą i uważam, że dlatego ta sprawa powinna mieć pierwszeństwo wobec pozostałych - oświadczył stwierdził detektyw Eagan.

- Panowie, nie ma wątpliwości, że wszyscy możemy udowodnić jej winę. Jednak trzy z tych morderstw miały miejsce w Kalifornii i oskarżona powinna być sądzona za nie właśnie tutaj. To

-  
sprawi, że oskarżenie będzie mocniejsze - zauważył kapitan Rudford z policji w San Francisco.

- Zgadzam się - poparł go szeryf Dowling. -

Dwa z tych morderstw popełniono w okręgu Santa Clara, zatem tu właśnie powinien odbyć się proces.

Jeszcze przez dwie godziny trwał spór na ten temat, ale w końcu postanowiono, że proces o zamordowanie Dennisa Tibble'a, Richarda Meltona i Sama Blake'a odbędzie się w sądzie w San Jose. Ustalono też, że sprawy o morderstwa w Bedford i Quebecu zostaną na razie odroczone.

W sądzie David stał u boku Ashley.

- Proszę, głos ma obrona - rzekł sędzia.

- Wnoszę o uniewinnienie oskarżonej z powodu choroby psychicznej.

- Bardzo dobrze - pokiwał głową sędzia.

-Wysoki Sądzie, prosimy też o możliwość opuszczenia przez oskarżoną aresztu za kaucją. Na to natychmiast zareagował prokurator.

- Wysoki Sądzie, zgłaszamy sprzeciw. Pod sądna jest oskarżona o trzy okrutne morderstwa i grozi jej kara śmierci. Jeżeli zwolnimy ją z aresztu, może opuścić kraj.

-Nic podobnego - zaprotestował David. -Nie ma... Sędzia przerwał mu:

- Przejrzałem akta i zapoznałem się ze stanowiskiem prokuratora w sprawie kaucji. Przychyliam się do jego zdania i odmawiam zgody na



zwolnienie za kaucją. Ta sprawa została przydzielona sędzinie Williams. Oskarżona pozostała nie w areszcie więziennym w Santa Clara do chwili rozpoczęcia procesu.

- Tak jest, Wysoki Sądzie. - David westchnął.  
- Spojrzał na Ashley. - Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Pamiętaj... nie jesteś niczemu winna.

-Widziałeś tytuły w gazetach? - zapytała Sandra, gdy David wrócił do biura. - Brukowce

nazywają Ashley „Krwawą rzeźniczką”. Mówili

o tym także w telewizji.

- Spodziewaliśmy się, że będzie ciężko - powiedział David. - A to dopiero początek. Zabieramy się do roboty.

Proces miał się rozpocząć za dwa miesiące.

Następne osiem tygodni upłynęło pod znakiem wyętej pracy. David i Sandra harowali całymi dniami, a często także do późna w nocy, przekopując się przez tony dokumentacji z procesów, w których oskarżeni cierpieli na rozszepienie osobowości. Takich spraw były dziesiątki. O morderstwa, gwałty, kradzieże, handel narkotykami, podpalenia...

Niektórzy oskarżeni zostali skazani, inni uniewinnieni.

-Musimy doprowadzić do uniewinnienia Ashley - oświadczył David.

Sandra zgromadziła nazwiska ludzi, którzy mogli im być pomocni, i dzwoniła do każdego z nich.

- Doktorze Nakamoto, pracuję z Davidem Sin-

gerem. Występował pan w procesie stan Oregon przeciwko Bohannanowi. Pan Singer reprezentuje Ashley Patterson... Och, wie pan? Tak. Chcielibyśmy, aby przyjechał pan do San Jose i...

-Doktorze Booth, dzwonię z biura Davida Singera, który broni Ashley Patterson. Występował pan w sprawie Dickersona. Jesteśmy zainteresowani pana ekspertyzą. Chcielibyśmy prosić pana o przybycie do San Jose i...

-Doktorze Jameson, mówi Sandra Singer. Chcielibyśmy prosić pana o przyjazd do...

I tak codziennie, od rana do północy. W końcu powstała lista dwunastu biegłych. David przejrzał ją i pochwalił,

-Robi wrażenie. Lekarze, dziekan... rektorzy uczelni prawniczych. - Spojrzał na Sandrę i uśmiechnął się. - Myślę, że jesteśmy na dobrej drodze.

Od czasu do czasu wpadał do Davida Jesse Quiller.

- Jak wam idzie? - dopytywał się. - Mogę się na coś przydać?

-Dziękuję, wszystko w porządku.

- Niczego wam nie trzeba?

David uśmiechnął się.

- Mamy wszystko, łącznie z najlepszym przy-

- - -

jacielem.

W poniedziałek rano David otrzymał przesyłkę z biura prokuratora okręgowego zawierającą materiały zebrane w podobnych sprawach. W miarę czytania mina mu rzedła.

Sandra obserwowała go z niepokojem.

- Co to takiego?

-Spójrz tylko. Przysłał mi całą furę opinii medycznych, świadczących przeciwko rozszczępieniu jaźni.

- Jak sobie z tym poradzisz? - zapytała Sandra.

-Przyznamy, że Ashley była w miejscach, gdzie popełniono wszystkie morderstwa, ale w istocie popełniły je jej drugie ja. Tylko co zrobić, żeby ława przysięgłych w to uwierzyła?

Na pięć dni przed procesem David otrzymał telefon z informacją, że sędzina Williams chce się z nim widzieć.

David wstąpił do Jessego Quillera.

-Co możesz mi powiedzieć o sędzinie Williams?

Jesse przechylił się na krześle do tyłu i splótł dłonie za głową.

-Tessa Williams... Byłeś kiedyś skautem, Davidzie?

-Tak...

- Pamiętasz zawołanie skautów: „Zawsze gotowy”?

- Jasne.

-Kiedy wkraczasz do gabinetu Tessy Williams, bądź zawsze gotowy. Jest fantastyczna.

Twarda z niej sztuka. Jej rodzice dzierżawili ziemię w Missisipi. Skończyła college dzięki stypendium, a mieszkańcy miasteczka, z którego pochodzi, byli z niej tak dumni, że zebrali pieniądze, aby mogła studiować prawo. Krążyła plotka, że zrezygnowała z intratnej posady w Waszyngtonie, ponieważ nie chciała stąd odejść. Ta kobieta to legenda.

- Ciekawe - mruknął David.

- Proces odbędzie się w okręgu Santa Clara?

-Tak.

- Zatem prokuratorem będzie mój stary przyjaciel Mickey Brennan.

- Powiedz mi coś o nim.

- To choleryczny Irlandczyk, twardy w środku i twardy na zewnątrz. Brennan pochodzi z rodziny ludzi sukcesu. Jego ojciec prowadził wielką firmę wydawniczą, matka jest lekarzem, siostra profesorem w college'u. Brennan był w szkole średniej gwiazdą futbolu, a poza tym plasował się w czołówce studentów prawa. - Jesse pochylał się w stronę Davida. - On jest chtry, Davidzie. Musisz uważać. Najpierw rozbija świadków, a następnie atakuje. Lubi ich os

czać... Czemu sędzina Williams chce się z tobą widzieć?

- Nie mam pojęcia. Powiedziano mi tylko, że chciałyby przedyskutować ze mną sprawę Patterson.

Jesse Quiller zmarszczył brwi.

- To do niej niepodobne. Kiedy masz się z nią spotkać?

- W środę rano.

- Bądź ostrożny.

-Dzięki, Jesse. Będę.

Sąd wyższej instancji okręgu Santa Clara mieścił się w białym czteropiętrowym budynku przy North First Street. W środku, tuż przy wejściu, znajdowała się recepcja, a w niej umundurowany strażnik. Tuż obok zainstalowano bramkę służącą do wykrywania metali i windę. W budynku

mieściło się siedem sal rozpraw, do każdej był przypisany jeden sędzia i jego personel.

O dziesiątej rano w środę David Singer wszedł do gabinetu sędziny Tessa Williams. Był tam już Mickey Brennan. Prokurator okręgowy miał pięćdziesiąt kilka lat, był niskim, krępy męczyzną i mówił z lekkim irlandzkim akcentem. Tessa Williams dobiegała pięćdziesiątki, była szczupłą, atrakcyjną, pewną siebie czarnoskórą Afro-Ame-rykanką o dość szorstkim sposobie bycia.

- Dzień dobry, panie Singer. Jestem sędzina

Williams. A to prokurator, pan Brennan.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

-Proszę usiąść, panie Singer. Chciałabym porozmawiać o sprawie Patterson. Wystąpił pan o uniewinnienie klientki, i to o uniewinnienie z powodu choroby psychicznej.

- Tak, Wysoki Sądzie.

- Zaprosiłam tu obu panów, ponieważ uważam, że możemy zaoszczędzić wiele czasu i pieniędzy - oświadczyła sędzina Williams. - Zwykle jestem przeciwna ugodom, ale myślę, że w tym wypadku jest to usprawiedliwione.

David, zdziwiony, słuchał uważnie. Sędzina zwróciła się do Brennana:

- Czytałam protokół ze wstępnego spotkania stron i nie widzę powodu, aby tej sprawie mu siał towarzyszyć proces. Spowoduję, że stan wycofa się z żądania kary śmierci i zaakceptuje przyznanie się oskarżonej do winy bez możliwości jej warunkowego zwolnienia z więzienia.

- Chwileczkę - zaproponował David. - To absolutnie niemożliwe.

Oboje spojrzeli na niego.

- Panie Singer...

-Moja klientka jest niewinna. Ashley Patterson przeszła test na wykrywaczu kłamstw i...

- To o niczym nie świadczy i, jak pan dosko nale wie, nie może stanowić dowodu w sądzie.

Z uwagi na towarzyszące tej sprawie zaintereso

wanie mediów zapowiada się długi i męczący proces.

-Jestem pewien, że...

- Panie Singer, zajmuję się sprawami karnymi od bardzo dawna. Miałam do czynienia z najrozmaitszymi liniami obrony. Można zaakceptować tłumaczenie takiego postępu koniecznością samoobrony, czasowymi zaburzeniami psychicznymi, to całkiem racjonalna linia, ograniczoną poczytalnością... Ale powiem panu, w co nigdy nie uwierzę: „Nie jestem winna, ponieważ to nie ja popełniłam te morderstwa, zrobiło to moje drugie ja”. Wyrażając się dosadnie, to po prostu duby smalone. Albo pana klientka popełniła morderstwa, albo nie. Jeżeli zmieni pan swoje stanowisko i przyzna, że jest winna, oszczędzimy mnóstwo...

- Nie, Wysoki Sądzie, nie zmienię.  
Sędzina Williams przez chwilę przyglądała się Davidowi.

-Jest pan naprawdę uparty. Wielu ludzi uważa to za zaletę. - Pochyliła się w jego stronę. - Ale nie ja.

- Wysoki Sądzie...

- Zmusza nas pan do procesu, który będzie trwał co najmniej trzy miesiące - a może nawet dłużej.

Brennan pokiwał głową.

- Zgadzam się z tym.

-Przykro mi, że odbieracie to...

-Panie Singer, jestem tu, aby oddać panu przysługę. Jeśli będziemy sędzić pana klientkę, będzie musiała umrzeć.

- Zaraz, zaraz! Uprzedzacie wyrok sądu, nie mając...

- Uprzedzamy? Widział pan dowody?

-Tak, ja...

- Na Boga, człowieku. DNA Ashley Patterson i jej odciski palców znaleziono w każdym miejscu zbrodni. Nigdy nie widziałam bardziej klarownej sprawy. Jeśli nalega pan, aby odbył się proces, zrobi się z tego cyrk. Nie mogę na to pozwolić. Nie lubię cyrku w moim sądzie. Załatwmy tę sprawę tu i teraz. Pytam pana jeszcze raz:

czy poprosi pan o darowanie życia swojej klientce w zamian za więzienie bez możliwości warunkowego zwolnienia?

- Nie - zaprzeczył z uporem David.  
Sędzina jeszcze raz na niego spojrzała.  
- W porządku. Zobaczymy się za tydzień.  
David czuł, że ma w niej wroga.

-

## Rozdział piętnasty

W San Jose szybko zapanowała atmosfera karnawału. Przyjechali przedstawiciele mediów z całego świata. Wszystkie hotele pękały w szwach i niektórzy dziennikarze zmuszeni by-li wynająć pokoje w sąsiednich miastach, takich jak Santa Clara, Sunnyvale i Palo Alto. Davida oblegali reporterzy.

- Panie Singer, proszę nam powiedzieć kilka słów o sprawie. Domaga się pan uznania niewinności swojej klientki?...

- Zamierza pan powołać Ashley Patterson na świadka?...

- Czy to prawda, że prokurator okręgowy chciał zawrzeć z panem umowę?

- Czy doktor Patterson będzie zeznawał w procesie swojej córki?...

- Moje pismo jest gotowe zapłacić pięćdziesiąt tysięcy dolarów za wywiad z pana klientką...

Mickey Brennan także był atakowany przez media.

- Panie Brennan, mógłby nam pan powiedzieć coś na temat procesu?

Brennan odwrócił się i uśmiechnął do kamery.

- Tak. Mogę podsumować ten proces w dwóch słowach. Wygramy go. Bez komentarza.

- Chwileczkę! Czy uważa pan, że ona jest chora psychicznie?...

- Czy prokurator zażąda dla niej kary śmierci?...

- Czy nazwał pan to prościutką sprawą?...

David wynajął biuro w San Jose, niedaleko sądu, aby przeprowadzać w nim rozmowy ze świadkami i przygotowywać ich do składania zeznań. Postanowił razem z żoną, że Sandra będzie pracować w kancelarii Quillera aż do rozpoczęcia procesu. Do San Jose przyjechał także doktor Salem.

- Chciałbym, aby pan jeszcze raz wprowadził Ashley w stan hipnozy - poprosił David. - Musimy przed procesem wydobyć od niej i jej pozostałych osobowości wszystkie informacje, które mogą być przydatne.

Spotkali się z Ashley w pokoju dla gości w więziennym areszcie. Dziewczyna bardzo się starała ukryć zdenerwowanie. David pomyślał, że wygląda jak sarna oślepiona reflektorami jaśniejącego potężnego pojazdu.

- Dzień dobry, Ashley. Pamiętasz doktora Salema?

Ashley skinęła głową.

- Chciałby cię jeszcze raz zahipnotyzować. Zgadzasz się?

- Czy on chce porozmawiać z tymi... innymi? - zapytała.

- Tak. Masz coś przeciwko temu?

- Nie. Ale... ja nie chcę z nimi rozmawiać.

- W porządku. Nie musisz.

- Nienawidzę tego! - wykrzyknęła gniewnie Ashley.

- Wiem - zapewnił ją David. - Nie martw się. To się już niedługo skończy.

Skinął głową w stronę doktora Salema.

- Zrelaksuj się, Ashley. Pamiętasz, to takie łatwe. Zamknij oczy i odpocznij. Spróbuj o niczym nie myśleć. Pozwól, aby twoje ciało się od-

prężyło. Słuchaj dźwięku mojego głosu. Zapomnij o wszystkim innym. Stajesz się coraz bardziej śpiąca. Twoje powieki są coraz cięższe. Chce ci się spać... zasypiasz...

Po dziesięciu minutach była już w stanie hipnozy. Doktor Salem dał znak Davidowi, który podszedł do Ashley.

- Chciałbym porozmawiać z Alette. Jesteś tam, Alette?

Patrzyli, jak rysy twarzy Ashley miękną i przechodzą taką samą transformację, jak za pierwszym razem. I znowu usłyszeli znajomy, śpiewny włoski akcent.

- Buongiorno.

- Dzień dobry, Alette. Jak się masz?

- Małe. To trudny czas.

- Trudny dla nas wszystkich - zapewnił ją

David. - Ale wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję.

- Alette, chciałbym ci zadać kilka pytań.

-Si...

- Czy znałaś Jima Cleary'ego?

-Nie.

- Czy znałaś Richarda Meltona?

- Tak. - W jej głosie słychać było głęboki smutek. - To... straszne, co mu się przydarzyło. David spojrzął na doktora Salema.

- Tak, to było straszne. Kiedy widziałaś go po raz ostatni?

- Spotkałam go w San Francisco. Poszliśmy do muzeum, a potem na obiad. Zanim się pożegnaliśmy, zapraszał mnie do swojego mieszkania.

- Poszłaś?

- Nie, ale teraz żałuję, że tego nie zrobiłam - powiedziała z żalem. - Może ocaliłabym mu życie. - Zapanowała krótka chwila ciszy. - Pożegnaliśmy się i wróciłam do Cupertino.

- I wtedy widziałaś go po raz ostatni?

- Tak,

- Dziękuję, Alette.

David jeszcze bardziej przybliżył się do Ashley.

- Toni? Jesteś tam, Toni? Chciałbym z tobą porozmawiać.

Zobaczyli, jak twarz Ashley znowu ulega przemianie. Jej osoba zmieniała się dosłownie na ich oczach. Była teraz pewna siebie, świadoma swojej seksualności. Zaczęła śpiewać czystym, głębokim głosem:

Góra, dół, orzeł i reszka -Mina się wydłużyła. Raz jest forsa, raz jej nie ma. Hop! Łasica skoczyła. Spojrzała na Davida.

- Wiesz, dlaczego lubię śpiewać tę piosenkę, kochasiu?

-Nie.

-Ponieważ moja matka jej nienawidziła. Nienawidziła także mnie.

- Czemu cię nienawidziła?

- No tak, nie możemy jej o to spytać, prawda? - zaśmiała się Toni. - Nie dotrzemy tam, gdzie się teraz znajduje. Uważała, że niczego nie potrafię zrobić dobrze. A ty jaką miałeś matkę, Davidzie?

- Moja matka była wspaniałą kobietą.

-A zatem miałeś szczęście. Wyciągnąłeś szczęśliwy los na loterii. Pan Bóg bawi się z nami, prawda?

- Wierzysz w Boga? Jesteś religijna, Toni?

- Nie wiem. Może Bóg istnieje. Jeśli tak, to ma dziwne poczucie humoru, no nie? Alette jest bardzo religijna. Regularnie chodzi do kościoła.

-A ty?

Toni zaśmiała się.

- Tak, jeśli ona tam jest, to ja też.

- Toni, czy myślisz, że można zabijać ludzi?

- Oczywiście że nie.

-A zatem...

- No, chyba że to konieczne.

David i doktor Salem wymienili spojrzenia.

- Co przez to rozumiesz?

Nagle zmienił się ton jej głosu. Brzmiał mniej pewnie.

- No wiesz, na przykład, gdy musisz kogoś chronić. Jeśli ktoś chce cię zranić. - Toni ciągnęła bardziej stanowczo: - Jeżeli jakiś palant chce z tobą robić brudne rzeczy. - Była już niemal w hysterii.

-Toni... Usłyszeli płacz.

- Czemu nie zostawiaj mnie w spokoju? Czemu musieli...

Zaczęła krzyczeć.

-Toni...

Cisza.

Toni...

Żadnej odpowiedzi.

- Odeszła. Muszę obudzić Ashley - powie dział doktor Salem.

- W porządku - westchnął David.

Po kilku minutach Ashley otworzyła oczy.

- Jak się czujesz? - zapytał David.

-Zmęczona. Czy... czy wszystko poszło do brze?

- Tak. Rozmawialiśmy z Alette i Toni. One...

- Nie chcę wiedzieć.

-Dobrze. Może powinnaś teraz odpocząć, Ashley. Przyjdę do ciebie jeszcze po południu. Strażniczka odprowadziła dziewczynę do celi.

- Musisz powołać ją na świadka, Davidzie. To przekona każdą ławę przysięgłych na świecie, że...

- Dużo o tym myślałem - powiedział David. - Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

- Czemu? - zdziwił się doktor Salem.

- Prokurator Brennan jest jak drapieżna bestia, rozszarpie ją na strzępy.

Na dwa dni przed rozpoczęciem procesu David i Sandra jedli kolację razem z Quillerami.

- Zameldowaliśmy się w Wyndham Hotel -

powiedział David. - Dyrektor zrobił mi grzeczność. Sandra zamieszka ze mną. Miasto jest niewiarygodnie zatłoczone.

-A jeśli już teraz jest tak źle - zauważyła Emily - wyobraź sobie, co będzie, gdy rozpocznie się proces.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - zapytał Quiller.

David kiwnął głową.

-Muszę podjąć poważną decyzję. Zastanawiam się, czy powołać Ashley na świadka.

- Rzeczywiście trudna sprawa - przytaknął Quiller. - Tak źle, i tak niedobrze. Problem polega na tym, że Brennan zamierza przedstawić Ashley Patterson jako sadystycznego, krwawego potwora. Jeżeli nie powołasz jej na świadka, członkowie ławy przysięgłych tak właśnie będą o niej myśleli, kiedy zaczną się naradzać nad wyrokiem. Z drugiej strony, z tego co mówisz, wynika, że jeśli powołasz Ashley, Brennan ją zniszczy.

-Brennan ma zamiar powołać takich biegłych, którzy będą świadczyć przeciwko rozszczępieniu jaźni.

- Musisz ich zatem przekonać, że to naprawdę przypadek tego rodzaju.

-I to właśnie zamierzam zrobić - przyznał David. - Wiesz, co mnie martwi, Jesse? Dowcipy, które już zaczynają krążyć na ten temat. Najnowszy mówi o tym, że występowałem o zmianę miejsca procesu, ale szybko zrezygnowałem, ponieważ niewiele jest miast, w których Ashley by kogoś nie zamordowała. Pamiętasz Johnny'ego Carsona w telewizji? Był zabawny, pełen humoru, ale nigdy



nie przekraczał pewnych granic. A teraz prowadzący nocne programy są naprawdę złośliwi. Ich zabawa kosztem innych ludzi bywa bezpardonowa i okrutna.

-Davidzie...

-Tak?

- Przygotuj się na to, że będzie jeszcze gorzej
- cicho ostrzegł przyjaciela Jesse Quillera.

David Singer nie mógł usnąć w nocy przed procesem. Czarne myśli wciąż krążyły mu po głowie. Gdy wreszcie zasypiał, słyszał głos, który mówił: „Pozwoliłeś umrzeć swojej ostatniej klientce. Co będzie, jeśli ta również umrze?”.

Usiadł na łóżku, zlany potem.

Sandra także się obudziła.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Nie. Co ja tu, do cholery, robię? Wystarczyło odmówić doktorowi Pattersonowi.

Sandra ścisnęła go za ramię.

- Czemu tego nie zrobiłeś?

-Masz rację. Nie mogłbym.

-No więc wszystko jest w porządku. Teraz musisz się wyspać, żebyś rano wyglądał w sądzie na wypoczętego i pewnego siebie faceta.

- Świetny pomysł.

Nie zasnął do rana.

Jeśli chodzi o media, sędzina Williams miała rację. Reporterzy byli nieubłagani. Dziennikarze przybywali z całego świata, aby opisać historię pięknej, młodej kobiety, sądzonej jako seryjna morderczyni, która wykorzystywała seksualnie swoje ofiary.

Fakt, że Mickey Brennan miał zakaz wymieniania podczas procesu nazwisk Jima Cleary'ego i Jeana Claude'a Parenta, był pewnym problemem, ale media rozwiązały go za niego. W telewizyjnych talk-show, magazynach i prasie codziennej ciągle pojawiały się relacje o pięciu morderstwach i kastracjach. Mickey Brennan był usatysfakcjonowany.

Gdy David przybył na salę rozpraw, prasa była już w natarciu. Czuł się osaczony.

-Panie Singer, czy pracuje pan wciąż dla kancelarii Kincaid, Turner, Rose & Ripley?..

- Czy to prawda, że został pan zwolniony po podjęciu decyzji, że będzie pan bronił w tej sprawie?..

- Może nam pan opowiedzieć o Helen Wood-

-

mann? Czy to nie pan był obrońcą w tej sprawie o morderstwo?..

- Czy Ashley Patterson powiedziała, czemu to zrobiła?..

- Czy zamierza pan powołać swoją klientkę na świadka?..

- Bez komentarzy - oświadczył krótko David.

Mickey Brennan także został osaczony przez dziennikarzy w drodze do sądu.

- Panie Brennan, jak, pana zdaniem, zakończy się proces?..

- Czy spotkał się pan już wcześniej z linią

obrony wykorzystującą rozszczepienie osobowości oskarżonego?...

Brennan uśmiechnął się chytrze.

- Nie. I nie mogę się doczekać, aby porozmawiać ze wszystkimi oskarżonymi. - Rozległy się wybuchy śmiechu, na które liczył. - Jeśli jest ich wystarczająco dużo, mogą założyć własny klub piłkarski. - Znowu śmiechy. - Muszę jak najszybciej tę sprawę zgłębić. Nie chcę, aby którakolwiek z oskarżonych czekała.

Voir dire zaczęła sędzina Williams, która zadawała ogólne pytania przyszłym członkom ławy przysięgłych. Gdy skończyła, przyszła kolej na obronę, a później na oskarżyciela.

Dla laika ustalanie składu ławy przysięgłych to sprawa prosta: należy wybrać odpowiednich kandydatów, tych, którzy wydają się obiektywni, a innych zwolnić. W rzeczywistości zaś to dokładnie zaplanowany rytuał. Doświadczeni prawnicy nie zadają szczegółowych pytań, na które odpowiada się „tak” lub „nie”. Zadają pytania ogólne, zachęcające przysięgłych do dłuższych wypowiedzi, w czasie których można tych ludzi lepiej poznać i zorientować się w ich opiniach, Mickey Brennan i David Singer mieli zupełnie inny pogląd na ewentualny skład ławy przysięgłych. Brennan chciał, aby na ławie przy-

sięgłych zasiadło jak najwięcej mężczyzn, bo przecież to ich najbardziej przeraziłaby i zaszokowała sprawa, w której kobieta zabija swoje ofiary ciosami noża lub innego ostrego narzędzia, a potem je kastruje. Pytania prokuratora zmierzały do wyselekcjonowania ludzi o tradycyjnych poglądach, którzy nie wierzą w nieznaną i ciemną moc, ludzi niedających się przekonać, że czyjąś psyche mogą zamieszkiwać różne osobowości. David zaś przyjął zupełnie inne założenie.

- Pan Harris, nieprawdaż? Nazywam się David Singer. Reprezentuję oskarżoną. Czy był pan już kiedyś członkiem ławy przysięgłych?

-Nie.

- Doceniam to, że chce pan poświęcić swój czas i wziąć udział w tym procesie.

- Taki proces o morderstwo to z pewnością coś bardzo interesującego.

- Tak. Myślę, że tak będzie.

- Prawdę powiedziawszy, czekałem na to.

- Doprawdy?

-Tak.

- Gdzie pan pracuje?

- W stalowni.

- Domyślałem się, że pana koledzy w zakładzie rozmawiali już o sprawie Ashley Patterson.

- Tak. Rzeczywiście tak było.

- To zadziwiające. Mam wrażenie, że wszyscy o tym mówią. Jakie panują wśród nich opinie?

Czy pana koledzy uważają, że Ashley Patterson jest winna?

- Tak. Muszę przyznać, że tak właśnie jest.

- I pan też tak sądzi?

- No, wszystko wskazuje na to, że jest winna.

- Ale ma pan zamiar zapoznać się z dowodami, zanim ostatecznie podejmie pan decyzję?

- Tak. Zapoznam się z nimi.

- Co lubi pan czytać, panie Harris?

-

- Nie czytam zbyt wiele. Wolę polowanie i łowienie ryb.

- Czyli lubi pan przebywać na świeżym powietrzu. A gdy spędza pan noc pod namiotem i przygląda się gwiazdom, zastanawia się pan, czy w kosmosie, poza naszą planetą, istnieją jakieś inne cywilizacje?

- Ma pan na myśli te sprawy z UFO? Nie wierzę w takie głupoty.

David zwrócił się do sędziny Williams.

- Nie, Wysoki Sądzie.

Kolejne przesłuchanie kandydata na członka ławy przysięgłych.

- Jak pan spędza wolny czas, panie Allen?

- Lubię czytać i oglądać telewizję.

- Ja też to lubię. A co pan ogląda?

- W czwartki wieczorem jest kilka fajnych programów. Trudno się zdecydować. Zwykle dobre rzeczy lecą na różnych kanałach w tym samym czasie.

- Ma pan rację. To niewybaczalne. Oglądał pan kiedyś „Z Archiwum X”?

- Tak. Moje dzieciaki to lubią.

- A „Sabrinę, nastoletnią czarownicę”?

- Jasne. To też oglądamy. Świetny film.

- Co pan lubi czytać?

- Annie Rice, Stephena Kinga...

Tak.

Kolejny kandydat.

- Co pan lubi oglądać w telewizji, panie Mayer?

- „Sześćdziesiąt minut”, wiadomości z Jimem Lehrerem, dokumenty...

- A co pan czyta?

- Głównie książki z zakresu historii i polityki.

- Dziękuję.

Nie.

Sędzina Tessa Williams przysłuchiwała się temu, ale z jej twarzy nic nie dało się wyczytać.

David jednak czuł jej dezaprobatę za każdym razem, gdy na niego spojrziała.

Gdy ustalono wreszcie skład ławy przysięgłych, znalazło się tam siedmiu mężczyzn i pięć kobiet. Brennan spojrział na Davida triumfalnie. To będzie prawdziwa rzeź.

## Rozdział szesnasty

Rano w dzień procesu David odwiedził Ash-ley Patterson w areszcie. Dziewczyna była bliska hysterii.

- Nie przeżyję tego. Nie dam rady! Powiedz im, żeby mi dali święty spokój.

- Ashley, wszystko będzie dobrze. Stawimy im czoło i wygramy.

- Ty nie masz pojęcia... nie wiesz, jak ja się czuję. To tak, jakbym była na samym dnie piekła.

- Wyjdziemy z tego. To tylko pierwszy krok. Ashley drżała.

-Boję się, że oni... chcą mi zrobić coś strasznego.

- Nie pozwolę na to - oświadczył stanowczo się David. - Chcę, żebyś mi uwierzyła. Musisz tylko pamiętać, że nie odpowiadasz za to, co się stało. Nie zrobiłaś nic złego. Czekają już na nas. Wzięła głęboki oddech.

- W porządku. Będzie dobrze. Nic mi się nie stanie. Nic mi się nie stanie.

Doktor Steven Patterson zajął miejsce wśród publiczności. Na wszystkie pytania, którymi zasypywali go dziennikarze, zanim jeszcze wszedł na salę rozpraw, miał tylko jedną odpowiedź:

- Moja córka jest niewinna.

Kilka rzędów dalej siedzieli Jesse i Emily Quillerowie, którzy przyszli na proces, aby okazać moralne wsparcie Davidowi.

Przy stoliku prokuratora królował Mickey Brennan i jego dwie asystentki, Susan Freeman i Eleanor Tucker.

Sandra i Ashley zajęły miejsca przy stoliku obrony, po obu stronach Davida. Dwie kobiety poznały się tydzień wcześniej.

- Davidzie, wystarczy spojrzeć na Ashley, aby upewnić się, że jest niewinna.

- Sandro, wystarczy spojrzeć na materiał do wodowy, który pozostawiła na miejscach zbrodni, aby mieć pewność, że to ona zabiła ofiary. Ale zabić a być winnym to dwie różne rzeczy. Muszę tylko przekonać o tym ławę przysięgłych. Na salę weszła sędzina Williams.

-Proszę wstać. Sąd rozpoczyna rozprawę. Przewodniczy sędzina Tessa Williams - oznajmił urzędnik sądowy.

- Proszę usiąść. Sprawę wnosi stan Kalifornia przeciwko Ashley Patterson. Zaczynamy - powiedziała sędzina Williams i spojrzała na Brennana. - Czy pan prokurator jest gotów wygłosić przemówienie wstępne?

- Tak, Wysoki Sądzie - potwierdził Mickey Brennan i zwrócił się w stronę ławy przysięgłych. - Witam państwa. Jak zapewne wiecie, oskarżonej zarzuca się popełnienie trzech bestialskich morderstw. Mordercy zwykle ukrywają się pod różnymi maskami i przebraniami. - Skinął głową w stronę Ashley. - Jej przebraniem jest wygląd niewinnej, bezbronnej kobiety. Ale stan Kalifornia udowodni wam ponad wszelką wątpliwość, że oskarżona świadomie i z premedytacją zamordowała i okaleczyła trzech niewinnych mężczyzn. Popełniając jedno z tych morderstw występowała niejako pod pseudonimem, mając nadzieję, że nie zostanie schwytana. Dobrze wiedziała, co robi. Przypominam, mówimy o zaplanowanych z zimną krwią morderstwach. W trakcie procesu wykażę wam,

-  
że wszystkie dowody wskazują na winę siedzącej tutaj oskarżonej. Dziękuję. Wrócił na swoje miejsce.

Sędzina Williams spojrzała na Davida.

- Czy obrona jest gotowa wygłosić mowę wstępną?

- Tak, Wysoki Sądzie. - David wstał i podszedł do ławy przysięgłych. Wziął głęboki oddech. - Państwo i panowie, podczas procesu udowodnię, że Ashley Patterson nie ponosi odpowiedzialności za to, co się stało. Nie miała żadnego motywu, aby popełnić którekolwiek z tych morderstw, nie wie działa też o tym, że zostały popełnione. Moja klientka jest ofiarą. Jest ofiarą rozszczepienia jaźni, na które cierpi. - Spojrzał na sędzinę Williams. - Rozszczepienie jaźni to choroba znana medycynie. Polega na tym, że w psychice chorego pojawia się drugie ja lub inne osobowości, które potrafią nim całkowicie zawładnąć i kontrolować jego działania. Przypadki rozszczepienia jaźni znane są od dawna. Benjamin Rush, lekarz i sygnatariusz Deklaracji Niepodległości, przedsta

wiał w swoich wykładach historię tej choroby.  
W dziewiętnastym wieku odnotowano wiele jej przypadków, a i w naszym stuleciu nie brak ludzi cierpiących na to schorzenie.

Brennan słuchał Davida z cynicznym uśmiechem.

- Udowodnimy, że to właśnie owe inne osobowości są odpowiedzialne za popełnione zbrodnie, z którymi Ashley Patterson nie miała nic wspólnego. Absolutnie nic. Ponieważ nie posiadała żadnej kontroli nad tym, co się działo, nie może być za to odpowiedzialna. W czasie procesu przedstawię opinie wybitnych lekarzy, którzy przybliżą państwu zjawisko rozszczepienia jaźni. Na szczęście choroba ta jest uleczalna.

Spojrzał na ławę przysięgłych.

- Ashley Patterson nie miała kontroli nad tym, co robiła, i w imię sprawiedliwości prosimy, aby nie była oskarżana za zbrodnie, za których popełnienie nie jest odpowiedzialna.

David usiadł.

Sędzina Williams zwróciła się do Brennana:

- Czy stan Kalifornia gotów jest kontynuować?

Brennan wstał.

- Tak, Wysoki Sądzie.

Uśmiechnął się do swoich asystentek i podszedł do ławy przysięgłych. Stał tam przez chwilę i w pewnym momencie głośno beknął. Członkowie ławy przysięgłych spojrzeli na niego zaskoczeni, nie kryjąc zdziwienia.

Brennan patrzył na nich z początku, jakby nie wiedział, o co chodzi, a potem na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

- Aha, rozumiem. Czekać państwo, aż was przeproszę. No więc nic z tego, to nie ja beknałem. To robota mojego alter ego, Pete'a.

David zerwał się z krzesła.

- Sprzeciw. Wysoki Sądzie, to oburzające...

- Podtrzymuję sprzeciw.

Ale wrażenie pozostało.

Brennan obdarzył Davida protekcyjnym uśmiechem i zwrócił się do ławy przysięgłych:

- No tak, domyślałam się, że takiej obrony nie było od czasów czarownic z Salem, których proces odbył się trzysta lat temu. - Odwrócił się i spojrzał na Ashley. - Nie zrobiłam tego. Nie, panie. To diabeł kazał mi to zrobić.

David jeszcze raz zerwał się na równe nogi.

- Sprzeciw. To...

- Sprzeciw oddalony.

David ciężko usiadł na krześle.

Brennan podszedł bliżej ławy przysięgłych.

- Obiecuję państwu, że udowodnię, iż oskarżona świadomie i z zimną krwią zamordowała i okaleczyła trzech mężczyzn - Dennisa Tibble'a, Richarda Meltona i Samuela Blake'a. Trzech mężczyzn! Niezależnie od tego, co twierdzi obrońca - odwrócił się i wskazał palcem na Ashley - siedzi tu tylko jedna oskarżona, i to właśnie ona popełniła te morderstwa. Jak pan Singer jej schorzenie nazwał? Rozszczepienie jaźni? Do-

brze, mam zamiar zaprosić tu kilku wybitnych lekarzy, którzy zeznają pod przysięgą, że nic takiego nie istnieje! Ale najpierw wysłuchajmy opinii ludzi, którzy przedstawią nam związek oskarżonej z morderstwami.

Brennan zwrócił się do sędziny Williams:

- Chciałbym wezwać pierwszego świadka, agenta specjalnego Vincenta Jordana.

Niski, łysy mężczyzna skierował się w stronę miejsca dla świadków.

- Proszę podać swoje imię i nazwisko, a tak że przeliterować je - poinstruował go urzędnik sądowy.

- Agent specjalny Vincent Jordan, J-o-r-d-a-n.

Brennan poczekał, aż świadek złoży przysięgę.

- Pracuje pan w FBI w Waszyngtonie?

-Tak.

- I czym się pan zajmuje?

- Kieruję sekcją do spraw badania odcisków palców.

- Od jak dawna zajmuje się pan tymi sprawami?

- Od piętnastu lat.

- Od piętnastu lat. Czy przez te wszystkie lata zdarzyło się panu spotkać dwa identyczne odciski palców, należące do różnych ludzi?

-Nie.

- Ile odcisków palców znajduje się w aktach FBI?

- Z ostatnich obliczeń wynika, że około dwustu pięćdziesięciu milionów, ale codziennie przybywa nam trzydzieści cztery tysiące nowych.

- I żadne się nie powtarzają? -Nie.

- Jak identyfikuje się odciski palców?

- Identyfikujemy je według siedmiu różnych wzorów. Odciski palców są niepowtarzalne. Tworzą się jeszcze przed urodzeniem i pozostają nie

zmienione przez całe życie. Wykluczając przypadek lub zamierzone okaleczenie można stwierdzić, że nie istnieją dwa identyczne układy.

-

-Agencje specjalny Jordan, czy to do pana trafiły odciski palców znalezione na miejscu trzech zbrodni?

-Tak.

- Czy także do pana trafiły odciski palców Ashley Patterson?

-Tak.

- Czy badał je pan osobiście?

-Tak.

- I jakie są wyniki?

- Odciski palców pozostawione na miejscach zbrodni są identyczne z odciskami palców Ashley Patterson.

Na sali rozpraw rozległ się głośny szmer.

-Spokój! Spokój!

Brennan odczekał, aż sala się uspokoi.

- Identyczne? Nie ma pan co do tego żadnych wątpliwości? A może popełniono jakiś błąd?

- Nie. Wszystkie odciski były wyraźnie i łatwe do identyfikacji.

- Dla jasności sytuacji... rozmawiamy o odciskach palców pozostawionych w miejscach, gdzie zamordowano Dennisa Tibble'a, Richarda Meltona i Samuela Blake'a?

-Tak.

- I we wszystkich tych miejscach znaleziono odciski palców Ashley Patterson?

- Tak było.

- A jaki może być margines błędu?

- Zerowy.

- Dziękuję, agencje Jordan.

Brennan zwrócił się do Davida.

- Świadek jest do pańskiej dyspozycji.

David siedział chwilę w milczeniu, a następnie wstał i podszedł do świadka.

-Agencje Jordan, czy badając odciski palców, spotkał się pan z przypadkami, że niektóre z nich były świadomie zamazane lub w inny sposób zniekształcone, aby ukryć sprawcę przestępstwa?

- Tak, ale zwykle jesteśmy w stanie je wyczyścić przy pomocy techniki laserowej.

- Czy miało to miejsce w przypadku Ashley Patterson?

-Nie.

- Jakie były jej odciski palców?



- Tak jak powiedziałem, bardzo wyraźne.  
David spojrzął na ławę przysięgłych.

- A więc twierdzi pan, że oskarżona nie uczyniła żadnych prób, aby zniszczyć swoje odciski palców?

- Zgadza się.

- Dziękuję. Nie mam więcej pytań. - Następnie zwrócił się do ławy przysięgłych: - Ashley Patterson nie próbowała zniszczyć swoich odcisków palców, ponieważ jest niewinna i...

Sędzina Williams przerwała mu ostro:

- Wystarczy! Później będzie pan miał czas na przedstawienie swojej linii obrony.

David usiadł.

- Jest pan wolny - oświadczył Brennan agentowi specjalnemu Jordanowi.

Agent FBI wrócił na swoje miejsce.

- Chciałbym poprosić następnego świadka, Stanleya Clarke'a - oznajmił Brennan.

Na salę rozpraw wszedł młody człowiek o długich włosach i stanął dla miejsca dla świadka. Na sali panowała cisza, gdy składał przysięgę.

- Jaki jest pana zawód, panie Clarke?

- Pracuję w Narodowym Laboratorium Biotechnicznym. Zajmuję się kwasem dezoksyrybo nukleinowym.

- Popularnie nazywanym DNA?

-Tak.

- Jak długo pracuje pan w Narodowym Laboratorium Biotechnicznym?

- Siedem lat.

- Na jakim stanowisku?

- Zajmuję stanowisko kierownicze.

-Domyślam się, że w ciągu tych siedmiu lat często badał pan DNA?

- Oczywiście. Robię to codziennie.

Brennan spojrzął w stronę ławy przysięgłych.

- Zakładam, że wszyscy wiemy, na czym po-

-

lega istota DNA. - Wskazał palcem na publiczność. - Mógłby pan powiedzieć, że pół tuzina ludzi na tej sali ma identyczne DNA?

-Ależ skąd. W łańcuchu DNA jest zawarta informacja genetyczna komórki i tylko jeden na pięćset bilionów niespokrewnionych osobników rasy kaukaskiej może mieć taki sam skład DNA jak inny.

Brennan udawał, że zrobiło to na nim wrażenie.

- Jeden na pięćset bilionów. Panie Clarke, jak pan zdobywa DNA z miejsca zbrodni?

- Na wiele sposobów. DNA znajduje się w śli

nie, spermie, w wydzielinie z pochwy, we krwi, we włosach, zębach, szpiku kostnym...

-I DNA pobrany z każdego z tych źródeł można dopasować do konkretnej osoby?

- Tak jest.

- Czy pan osobiście porównywał DNA znalezione w miejscach, gdzie zamordowano Dennisa Tibble'a, Richarda Meltona i Samuela Blake'a?

-Tak.

- I później porównał pan te próbki z materiałem genetycznym, uzyskanym z włosów oskarżonej, Ashley Patterson?

-Tak.

- I co się okazało?

- Te DNA były identyczne.

Tym razem publiczność zareagowała bardziej żywiołowo. Sędzina Williams stuknęła młotkiem.

- Spokój! Proszę o ciszę albo każę opróżnić salę.

Brennan poczekał, aż szmery ustaną.

- Panie Clarke, czy powiedział pan, że próbki DNA pobrane na miejscu każdego z trzech morderstw i DNA oskarżonej były identyczne? - za pytał prokurator, akcentując ostatnie słowo.

-Tak.

Brennan spojrział na Ashley, a potem na ławę przysięgłych.

- A co z możliwością zanieczyszczenia matę-

riału? Pamiętamy słynny proces, podczas którego okazało się, że materiał genetyczny uległ zanieczyszczeniu. Czy w tym wypadku dowody mogły być niewłaściwie przechowywane lub w inny sposób zniszczone?

-Zdecydowanie nie. W przypadku tych morderstw z materiałem DNA obchodzono się szczególnie ostrożnie i był przechowywany bez zarzutu.

- A więc nie ma żadnych wątpliwości. Oskarżona zamordowała tych trzech...

David zareagował natychmiast:

- Sprzeciw, Wysoki Sądzie. Oskarżenie na prowadza świadka i...

- Podtrzymuję.

David usiadł.

- Dziękuję, panie Clarke. - Brennan zwrócił się do Davida. - Świadek jest pański.

- Nie mam pytań.

Członkowie ławy przysięgłych spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

Brennan udawał zaskoczenie.

- Obrona nie ma pytań? A więc świadek jest wolny. - Następnie podszedł do ławy przysięgłych. - Jestem zdziwiony, że obrona nie kwe

stionuje materiału dowodowego, ponieważ udo  
wadnia on ponad wszelką wątpliwość, że  
oskarżona zamordowała i wykastrowała trzech  
niewinnych mężczyzn...

-Wysoki Sądzie...

-Podtrzymuję sprzeciw. Panie Brennan, przekracza pan dozwolone granice!

- Przeproszam, Wysoki Sądzie. Nie mam wię  
cej pytań.

Ashley spojrzała na Davida przerażonym wzrokiem.

- Nie martw się. Wkrótce przyjdzie nasza ko  
lei - uspokoił ją.

Po południu przesłuchiowano kolejnych świadków oskarżenia i ich zeznania były równie  
druzgocące.

-Detektywie Lightman, czy administrator budynku wezwał pana do mieszkania Dennisa Tibble'a?

-Tak.

- Proszę nam powiedzieć, co pan tam zastał.

- Straszny widok. Wszędzie było pełno krwi.

- W jakim stanie znalazł pan ofiarę?

- Zginął od ciosów stłuczoną butelką, był tak  
że wykastrowany.

Brennan spojrzał na ławę przysięgłych, a na jego twarzy malowało się przerażenie.

- Śmiertelne ciosy nożem i kastracja. Znalazł  
pan jakieś ślady na miejscu zbrodni?

- Tak. Ofiara odbyła przed śmiercią stosunek  
seksualny. Znaleźliśmy wydzielinę z pochwy  
i odciski palców.

- Czemu od razu nikogo nie aresztowano?

- Odciski palców nie pasowały do żadnych  
z naszego rejestru.

-Ale w końcu zdobyliście odciski palców Ashley Patterson oraz jej DNA i wszystko zaczęło  
pasować?

- Bezbłędnie. Wszystko pasuje.

Doktor Steven Patterson codziennie przychodził na proces. Siadał tuż za stolikiem obrony. Za  
każdym razem, gdy wchodził na salę rozpraw lub z niej wychodził, dopadał go tłum dziennikarzy.

-Doktorze Patterson, jak, pana zdaniem, przebiega proces?

- Bardzo dobrze.

- Jak pan sądzi, co się stanie?

- Moja córka zostanie uniewinniona.

Któregoś dnia, gdy Sandra i David późnym popołudniem wrócili do hotelu, czekała na nich  
wiadomość.

- Są państwo proszeni o kontakt z panem  
Kwongiem z banku.

David i Sandra spojrzeli na siebie.

- Czy już czas na kolejne płatności? - zapyta  
ła Sandra.

- Tak. Czas szybko płynie, gdy człowiek do brze się bawi - powiedział cierpko. Przez chwilę milczał. - Proces niedługo się skończy, kochanie. Mamy w banku dość pieniędzy, aby zapłacić kolejną ratę.

Sandra spojrzała na niego z niepokojem.

- Davidzie, a jeśli nie poradzimy sobie z kolejnymi płatnościami... czy stracimy wszystko, co do tej pory zainwestowaliśmy?

- Tak. Ale nie martw się. Dobrym ludziom przytrafiają się dobre rzeczy.

I pomyślał o Helen Woodman.

Brian Hill został zaprzysiężony i usiadł na miejscu dla świadka. Mickey Brennan uśmiechnął się do niego przyjaźnie.

- Proszę nam powiedzieć, czym się pan zajmuje, panie Hill.

- Jestem strażnikiem w De Young Museum w San Francisco.

- To musi być interesująca praca.

- Zapewne, jeśli lubi się sztukę. Ja jestem niespełnionym malarzem.

- Od jak dawna pan tam pracuje?

- Cztery lata.

- Czy dużo ludzi bywa w muzeum wielokrotnie? To znaczy, czy przychodzą tam regularnie?

- Tak. Są tacy.

- Domyślam się, że po czterech latach zapamiętał pan niektórych z nich, a przynajmniej ich twarze są panu znajome?

- To prawda.

- Powiedziano mi, że artyści mogą przychodzić do muzeum i kopiować obrazy?

- Tak. Przychodzi do nas wielu artystów.

- Czy poznał pan kiedyś któregoś z nich, panie Hill?

- Tak, z niektórymi się nawet zaprzyjaźniłem.

- Czy znał pan Richarda Meltona?

Brian Hill westchnął.

- Tak. Był bardzo utalentowany.

-

- Tak utalentowany, że poprosił go pan, aby uczył pana malowania?

- To prawda.

David wstał.

- Wysoki Sądzie, to fascynująca opowieść, ale nie widzę tu związku z procesem. Jeśli pan Brennan...

- To bardzo istotne, Wysoki Sądzie. Chcę udowodnić, że pan Hill jest w stanie zidentyfikować ofiarę z wyglądu i zna ją z imienia, powie nam także, z kim ofiara była związana.

- Sprzeciw oddalony. Może pan kontynuować.

- Czy uczył pana malarstwa?

- Tak, gdy tylko miał na to czas.

- Czy w muzeum widywał pan Meltona w towarzystwie jakichś młodych kobiet?

- Z początku nie. Ale potem spotkał osobę, którą najwyraźniej się zainteresował, i czasami ją z nim widywałem.

- Jak się nazywała ta osoba?

- Alette Peters.

Brennan wydawał się zdziwiony.

- Alette Peters? Jest pan pewien, że tak właśnie się nazywała?

- Tak. Zostaliśmy sobie przedstawieni.

- Czy jest na sali rozpraw?

- Tak. - Wskazał na Ashley. - Siedzi tam.

- Ależ to nie jest Alette Peters. To oskarżo na Ashley Patterson.

David wstał.

- Wysoki Sądzie, ustaliliśmy już, że Alette Peters jest jedną z oskarżonych w tym procesie. To jedno z ego, które przejmowały kontrolę nad Ashley Patterson i...

- Jeszcze nie czas na pańskie wystąpienie, panie Singer. Proszę kontynuować, panie Brennan.

- Panie Hill, czy jest pan pewien, że oskarżo na Ashley Patterson znana była Richardowi Meltonowi jako Alette Peters?

- Tak.

- I nie ma pan wątpliwości, że to ta sama kobieta?

Brian Hill wahał się przez moment.

- Taak, ta sama.

- I widział ją pan w towarzystwie Richarda Meltona w dniu, kiedy go zamordowano? - Tak.

- Dziękuję. - Prokurator zwrócił się do Davida. - Świadek jest pański.

David wstał i podszedł do świadka.

- Panie Hill, myślę, że to wielka odpowiedzialność być strażnikiem w miejscu, gdzie znajdują się eksponaty warte setki milionów dolarów.

- To prawda.

- I każdy dobry strażnik musi być cały czas w pogotowiu?

- Zgadza się.

-I pan też czuwa nad wszystkim, co dzieje się w muzeum?

- Naturalnie.

-Czy określiłby pan siebie jako uważnego obserwatora?

- Chyba tak.

- Chciałbym się upewnić, ponieważ zauważyłem, że zawahał się pan, gdy prokurator zapytał, czy Ashley Patterson jest tą kobietą, z którą spotykał się Richard Melton. Mam rację?

Chwila ciszy.

- No tak, ona bardzo przypomina tamtą kobietę, ale w pewien sposób różni się od niej.

- W jaki sposób?

- Alette Peters bardziej przypominała Włoszkę, miała też włoski akcent... poza tym wydawała mi się młodsza od oskarżonej.

- Ma pan całkowitą rację, panie Hill. Osoba, która pan widział w San Francisco, to było alter ego Ashley Patterson. Urodziła się w Rzymie i jest od niej osiem lat młodsza...

Brennan zerwał się z krzesła, wściekły.

- Sprzeciw.

David zwrócił się do sędziny Williams: -Wysoki Sądzie, byłem...

- Czy obrona może tutaj podejść? - David podszedł do sędziny Williams.

- Nie chcę tego powtarzać panu po raz kolejny, panie Singer. Obrona będzie miała szansę na wypowiedź po zakończeniu pracy prokuratora. A do tego czasu proszę nie przedstawiać swoich argumentów.

Na miejscu dla świadka stanęła Bernice Jenkins.

- Panno Jenkins, czym się pani zajmuje?

- Jestem kelnerką.

- Gdzie pani pracuje?

- W kafeterii De Young Museum.

- Jakie stosunki łączyły panią z Richardem Meltonem?

- Byliśmy dobrymi przyjaciółmi.

- Mogłaby to pani dokładniej opisać?

- Jakiś czas temu mieliśmy romans, ale trwał dość krótko. To się zdarza.

- Z pewnością tak. I co potem?

- Byliśmy dla siebie jak brat i siostra. To znaczy, ja opowiadałam mu o wszystkich swoich problemach, a on mnie o swoich.

- Czy kiedykolwiek rozmawiał z panią o oskarżonej?
- Tak, ale ona przedstawiła mu się pod innym nazwiskiem.
- Pod jakim?
- Alette Peters.
- Czy wiedział, że w rzeczywistości nazywa się Ashley Patterson?
- Nie. Był przekonany, że to Alette Peters.

- Sądzi pani, że go oszukała?

David zerwał się z krzesła.

- Sprzeciw.

-Podtrzymany. Panie Brennan, proszę nie naprowadzać świadka.

-Przepraszam, Wysoki Sądzie. - Brennan zwrócił się do świadka: - Rozmawiał z panią o Alette Peters, ale czy widziała ich pani kiedyś razem?

- Tak, widziałam. Jedli kiedyś lunch w naszej kafeterii i wtedy nas sobie przedstawił.

- Czy to była oskarżona Ashley Patterson?

- Tak. Tylko wtedy powiedziała, że nazywa się Alette Peters.

Na miejscu dla świadka stanął Gary King.

- Czy wynajmował pan mieszkanie wspólnie z Richardem Meltonem? - zapytał Brennan.

-Tak.

-Byliście także przyjaciółmi? Spędzaliście razem wolny czas?

- Oczywiście. Często razem wychodziliśmy z dziewczynami.

- Czy pan Melton był szczególnie zainteresowany jakąś młodą dziewczyną?

-Tak.

- Jak się nazywała?

- Przedstawiła się jako Alette Peters.

- Czy widzi pan tę osobę na sali rozpraw?

- Tak. Siedzi tam.

-Żeby nie było wątpliwości: wskazuje pan na oskarżoną, Ashley Patterson? -Tak.

- Gdy wrócił pan do domu w noc morderstwa, znalazł pan w mieszkaniu ciało Richarda Meltona?

-Tak.

- W jakim było stanie?

- Bardzo zakrwawione.

- Czy ofiara była wykastrowana?

Świadkiem wstrząsnął dreszcz.

- Tak. To było potworne.

Brennan spojrzął na ławę przysięgłych, aby sprawdzić, jak reagują. Wszystko przebiegało zgodnie z jego oczekiwaniami.

- Co pan zrobił potem?

- Zadzwoiłem na policję.

- Dziękuję. - Brennan odwrócił się do Davida, - Świadek jest do pana dyspozycji.

David wstał i podszedł do Gary'ego Kinga.

- Proszę nam opowiedzieć o Richardzie Meltonie. Jakiego rodzaju był człowiekiem?

- Był wspaniały.

- Czy lubił się kłócić? Łatwo wdawał się w bójki?

- Richard? Nie. Wręcz odwrotnie. Był bardzo spokojny,

- Więc może lubił się otaczać kobietami, które miały silną osobowość, męskimi w typie i sobie bycia?

Gary spojrzął na niego zdziwiony.

- Absolutnie nie. Richard lubił miłe, spokojne kobiety.

- Czy Alette bardzo się z nim kłóciła? Czy krzyczała na niego?

Gary w dalszym ciągu wydawał się zaskoczony.

- Ma pan zupełnie mylne wyobrażenie o ich związku. Nigdy na siebie nie krzyczeli. Stanowili bardzo dobrą parę.

- Czy był pan świadkiem czegoś, co pozwoliłoby panu uwierzyć, że Alette Peters mogłaby wyrządzić krzywdę...

- Sprzeciw. To naprowadzanie świadka.

- Podtrzymuję.

- Nie mam więcej pytań - powiedział David.

Usiadł i zwrócił się do Ashley:

- Nie martw się. Pracują na naszą korzyść.

W jego głosie zabrzmiało większe przekonanie, niż sam czuł.

David i Sandra jedli kolację w San Fresco, restauracji w Wyndham Hotel, gdy podszedł do nich kelner.

- Pilny telefon do pana, panie Singer.

- Dziękuję. Zaraz wracam - przeprosił David Sandrę.

Kelner zaprowadził go do telefonu.



- Mówi David Singer.
- David? Tu Jesse. Idź do pokoju i zadzwoń do mnie. Ta cholerna sprawa zaczyna się walić.

Rozdział siedemnasty

- Jesse?

- David, wiem, że nie powinienem się wtrącać, ale, moim zdaniem, należy wystąpić o unieważnienie procesu.

- Co się stało?

- Zaglądałeś do Internetu w ciągu ostatnich kilku dni?

- Nie. Byłem trochę zajęty.

- No tak, a w tym cholernym Internecie wszyscy rozmawiają o procesie.

- Można się było tego spodziewać - rzekł David. -Ale co...

-To ma bardzo negatywne oddziaływanie. Wszyscy mówią, że Ashley jest morderczynią, powinna zostać skazana i stracona. I opisują to w bardzo obrazowy sposób. Nie uwierzysz, jacy ludzie potrafią być okrutni.

Nagle David zrozumiał, czym niepokoi się Jesse.

-Mój Boże! Jeżeli któryś z członków ławy przysięgłych zagląda do Internetu...

- Istnieje spore prawdopodobieństwo, że nie którzy z nich to robią i że te opinie mogą na nich wpłynąć. Poprosiłbym o unieważnienie procesu lub przynajmniej o odosobnienie ławy przysięgłych.

-Dzięki, Jesse. Zrobię to.

David odłożył słuchawkę i wrócił do restauracji.

- Jest źle? - zapytała go Sandra.

-Źle.

Następnego ranka, zanim jeszcze zebrał się sąd, David poprosił sędzinę Williams o spotkanie. Został poproszony do jej gabinetu razem z Mickeyem Brennanem.

- Chciał się pan ze mną widzieć?

- Tak, Wysoki Sądzie. Dowiedziałem się wczoraj wieczorem, że nasz proces jest tematem numer jeden w Internecie. Wszyscy o tym dyskutują i oskarżona została już skazana. Internet ma wielką siłę sugestii. Ponieważ jestem pewien, że nie którzy z członków ławy przysięgłych korzystają z komputerów lub rozmawiają z ludźmi, którzy zagląдают do Internetu, uważam, że to bardzo niekorzystna okoliczność dla obrony. W związku z tym chciałbym wystąpić o unieważnienie procesu.

- Oddałam prośbę - oświadczyła sędzina po chwili zastanowienia.

David z całych sił starał się nie stracić panowania nad sobą.

- A zatem występuję o natychmiastowe odosobnienie ławy przysięgłych, tak aby...

- Panie Singer, procesowi codziennie przysłuchoją się dziesiątki dziennikarzy. Proces jest przebojem numer jeden w telewizji, radiu i w prasie całego świata. Ostrzegałam pana, że to się zamie ni w cyrk, ale pan mnie nie słuchał. No, ale to pa na cyrk. Jeżeli chciał pan, aby ława przysięgłych pracowała w odosobnieniu, należało to zgłosić przed procesem. A ja prawdopodobnie bym się nie zgodziła. Jeszcze coś?

David poczuł kamień w żołądku.

- Nie, Wysoki Sądzie.

- A zatem możemy przejść na salę rozpraw.

Mickey Brennan przesłuchiwał szeryfa Dow-linga.

- Zastępca szeryfa Sam Blake zatelefonował

do pana, aby powiedzieć, że zamierza spędzić noc w mieszkaniu oskarżonej, która poprosiła o ochronę. Powiedziała mu, że ktoś jej groził?

-Tak.

- Kiedy znowu miał pan wiadomość od Sama Blake'a?

- Już do mnie nie dzwonił. Rano dowiedziałem się, że jego ciało znaleziono w alejce obok domu, gdzie mieszkała panna Patterson.

- I oczywiście natychmiast się pan tam udał?

- Oczywiście.

- I co pan znalazł?

Szeryf głośno przełknął ślinę.

- Ciało Sama było owinięte w zakrwawione prześcieradło. Został zakłuty nożem na śmierć i wykastrowany, podobnie jak dwie wcześniejsze ofiary.

- Jak dwie wcześniejsze ofiary. A więc wszystkie te morderstwa popełniono w podobny sposób?

-Tak.

- Jakby zrobiła to jedna osoba?

David wstał.

- Sprzeciw.

- Podtrzymany.

- Wycofuję to. Co pan zrobił potem, szeryfie?

- Aż do tej pory Ashley Patterson nie była podejrzana. Jednak po tym, co się stało, zatrzymaliśmy ją i zdjęliśmy jej odciski palców.

- I co się wtedy okazało?

- Posłaliśmy je do FBI i otrzymaliśmy wynik pozytywny.

- Czy mógłby pan wyjaśnić przysięgłym, co to znaczy „wynik pozytywny“?

Szeryf zwrócił się w stronę ławy przysięgłych.

- Jej odciski palców pasowały do innych odcisków palców, które usiłowano zidentyfikować w sprawie wcześniej popełnionych morderstw.

-Dziękuję, szeryfie. Świadek jest pański -poinformował Brennan Davida. David wstał.

- Szeryfie, słyszeliśmy tu zeznanie, że w kuchni panny Patterson znaleziono zakrwawiony nóż.

- Zgadza się.

- Jak go schowano? Owinięto w coś? We tknięto gdzieś, że trudno go było spostrzec?

- Nie. Leżał na wierzchu.

- Na wierzchu. Pozostawiony tam przez kogoś, kto nie ma nic do ukrycia. A zatem kogoś niewinnego, ponieważ...

- Sprzeciw!

- Podtrzymany.

- Nie mam więcej pytań.

- Świadek jest wolny.

- Chciałbym poprosić... - Brennan dał znak ręką komuś na drugim końcu sali.

Mężczyzna w kombinezonie wniósł lustro z łazienki Ashley Patterson. Widniał na nim napis wykonany czerwoną szminką: „Umrzesz“.

- Co to jest? - zapytał David.

Sędzina Williams spojrzała na prokuratora.

- Panie Brennan?

- To jest przynęta, jakiej użyła oskarżona, aby zwabić do swojego mieszkania Sama Blake'a i zamordować go. Proszę o zapisanie tego jako dowodu D. Lustro pochodzi z łazienki oskarżonej.

- Sprzeciw, Wysoki Sądzie. To nie ma związku.

- Udowodnię, że ma.

-Zobaczymy. Na razie może pan kontynuować.

Brennan ustawił lustro tak, aby widziała je ława przysięgłych.

-To lustro pochodzi z łazienki oskarżonej. Jak państwo widzicie, napisano na nim „Umrzesz“. To był pretekst, jakiego użyła oskarżona, aby zwabić do swojego mieszkania zastępcę szeryfa Blake'a i prosić go o ochronę. - Zwrócił się do sędziny Williams: - Chciałbym poprosić mojego kolejnego świadka, pannę Laurę Niven,

Do miejsca dla świadka podeszła kobieta w średnim wieku, opierająca się na lasce. Została zaprzysiężona.

- Gdzie pani pracuje, panno Niven?
- Jestem konsultantem zatrudnionym przez okręg San Jose.
- W jakiej dziedzinie?
- Jako biegły w dziedzinie grafologii.
- Jak długo pracuje pani w okręgu San Jose?

- Dwadzieścia dwa lata.

Brennan wskazał na lustro.

- Widziała pani już wcześniej to lustro?

-Tak.

- Badala pani napis, który na nim widnieje?

-Tak.

- Dostarczono też pani próbkę pisma oskarżonej?

-Tak.

- I ją też pani przeanalizowała?

-Tak.

- I porównała pani oba charaktery pisma?

- Porównałam.

- Jaki jest pani wniosek?

- Napis na lustrze i próbkę pisma wykonała ta sama ręka.

Na sali rozległo się zbiorowe westchnienie.

- A więc twierdzi pani, że Ashley Patterson sama napisała tę groźbę?

-Tak.

-Świadek jest pański - oznajmił Brennan Davidowi.

David wahał się. Spojrzał na Ashley. Siedziała ze wzrokiem wbitym w blat stołu, kręcąc przecząco głową.

- Nie mam pytań.

Sędzina Williams przyjrzała się badawczo Davidowi.

- Nie ma pan pytań, panie Singer?

David wstał.

- Nie. Wszystkie te dowody nic nie znaczą. -

Zwrócił się do ławy przysięgłych. - Oskarżenie będzie musiało dowieść, że Ashley Patterson miała motyw, aby...

Sędzina Williams przerwała mu ostro: -Już pana ostrzegałam wcześniej. Nie pań-

skim zadaniem jest instruowanie ławy przysięgłych. Jeśli...

-Ktoś powinien to zrobić - nie wytrzymał David. - Wysoki Sąd pozwala na...

- Tego już za wiele, panie Singer. Proszę do mnie podejść.

David podszedł do sędziny.

- Pozywam pana za obrazę sądu i skazuję na spędzenie nocy w naszym miłym areszcie, gdy tylko skończy się proces.

- Wysoki Sądzie, chwileczkę. Nie wolno...

- Skazałam pana na jedną noc aresztu. Chce pan tam przespać dwie? - zapytała sędzia groźnie.

David spojrział na nią i wziął głęboki oddech. -Z uwagi na dobro mojej klientki zatrzymam moje opinie dla siebie.

- Mądra decyzja - skwitowała jego słowa sędzina Williams. - Sąd zawiesza rozprawę. - Wezwała do siebie pomocnika szeryfa, który dokonuje aresztowań. - Gdy proces się skończy, proszę aresztować pana Singera.

- Tak, Wysoki Sądzie.

-Mój Boże, co się stało? - zapytała Ashley Sandrę. Sandra uścisnęła jej dłoń.

- Nie przejmuj się. Musimy ufać Davidowi. Sandra dzwoniła do Jessego Quillera.

- Słyszałem - powiedział. - O wszystkim piszą gazety. Nie winie Davida, że stracił cierpliwość. Od samego początku go prowokowała. Co zrobił, że się tak do niego uprzedziła?

- Nie mam pojęcia, Jesse. To było potworne. Gdybyś widział twarze przysięgłych! Oni nienawidzą Ashley. Nie mogą się doczekać, aby ją skazać. Na szczęście teraz kolej na obronę. David zmieni ich poglądy.

- Oby tak było.

- Sędzina Williams nienawidzi mnie, Sandro, i krzywdzi Ashley. Jeśli nie zmienię nastawienia

- sądu, Ashley umrze. Nie wolno mi do tego dopuścić.

- Co możesz zrobić? - zapytała Sandra.

David westchnął.

- Zrezygnować ze sprawy.

Oboje wiedzieli, co by to znaczyło. We wszystkich mediach mówiłoby się o jego porażce.

- Nie powinienem był się godzić na obronę w tej sprawie - powiedział gorzko David. - Doktor Patterson zaufał mi, że uratuję życie jego

córki, a ja... - Nie był w stanie dokończyć.

Sandra objęła go i przytuliła.

-Nie martw się, kochanie. Z pewnością wszystko dobrze się skończy.

Wszystkich zawiodłem, pomyślał David. Ashley, Sandrę... Wywalą mnie z firmy, nie będę miał pracy, a wkrótce urodzi się nam dziecko. „Z pewnością wszystko dobrze się skończy”.

Racja.

Rano David poprosił o spotkanie z sędzią Williams. W gabinecie był już Mickey Brennan.

- Chciał się pan ze mną widzieć, panie Singer?

-Tak, Wysoki Sądzie. Chcę zrezygnować ze sprawy.

- Z jakiego powodu? - zapytała sędzina.

- Nie sądzę, abym był odpowiednim obrońcą.

Myślę, że krzywdzę moją klientkę. Chciałbym poprosić o zastępstwo.

- Panie Singer, jeśli przypuszcza pan, że po zwolę panu odejść, co by się wiązało z rozpoczęciem procesu na nowo i stratą jeszcze większych pieniędzy, bardzo się pan myli. Moja odpowiedź brzmi „nie”. Rozumie mnie pan?

David zamknął na chwilę oczy, próbując się uspokoić. Po chwili spojrział na sędzię.

- Tak, Wysoki Sądzie. Rozumiem.

Był w pułapce.

## Rozdział osiemnasty

Minęły ponad trzy miesiące od rozpoczęcia procesu, a David nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio przespał całą noc.

-Davidzie, myślę, że powinnam wrócić do San Francisco - oznajmiła pewnego popołudnia Sandra, gdy wrócili z sali rozpraw.

David spojrział na nią zaskoczony.

-Dlaczego? Jesteśmy przecież w połowie... Och, mój Boże! - Objął ją czule. - Dziecko. Czy to już? Sandra uśmiechnęła się.

- W każdej chwili. Poczuję się bezpieczniej, gdy wrócę i będę bliżej doktora Baileya. Mama powiedziała, że przyjedzie i zostanie ze mną.

- Oczywiście. Powinnaś wrócić - powiedział David. - Straciłem poczucie czasu. To się stanie w ciągu najbliższych trzech tygodni, prawda?

-Tak.

- I nie będę mógł być wtedy z tobą - rzekł gorzko.

Sandra wzięła go za rękę.

- Nie denerwuj się, kochanie. Proces niebawem się skończy.

-Ten cholerny proces zrujnuje nam życie.

-Davidzie, wszystko będzie dobrze. Moja praca czeka na mnie. Gdy dziecko się urodzi, będę mogła...

-Tak mi przykro, Sandro. Chciałbym...

- Kochanie, nie żałuj niczego, jeśli masz pewność, że postępujesz słusznie.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Delikatnie dotknął jej brzucha.

- Kocham was oboje. - Westchnął. - No do brze. Pomogę ci się pakować. Wieczorem odwiozę cię do San Francisco i...

- Nie - stanowczo zaprotestowała Sandra. - Nie powinieneś stąd wyjeżdżać. Poproszę Emili, żeby po mnie przyjechała.

- Zapytaj ją też, czy nie zjadłaby dzisiaj z nami kolacji.

- Świetnie.

Emily była zachwycona.

- Oczywiście, że cię odwiozę.

I już dwie godziny później była w San Jose. We troje wybrali się na kolację do Chai Jane.

- Fatalnie się złożyło - powiedziała Emily. - To okropne, że właśnie teraz nie możecie być razem.

- Proces już się w zasadzie kończy - rzekł z nadzieją w głosie David. - Może nawet zdąży my przed przyjściem na świat dziecka.

- Będziemy więc mieć dwie okazje do uczczenia - uśmiechnęła się Emily.

Nadeszła pora rozstania. David uścisnął Sandrę.

- Będę dzwonił co wieczór - obiecał.

- Proszę, nie martw się o mnie. Dam sobie radę. Bardzo cię kocham. - Sandra spojrzała na niego i dodała: - Dbaj o siebie, Davidzie. Wyglądasz na zmęczonego.

Gdy tylko Sandra wyjechała, David natychmiast poczuł się bardzo samotny.

Rozprawa została wznowiona. Mickey Brennan wstał i zwrócił się do Wysokiego Sądu:

- Chciałbym wezwać jako eksperta doktora Lawrence'a Larkina.

Zaprzysiężono dystyngowanego, siwego mężczyznę.

- Bardzo panu dziękuję za przybycie, doktorze Larkin. Wiem, jak cenny jest pański czas. Może nam pan powiedzieć, czym się pan zajmuje?

-Mam doskonale prosperującą praktykę w Chicago. Jestem byłym prezesem Chicagowskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

- Jak długo pan praktykuje, doktorze?
- Około trzydziestu lat.
- I jako psychiatra spotkał się pan zapewne z wieloma przypadkami rozszczepienia jaźni?
- Nie.

Brennan zmarszczył brwi.

- Mówiąc „nie”, miał pan na myśli, że nie spotkał ich pan wiele? Może tuzin?
- Nigdy nie spotkałem się z żadnym przypadkiem rozszczepienia jaźni.

Brennan spojrział w stronę ławy przysięgłych z udaną konsternacją.

- W ciągu trzydziestu lat pracy z ludźmi chorymi psychicznie nigdy nie spotkał pan żadnego przypadku rozszczepienia jaźni?
- Nigdy.

-Jestem zdumiony. Jak pan może to wyjaśnić?

- To bardzo proste. Nie sądzę, aby rozszczepienie jaźni w ogóle istniało.

- No cóż, jestem zaskoczony, doktorze. Czyż literatura medyczna nie odnotowuje takich przypadków?

Doktor Larkin wzruszył ramionami.

- Owszem, ale to nie znaczy, że naprawdę istnieje. Muszę powiedzieć, że schorzenie określane przez niektórych lekarzy jako rozszczepienie jaźni, często bywa po prostu objawem schizofrenii, depresji i wielu innych zaburzeń równowagi psychicznej.

- To bardzo interesujące. A więc zdaniem pa-

-

na, doświadczonego psychiatry, rozszczepienie jaźni nie istnieje?

- Tak, nie istnieje.

-Dziękuję, doktorze. - Mickey Brennan zwrócił się do Davida. - Doktor Larkin jest do pańskiej dyspozycji.

David wstał i podszedł do miejsca dla świadka.

- Doktorze Larkin, jest pan byłym prezesem Chicagowskiego Towarzystwa Psychiatrycznego?

-Tak.

-Musiał pan zatem poznać wielu wspaniałych psychiatrów?

- Tak. I jestem z tego dumny.

- Zna pan doktora Royce'a Salema?

- Tak. Znam go bardzo dobrze.

- Czy to dobry psychiatra?

- Doskonały. Jeden z najlepszych.

-A czy spotkał pan kiedyś doktora Cly-de'a Donovana?

- Tak. Wiele razy.

- Może pan stwierdzić, że to dobry psychiatra?

- Gdybym musiał - uśmiechnął się lekko Lar



kin - skorzystałbym z jego pomocy.

- A co pan sądzi o doktorze Ingramie? Zna go pan?

- Raya Ingrama? Oczywiście, że go znam. Świetny lekarz.

- Kompetentny psychiatra?

- Ależ tak.

- Proszę mi powiedzieć, czy psychiatrzy zawsze są zgodni w sprawach zdrowia psychicznego?

- Nie. Oczywiście są między nami pewne różnice zdań. Psychiatria nie jest nauką ścisłą.

- To bardzo interesujące, doktorze. Zwłaszcza że doktorzy Salem, Donovan i Ingram pojawiają się tutaj i zeznają, że leczyli przypadki rozszczepienia jaźni. Być może żaden z nich nie jest tak kompetentny jak pan. To wszystko. Nie mam więcej pytań.

Sędzina Williams zwróciła się do Brennana:

- Chce pan jeszcze coś dodać?

Brennan wstał i podszedł do mężczyzny.

- Doktorze Larkin, czy uważa pan, że ponieważ inni lekarze nie zgadzają się z pańską opinią na temat rozszczepienia jaźni, to oni mają rację, a pan się myli?

- Nie. Mógłbym wymienić dziesiątki psychiatrów, którzy także nie wierzą w rozszczepienie jaźni.

- Dziękuję, doktorze. Nie mam więcej pytań.

Mickey Brennan przesłuchiwał kolejnego eksperta:

-Doktorze Upton, wysłuchaliśmy pana zeznań, z których wynikało, że czasami to, co nazywa się rozszczepieniem jaźni, może się okazać zupełnie innym zaburzeniem psychicznym. Jakie badania należy przeprowadzić, aby mieć pewność, że nie mylimy rozdwojenia jaźni z innymi chorobami?

- Takie badania nie istnieją.

Brennan otworzył usta ze zdziwienia i spojrzał w stronę ławy przysięgłych.

-Nie istnieją? Chce pan powiedzieć, że nie ma sposobu, aby sprawdzić, czy ktoś, kto twierdzi, że ma rozszczepienie jaźni, kłamie, symuluje lub wykorzystuje to jako wymówkę, aby uniknąć odpowiedzialności za zbrodnie, które popełnił?

- Jak już powiedziałem, nie istnieją żadne tego rodzaju badania.

- A zatem to jedynie sprawa opinii psychiatrów? Jedni wierzą w to, a inni nie?

- Zgadza się.

- Zapytam pana o coś jeszcze, doktorze. Jeśli wprowadza pan kogoś w stan hipnozy, z pewnością może pan stwierdzić, czy ten ktoś rzeczywiście cierpi na rozszczepienie jaźni, czy też tylko udaje?

Doktor Upton pokręcił głową.

- Niestety, nie. Nawet jeśli dana osoba pozo-  
staje pod działaniem hipnozy czy pod wpływem  
amytalu sodu, nie ma sposobu, aby sprawdzić,  
czy oszukuje, czy nie.

-To bardzo interesujące. Dziękuję, doktorze. Nie mam więcej pytań. - Zwrócił się do Da-vida: -  
Ekspert do pana dyspozycji.

David wstał.

- Doktorze Upton, czy przychodzili do pana  
pacjenci diagnozowani przez innych lekarzy ja-  
ko osoby chore na rozszczepienie jaźni i prosili  
o leczenie?

- Tak. Kilka razy.

- Czy leczył pan tych pacjentów?

-Nie.

- Dlaczego?

- Nie mogę leczyć czegoś, co nie istnieje. Je-  
den z tych pacjentów okazał się malwersantem,  
który chciał, abym potwierdził, że nie jest od-  
powiedzialny za to, co zrobił, ponieważ za całe  
zło ponosi winę jego alter ego. Inną pacjentką  
była gospodyni domowa, zatrzymana za bicie  
swoich dzieci. Mówiła, że ktoś w niej, w środ-  
ku, kazał jej to robić. Było jeszcze kilka podob-  
nych przypadków; zawsze chodziło o to, że lu-  
dzie ci starali się coś ukryć. Mówiąc krótko,  
oszukiwali.

- Wydaje się, że jest pan tego absolutnie pe-  
wien, doktorze.

- Owszem. Wiem, że mam rację.

- Wie pan, że ma pan rację?

- To znaczy...

- ...że wszyscy inni się mylą? Wszyscy leka-  
rze, którzy uważają, że rozszczepienie jaźni jest  
chorobą?

- Nie powiedziałem tego...

- Ale tylko pan ma rację. Dziękuję, doktorze.

To wszystko.

Zeznawał doktor Simon Raleigh. Był to niski, łysiejący mężczyzna koło sześćdziesiątki.

- Dziękuję, że pan przyjechał, doktorze - po-  
wiedział Brennan. - Pana kariera zawodowa jest  
długa i wybitna. Jest pan lekarzem, profesorem,  
kończył pan uczelnię w...

David wstał.

- Obrona zapozna się z osiągnięciami zawodowymi eksperta.
- Dziękuję. Doktorze Raleigh, co znaczy określenie „choroba jatrogenna“?
- To taka choroba, którą leczenie psychoterapią jeszcze wzmacnia.
- Mógłby pan to wyjaśnić dokładniej, doktorze?
- Często się zdarza, że psychoterapeuta wpływa na pacjenta swoimi pytaniami lub postawą. Może spowodować, że pacjent poczuje, iż powinien sprostać oczekiwaniom lekarza.
- Jak to się łączy z rozszczepieniem jaźni?
- Jeśli psychiatra pyta pacjenta o różne osobowości, które żyją w jego wnętrzu, pacjent może je wymyślić, aby zadowolić lekarza. To bardzo ryzykowne postępowanie ze strony lekarza. Amytal i hipnoza mogą podziałać tak, że pacjent, który jest zupełnie normalny, uzna nagle, iż ma rozszczepioną osobowość.
- A zatem twierdzi pan, że pod wpływem hipnozy psychiatra jest w stanie zmienić świadomość pacjenta, tak że uwierzy on w coś, co wcale nie istnieje?
- Zdarzają się takie przypadki.
- Dziękuję, doktorze. - Brennan spojrział na Davida. - Pańska koleś.
- Dziękuję - powiedział David. - Pana kariera naukowa rzeczywiście przedstawia się imponująco. Jest pan nie tylko psychiatrą, ale również wykładowcą na uniwersytecie.
- Tak.
- Jak długo pan uczy, doktorze?
- Ponad piętnaście lat.
- To wspaniale. Jak pan dzieli swój czas? Czy jako wykładowca ma pan pół etatu, a drugie pół poświęca pan na leczenie?
- Nie, wykładam na pełnym etacie,
- Ach tak. Od jak dawna nie prowadzi pan już praktyki?
- Od około ośmiu lat. Ale czytam całą bieżącą literaturę medyczną.
-

-Muszę powiedzieć, że to godne podziwu. A zatem jest pan doskonale zorientowany. Czy w ten sposób zapoznał się pan z chorobami ja-trogennymi?

-Tak.

- A jak wielu miał pan pacjentów z rozszerzeniem jaźni?

-W zasadzie nie...

-Niewielu? Czy w czasie, gdy pan jeszcze praktykował, zetknął się pan z około tuzinem chorych z rozdwojeniem jaźni?

-Nie.

- Z sześcioma przypadkami?

Doktor Raleigh pokręcił głową.

- Z czterema?

Nie padła żadna odpowiedź.

- Doktorze, czy w ogóle miał pan jakiegoś pacjenta z rozszerzeniem jaźni?

-To trudno...

- Tak czy nie, doktorze?

-Nie.

- A zatem wszystko, co pan wie na temat rozszerzenia jaźni, przeczytał pan w książkach i czasopiśmie? Nie mam więcej pytań.

Prokurator powołał jeszcze sześciu ekspertów i za każdym razem przesłuchanie toczyło się według podobnego schematu. Mickey Brennan zebrał dziewięciu wybitnych psychiatrów z całego kraju, których łączyło to, że nie wierzyli w istnienie rozszerzenia jaźni.

Wystąpienia prokuratora dobiegały końca. Ostatni świadek z listy oskarżenia został już przesłuchany.

- Czy ma pan jeszcze jakichś świadków, panie Brennan? - zapytała sędzina Williams.

- Nie, Wysoki Sądzie. Ale chciałbym pokazać ławie przysięgłych policyjne zdjęcia z miejsc zbrodni...

- To absolutnie niedopuszczalne - zaprotestował gwałtownie David.

- Co pan powiedział, panie Singer? - zapytała sędzina Williams.

- Powiedziałem, że się sprzeciwiam - poprosił się David. - Oskarżenie usiłuje wpłynąć na ławę przysięgłych za pomocą...

- Sprzeciw oddalony. Oskarżenie może pokazać zdjęcia - oświadczyła sędzina Williams.

David, wściekły, wrócił na swoje miejsce. Brennan wziął ze swojego stolika plik fotografii i podał je przysięgłym.

- Panie i panowie, nie jest łatwo oglądać te fotografie, ale ukazują one, czego dotyczy ta rozprawa. Nie chodzi tu o słowa, teorie czy usprawiedliwienia. Nie chodzi też o mityczne alter ego, które zabija ludzi. Chodzi o trzech prawdziwych ludzi, którzy zostali bestialsko, brutalnie zamor

dowani. Prawo mówi, że ktoś musi ponieść za te zbrodnie karę. Od każdego z was zależy, czy sprawiedliwości stanie się zadość.

Brennan widział przerażenie malujące się na twarzach członków ławy przysięgłych, gdy oglądali zdjęcia.

- Oskarżenie zakończyło swoje wystąpienie - oświadczył, zwracając się do sędziny Williams. Sędzina spojrzała na zegarek.

- Jest godzina czwarta. Sąd ogłasza jedno dniową przerwę. Rozprawa zostanie wznowiona w poniedziałek o dziesiątej rano. Sąd zakończył sesję.

Rozdział dziewiętnasty

Ashley Patterson stała już pod szubienicą, gdy nagle wstał jeden z policjantów.

- Zaczekajcie chwilę. Ona ma zostać stracona na krześle elektrycznym.

Scena zmieniła się, teraz Ashley siedziała na krześle elektrycznym. Strażnik zamierzał właśnie przekręcić pokrętło, gdy pojawiła się sędzina Williams.

- Stój. Ona będzie miała wstrzykniętą truciznę.

David obudził się i usiadł na łóżku. Serce waliło mu jak młotem, a piżama była mokra od potu. Chciał wstać, ale zakręciło mu się w głowie. Okropnie go bolała i czuł się tak, jakby miał gorączkę. Dotknął czoła. Było rozpalone.

Po raz drugi usiłował wstać i znowu pojawiły się mroczki przed oczami.

- Och nie - jęknął. - Nie dzisiaj. Nie teraz.

To był dzień, na który czekał, dzień, w którym obrona mogła przedstawić swoje stanowisko. David dowłókł się do łazienki i umył twarz zimną wodą. Spojrzał w lustro. - Wyglądał fatalnie.

Kiedy przyjechał do sądu, sędzina Williams była już na sali. Czekano tylko na niego.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział David. Jego głos był zachrypnięty. - Mogę podejść do Wysokiego Sądu?

-Proszę.

David zbliżył się do sędziny, a z nim razem Mickey Brennan.

-Wysoki Sądzie, chciałbym prosić o jeden dzień przerwy.

- Z jakiego powodu?

-Nie czuję się najlepiej, Wysoki Sądzie. Jestem pewien, że lekarz mógłby mi jakoś pomóc i jutro będę dysponowany.

- Czemu nie poprosi pan asystenta, aby go prowadził sprawę za pana? - zapytała sędzina.

- Przecież nie mam asystenta - odparł zdziwiony David.

- Czemu pan nie ma asystenta, panie Singer?

-Ponieważ...

Sędzina Williams pochylała się w jego stronę.

- Nigdy nie widziałam procesu o morderstwo prowadzonego w ten sposób. Robi pan widowi sko, aby zyskać rozgłos, tak? Oświadczam, że nie znajdzie go pan w tym sądzie. Powiem więcej. Pewnie pan myśli, że powinnam zrezygnować z sądenia w tym procesie, ponieważ nie wierzę w pańską linię obrony, że diabeł jej to kazał zrobić, ale ja nie zrezygnuję. Niech ława przysięgłych zadecyduje, czy pana klientka jest winna, czy nie. Jeszcze coś, panie Singer?

David słuchał sędziny, a pokój wirował mu przed oczami. Miał ochotę jej powiedzieć, żeby się odpięrzyła. Chciał rzucić się na kolana i prosić ją o sprawiedliwość. Pragnął iść do domu i położyć się do łóżka.

- Nie, Wysoki Sądzie - powiedział ochryłym głosem.

Sędzina Williams pokiwała głową.

- Panie Singer, proszę zaczynać. Niech pan nie traci naszego czasu.

David podszedł do ławy przysięgłych, usiłując zapomnieć o bólu głowy i gorączce. Zaczął mówić wolno:

- Panie i panowie, słyszeliście mowę oskarżyciela, w której wyśmiewano się z rozszczepienia jaźni. Jestem pewien, że pan Brennan nie robił te-

go złośliwie. Jego postawa wynika z niewiedzy. Bo w rzeczywistości nic nie wie o rozszczepieniu jaźni i to samo odnosi się do kilku powołanych przez niego ekspertów. Ale ja przedstawię wam ludzi, którzy znają ten problem. Są to szanowani lekarze, specjaliści od rozszczepienia jaźni. Kiedy usłyszycie ich zeznania, z pewnością inaczej spojrzycie na to wszystko, o czym mówił pan Brennan.

Prokurator twierdził, że moja klientka jest winna popełnienia tych strasznych zbrodni. To bardzo ważne. Winna. Aby udowodnić komuś morderstwo, musi istnieć nie tylko fakt, ale także zamiar. Udowodnię wam, że w tym wypadku nie było intencji popełnienia zbrodni, gdyż Ash-ley Patterson nie sprawowała nad sobą kontroli, w chwili gdy zostały popełnione morderstwa. Była całkowicie nieświadoma tego, co się dzieje. Kilku wybitnych lekarzy może zeznać, że Ashley Patterson posiada dwie dodatkowe osobowości lub dwa alter ego, i to one mają nad nią władzę.

David spojrział na twarze członków ławy przysięgłych. Miał wrażenie, że falują i rozplywają się w powietrzu. Na sekundę zamknął oczy.

- Amerykańskie Stowarzyszenie Psychiatryczne uznaje rozszczepienie jaźni za chorobę. Podobnie jak wybitni lekarze na całym świecie, którzy leczą pacjentów z tym problemem. Jedna z osobowości Ashley Patterson popełniła te morderstwa, ale to była osobowość, czy alter ego, nad którym moja klientka nie miała władzy. - Głos Davida nabierał mocy. - Aby pojąć istotę proble

mu, musicie zrozumieć, że prawo nie karze nie winnych osób. Mamy tu więc do czynienia z para doksem. Wyobraźmy sobie, że o morderstwo oskarżono siostry syjamskie. Prawo mówi, że nie można ukarać tej winnej, ponieważ jednocześnie musielibyśmy ukarać niewinną.

Ława przysięgłych słuchała w napięciu. David skinął głową w stronę Ashley.

- W tej sprawie mamy do czynienia nie z dwiema, ale z trzema osobowościami.

Zwrócił się w stronę sędziny Williams:

- Chciałbym poprosić pierwszego eksperta, doktora Joela Ashantiego.

- Doktorze Ashanti, gdzie pan praktykował?

- W Madison Hospital w Nowym Jorku.

- Czy przyjechał pan tutaj na moją prośbę?

- Nie. Przeczytałem o procesie i chciałem złożyć zeznania. Miałem do czynienia z pacjentami, którzy cierpieli na rozszczepienie jaźni, i pomyślałem, że może będę w czymś pomocny. Rozszczepienie jaźni występuje znacznie częściej, niż się powszechnie uważa, i chciałbym spróbować wyjaśnić wszystkie nieporozumienia, jakie się z nią wiążą z tym problemem.

- Doceniam to, doktorze. Czy zdarza się, że chory posiada dwie lub więcej osobowości?

- Z moich doświadczeń wynika, że ludzie chorzy na rozszczepienie jaźni mają zwykle więcej osobowości niż dwie, czasami nawet sto.

Eleanor Tucker wyszeptała coś do Mickeya Brennana. Prokurator uśmiechnął się.

- Od jak dawna zajmuje się pan przypadkami rozszczepienia jaźni, doktorze Ashanti?

- Od piętnastu lat.

- Czy to normalne, że u pacjentów z rozszczepieniem jaźni występuje zwykle alter ego, które dominuje?

-Tak.

Niektórzy z członków ławy przysięgłych robili notatki.

- A czy gospodarz - osoba, wewnątrz której znajdują się te osobowości - wie o nich?

- Bywa różnie. Czasami alter ego znają się wzajemnie, czasami znają się tylko niektóre z nich.

Ale gospodarz zwykle nic o nich nie wie aż do chwili rozpoczęcia leczenia.

- To bardzo interesujące. Czy rozszczepienie jaźni jest uleczalne?

- Często tak. Wymaga długiej kuracji psychiatrycznej. Czasami trwa to nawet sześć, siedem lat.

- Czy udało się panu wyleczyć chorego z rozwojeniem jaźni?

- O tak.

- Dziękuję, doktorze.

David przyjrzał się twarzom członków ławy przysięgłych. Interesujące, ale nieprzekonujące, pomyślał.

- Pańska kolei - poinformował Brennana. Brennan wstał i podszedł do świadka.

- Doktorze Ashanti, zeznał pan, że przyleciał tu z Nowego Jorku, gdyż chciał pan być pomocny?

- Zgadza się.

- I pański przyjazd tutaj nie miał nic wspólnego z tym, że proces jest szeroko komentowany i rozgłos mógłby być...

David zerwał się z krzesła.

- Sprzeciw. Dyskusyjne.

- Oddalony.

- Powiedziałem już, dlaczego tu przyjechałem - powiedział spokojnie doktor Ashanti.

- Istotnie. Jak wielu miał pan w czasie swojej praktyki pacjentów cierpiących na zaburzenia psychiczne?

- Może dwustu.

- A ilu z nich cierpiało na rozszczepienie jaźni?

- Z tuzin...

Brennan spojrzał na niego z udawanym zaskoczeniem.

- Z dwustu pacjentów?

- Tak. Widzi pan...

- Widzę, doktorze Ashanti, i dziwię się, jak pan może uważać się za eksperta, jeśli miał pan do czynienia z kilkoma tylko przypadkami. Byłbym wdzięczny, gdyby przedstawił nam pan jakieś dowody, które pozwoliłyby stwierdzić, że rozszczepienie jaźni istnieje albo nie.

- Skoro mówi pan o dowodach...

- Jesteśmy w sądzie, doktorze. Ława przysięgłych nie może podejmować decyzji na podstawie teorii „co by było, gdyby”. Bo co by było, gdyby oskarżona nienawidziła mężczyzn, któ-

rych zamordowała, a po zabójstwie zdecydowała się użyć jako usprawiedliwienia alter ego, które się w niej zagnieździło, tak że ona sama... David zerwał się na równe nogi.



- Sprzeciw! To sprawa dyskusyjna i naprowadzanie świadka.
- Sprzeciw oddalony.
- Wysoki Sądzie...
- Proszę usiąść, panie Singer.
- David rzucił gniewne spojrzenie sędzinie Williams i usiadł na krześle.
- A więc musi pan przyznać, doktorze, że nie istnieją żadne dowody, które potwierdziłyby lub zaprzeczyły istnieniu rozdzielenia jaźni?
- No tak. Ale... Brennan pokiwał głową.
- To wszystko.
- Na miejscu dla świadka stanął doktor Royce Salem.
- Doktorze Salem, badał pan Ashley Patterson? - zapytał David.
- Tak.
- Jaka jest pańska diagnoza?
- Panna Patterson cierpi na rozszczepienie jaźni. Posiada dwie dodatkowe osobowości, które nazywają się Toni Prescott i Alette Peters.
- Ma nad nimi jakąś władzę?
- Żadnej. Kiedy one przejmują nad nią kontrolę, Ashley znajduje się w stanie amnezji.
- Mógłby pan to wyjaśnić, doktorze Salem?
- Amnezja to stan, w którym ofiara traci świadomość tego, gdzie się znajduje i co robi. Może on trwać kilka minut albo kilka tygodni.
- Czy, pana zdaniem, w ciągu tego czasu osoba ta jest odpowiedzialna za to, co robi?
- Nie.
- Dziękuję, doktorze. - David zwrócił się do Brennana. - Ekspert do pańskiej dyspozycji,
- Doktorze Salem, jest pan konsultantem

w kilku szpitalach i jeździ pan z wykładami po całym świecie? -Tak.

- Zakładam, że współpracuje pan z wieloma utalentowanymi, zdolnymi lekarzami?
- Mógłbym to tak określić.
- Czy oni wszyscy zgadzają się co do tego, że rozszczepienie jaźni istnieje?
- Nie.
- Co znaczy, „nie“?
- Niektórzy nie zgadzają się.
- Chce pan powiedzieć, że nie wierzą w istnienie takiej choroby?

-Tak.

- Ale to oni się mylą, a pan ma rację?

- Leczyłem pacjentów i wiem, że taki problem istnieje. Kiedy...

- Pozwoli pan, że o coś zapytam. Jeśli przyjmujemy, że rozszczepienie jaźni istnieje, czy jedno alter ego mogłoby zawsze mówić gospodarzowi, co ma robić? Na przykład, alter ego mówi: „Zabij”, i gospodarz to robi?

-To zależy. Alter ego posiadają bardzo zróżnicowany wpływ na gospodarza.

- A więc i gospodarz mógłby odpowiadać za to, co one robią?

- Czasami tak.

- W większości przypadków?

-Nie.

-Doktorze, jaki jest dowód, że rozszczepienie jaźni istnieje?

- Byłem świadkiem całkowitej zmiany fizycznej u pacjenta w stanie hipnozy i wiem...

-I to jest podstawa pana pewności? -Tak.

- Doktorze Salem, jeśli zahipnotyzowałbym pana w ciepłym pokoju i powiedział panu, że znajduje się pan na biegunie północnym nago w czasie burzy śnieżnej, czy temperatura pana ciała obniżyłaby się?

-Tak, ale...

- To wszystko.

David podszedł do miejsca dla świadka.

- Doktorze Salem, czy ma pan jakąkolwiek wątpliwość, że w Ashley Patterson istnieją dwa alter ego?

- Najmniejszej. I są one całkowicie zdolne do przejmowania nad nią władzy.

- A ona nie jest tego świadoma?

- Nie jest.

- Dziękuję.

- Wzywam na świadka pana Shane'a Millera - oświadczył David.

Po chwili świadek był już zaprzysiężony.

- Gdzie pan pracuje, panie Miller?

- Jestem kierownikiem w Global Computer Graphics Corporation.

- Od jak dawna?

- Od około siedmiu lat.

- Czy Ashley Patterson także tam pracowała?

-Tak.

- Czy był pan jej zwierzchnikiem?

-Tak.

- A zatem zna ją pan dość dobrze?

- To prawda.

- Panie Miller, słyszał pan zeznania lekarzy, którzy mówili, że symptomami rozszczepienia jaźni bywa paranoja, nerwowość, poczucie zagrożenia życia. Czy zauważył pan któreś z tych symptomów u panny Patterson?

-No więc...

- Czy panna Patterson mówiła panu kiedykolwiek, że ma wrażenie, iż ktoś ją śledzi?

- Tak. Mówiła.

- I że nie ma pojęcia, kto to może być i dlaczego to robi?

- Zgadza się.

- Czy przyznała się kiedyś, że ktoś użył jej komputera, aby postraszyć ją nożem?

-Tak.

- I czy sytuacja nie stała się na tyle niepokojąca, że zdecydował się pan wysłać ją na wizytę do psychologa zakładowego, doktora Speakmana?

-Tak.

-A więc zauważył pan u Ashley Patterson symptomy, o których mówiliśmy?

- Zgadza się.

- Dziękuję, panie Miller. - David zwrócił się do Brennana: - Świadek jest pański.

- Iloma pracownikami pan kieruje, panie Miller?

- Trzydziestoma.

- I tylko Ashley Patterson bywała zdenerwowana?

-No, nie...

- Naprawdę?

- Każdy czasami bywa zdenerwowany.

- Chce pan powiedzieć, że inni pracownicy firmy także musieli zasięgać porady psychologa?

- Tak, dość często go odwiedzają.

- Doprawdy?

- Owszem. Wiele osób ma problemy. Jesteś my tylko ludźmi.

- Nie mam więcej pytań.

David znowu podszedł do świadka.

- Panie Miller, powiedział pan, że niektórzy z pana pracowników także mieli różne problemy. Jakie na przykład?

- Powiedzmy, sprzeczka z narzeczonym czy mężem...

-Tak?

- Mogły to być także kłopoty natury finansowej...

-Tak?

- Ludzie martwili się, że dzieci ich oszukują.

-Innymi słowy, zwykle problemy domowe, jakie każdemu z nas mogą się przytrafić?

-Tak.

-Ale nikt inny nie rozmawiał z doktorem Speakmanem dlatego, że czuł, iż jest śledzony, lub obawiał się o swoje życie?

-Nie.

- Dziękuję.

Ogłoszono przerwę na lunch.

David wszedł do samochodu i ruszył przez za-drzewione aleje. Ogarnęło go zniechęcenie. Proces nie przybierał korzystnego obrotu. Lekarze nie są w stanie ustalić wspólnego stanowiska w sprawie, czy rozszczępienie jaźni w ogóle istnieje. Jeżeli oni nie potrafią tego zrobić, myślał, jak ja mam o tym przekonać ławę przysięgłych? Nie mogę pozwolić, aby Ashley stało się coś złego. Nie mogę. Zbliżał się do Harold's Cafe, lokalu w pobliżu budynku sądu. Zaparkował i wszedł do kafejki. Kelnerka uśmiechnęła się do niego.

- Dzień dobry, panie Singer.

Był sławny, ale to nie była dobra sława.

- Proszę tędy.

Ruszył za nią do stolika na uboczu. Podała mu kartę dań, uśmiechnęła się znacząco i odeszła, prowokacyjnie kołysząc biodrami. Oto konsekwencje z wątpliwej popularności, pomyślał gorzko David.

Nie był głodny, ale wyobrażał sobie, co powiedziałyby Sandra: „Musisz jeść, żeby mieć siłę”.

Przy stoliku obok siedziało dwóch mężczyzn i dwie kobiety. David słyszał, o czym rozmawiają.

- Ona jest dużo gorsza niż Lizzie Borden. Borden zabiła tylko dwóch facetów - powiedział jeden z mężczyzn.

-A poza tym nie kastrowała ich - dodał drugi.

- Jak myślicie, co z nią zrobią?

- Masz wątpliwości? Skażą ją na śmierć.

- Szkoda, że ta baba nie może dostać trzech wyroków śmierci.

Oto głos opinii publicznej, pomyślał David. Przygnębiało go przecucie, że gdyby przeszedł się po restauracji, usłyszałby więcej takich komentarzy. Brennan zrobił z Ashley istnego potwora.

Davidowi przypomniało się, co mówił Quiller: „Jeśli nie powołasz jej na świadka, taki właśnie wizerunek tej dziewczyny będą mieli przed oczami członkowie ławy przysięgłych, gdy zaczną uzgadniać werdykt”.

Muszę skorzystać z szansy. Muszę dać szansę przysięgłym, aby się przekonali, że Ashley mówi prawdę.

Do stolika podeszła kelnerka.

- Mogę przyjąć zamówienie, panie Singer?

-Zmieniłem zdanie - powiedział David. -Nie jestem głodny.

Gdy wychodził z restauracji, czuł, że odpro-wadzają go wrogie spojrzenia. Mam nadzieję, że ci ludzie nie są uzbrojeni, pomyślał z nadzieją.

## Rozdział dwudziesty

David wrócił do budynku sądu i poszedł odwiedzić Ashley w celi. Siedziała na pryczy i wpatrywała się w podłogę.

- Ashley.

Spojrzała na niego, w jej oczach zobaczył rozpacz.

Usiadł obok niej.

- Musimy porozmawiać.

Patrzyła na niego w milczeniu.

-Pamiętaj, że te wszystkie straszne rzeczy,

które o tobie mówią, nie są prawdą. Ale ława przysięgłych o tym nie wie. Jej członkowie nie znają ciebie. Musimy im dać szansę, aby zobaczyli, jaka jesteś naprawdę.

Ashley spojrzała na niego, jakby nie rozumiała, co powiedział.

-Jaka jestem naprawdę?

- Jesteś zwykłym człowiekiem, który ciężko zachorował. Będą ci współczuć.

- Co chcesz, żebym zrobiła?

- Chcę, żebyś zeznawała jako świadek.

Rzuciła mu pełne przerażenia spojrzenie.

-Ja... ja nie mogę. Nic nie wiem. Nic im nie powiem.

- Zostaw to mnie. Ty będziesz musiała tylko odpowiadać na moje pytania.

Do celi wszedł strażnik.

- Rozprawa się rozpoczyna.

David wstał i uściskał dłoń Ashley.

- Uda się. Zobaczysz.

- Proszę wstać. Sąd wznawia rozprawę w sprawie stan Kalifornia przeciwko Ashley Patterson.

Przewodniczy sędzina Tessa Williams...

Sędzina Williams zajęła miejsce.

- Mogę podejść do Wysokiego Sądu? - zapytał David.

Mickey Brennan podszedł razem z nim.

- O co chodzi, panie Singer?

- Chciałbym powołać świadka, którego nie ma na liście.

- To bardzo późno, aby wprowadzać nowych świadków - stwierdził Brennan.

- Chciałbym powołać na świadka Ashley Pat

terson.

- Nie wiem... - zaczęła sędzina.

- Stan nie wyraża sprzeciwu, Wysoki Sądzie - szybko powiedział Brennan.

Sędzina przyjrzała się obu prawnikom. -Doskonale. Może pan wezwać swojego świadka.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie.

Podszedł do Ashley i wyciągnął rękę.

-Ashley...

Dziewczyna siedziała, sparaliżowana strachem.

-Musisz.

Wstała, serce waliło jej jak młotem, ale wolno ruszyła w stronę miejsca dla świadka.

- Modliłem się o to, aby ją wezwał - szepnął

Brennan do Eleanor.

- To koniec - przytaknęła jego asystentka.

Urzędnik sądowy zaprzysiął Ashley Patter

son.

- Przysięga pani mówić prawdę, całą prawdę, i tylko prawdę?

- Przysięgam - wyszeptała i zajęła miejsce.

David podszedł do niej.

-Wiem, że to dla pani bardzo trudna sytu-

acja. Oskarżono panią o okropne zbrodnie, których pani nie popełniła. Chcę, aby łąwa przysięgłych poznała prawdę. Czy pamięta pani, jak popełniała zarzucane jej morderstwa?

- Nie. - Ashley pokręciła głową.

David spojrział na ławę przysięgłych.

- Czy znała pani Dennisa Tibble'a?

- Tak. Pracowaliśmy razem w Global Computer Graphics Corporation.

- Miała pani jakiś motyw, aby go zamordować?

-Nie. - Mówiła z trudem. - Byłam... byłam w jego mieszkaniu, gdyż prosił mnie o radę w pewnej sprawie i wtedy widziałam go po raz ostatni.

- Czy znała pani Richarda Meltona?

-Nie...

-Był artystą. Został zamordowany w San Francisco. Policja znalazła na miejscu zbrodni pani odciski palców i DNA.

Ashley pokręciła głową.

- Nie wiem, jak to możliwe. Nie znałam go.

- Czy znała pani zastępcę szeryfa Sama Blake'a?

- Tak. Pomagał mi. Nie zabiłam go!

- Czy wie pani, że posiada dwie inne osoby?

- Tak. - Jej głos drżał.

- Kiedy się pani o tym dowiedziała?
- Przed procesem. Powiedział mi o tym doktor Salem. Nie mogłam w to uwierzyć. Wciąż... w to nie wierzę. To zbyt okropne.
- Wcześniej nie wiedziała pani o tych innych osobowościach?
- Nie.
- Nigdy nie słyszała pani o Toni Prescott i Alette Peters?
- Nie!
- A teraz wierzy pani, że one istnieją?
- Tak... Muszę w to uwierzyć. To one popełniły wszystkie te... te okropne rzeczy...
- A więc nigdy nie spotkała pani Richarda

Meltona, nie miała pani powodu, aby zabić Den-nisa Tibble'a ani Sama Blake'a, który ochraniał panią i spędził noc w pani mieszkaniu?

-Nie.

Ashley spojrzała na wypełnioną do ostatniego miejsca salę rozpraw i poczuła, że ogarnia ją panika.

- Ostatnie pytanie - powiedział David. - Czy miała pani kiedykolwiek styczność z wymiarem sprawiedliwości?

- Nigdy.

David położył rękę na jej dłoni.

-To na razie tyle. - Zwrócił się do Mic-key'a Brennana. - Świadek jest pański.

Brennan wstał, a na jego twarzy malował się szeroki uśmiech.

-Panno Patterson, a więc w końcu mamy okazję, aby porozmawiać z wami wszystkimi. Czy odbywała pani kiedykolwiek stosunki seksualne z Dennisem Tibble?

-Nie.

- Czy odbywała pani stosunki seksualne z Richardem Meltonem?

-Nie.

- Czy odbywała pani kiedykolwiek stosunki seksualne z Samuelem Blake'em?

-Nie.

- To bardzo interesujące. - Brennan spojrzał na ławę przysięgłych. - Ponieważ na ciałach wszystkich tych mężczyzn znaleziono ślady wydzielin z pochwy. Testy DNA potwierdziły, że pasuje ono do pani DNA.

- Ja... nic o tym nie wiem.

-Może została pani wrobiona? Może ktoś znany pani zdobył ten materiał i...

- Sprzeciw!

- Oddalony.

- ...i umieścił go na tych trzech okaleczonych ciałach? Ma pani wrogów, którzy byliby zdolni

do czegoś takiego?

- Nie wiem.

- W laboratorium FBI sprawdzono odciski

-

palców, które policja znalazła na miejscach zbrodni. I jestem pewien, że zdziwi to panią...

- Sprzeciw.

- Podtrzymany. Proszę uważać, panie Brennan.

- Tak, Wysoki Sądzie.

Usatysfakcjonowany David usiadł na miejscu. Ashley była na granicy hysterii.

- Alter ego musiały...

- Odciski palców na miejscach tych trzech zbrodni należą do pani, i tylko do pani.

Ashley milczała.

Brennan podszedł do stołu, wziął nóż do mięsa owinięty w celofan i podniósł go w górę.

- Poznaje pani to?

- To... to może być jeden z moich...

- Jeden z pani noży? I tak jest. To zostało już stwierdzone w śledztwie. Analiza krwi dowiodła, że jest na nim krew Samuela Blake'a. Na tym narzędziu zbrodni są też odciski pani palców.

Ashley bezradnie pokręciła głową.

-Nigdy nie widziałem bardziej oczywistej sprawy o morderstwo z zimną krwią i bardziej wątpliwej linii obrony. Ukrywanie się za dwiema nieistniejącymi, wymyślonymi postaciami to...

David zerwał się na równe nogi.

- Sprzeciw.

- Podtrzymany. Ostrzegałam już pana, panie Brennan.

- Przepraszam, Wysoki Sądzie.

Brennan kontynuował:

- Jestem pewien, że ława przysięgłych chciałaby poznać te osobowości, o których rozmawiamy. Pani jest Ashley Patterson, prawda?

-Tak...

-Dobrze. Teraz chciałbym porozmawiać z Toni Prescott.

- Nie mogę jej przywołać.

Brennan spojrział na nią zaskoczony.

- Nie może pani? Naprawdę? No, a co z Alette Peters?

Ashley bezradnie pokręciła głową.

- Nie mam nad nimi władzy.

- Panno Patterson, usiłuję pani pomóc - powiedział Brennan. - Chcę pokazać ławie przysięgłych dwa pani alter ego, które zabiły i okaleczyły trzech niewinnych mężczyzn. Proszę je przy



wołać!

-Ja... nie mogę. Ashley zaczęła płakać.

- Nie może pani, ponieważ one nie istnieją. Ukrywa się pani za tymi fantomami. Tylko pani jedna siedzi na miejscu dla świadka i tylko pani jest winna. One nie istnieją, ale pani tak, i po wiem pani, co jeszcze istnieje - niezbite, nieza przeczelne dowody, że to pani zabiła tych trzech mężczyzn i z zimną krwią pozbawiła ich ciała męskości. - Zwrócił się do sędziny Williams: - Wysoki Sądzie, zakończyłem swoje wystąpienie w imieniu stanu Kalifornia.

David odwrócił się, aby spojrzeć na ławę przysięgłych. Jej członkowie patrzyli na Ashley, a ich twarze wyrażały odrazę.

- Panie Singer? - zwróciła się do niego sędzina.

David wstał.

- Wysoki Sądzie, proszę o pozwolenie zahip notyzowania oskarżonej, aby...

- Panie Singer - przerwała mu ostro sędzina Williams - już wcześniej ostrzegałam pana, że nie pozwolę, aby ten proces przerodził się w wi dowisko. Nie zostanie wprowadzona w stan hip nozy na rozprawie, której ja przewodniczę. Mo ja odpowiedź brzmi „nie”.

- Muszę mieć na to zgodę - nie ustępował David. - To bardzo ważne...

- Wystarczy, panie Singer - orzekła sędzina

Williams lodowatym głosem. - Upominam pana po raz drugi za lekceważenie Sądu. Ma pan za miar przesłuchiwać dalej świadka czy nie?

- Tak, Wysoki Sądzie - powiedział zrezygnowany David.

Podszedł do Ashley.

- Ashley, wiesz, że zeznajesz pod przysięgą?

-Tak.

Oddychała ciężko i z trudem panowała nad sobą.

-I wszystko, co powiedziałaś, jest prawdą, tak?

-Tak.

- Wiesz, że w twoim umyśle, ciele i duszy znajdują się dwie inne osobowości, nad którymi nie panujesz?

-Tak.

- Toni i Alette?

-Tak.

- Nie popełniłaś żadnej z tych potwornych zbrodni?

-Nie.

- Zrobiła to jedna z nich, ale ty nie ponosisz za to odpowiedzialności.

Eleanor spojrzała pytająco na Brennana, ale on tylko się uśmiechnął i pokręcił głową.

- Pozwólmy mu zawiązać sobie samemu pętlę - wyszeptał.

- Helen... - David przerwał i zbladł jak ściana, zdając sobie sprawę ze swojego przejęzyczenia. - To znaczy, panno Ashley. Chciałbym, aby Toni się ujawniła.

Ashley spojrzała na Davida i bezradnie pokręciła głową.

- Nie mogę - wyszeptała.

- Ależ możesz - upierał się David. - Toni słucha nas teraz. Jest z siebie zadowolona, bo ma ku temu powody. Upieką się jej trzy mordstwa. - David podniósł głos. - Jesteś bardzo sprytna, Toni. Wyjdź i ukłoń się nam. Nikt ci nic

nie zrobi. Nie zostaniesz ukarana, ponieważ Ashley jest niewinna, a żeby dobrać się do ciebie, musiano by ukarać ją także.

Wszyscy na sali wpatrywali się w Davida, Ashley siedziała bez ruchu, jak zaczarowana. David podszedł do niej bliżej.

- Toni! Toni, słyszysz mnie? Chcę, abyś wyszła. Teraz!

Odczekał chwilę. Nic się nie wydarzyło. Znowu podniósł głos.

-Toni! Alette! Wyjdźcie! Wychodźcie! Wiemy, że tam jesteście.

Na sali panowała absolutna cisza.

David stracił panowanie nad sobą. Zaczął krzyczeć.

-Wychodźcie. Pokażcie swoje twarze... Do cholery! No już!

Ashley zaczęła płakać.

-Proszę podejść, panie Singer - rozległ się zimny głos sędziny Williams.

David powoli podszedł do stołu.

- Chce pan zadreńczyć swoją klientkę? Zamierzam wysłać w pana sprawie raport do stanowego stowarzyszenia adwokatów. Przynosi pan ujmę swojej profesji i mam zamiar wystąpić o to, aby pozbawiono pana prawa wykonywania zawodu.

David milczał.

- Ma pan jeszcze jakichś świadków?

David pokręcił głową. Przegrał.

- Nie, Wysoki Sądzie.

To był koniec. Ashley będzie musiała umrzeć.

- Obrona zakończyła swoje wystąpienie.

Joseph Kincaid siedział w ostatnim rzędzie sali. Na jego twarzy pojawił się nieprzyjemny grymas. Odwrócił się do Harveya Udella.

- Pozbądź się go.

Powiedziawszy to, wstał i wyszedł.

Udell zatrzymał Davida, gdy ten opuszczał salę rozpraw. -Davidzie...

- Cześć, Harvey.

- Przykro mi, że tak się to skończyło.

~To nie...

- Pan Kincaid z przykrością podjął taką decyzję, ale uważa, że lepiej będzie, jeśli opuścisz naszą firmę. Powodzenia.

Gdy tylko David wyszedł z sali rozpraw, oto-czył go las kamer telewizyjnych i tłum dzienni-karzy.

-Ma pan dla nas oświadczenie, panie Sin-ger?...

- Słyszeliśmy, że sędzina Williams chce wy-stąpić o to, by pozbawiono pana wykonywania zawodu...

- Sędzina Williams chce pana ukarać za ob-razę sądu. Czy myśli pan, że...

- Specjaliści sądzą, że przegrał pan sprawę. Będzie pan apelował?...

- Nasi eksperci twierdzą, że pana klientka zostanie skazana na śmierć...

- Ma pan jakieś plany na przyszłość?... David bez słowa wszedł do samochodu i odje-chał.

Rozdział dwudziesty pierwszy

David wciąż wyobrażał sobie następujące sceny:

Czytałem poranne wiadomości, doktorze Pat-terson. Nie potrafię powiedzieć, jak mi przykro.

Tak, to był cios. Potrzebuję twojej pomocy, Davidzie.

Oczywiście. Wszystko, co w mojej mocy.

Chcę, abyś reprezentował Ashley.

Nie mogę tego zrobić. Nie jestem obrońcą w sprawach karnych. Mogę panu jednak polecić znakomitego adwokata, Jessego Quillera.

Doskonale. Dziękuję, Davidzie...

Jest pan bardzo niecierpliwym młodym człowiekiem. Byliśmy umówieni dopiero o pię-tej. No cóż, mam dla pana dobrą wiadomość. Postanowiliśmy uczynić pana naszym współni-kiem.

Chciał się pan ze mną widzieć?

Tak, Wysoki Sądzie. W Internecie dużo się dyskutuje na temat tego procesu, tam oskarżona została już skazana. To może poważnie zaszkodzić obronie. W związku z tym wnioskuje o unie-ważnienie procesu.

Uważam, że to odpowiedni powód, aby unieważnić proces, panie Singer. Zamierzam przychylić się do pańskiej prośby...

Gorzka zabawa w „co by było, gdyby...”.

Nazajutrz rozprawa rozpoczęła się z samego rana.

- Czy prokurator jest gotów do wygłoszenia przemówienia końcowego?

Brennan wstał. Podeszedł do ławy przysięgłych i przyjrzał się twarzom siedzących tam ludzi.

- Panie i panowie, musicie pamiętać, że two rzycie tutaj historię. Jeżeli uwierzycie, że w ciele oskarżonej naprawdę żyje wiele osobowości i nie odpowiada ona za to, co robi, za te potworne zbrodnie, które popełniła, i pozwolicie jej wyjść na wolność, będzie to znaczyło, że każdy może uniknąć kary za morderstwo, twierdząc po prostu, że tego nie zrobił, bo to robota jakiegoś tajemni czego alter ego. Bandyty będą mogli rabować, gwałcić i zabijać i, jak myślicie, czy zostaną ukara ni? Nie. „Ja tego nie zrobiłem. To wszystko robo ta mojego alter ego”, Kena, Joego, Suzy czy jak tam się będą nazywać. Myślę jednak, że jesteście zbyt inteligentni, aby poddać się tej fantazji. Rze czywistość to fotografie, które oglądaliście. Tych ludzi nie zamordowały żadne alter ego. Zostali za bici z premedytacją, z zimną krwią przez oskarżo ną siedzącą przy tym stoliku, Ashley Patterson. Panie i panowie przysięgli, już wcześniej spotka łem się w tym sądzie z podobną linią obrony. W sprawie Mann przeciwko Teller zapadł wyrok, że uznanie rozszczepienia jaźni nie oznacza per se uznania niewinności. W sprawie Stany Zjednoczo ne przeciwko Whirley, pielęgniarzka, która zamor dowała dziecko, twierdziła, że cierpi na rozszcze pienie jaźni. Sąd uznał ją winną.

Muszę powiedzieć, że niemal współczuję oskarżonej. W tej biednej dziewczynie żyje tyle różnych osób. Jestem pewien, że nikt z nas nie chciałby, aby w jego wnętrzu zagnieździła się gromada szaleńców, mordująca i kastrująca męż-

czyn. Ja byłbym tym wręcz przerażony. - Odwrócił się, aby spojrzeć na Ashley. - Jednak oskarżona nie wydaje się przerażona. W każdym razie nie na tyle, aby nie włożyć eleganckiej sukienki, nie uczesać się i nie zrobić odpowiedniego makijażu. Popatrzcie, ona wcale nie wygląda na przerażoną. Wydaje jej się, że uwierzycie w te bajeczki i wypuścicie ją na wolność. Nikt nie potrafi udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że rozszczepienie jaźni w ogóle istnieje, musimy więc sami wydać wyrok. Obrona twierdzi, że te inne osobowości wychodzą i przejmują władzę nad oskarżoną. Zobaczmy. Jedną z nich jest Toni, która urodziła się w Anglii, a drugą Alette, urodzona we Włoszech. Wszystkie one są tą samą osobą. Urodziły się jednak w różnych krajach i w różnych latach. Czy to was nie dziwi? Bo mnie tak. Dałem oskarżonej szansę, aby zapoznała nas z tymi osobowościami, ale nie chciała. Zastanawiam się dlaczego? Czyżby one po prostu nie istniały?... Czy prawo Kalifornii uznaje rozszczepienie jaźni za stan psychiczny wystarczający do uniewinnienia? Nie. A prawo stanu Kolorado? Nie. Missisipi? Nie. Może prawo federalne? Nie. W

gruncie rzeczy nie czyni tego żaden stan. A dlaczego? Ponieważ obrona nie może się nań powoływać jako na jedyny dowód niewinności. Panie i panowie, to po prostu fikcyjne alibi, które ma służyć uniknięciu odpowiedzialności...

Obrona chce, abyście uwierzyli, że wewnątrz oskarżonej znajdują się dwie inne osoby, a więc nikt nie ponosi odpowiedzialności za jej zbrodnię. Ale w tym sądzie znajduje się tylko jedna oskarżona - Ashley Patterson. Udowodniliśmy ponad wszelką wątpliwość, że jest morderczynią. Jednak ona utrzymuje, że nie popełniła tych zbrodni. Podobno zrobił to ktoś inny, kto pożyczył sobie jej ciało, aby zabić niewinnych ludzi - alter ego tej kobiety. Pomyślcie, czyż nie byłoby wspaniale, gdybyśmy wszyscy mieli własne alter ego, kogoś, kto ponosiłby odpowiedzialność za to, co pragnęlibyśmy zrobić po kryjomu,

a co nie jest społecznie akceptowane? Chyba jednak nie. Chcielibyście mieszkać żyć w takim świecie, gdzie ludzie mordowaliby innych i mówili: „Nic mi nie możecie zrobić, to robota mojego alter ego” albo: „Nie możecie ukarać mojego alter ego, ponieważ tak naprawdę jest mną?”.

Jednak ten proces nie dotyczy jakichś mitycznych postaci, które nie istnieją. Ashley Patterson jest oskarżona o trzy popełnione z zimną krwią morderstwa i stan domaga się dla niej kary śmierci. Dziękuję.

Mickey Brennan wrócił na swoje miejsce.

- Czy obrona jest gotowa do ogłoszenia swojej końcowej?

David wstał. Podszedł do ławy przysięgłych i wyraz twarzy siedzących tam ludzi pozbawił go resztek nadziei.

- Wiem, że dla nas wszystkich była to bardzo trudna sprawa. Wysłuchaliście zeznań specjalistów, którzy leczą rozszczepienie jaźni, ale wy słuchaliście także zeznań innych lekarzy, zaprzeczających istnieniu takiej choroby. Nie jesteście lekarzami, więc nikt nie oczekuje, abyście oparli swój werdykt na wiedzy medycznej. Chciałbym przeprosić tych wszystkich, których obraziłem wczoraj swoim zachowaniem. Krzychałem na Ashley Patterson tylko dlatego, że chciałem, aby ujawniły się jej alter ego. Wiem, że istnieją. Toni i Alette przejmują kontrolę nad Ashley, kiedy tego chcą. Ona nic nie wiedziała o tym, że popełniono te morderstwa.

Na początku procesu powiedziałem, że aby skazać kogoś za popełnienie morderstwa pierwszego stopnia, należy mieć dowody i przedstawić motyw. Panie i panowie, w tej sprawie nie ma motywu. Żadnego. A prawo wymaga, aby prokurator wykazał, że oskarżony jest winien bez uzasadnionej wątpliwości. Jestem pewien, że zgodzicie się państwo, iż w tym wypadku istnieje uzasadniona wątpliwość.

Jeżeli chodzi o dowody, obrona nie zamierza ich kwestionować. To odciski Ashley Patterson

i ślady jej DNA znaleziono na miejscach zbrodni. Ale właśnie to, że można je było tam znaleźć, powinno dać nam do myślenia. Ashley Patterson to inteligentna młoda kobieta. Jeżeli popełniła

te morderstwa, to przecież nie chciałyby, aby ją schwytano, czy byłaby więc na tyle głupia, aby wszędzie pozostawiać ślady? Odpowiedź brzmi „nie”.

David przemawiał jeszcze trzydzieści minut. Pod koniec znowu spojrzał na twarze przysięgłych i wcale nie był pewien, czy ich przekonał. Potem usiadł na swoim miejscu.

Sędzina Williams zwróciła się do ławy przysięgłych:

-Chciałabym poinstruować państwa, jakie paragrafy kodeksu karnego mają zastosowanie w tej sprawie. Proszę, abyście uważnie mnie wysłuchali.

Mówiła przez dwadzieścia minut, wyjaśniając zawichości prawa.

-Jeżeli macie jakieś pytania lub chcecie jeszcze raz usłyszeć dowolny fragment zeznań, protokolant sądowy jest do waszej dyspozycji. Ława przysięgłych udaje się na naradę. Rozprawa zostaje zawieszona, dopóki jej członkowie nie powrócą z werdyktem.

David obserwował, jak przysięgli jeden po drugim opuszczają salę. Im dłużej będą się naradzać, tym większe są nasze szanse, pomyślał.

Członkowie ławy przysięgłych wrócili po czterdziestu pięciu minutach.

David i Ashley patrzyli, jak przysięgli wchodzą i zajmują swoje miejsca. Ashley obserwowała ich z kamienną twarzą. David był mokry od potu.

Sędzina Williams zwróciła się do przewodniczącego ławy przysięgłych:

- Czy ława przysięgłych uzgodniła werdykt?

- Tak, Wysoki Sądzie.

- Proszę podać kartkę z werdyktem pomocnikowi szeryfa.

-

Urzędnik wręczył kartkę sędzinie, która przeczytała werdykt i zwróciła mu ją. Na sali panowała absolutna cisza.

Pomocnik szeryfa oddał kartkę przewodniczącemu ławy przysięgłych.

- Proszę odczytać werdykt.

Rozległ się spokojny, wyważony głos.

- W sprawie społeczeństwo stanu Kalifornia przeciwko Ashley Patterson, my, członkowie ławy przysięgłych, uznajemy, że oskarżona, Ashley Patterson jest winna zamordowania Dennisa Tibble'a, co wyczerpuje znamiona czynu opisanego w paragrafie 187 kodeksu karnego.

W sali dało się słyszeć westchnienie ulgi. Ashley mocno zacisnęła powieki.

- W sprawie społeczeństwo stanu Kalifornia przeciwko Ashley Patterson, my, członkowie ławy przysięgłych, uznajemy, że oskarżona Ashley Patterson jest winna zamordowania Samuela Blake'a, co wyczerpuje znamiona czynu opisanego w paragrafie 187 kodeksu karnego.

- W sprawie społeczeństwo stanu Kalifornia przeciwko Ashley Patterson, my, członkowie ławy przysięgłych, uznajemy, że oskarżona Ashley Patterson jest winna zamordowania Richarda Meltona, co wyczerpuje znamiona czynu opisanego w paragrafie 187 kodeksu karnego. My, członkowie ławy przysięgłych, we

wszystkich trzech przypadkach uznajemy ją winną popełnienia morderstwa pierwszego stopnia.

David z trudem oddychał. Spojrzał na Ashley, ale nie mógł wykrztusić z siebie ani słowa. Pochylił się i objął ją ramieniem.

- Proszę członków ławy przysięgłych o potwierdzenie werdyktu - powiedziała sędzina Williams.

Członkowie ławy przysięgłych wstawali jeden po drugim.

- Czy zgadza się pan z odczytanym werdyktem?

Wszyscy potwierdzili.

- W ciągu kilku minut werdykt zostanie zarejestrowany - oświadczyła sędzina. - Dziękuję członkom ławy przysięgłych za udział w tej sprawie. Jesteście wolni. Jutro sąd zajmie się kwestią zdrowia psychicznego oskarżonej.

David patrzył w milczeniu, jak wyprowadzają Ashley.

Sędzina Williams wyszła z sali, nie spojrzawszy nawet na Davida. Jej zachowanie było dla niego bardziej czytelne niż słowa i domyślał się, jaka będzie jutro jej decyzja. Ashley zostanie skazana na śmierć.

- Dobrze się czujesz, Davidzie? - dopytywała się Sandra, która zadzwoniła z San Francisco.

- Tak. Dobrze. A ty?

- Też. Oglądałam wiadomości w telewizji. Sędzina nie była wobec ciebie w porządku. Nie może cię pozbawić prawa wykonywania zawodu. Próbowaleś tylko pomóc swojej klientce.

David milczał.

- Tak mi przykro, Davidzie. Chciałabym być teraz z tobą. Mogę przyjechać...

- Nie - stanowczo zaprotestował David. - Nie możemy ryzykować. Widziałaś się dzisiaj z lekarzem?

-Tak.

- I co powiedział?

- Że już niedługo. To się może stać każdego dnia.

Najlepsze życzenia z okazji urodzin, Jeffrey.

Zatelefonował Jesse Quiller.

- Spartaczyłem robotę - powiedział David.

- Nic podobnego. Trafiłeś na fatalną sędziennę. Coś ty jej zrobił, że tak się do ciebie uprze

dziła?

- zaproponowała mi, abyśmy się dogadali co do wyroku. Nie chciała tego procesu. Może po winienem był na to pójść.

Na wszystkich kanałach telewizyjnych podawano informacje o jego porażce. David oglądał program, w którym na temat procesu dyskutowali wybitni znawcy prawa.

- Nigdy nie słyszałem o przypadku, aby obrońca krzyczał na swojego klienta. Muszę państwu powiedzieć, że sala zdębiała. To było jedno z najbardziej niezwykłych wydarzeń...

David zmienił kanał. Gdzie popełniłem błąd? Życie powinno mieć szczęśliwe zakończenie. Ashley umrze, ponieważ spartaczyłem robotę, mnie pozbawią prawa wykonywania zawodu, lada chwila urodzi nam się dziecko, a ja nawet nie mam pracy.

Była północ. David siedział w pokoju hotelowym i wpatrywał się w ciemność. To była najgorsza chwila w jego życiu. Przypomniała mu się jedna z ostatnich scen z sali rozpraw. „Nie pozwolę panu wprowadzać jej w stan hipnozy podczas rozprawy, której ja przewodniczę. Odpowiedź brzmi «nie»”.

Gdyby tylko pozwoliła mi zahipnotyzować Ashley podczas składania zeznań, z pewnością przekonałbym ławę przysięgłych. Ale już za późno. Teraz wszystko skończone.

Nagle usłyszał w duchu cichy, lecz natrętny głos: „Kto powiedział, że wszystko skończone?”. Nic więcej nie mogę zrobić.

Twoja klientka jest niewinna. Chcesz pozwolić jej umrzeć?  
Zostaw mnie.

Wciąż słyszał głos sędziny Williams. „Nie pozwolę panu wprowadzać ją w stan hipnozy podczas rozprawy, której ja przewodniczę”.

Te słowa powtarzały się jak refren: „podczas rozprawy, której przewodniczę”.

O piątej rano David wykonał dwa pilne telefony. Gdy skończył rozmawiać, słońce właśnie wyłaniało się zza horyzontu. To znak, pomyślał David. Wygramy.

Nieco później odwiedził sklep z antykami.

- W czym mogę panu pomóc - zapytał sprzedawca, który rozpoznał Davida - panie Singer?

- Szukam składanego chińskiego parawanu.

Ma pan coś takiego?

- Owszem, mam. To nie jest zbyt cenny, za bytkowy parawan, ale...

- Chciałbym go zobaczyć.

- Oczywiście. - Sprzedawca zaprowadził Davida do tej części sklepu, gdzie stało kilka składowanych chińskich parawanów. - Może ten?

- Doskonale - powiedział David.

- Dokąd mam go przesłać?

- Zabiorę go ze sobą.

Następnie David udał się do sklepu z artykułami metalowymi, gdzie kupił nóż z wyposażenia armii szwedzkiej. Piętnaście minut później wchodził do holu sądu, dźwigając pod pachą parawan.



- Otrzymałem pozwolenie na rozmowę z Ashley Patterson - poinformował strażnika w recepcji. - Mogę skorzystać z gabinetu sędziego Goldberga. Nie będzie mu dzisiaj potrzebny.

- Zgadza się - potwierdził strażnik. - Zaraz każę przyprowadzić oskarżoną. Doktor Salem i ten drugi pan już czekają.

- Dziękuję.

Strażnik obserwował, jak David oddala się z chińskim parawanem pod pachą. Co za wariat, pomyślał.

Gabinet sędziego Goldberga okazał się wygodnym pokojem, w którym stało biurko zwrócone w stronę okna, obrotowe krzesło, kanapa pod ścianą i kilka innych krzeseł. Doktor Salem i drugi mężczyzna byli już w środku, gdy wszedł David.

-Przepraszam za spóźnienie - powiedział David.

- To jest Hugh Iverson. Fachowiec, o którego prosiłeś.

Mężczyźni podali sobie ręce.

- Zabierajmy się do roboty - poprosił David.

- Ashley zaraz tu będzie. - Wskazał Iversonowi kąt pokoju i zapytał: - Może być tam?

- Doskonale.

Iverson zabrał się do roboty. Kilka minut później drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Ashley ze strażniczką.

- Będę musiała zostać w gabinecie - poinformowała ich strażniczka.

David skinął głową.

- W porządku. - Zwrócił się do Ashley: -Usiądź, proszę. Po pierwsze chciałbym powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu takiego obrotu sprawy.

Pokiwała głową, oszołomiona.

- Ale to jeszcze nie koniec. Wciąż mamy szanse.

Spojrzała do niego z niedowierzaniem. -Ashley, chciałbym, aby doktor Salem jeszcze raz wprowadził cię w stan hipnozy. -Nie. Po co...

- Zrób to dla mnie. Dobrze? Wzruszyła ramionami.

David skinął na doktora Salema.

- Robiliśmy to już wcześniej, wiesz zatem, że wystarczy tylko zamknąć oczy i odprężyć się. Po prostu się odprężyć. Czujesz, jak wszystkie mięśnie twojego ciała pozbywają się napięcia. Masz ochotę zasnąć. Robisz się coraz bardziej sen-na...

Dziesięć minut później doktor Salem poinformował Davida:

- Jest całkowicie zahipnotyzowana. David zbliżył się do Ashley.

- Chcę rozmawiać z Toni. Żadnej reakcji.

David podniósł głos.

-Toni, chcę, abyś wyszła. Słyszysz mnie. Alette... Chcę porozmawiać z wami dwiema, Cisca. David zaczął krzyczeć.

- Co się z wami dzieje? Tak bardzo się boicie? To właśnie stało się w sądzie, prawda? Sły-

szałyście, jaki był werdykt ławy przysięgłych? Ashley jest winna. Boisz się wyjść, Toni! Jesteś tchórzem!

Patrzyli na Ashley. Żadnej reakcji. David rzucił rozpaczliwe spojrzenie doktorowi Salemo-wi. Najwyraźniej hipnoza nie działała.

- Sąd zaczyna rozprawę. Przewodniczy sędzi-na Williams.

Ashley siedziała przy stole dla oskarżonej, tuż obok Davida. Jej obrońca miał zabandażo-waną dłoń.

-Czy mogę podejść do Wysokiego Sądu? -zapytał David.

- Proszę.

David podszedł do sędziny, a razem z nim prokurator Brennan.

- Chciałbym przedstawić nowe dowody w spra-wie.

- Zgłaszam absolutny sprzeciw - zaprotesto-wał Brennan.

Sędzina Williams przywołała go do porząd-ku:

- Proszę pozwolić mi o tym zadecydować, panie Brennan. - Zwróciła się do Davida: - Pro-ces się zakończył. Pańska klientka została osą-dzona i...

-To dotyczy niepoczytalności oskarżonej -wyjaśnił David. - Proszę tylko o to, aby Wysoki Sąd poświęcił mi dziesięć minut.

- Czas niewiele dla pana znaczy, panie Sin-ger, prawda? - zapytała ze złością sędzina. - Już sporo go pan zmarnował. - Po chwili podjęła de-cyzję. - Dobrze. Mam nadzieję, że to będzie ostatnia prośba, jaką uda się panu złożyć na ja-kiejkolwiek sali sądowej. Sąd odracza rozprawę na dziesięć minut.

David i Brennan udali się za sędziną do jej gabinetu.

- Ma pan dziesięć minut. Co chce mi pan po-kazać? - zapytała.

- Fragment filmu, Wysoki Sądzie.

-Nie rozumiem, jaki to może mieć związek z... - zdziwił się Brennan.

- Ja również - zgodziła się z nim sędzina. -

Ma pan już tylko dziewięć minut.

David podszedł do drzwi wiodących na korytarz i otworzył je.

- Proszę wejść.

Wszedł Hugh Iverson, niosąc ze sobą szesna-stomilimetrowy projektor i przenośny ekran.

- Gdzie mam to ustawić?

-Może tam - powiedział David, wskazując kąt pokoju.

Obserwowali, jak mężczyzna instaluje projektor.

- Mogę opuścić żaluzje? -zapytał David.

Sędzina z trudem hamowała wybuch złości.

- Proszę, panie Singer. - Spojrzała na zega

rek. - Ma pan siedem minut.

Iverson uruchomił projektor. Na ekranie pojawił się gabinet sędziego Goldberga. David i doktor Salem przyglądali się Ashley, która siedziała na krześle.

- Jest całkowicie zahipnotyzowana - oświad czył na ekranie doktor Salem.

David podszedł do Ashley.

- Chcę rozmawiać z Toni.

Żadnej reakcji.

David podniósł głos.

-Toni, chcę, abys wyszła. Słyszysz mnie? Alette... Chcę porozmawiać z wami dwiema. Cisza.

David zaczął krzyczeć:

- Co się z wami dzieje? Tak bardzo się boicie?

To właśnie się stało w sądzie, prawda? Słyszałyście, jaki był werdykt ławy przysięgłych? Ashley jest winna. Boisz się wyjść, Toni! Jesteś tchórzem!

Sędzina Williams zerwała się z krzesła.

- Mam tego dość! Już widziałam to niesmaczne przedstawienie. Pana czas się skończył, panie Singer.

Singer.

- Proszę poczekać - poprosił David. - Nie wiadziała pani jeszcze...

-

- To koniec - oświadczyła sędzina Williams i ruszyła w stronę drzwi.

Nagle w pokoju ktoś zaczął śpiewać piosenkę:

Grosik wart jest kwiatek, Dwa grosze donica. Tak się wydaje pieniądze! Hop! Skoczyła łasica.

Zaskoczona sędzina Williams odwróciła się i spojrzała na ekran.

Twarz Ashley całkowicie się zmieniła. To była Toni.

- Zbyt przestraszona, aby pokazać się w sądzie? Naprawdę myślałeś, że wyjdę, bo tak mi każesz? Co ty sobie wyobrażasz, że jestem tresowanym kucykiem?

Sędzina Williams powoli zbliżała się do projektora.

- Słuchałam tych wszystkich cholernych dupków, którzy robili z siebie idiotów. - Zaczęła przedrzeźniać głos jednego z lekarzy. - „Nie sądzę, aby rozszczenie jaźni istniało”. Co za kretyni! Nigdy nie słyszałam takich...

Gdy patrzyli na ekran, twarz Ashley uległa kolejnej transformacji. Wydawała się teraz zrelaksowana i trochę zawstydzona.

- Panie Singer, wiem, że zrobił pan wszystko, co w ludzkiej mocy - powiedziała Alette swoim włoskim akcentem. - Chciałam pojawić się w sądzie i pomóc panu, ale Toni mi nie pozwoliła.

Sędzina Williams przysłuchiwała się temu z twarzą pozbawioną wyrazu.

- Masz zupełną rację, nie pozwoliłam ci - powiedziała Toni, a wygląd Ashley i jej głos znów się zmienił.

- Toni, jak myślisz, co się stanie z tobą, gdy sędzina wyda na Ashley wyrok śmierci? - zapytał David.

- Ona nie skaże jej na śmierć. Przecież Ashley w ogóle nie znała jednego z tych facetów. Pa

miętasz?

- Ale Alette знаła ich wszystkich. A więc to ty popełniłaś te zbrodnie, Alette. Odbyłaś z nimi stosunki seksualne, a następnie zadźgałaś ich i wykastrowałaś... - powiedział David.

- Ty cholerny idioto! - zawołała Toni. - Nic nie rozumiesz. Alette nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Ja to zrobiłam. Zasłużyli na śmierć. Wszyscy chcieli się pieprzyć. - Z trudem oddychała. - Ale kazałam im słono za to zapłacić, prawda? I nikt mi nigdy nie udowodni, że to moja robota. Niech to spadnie na pannę Świętoszkę. Zamkną nas wszystkie w przytulnej klinice i...

Za parawanem w kącie pokoju rozległo się głośnie kliknięcie.

- Co to było? - zaniepokoiła się Toni.

- Nic takiego - uspokajał ją David. - To tylko...

Toni zerwała się z krzesła i pobiegła w stronę kamery, aż jej twarz wypełniła cały ekran. Pchnęła coś i scena na ekranie przechyliła się. Część składanego parawanu upadła na kamerę. Wtedy okazało się, że w jego środkowej części jest wycięta niewielka dziura.

- Ukryłeś tu tę pieprzoną kamerę! - krzyknęła Toni i zwróciła się do Davida: - Ty skurwysynu, co chciałeś zrobić? Podszedłeś mnie!

Na biurku leżał otwieracz do listów. Toni złapała go i zaatakowała Davida.

-Zabiję cię! Zaraz cię zabiję!

David usiłował ją powstrzymać, ale bez skutku. Otwieracz do listów wbił się w jego dłoń.

Toni jeszcze raz uniosła rękę, aby uderzyć, i wówczas podbiegł do niej strażnik, chcąc ją obezwładnić. Toni pchnęła go tak mocno, że upadł na podłogę. Drzwi otworzyły się i do gabinetu wbiegł umundurowany policjant. Zobaczył, co się dzieje, i rzucił się na Toni. Kopnęła go w kroczce i mężczyzna także znalazł się na podłodze, skrzęcając się z bólu. Chwilę potem wbiegło jeszcze dwóch policjantów. W końcu udało im się unieruchomić dziewczynę na krześle, a ona cały czas na nich wrzeszczała.

Dłoń Davida krwawiła.

- Na Boga, trzeba ją obudzić - powiedział do doktora Salema.

-Ashley... Ashley... posłuchaj mnie. Możesz już się pojawić. Toni odeszła. Teraz jest bezpiecznie, Ashley. Będę liczył do trzech.

Wszyscy przyglądali się Ashley, której ciało wyraźnie się uspokoiło i odprężyło.

- Słyszysz mnie?

- Tak - odpowiedział głos Ashley jakby z od dali.

- Gdy doliczę do trzech, obudzisz się. Je

den...dwa...trzy... Jak się czujesz?

Otworzyła oczy.

- Jestem bardzo zmęczona. Czy coś powie  
działam?

Ekran projektora zaciemnił się. David zapalił światło.

- No tak! Co za przedstawienie! Jeśli dawali  
by Oscary za najlepsze... - zaczął Brennan.

- Proszę się uciszyć - przywołała go do po  
rządku sędzina Williams.

Brennan spojrział na nią zdziwiony. Przez chwilę w gabinecie panowała absolutna cisza.

- Panie mecenasie - zwróciła się do Davida.

- Słucham?

- Jestem panu winna przeprosiny - powie  
działa sędzina po krótkiej pauzie.

Sędzina Tessa Williams oznajmiła:

- Obaj prawnicy zgodzili się zaakceptować  
opinię psychiatry, doktora Salema, który badał  
oskarżoną. Sąd wydaje wyrok: oskarżona zosta  
je uniewinniona z powodu choroby psychicznej.  
Zostanie skierowana na leczenie do kliniki spe  
cjalistycznej. Sąd zakończył rozprawę.

David wstał, oszołomiony. To już koniec, pomyślał. Wreszcie koniec. Oboje z Sandrą mogli  
zacząć żyć na nowo.

Spojrzał na sędzinę Williams.

- Będziemy mieli dziecko - poinformował ją  
radośnie.

- Chciałbym panu coś zasugerować - powie  
dział Davidowi doktor Salem. - Nie wiem, czy to  
możliwe, ale byłoby to z pożytkiem dla Ashley.

- Co takiego?

- Stanowy szpital psychiatryczny w Connec  
ticut ma największe w kraju doświadczenie  
w leczeniu rozszczepienia jaźni. Ordynatorem  
jest tam mój przyjaciel, doktor Otto Lewison.  
Jeżeli uda się panu załatwić w sądzie zgodę na  
wysłanie Ashley właśnie tam, będzie to dla niej  
z bardzo korzystne.

- Dziękuję za informację - powiedział David.

- Zobaczę, co się da zrobić.

- Nie wiem, jak ci dziękować - rzekł doktor  
Patterson, podchodząc do Davida.

- Nie musi pan. To było tylko quid pro quo.  
Pamięta pan? - David uśmiechnął się.

- Świetnie się spisałeś. Przez chwilę bałem  
się...

- Ja też.

-Ale sprawiedliwości stało się zadość. Moja córka zostanie poddana leczeniu i wyjdzie z tego.

- Głęboko w to wierzę - powiedział David. -

Doktor Salem poleca szpital psychiatryczny w Connecticut. Tamtejsi lekarze mają doświadczenie w leczeniu tego rodzaju przypadków.

Przez chwilę doktor Patterson milczał. -Wiesz, moja córka nie zasłużyła na to wszystko. Jest taką wspaniałą osobą.

- Zgadzam się. Porozmawiam z sędzią Williams i postaram się załatwić dla Ashley to przeniesienie.

David zastał sędzię w gabinecie.

- Co mogę dla pana zrobić, panie Singer?

- Chciałbym prosić o przysługę.

Uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że leży to w granicach moich możliwości.

David powtórzył jej, co mówił doktor Salem.

- To raczej nietypowa prośba. Tu, w Kalifornii> mamy kilka doskonałych klinik psychiatrycznych.

- Rozumiem. Dziękuję, Wysoki Sądzie.

Rozczarowany odwrócił się, aby odejść.

-Nie powiedziałam „nie”, panie Singer. -

David zatrzymał się. - To nietypowa prośba, ale sprawa też była nietypowa. David czekał.

- Myślę, że uda mi się załatwić dla niej przeniesienie.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie. Jestem zobowiązany.

Skazali mnie na śmierć, myślała Ashley w swojej celi. Długotrwałe umieranie w klinice pełnej wariatów. To bardziej humanitarne niż pozbawienie mnie życia od razu. Pomyślała o niekończących się, beznadziejnych latach, jakie ją czekały, i zaczęła płakać.

Drzwi celi otworzyły się i do środka wszedł jej ojciec. Przez chwilę stał bez ruchu i przyglądał się dziewczynie ze zboląłą twarzą.

-Kochanie... - Usiadł obok niej. - Będziesz żyła - powiedział.

- Ale ja nie chcę żyć - wyszeptła.

- Nie mów tak. Masz problemy ze zdrowiem, ale to można wyleczyć. I tak się stanie. Gdy tylko poczujesz się lepiej, przyjedziesz do mnie i zamieszkamy razem. Będę się tobą opiekował. Niezależnie od wszystkiego, zawsze będziemy razem. Nikt nam w tym nie przeszkodzi.

Ashley milczała.

-Domyślałam się, jak się teraz czujesz, ale wierz mi, to się zmieni. Moja córeczka przyjedzie do mnie wyleczona. - Wstał. - Niestety, muszę wracać do San Francisco.

Czekał, aż Ashley coś powie, ale dziewczyna milczała.

- David mówił mi, że chce cię wysłać do najlepszej na świecie kliniki psychiatrycznej. Odwiedzę cię tam. Dobrze?

247

- Tak. - Skinęła beznamiętnie głową.

- No dobrze, kochanie. - Pocałował ją w policzek i uściskał. - Dopilnuję, żebyś tam miała najlepszą opiekę. Chcę, aby moja mała dziewczynka jak najprędzej do mnie wróciła.

Ashley patrzyła, jak jej ojciec opuszcza celę, i pomyślała: dlaczego nie mogę umrzeć teraz? Czemu nie pozwolą mi umrzeć?

Godzinę później odwiedził ją David.

- Udało się - powiedział. Spojrzał na nią i za niepokoił się. - Dobrze się czujesz?

- Nie chcę jechać do kliniki psychiatrycznej. Chcę umrzeć. Nie wytrzymam takiego życia. Po mój mi, Davidzie. Błagam cię, pomóż mi.

- Ashley, tam właśnie otrzymasz pomoc. Nie myśl o przeszłości. To już skończone. Przed tobą przyszłość. Koszmar się skończył. - Wziął ją za rękę. - Pomyśl, jak bardzo mi ufałaś. Zaufaj mi jeszcze trochę. Będziesz znowu żyła normalnie. Milczała.

- Powiedz: „Ufam ci, Davidzie”.

Wzięła głęboki oddech.

- Ufam ci...Davidzie.

- Grzeczna dziewczynka. - Uśmiechnął się. - Zaczynasz wszystko od początku.

Gdy tylko podano wyrok do publicznej wiadomości, media oszalały. W ciągu jednej nocy David stał się bohaterem. Bronił w niemożliwej do obrony sprawie i wygrał ją.

Zadzwoił do Sandry.

-Kochanie, ja...

-Wiem, najdroższy. Właśnie dowiedziałam się z telewizji. Czyż to nie wspaniałe? Jestem z ciebie taka dumna.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że już jest po wszystkim. Wracam dziś wieczorem. Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć...

- David?

-Tak?

-David... och...

- Tak, kochanie?

-

-Och... Zaraz będę rodzić...

- Poczekaj na mnie! - zawołał David.

Jeffrey Singer ważył osiem funtów i dziesięć uncji i był najpiękniejszym niemowlęciem, jakiego David widział w życiu.

- Wygląda zupełnie jak ty - powiedziała Sandra.

- Prawda? - ucieszył się David.

-Taka jestem rada, że wszystko dobrze się skończyło - powiedziała Sandra.

- Czasami traciłem pewność, że tak się stanie. - David westchnął.

- A ja nigdy w ciebie nie wątpiłam.

David uściskał Sandrę.

- Zaraz wracam, kochanie. Muszę uporządkować swoje sprawy w biurze.

Kiedy David przyjechał do firmy Kincaid, Turner, Rose & Ripley, został przywitany bardzo ciepło.

-Moje gratulacje, Davidzie...

- Świetna robota...

- Naprawdę im pokazałeś...

David poszedł do swojego pokoju. Nie było już w nim Holly. Zaczął uprzątać biurko. -David... Odwrócił się. W drzwiach stał Joseph Kincaid.

- Co robisz? - zapytał.

- Porządkuję biurko. Przecież zostałem zwolniony.

- Zwolniony? - Kincaid uśmiechnął się. -

Oczywiście że nie. Nie, nie, nie. To jakieś nieporozumienie. - Jego twarz promieniała. - Zrobimy z ciebie współnika, mój chłopcze. Prawdę powiedziawszy, zorganizowałem dziś o trzeciej po południu konferencję prasową z tej okazji.

- Naprawdę?

- Jak najbardziej. - Kincaid pokiwał głową.

-Więc lepiej ją odwołaj. Postanowiłem zająć

się znowu prawem karnym. Jesse Quiller zaproponował mi, abym został jego współnikiem. Będę

przynajmniej wiedział, kto tak naprawdę jest przestępcą. Tak więc, Joe, mój drogi, możesz sobie swoją spółkę wsadzić tam, gdzie słońce nie dochodzi.

David wyszedł z pokoju.

Jesse Quiller rozejrzał się po apartamencie.

- Wspaniale. To się wam naprawdę należy - powiedział.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Sandra. Nagle dobiegł ją jakiś odgłos z pokoju dziecinnego. - Sprawdzę, co z Jeffrey'em.



Jesse Quiller podszedł do stolika, na którym stała elegancka srebrna ramka. Oprawione w nią było pierwsze zdjęcie Jeffreya.

- Jaka piękna. Skąd ją masz?

- Przysłała ją sędzina Williams.

- Cieszę się, że będziemy znowu razem pracować.

- Ja też się cieszę, Jesse.

- Pewnie chciałbyś trochę odpocząć. Weź kilka dni urlopu...

- Świetnie. Właśnie myśleliśmy, aby pojechać z Jeffreyem do Oregonu, odwiedzić rodziców Sandry i...

- A tak przy okazji, Davidzie, dziś rano wpłynęła do naszego biura interesująca sprawa. Pewna kobieta została oskarżona o zamordowanie dwojga swoich dzieci. Mam przeczucie, że jest niewinna. Niestety, w związku z inną sprawą muszę wyjechać do Waszyngtonu, wydaje mi się jednak, że mógłbyś z nią porozmawiać. Ciekaw jestem twojego zdania...

Część trzecia

Rozdział dwudziesty drugi

Stanowy szpital psychiatryczny w Connecticut, położony około piętnastu mil na północ od Westport, urządzony był na terenie posiadłości należącej pierwotnie do Wima Boekera, bogatego Holendra, który nabył ją w 1910 roku. Na obszarze czterdziestu akrów znajdował się obszerny dom mieszkalny, warsztat, stajnia i basen. Władze stanowe kupiły ziemię i zabudowania w 1925 roku, a dom mieszkalny przebudowano, tak aby mógł pomieścić stu pacjentów. Całą posiadłość otoczono wysokim metalowym ogrodzeniem, a przy bramie wjazdowej ustawiono budkę strażnika. We wszystkich oknach pojawiły się żelazne kraty, w wydzielonej zaś części budynku, której wyjątkowo dobrze strzeżono, umieszczono szczególnie niebezpiecznych pacjentów.

W gabinecie doktora Lewisona, ordynatora kliniki, odbywało się zebranie. Doktorzy Gilbert Keller i Craig Foster dyskutowali na temat nowej pacjentki, która właśnie przyjechała.

Gilbert Keller przekroczył już czterdziestkę, był średniego wzrostu blondynem o intensywnie szarych oczach. Miał opinię specjalisty od rozszczepienia jaźni.

Otto Lewison, elegancki, fertyczny mężczyzna około siedemdziesiątki, był niski, nosił brodę i okulary typu pincenez.

Doktor Craig Foster od lat współpracował z doktorem Kellerem i pisał książkę o rozszczepieniu jaźni. Wszyscy zebrani zapoznawali się z dokumentacją przypadku Ashley Patterson.

- Panienska jest bardzo aktywna - stwierdził

Otto Lewison. - Ma dopiero dwadzieścia osiem lat, a już zamordowała pięciu mężczyzn. - Spojrzał w papiery. - Usiłowała także zamordować swojego adwokata.

- Co za fantazja - skomentował sarkastycznie

nie Gilbert Keller.

- Do chwili pełnego rozpoznania przypadku umieścimy ją w sektorze A - oznajmił Otto Lewison.

- Kiedy się do nas zgłosi? - zapytał doktor Keller.

W tym momencie w głośniku rozległ się głos sekretarki doktora Lewisona.

- Doktorze Lewison, przyjechała Ashley Paterson. Czy wprowadzić ją do pańskiego gabinetu?

- Tak, proszę. - Spojrzał na Kellera. - Czy to odpowiedź na pańskie pytanie?

Podróż była istnym koszmarem. Gdy proces się skończył, osadzono Ashley w areszcie, gdzie spędziła trzy dni, czekając na załatwienie formalności w sprawie jej wyjazdu do Connecticut.

Potem więziennym autobusem zawieziono ją na lotnisko w Oakland, gdzie czekał już samolot. Był to DC-6, należący do Systemu Transportowego Więziennictwa Narodowego. Na pokładzie znajdowało się dwudziestu czterech więźniów, wszyscy skuci kajdankami.

Ashley też miała kajdanki na rękach, a gdy usiadła, strażnik przykuł jej stopy łańcuchem do fotela.

Dlaczego tak ze mną postępują? Przecież nie jestem groźną przestępczynią, tylko normalną kobietą. A jej głos wewnętrzny dodał: „która zamordowała pięciu niewinnych mężczyzn”.

Przewożeni więźniowie byli niebezpiecznymi kryminalistami, skazanymi za morderstwa, gwałty, napady z bronią w rękę i dziesiątki innych przestępstw. Transportowano ich do najlepiej strzeżonych więzień na terenie całego kraju. Ashley była jedyną kobietą na pokładzie.

Jeden ze skazańców spojrział na nią i uśmiechnął się oblesnie.

- Cześć, laluniu. Może przyjdiesz tu i ogrzejesz mi kolana?

- Spokój! - ostrzegł go strażnik.

- Hej! Czy nie masz w sobie za grosz romantyzmu? Tej suki dawno już nikt nie przeleciał. Za co cię skazali, skarbie?

- Jesteś napalona, kochanie - odezwał się inny więzień. - Przesiądę się bliżej ciebie i wśliznę się...

Jeden z więźniów badawczo przyglądał się Ashley.

- Słuchajcie! - powiedział w pewnej chwili. - To ta dupa, która zabiła pięciu facetów, a potem ich wykastrowała.

Wszyscy spojrzeli na Ashley. Zaczepki skończyły się jak nożem uciął.

W drodze do Nowego Jorku samolot dwa razy lądował, wysadzając lub zabierając pasażerów. Lot był długi, samolotem potężnie trzęsło i kiedy wylądowali na lotnisku La Guardia, Ashley zbierało się na wymioty.

Na płycie lotniska czekało na nią dwóch umundurowanych policjantów. Strażnik odpiął jej kajdanki od fotela lotniczego, ale policjanci przykuli ją ponownie wewnątrz karetki więziennej. Jeszcze nigdy nikt jej tak nie upokorzył. Tylko fakt, że czuła się bardzo normalnie, pozwalał jej to jakoś znieść. Czy oni myślą, że zamierza uciec lub kogoś zamordować? Jej przeszłość już się nie

powtórzy. Dlaczego oni o tym nie wiedzą? Była pewna, że to się już nigdy nie powtórzy. Chciała z tym skończyć. Za wszelką cenę.

Podczas długiej, męczącej podróży do Connecticut Ashley zdrzemnęła się. Obudził ją głos policjanta.

- Jesteśmy na miejscu.

Furgonetka stała przed bramą szpitala.

- Witamy w stanowym szpitalu psychiatrycznym w Connecticut, panno Patterson - przywitał ją doktor Lewison, gdy weszła do gabinetu.

Ashley stała bez ruchu, biała i milcząca. Lekarz przysunął jej krzesło. - Proszę usiąść. - Spojrzał na policjanta. - Niech pan jej zdejmie kajdanki.

Polecenie zostało wykonane i Ashley usiadła.

- Wiem, że to dla pani trudna sytuacja - odezwał się doktor Foster. - Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby ją pani ułatwić. Chcielibyśmy, żeby pewnego dnia mogła pani opuścić to miejsce wyleczona.

- Jak... jak długo to może potrwać? - Ashley z trudem wydobyła z siebie głos.

- Jeszcze za wcześnie, aby odpowiedzieć na to pytanie - powiedział doktor Lewison. Jeżeli będziemy mogli panią wyleczyć, może to potrwać jakieś pięć, sześć lat.

Każde słowo uderzało Ashley jak grom. Jeżeli będziemy mogli panią wyleczyć, może to potrwać pięć, sześć lat...

- Terapia jest łagodna. Będzie się składała z sesji z doktorem Kellerem: hipnozy, terapii grupowej i terapii przez sztukę. Najważniejsze jest, aby pani pamiętała, że nie jesteśmy pani wrogami.

Gilbert Keller uważnie wpatrywał się w twarz Ashley.

- Jesteśmy tu po to, aby pani pomóc, i chcemy, aby pani też nam pomogła.

Wszystko wydawało się jasne. Otto Lewison skinął głową na pielęgniarkę, który podszedł do Ashley i ujął ją pod łokieć.

- Proszę się teraz udać do pokoju. Porozmawiamy jeszcze później.

Kiedy Ashley opuściła gabinet, Otto Lewison zwrócił się do Gilberta Kellera:

- Co sądzisz?

- Jest jeden plus. Ma tylko dwa alter ego do rozpracowania. - Keller zamyślił się. - Jaki mieliśmy rekord?

- Pani Beltram: miała ich dziewięćdziesiąt.

Ashley nie wiedziała, jak będzie wyglądać miejsce, do którego ją przewieziono, ale przewidywała, że będzie to jakieś ciemne, ponure więzienie. Stanowy szpital psychiatryczny w Connecticut przypominał raczej przyjemny klub - tyle że z żelaznymi kratami w oknach.

Gdy pielęgniarka prowadził ją przez długie, jasne korytarze, dziewczyna obserwowała spacerujących po nich swobodnie pacjentów. Byli to ludzie w różnym wieku i wyglądali zupełnie

normalnie. Dlaczego tu są? Niektórzy uśmiechali się do niej i pozdrawiali ją, ale Ashley była zbyt oszołomiona, aby im odpowiedzieć. Wszystko wydawało jej się dość surrealistyczne. Znajdowała się w domu dla psychicznie chorych. Czy jest psychicznie chora?

Stała pod masywnymi metalowymi drzwiami, które prowadziły do wydzielonej części budynku. Za drzwiami pełnił wartę strażnik. Nacisnął czerwony przycisk i olbrzymie drzwi otworzyły się.

- To jest Ashley Patterson.

Strażnik przywitał się.

- Dzień dobry, panno Patterson.

Wszystko wydawało się zupełnie normalne.

Ale nic już nie jest normalne, pomyślała Ashley. Cały świat stanął na głowie.

- Tędy, panno Patterson.

Strażnik poprowadził ją do innych drzwi. Otworzyły się i Ashley weszła do środka. Zamiast więziennej celi znalazła się w przyjemnym pokoju średniej wielkości, o pomalowanych na błękitny kolor ścianach. Stała tu niewielka kanapa i wygodne łóżko.

- Tutaj będzie pani mieszkać. Za parę minut przyniosą pani rzeczy.

Ashley obserwowała, jak strażnik opuszcza pokój i zamyka za sobą drzwi. A jeśli chciała-bym stąd uciec?

Podeszła do drzwi. Były zamknięte. Usiadła na kanapie, usiłując pozbierać myśli. Postaramy się panią wyleczyć.

Postaramy się panią wyleczyć.

Wyleczymy panią.

Rozdział dwudziesty trzeci

Doktor Gilbert Keller odpowiadał za terapię Ashley. Jego specjalnością było leczenie rozsz-czepienia jaźni i chociaż czasami popełniał pew-ne błędy, miał wiele spektakularnych sukcesów. W przypadkach tego rodzaju nie było oczywi-stych, sprawdzonych metod.

Podstawowym zada-niem doktora było zdobycie zaufania pacjenta. Musiał doprowadzić do tego, aby chory poczuł się przy nim bezpiecznie, a następnie dotrzeć do jego kolejnych alter ego. To ułatwia im komuni-kowanie się ze sobą i pozwala zrozumieć, dlacze-go istnieją, a wreszcie czemu nie są już potrzeb-ne. Był to najważniejszy moment - tak zwane scalanie, gdy poszczególne elementy osobowości łączyły się w całość.

Przed nami jeszcze daleka droga, pomyślał doktor Keller.

Następnego dnia rano doktor Keller poprosił Ashley do swojego gabinetu.

- Dzień dobry, Ashley.

- Dzień dobry, doktorze.

- Chciałbym, abyśmy mówili sobie po imie-niu. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi. Jak się czujesz?

- Powiedzieli mi, że zabiłam pięciu mężczyzn. Jak mogę się czuć z tą świadomością?

- Czy pamiętasz, jak popełniałaś te zbrodnie?

-Nie.

- Czytałem sprawozdanie z twojego procesu,

Ashley. To nie ty ich zabiłaś. Zrobiło to jedno z twoich alter ego. Chciałbym je poznać i po jakimś czasie, z twoją pomocą, może uda mi się doprowadzić do tego, że znikną.

- Ja... mam nadzieję, że się uda...

- Uda się. Jestem tu, aby ci pomóc, i zamierzam to zrobić. Alter ego zostały stworzone w twoim umyśle, aby uchronić cię przed strasznym bólem. Musimy się dowiedzieć, co było jego źródłem. Muszę się dowiedzieć, kiedy i dlaczego powstały.

- Jak to zrobisz?

- Będziemy rozmawiać. Wtedy różne rzeczy wyjdą na jaw. Od czasu do czasu zastosujemy hipnozę lub amytal sodu. Byłaś już hipnotyzowana, prawda?

-Tak.

- Nikt nie będzie cię do niczego zmuszał. To wszystko musi potrwać. A kiedy przez to przebrniemy, będziesz zdrowa - dodał optymistycznie.

Rozmawiali około godziny. A pod koniec Ashley czuła się bardzo odprężona. Naprawdę sądzię, że mu się uda, pomyślała już w pokoju. I zmówiła krótką modlitwę.

Doktor Keller udał się na spotkanie z Lewi-sonem.

- Rozmawiałem dziś rano z Ashley - poinformował ordynatora. - Przyznaje, że ma problem, i chce z nami współpracować, co dobrze rokuje.

- To brzmi optymistycznie. Informuj mnie na bieżąco, proszę.

- Oczywiście, Ottonie.

Doktor Keller z niecierpliwością oczekiwał wyzwania, z jakim miał się zmierzyć. W osobie Ashley Patterson dostrzegł coś bardzo szczególnego. Zdecydowanie pragnął jej pomóc.

Minął tydzień od przyjazdu Ashley; rozmawiali ze sobą codziennie.

- Chciałbym, abyś się odprężyła, zrelaksowała. Zamierzam cię zahipnotyzować - powiedział doktor Keller i podszedł do niej.

-Nie! Poczekaj! Zatrzymał się, zaskoczony.

- O co chodzi?

Przez głowę Ashley przemknęło setki myśli. Zamierzał wydobyć jej alter ego. Ten pomysł ją przerażał.

- Proszę. Ja... nie chcę ich spotkać.

- Nie spotkasz - zapewnił ją. - Jeszcze nie ten raz.

- No dobrze. - Z trudem przełknęła ślinę.

- Jesteś gotowa?

- Tak - pokiwała głową.

- Świetnie. Zaczynamy.

W ciągu piętnastu minut była już całkowicie pod działaniem hipnozy. Gilbert Keller spojrział na kartkę leżącą na biurku. Toni Prescott i Alette Peters. Przyszedł czas na przełączenie, czyli przejście od stanu dominacji jednej osobowości do drugiej.

Spojrzał na Ashley śpiącą na krześle i pochylił się w jej stronę.

- Dzień dobry, Toni. Słyszysz mnie?

Obserwował, jak twarz Ashley zmienia się,

przechodząc pod władzę innej osobowości. Dziewczyna ożywiła się nagle i zaczęła śpiewać: Funt ryżu, łyżkę śmietany -Bacz, by się nie zwarzyła -Wymieszaj i ładnie podaj. Hop! Łasica skoczyła...

-To bardzo ładne, Toni. Nazywam się Gilbert Keller.

- Wiem, kim jesteś - powiedziała Toni.

- Cieszę się z naszego spotkania. Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że masz piękny głos?

-Spadaj.

- Rozumiem. Brałaś lekcje śpiewu? Założę

się, że tak.

- Nie, nie brałam. Prawdę powiedziawszy, chciałam, ale moja... - „Na Boga, niech ktoś przerwie ten potworny hałas! Kto ci wmówił, że potrafisz śpiewać?”. Zresztą nieważne.

- Toni, chcę ci pomóc.

- Nie, wcale nie chcesz, cwaniaczku. Chcesz mnie oszukać.

- Czemu tak myślisz, Toni?

- Bo ci cholerni faceci zawsze tego chcą. Toni?... Toni?...

Cisza.

Gilbert Keller spojrział na twarz Ashley. Bardzo złagodniała. Keller pochylił się w jej stronę. - Allette?

Wyraz twarzy Ashley wciąż był taki sam. -Alette?... Nic.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, Alette.

Ashley zaczęła się niecierpliwie wiercić na krześle.

-Alette, wyjdź.

Ashley wzięła głęboki oddech i nagle zapytała po włosku:

- C'e qualcuno che parla Italiano?

-Alette...

- Non so dove mi travo.

- Alette, posłuchaj mnie. Jesteś bezpieczna.

Chcę, abyś się odprężyła.

-Mi sento stanca... Jestem zmęczona.

- Ostatnio wiele przeszłaś, ale masz już to wszystko za sobą. Przyszłość będzie bardzo spokojna. Wiesz, gdzie jesteś?

-Si. To takie miejsce dla ludzi, którzy są pazzo. Dlatego pan tu jest, doktorze. Jest pan szalony.

-To jest miejsce, gdzie będziemy cię leczyć, Alette. Jeżeli zamkniesz oczy i wyobrazisz sobie to miejsce, z czym ci się ono kojarzy?

- Z obrazami Hogartha. Malował domy wariatów i okropne sceny, jakie się tam rozgrywają. Jesteś zbyt wielkim ignorantem, aby o nim kiedykolwiek słyszeć.

- Nie chciałbym, abyś uważała to miejsce za okropne. Opowiedz mi o sobie, Alette. Co lubisz robić? Co chciałabyś tutaj robić?

- Lubię malować.

- Możesz dostać farby.

-Nie!

- Dlaczego?

- Bo nie chcę. - „Jak ty to nazywasz, dziecino? Mnie to przypomina jakiś dziwaczny kleks”. Zostaw mnie samą.

- Alette?

Keller obserwował, jak twarz Ashley znowu się zmienia.

Alette zniknęła. Keller obudził Ashley. Otworzyła oczy i zaczęła nimi mrugać.

- Czy już zacząłeś?

- Skończyłem.

- Co się działo?

- Toni i Alette rozmawiały ze mną. To dobry początek, Ashley.

Przyszedł list od Davida Singera.

Droga Ashley,

piszę krótko, aby dać Ci znać, że pamiętam o Tobie i mam nadzieję, że kuracja dobrze Ci robi.

Prawdę powiedziawszy, myślę o Tobie często. Czuję się tak, jakbyśmy przeżyli razem wojnę. To była ciężka walka, ale zwyciężyliśmy. Mam dla Ciebie dobrą wiadomość. Otrzymałem zapewnienie, że oskarżenia o zabójstwa w Quebecu i Bedford zostaną wycofane. Jeżeli mógłbym coś dla Ciebie zrobić, daj mi znać.

Serdeczne pozdrowienia

David

Następnego ranka Keller znowu zahipnotyzował Ashley i rozmawiał z Toni.

- O co ci tym razem chodzi, doktorku?

- Chciałbym tylko chwilę z tobą pogawędzić.

Chcę ci pomóc.

-

- Nie potrzebuję twojej cholernej pomocy.

Wszystko jest w porządku.

-To ja potrzebuję twojej pomocy, Toni. Chcę ci zadać jedno pytanie. Co myślisz o Ashley?

- Pannie Świątoszce? Nie każ mi tego mówić.

- Nie lubisz jej?

- Jak cholera.

- Czego w niej nie lubisz?

Zapanowała cisza.

- Nie pozwala się nikomu zabawić. Jeżeli nie przejmowałabym czasami inicjatywy, nasze życie byłoby potwornie nudne. Naprawdę nudne. Nie lubi chadzać na przyjęcia, nie lubi wyjeżdżać ani robić zabawnych rzeczy.

- Ale ty lubisz?

- Pewnie że tak. Po to przecież jest życie, nie prawdaż, skarbie?

- Urodziłaś się w Londynie, prawda, Toni? Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Powiem ci tylko jedno. Chciałabym być tam teraz.

Cisza.

-Toni?... Toni?...

Zniknęła.

- Chcę rozmawiać z Alette - oznajmił Keller Ashley.

Obserwował, jak zmienia się jej twarz.

- Alette? - zapytał miękko.

-Si.

- Słyszałaś moją rozmowę z Toni?

-Tak.

- Czy znacie się z Toni?

- Tak. Oczywiście, ty głupcze.

- Ale Ashley nie zna żadnej z was?

-Nie.

- Lubisz ją?

- Jest w porządku. Dlaczego zadajesz mi te wszystkie głupie pytania?

- Dlaczego z nią nie porozmawiasz?

- Toni mi nie pozwala.

- Czy Toni zawsze mówi ci, co masz robić?

-

- Toni jest moją przyjaciółką. To nie twój interes.

- Ja też chcę być twoim przyjacielem, Alette. Opowiedz mi o sobie. Gdzie się urodziłaś?

- Urodziłam się w Rzymie.

- Lubisz to miasto?



Gilbert Keller zobaczył, że twarz Ashley znowu się zmienia. Dziewczyna zaczęła cicho popłakiwać.

Dlaczego? Doktor Keller pochylił się ku niej.

- Wszystko w porządku - powiedział cicho. -  
Zaraz się obudzisz, Ashley.

Otworzyła oczy.

- Rozmawiałem z Toni i Alette. Są przyjaciółkami. Chciałbym, abyście wszystkie się zaprzyjaźniły.

Podczas gdy Ashley jadła lunch, do jej pokoju przyszedł pielęgniarz. Na podłodze leżał obraz przedstawiający pejzaż. Pielęgniarz studiował go chwilę, a następnie zaniósł do gabinetu doktora Kellera.

W gabinecie doktora Lewisona odbywało się spotkanie.

- Jak idzie, Gilbercie?

- Rozmawiałem z dwoma alter ego - powie  
dział doktor Keller po chwili namysłu. - Dominującą osobowością jest Toni. Pochodzi z Anglii, ale nie chce o tym rozmawiać. Druga, Alette, urodziła się w Rzymie i także nie chce o tym mówić. Na tym więc się skoncentruję. Tam właśnie pojawiły się jakieś traumatyczne przeżycia. Toni jest bardziej agresywna. Alette jest wrażliwa i delikatna. Interesuje się malarstwem, ale boi się zacząć. Muszę się zorientować dlaczego.

- Sądzisz, że Toni przejmie władzę nad Ashley?

- Tak. Toni zdecydowanie dominuje. Ashley nie miała pojęcia, że ona istnieje, podobnie jak nie wiedziała nic o Alette. Ale Toni i Alette znają się. To interesujące. Toni ma piękny głos, a Alette jest utalentowaną malarką. - Pokazał obraz, który przyniósł mu pielęgniarz. - Myślę, że ich talenty pomogą mi do nich dotrzeć.

Ashley raz w tygodniu dostawała list od ojca. Po przeczytaniu go zwykle zostawała w swoim pokoju i nie chciała z nikim rozmawiać.

- To jej jedyna więź z domem - powiedział doktor Keller do Lewisona. - Myślę, że te listy potęgują w niej chęć wydostania się stąd i rozpoczęcia normalnego życia. Nawet drobiazgi mogą pomóc...

Ashley powoli przyzwyczajała się do otoczenia. Pacjenci poruszali się swobodnie, chociaż przy każdym drzwiach siedział pielęgniarz, pilnowano też korytarzy. Zewnętrzne drzwi zawsze były zamknięte. W budynku znajdowała się świetlica, gdzie pacjenci mogli oglądać telewizję, sala gimnastyczna do ćwiczeń i wspólna stołówka. Pacjenci byli różnych narodowości: Japończycy, Chińczycy, Francuzi, Amerykanie...Wiele uczyniono, aby szpital wyglądał możliwie normalnie, ale kiedy Ashley wracała do swojego pokoju, drzwi zawsze zamykano za nią na klucz.

- To nie jest szpital - narzekała Toni w rozmowach z Alette. - To cholerne więzienie.

- Ale doktor Keller sądzi, że wyleczy Ashley.  
Wtedy się stąd wydostaniemy.

- Nie bądź kretynką, Alette. Nie rozumiesz?  
Jedynym sposobem, w jaki może on pomóc Ashley, to pozbycie się nas. Innymi słowy, żeby ona się wyleczyła, my musimy umrzeć. Jeśli chodzi o mnie, nie pozwolę na to.

- Co chcesz zrobić?

- Znajdę sposób, aby stąd uciec.

-

Rozdział dwudziesty czwarty

Nazajutrz pielęgniarz odprowadzał Ashley do jej pokoju.

- Wyglądasz dzisiaj jakoś inaczej - zauważył po drodze.

- Doprawdy, Bili?

- Tak. Jak zupełnie inna osoba.

- To z twojego powodu - powiedziała miękko Toni.

- Co masz na myśli?

- To ty sprawiasz, że czuję się inaczej. - Do tknęła jego ramienia i spojrzała mu w oczy. -  
Dzięki tobie czuję się wspaniale.

-Daj spokój.

- To prawda. Jesteś bardzo seksowny. Wiesz o tym?

-Nie.

- A ja ci mówię, że jesteś. Masz żonę, Bili?

- Kiedyś miałem.

-Twoja żona była głupia, że pozwoliła ci odejść. Od jak dawna tu pracujesz, Bili?

- Od pięciu lat.

- To długo. Nigdy nie miałeś ochoty się stąd wynieść?

- Czasami tak,

Toni zniżyła głos.

-Wiesz, tak naprawdę nic mi nie jest. To prawda, gdy tu przyjechałam, miałam drobny

problem, ale już mnie wyleczyli. Ja także chcę stąd uciec. Założę się, że mógłbyś mi pomóc.

Ucieknijmy we dwoje. Byłoby nam razem cudownie.

Bili przez chwilę przyglądał się jej badawczo.

- Nie wiem, co powiedzieć.

-Ależ wiesz. To naprawdę bardzo proste. Wystarczy, że wypuścisz mnie stąd w nocy, gdy wszyscy będą spać, i zaczniemy nowe życie. -Spojrzała na niego i dodała czule: - Nie będziesz tego żałował, już ja się o to postaram.

Pokiwał głową.

- Pozwól mi się nad tym zastanowić.

- Zrób to - zgodziła się.

Toni wróciła do swojego pokoju. -Wydostaniemy się stąd - powiedziała do Alette.

Nazajutrz przyprowadzono Ashley do gabinetu doktora Kellera.

- Dzień dobry, Ashley.

- Dzień dobry, Gilbercie.

- Spróbujemy dziś amytalu sodu. Brałaś to już kiedyś?

-Nie.

- To cię odpręży.

Ashley skinęła głową.

- Dobrze. Jestem gotowa.

Pięć minut później doktor Keller przemówił do Toni:

- Dzień dobry, Toni.

- Cześć, doktorku.

- Jesteś tu szczęśliwa, Toni?

- Zabawne, że o to pytasz. Szczerze, naprawdę zaczynam lubić to miejsce. Czuję się tutaj jak w domu.

- To dlaczego chcesz uciec?

- Co? - Głos Toni momentalnie stał się twardy.

- Bili powiedział mi, że prosiłaś go o pomoc w ucieczce.

- Co za skurczybyk!

-

W jej głosie brzmiała furia. Zerwała się z krzesła, podbiegła do biurka, chwyciła przycisk do papieru i rzuciła nim w doktora Kellera.

Uchylił się.

- Zabiję cię, zabiję jego!

Doktor Keller chwycił ją za rękę.

-Toni...

Wyraz twarzy Ashley zmienił się radykalnie. Toni odeszła. Keller poczuł, że serce wali mu jak młotem.

- Ashley!

Ashley przebudziła się, otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła ze zdziwieniem.

- Czy wszystko w porządku?

- Toni mnie zaatakowała. Była wściekła, ponieważ dowiedziałem się, że zamierza stąd uciec.

- Tak mi przykro. Czułam, że dzieje się coś złego.

-Wszystko w porządku. Chcę, abyście się wszystkie poznały, ty, Toni i Alette. -Nie!

- Dlaczego nie?

- Boję się. Nie chcę ich poznać. Rozumiesz?

One nie są prawdziwe. To tylko moja wyobraźnia.

- Wcześniej czy później będziesz musiała je poznać, Ashley. Tylko w ten sposób można cię

wyleczyć.

- Chcę wrócić do mojego pokoju - oświadczyła dziewczyna, wstając.

Poczekala, aż pielęgniarz opuści jej pokój. Ogarniała ją głęboka rozpacz. Nigdy stąd nie wyjdę, pomyślała. Wszyscy mnie okłamują. Nie potrafią mnie wyleczyć. Nie umiem się pogodzić z faktem, że w moim wnętrzu żyją jakieś inne osoby... To one popełniły te zbrodnie, przez nie zginęli niewinni ludzie. Boże, dlaczego ja? Zaczęła płakać. Co ja takiego zrobiłam? Usiadła na łóżku i zamyśliła się. Nie potrafię tak żyć. Mogę z tym skończyć tylko w jeden sposób. Muszę to zrobić teraz.

Wstała i zaczęła szukać w pokoju jakiegoś ostrego narzędzia czy krawędzi. Niczego takiego jednak tu nie było. Pokój został tak zaprojektowany, aby nie znalazło się w nim nic, czym pacjent mógłby się zranić.

Nagle Ashley spostrzegła na stoliku farby, blejtram i pędzle. Podeszła i wzięła do ręki pędzel. Jego trzonek wykonany był z drewna. Niewiele myśląc złamała go na pół i przyłożyła ostrym końcem do nadgarstka. Następnie szybkim, mocnym ruchem wbiła go sobie głęboko w rękę, a z żyły popłynęła krew. Ashley spokojnie przyłożyła złamany trzonek do drugiej ręki i zrobiła to samo. Stała, patrząc jak krew spływa na dywan. Po chwili zaczęła czuć chłód. Osunęła się na podłogę i zwinęła w pozycji embrionalnej.

W pokoju zrobiło się ciemno.

Gdy doktora Gilberta Kellera poinformowano, co się stało, był zaszokowany. Natychmiast poszedł odwiedzić Ashley w ambulatorium. Dziewczyna miała zabandażowane nadgarstki. Nie mogę dopuścić, aby to się jeszcze kiedyś powtórzyło, przyrzekł sobie doktor Keller, patrząc na leżącą postać.

- Niemal cię straciliśmy - powiedział. - I jak ja bym wtedy wyglądał?

Ashley uśmiechnęła się słabo.

- Przepraszam. Wszystko wydaje mi się takie beznadziejne.

- I tu się właśnie mylisz - zapewnił ją doktor Keller. - Ashley, chcesz, aby ci pomóc?

-Tak.

-Musisz mi zatem zaufać. Musisz ze mną współpracować. Sam temu nie podołam. Co ty na to? Zapanowała długa cisza.

- Co powinnam robić?

- Po pierwsze, musisz mi obiecać, że już ni gdy nie będziesz usiłowała się skrzywdzić.

- Dobrze. Obiecuję.

-

- Muszę uzyskać takie same obietnice od Toni i Alette. Poddam cię teraz hipnozie.

Po kilku minutach doktor Keller mógł już rozmawiać z Toni.

- Ta samolubna suka chciała nas wszystkie zabić. Myśli tylko o sobie. Rozumiesz, o co mi chodzi?

-Toni...

-Daj mi spokój. Ja...

- Możesz być przez chwilę cicho i posłuchać

mnie?

- Dobrze. Słucham.

- Chcę, abyś mi obiecała, że nigdy nie zrobisz krzywdy Ashley.

- Dlaczego mam ci to obiecać?

- Powiem ci dlaczego. Ponieważ jesteś jej częścią. Zrodziłaś się z jej bólu. Nie wiem jeszcze, Toni, przez co musiałaś przejść, ale domyślam się, że to było coś strasznego. Musisz jednak pamiętać, że ona przeszła dokładnie przez to samo, Alette zaś pojawiła się z podobnej przyczyny co ty. Wszystkie trzy macie wiele wspólnego. Powinnyście sobie nawzajem pomagać, a nie nienawidzić się. Dasz mi słowo, że jej nie skrzywdzisz?

Cisza.

- Toni?

- Niech będzie - powiedziała niechętnie.

- Dziękuję. Chcesz teraz porozmawiać o Anglii?

-Nie.

- Alette. Jesteś tu?

- Tak. A gdzie mam być, kretynie?

- Chcę, abyś obiecała mi to samo, co Toni.

Obiecuj, że nigdy nie skrzywdzisz Ashley.

Tylko o nią dbasz, prawda? Ashley, Ashley, Ashley. A co z nami?

- Alette?

-Tak. Obiecuję.

Miesiące mijały, ale w stanie Ashley Patterson nie następowała żadna poprawa. Doktor

Keller często przeglądał notatki, przypominał sobie materiał z poszczególnych sesji, usiłując zrozumieć, gdzie tkwi błąd. Zajmował się oczywiście także innymi pacjentami, ale najbardziej zależało mu na Ashley. Pomiędzy jej niewinnością i podatnością na zranienia a ciemnymi siłami, które przejmowały kontrolę nad jej życiem, była niemożliwa do wyobrażenia przepaść. Za każdym razem, gdy rozmawiał z Ashley, ogarniała go przejmująca chęć, aby ją chronić. Jest dla mnie jak córka, pomyślał. Kogo ja chcę oszukać? Jestem w niej zakochany.

Doktor Keller poprosił o rozmowę Lewisona. -Mam problem, Otto.

- Myślałem, że to jest zarezerwowane dla naszych pacjentów.

- Sprawa dotyczy jednej pacjentki. Ashley Patterson.

-Tak?

- Stwierdziłem, że czuję do niej dużą sympatię.

- Niepowodzenie przyciąga?

- Właśnie.
- To może być dla was obojga bardzo niebezpieczne, Gilbercie.
- Wiem.
- No cóż, dopóki jesteś tego świadom... Ale bądź ostrożny.
- Tak właśnie zamierzam.

#### LISTOPAD

Dziś rano dałem Ashley zeszyt.

- Chciałbym, abyście wszystkie, ty, Toni i Alette, korzystały z niego. Możesz go trzymać w swoim pokoju. Za każdym razem, gdy którejś z was przyjdzie do głowy jakaś myśl lub problem, o którym wołałybyście ze mną nie rozmawiać, możecie to tutaj zanotować.
- Dobrze, Gilbercie.
- 

Miesiąc później doktor Keller zapisał w swoim dzienniku:

#### GRUDZIEŃ

Kuracja utknęła w martwym punkcie. Toni i Alette odmawiają rozmów o przeszłości. Coraz trudniej przychodzi mi namawiać Ashley, aby wyraziła zgodę na hipnozę.

#### MARZEC

Ich notatnik jest wciąż pusty. Nie wiem, kto stawia opór, Toni czy Ashley. Gdy hipnotyzuję Ashley, Toni i Alette pojawiają się na bardzo krótko. Nadal odmawiają rozmów o przeszłości.

#### CZERWIEC

Spotykam się z Ashley regularnie, ale w dalszym ciągu nie następuje żaden postęp w jej leczeniu. Zeszyt wciąż pusty. Dałem Alette sztalugi i komplet farb. Mam nadzieję, że przełom może nastąpić, gdy zacznie malować.

#### LIPIEC

Coś się wydarzyło, ale nie jestem pewien, czy to oznaka postępu. Alette namalowała piękny pejzaż z okolic szpitala. Gdy ją pochwaliłem, wydawała się zadowolona. Jednak tego samego wieczora zniszczyła obraz.

Doktor Keller i Otto Lewison pili razem kawę.

- Chyba spróbuję terapii grupowej - powiedział Keller. - Wydaje mi się, że nic innego nie poskutkuje.

- O ilu pacjentach myślałeś?

- Nie więcej niż sześć osób. Chcę, aby zaczęła komunikować się z innymi ludźmi. Teraz żyje we własnym świecie. Powinna się z niego wydostać.

- Dobry pomysł. Z pewnością warto spróbować.

Doktor Keller zaprowadził Ashley do niewielkiego pokoju.

- Chciałbym, abyś poznała kilku przyjaciół - powiedział.

Przeszedł z nią po sali, po kolei przedstawiając ją zgromadzonym tam pacjentom. Ashley była jednak zbyt skupiona na sobie, aby zapamiętać, jak się nazywają. Imiona zlewały się ze sobą. Była tam Grubaska, Chudzielec, Łysa, Kulawy, Chinka i Subtelny. Wszyscy wydawali się bardzo mili.

- Usiądź - zaproponowała Łysa.

- Dziękuję.

Ashley usiadła na krześle.

- Słyszeliśmy o tobie - powiedział Subtelny.

- Wiele przeszłaś.

Ashley pokiwała głową.

- Myślę, że wszyscy wiele przeszliśmy, ale tu otrzymujemy pomoc. To miejsce jest wspaniałe

- rzekł Chudzielec.

- Mają tu najlepszych lekarzy na świecie -  
dodała Chinka.

Oni wszyscy wyglądają tak normalnie, pomyślała Ashley.

Doktor Keller usiadł przy stole, słuchając uważnie rozmowy. Po trzech kwadransach wstał.

- Myślę, że na nas już czas, Ashley.

- Miło było was poznać - powiedziała na po  
żegnanie Ashley.

Gdy wychodziła, podszedł do niej Kulawy.

-Nie pij tutejszej wody. Jest zatruta. Chcą nas zabić i zgarnąć pieniądze, które państwo na nas płaci.

- Dziękuję. - Z trudem przełknęła ślinę. - Bę  
dę pamiętać.

Już na korytarzu spojrzała na doktora Kellera.

- Na co oni chorują?

-Paranoja, schizofrenia, rozszczenie jaźni. Ashley, postęp, jaki zrobili od chwili przyścia tutaj,  
jest niezwykły. Chciałabyś się z nimi regularnie widywać?

- Nie.

Doktor Keller odwiedził Ottona Lewisona w jego biurze.

- Doszedłem do ściany - wyznał. - Terapia  
grupowa nie działa, a seanse hipnotyczne także  
już nie są przydatne. Muszę spróbować czegoś  
innego.

- Czego?

- Chcę cię prosić o pozwolenie, abym mógł  
zaprosić Ashley na kolację poza klinikę.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, Gilbertcie.

To może być niebezpieczne. Ona już...

- Wiem. Ale wciąż traktuje mnie jak wroga.

Muszę stać się jej przyjacielem.

- Jej alter ego, Toni, już raz usiłowało cię zabić. Co będzie, jeśli spróbuje jeszcze raz?

- Dam sobie radę.

Doktor Lewison zamyślił się.

- Dobrze. Chcesz, żeby ktoś z wami poszedł?

- Nie. Dam sobie radę, Ottonie.

- Kiedy zamierzasz to zrobić?

- Dziś wieczorem.

-Naprawdę chcesz mnie zaprosić na kolację?

- Tak. Myślę, że dobrze ci to zrobi, powinnaś chociaż na chwilę się stąd wyrwać, Ashley. Zgadzasz się?

- Oczywiście.

Ashley była zaskoczona, że tak bardzo podnieca ją myśl o kolacji z Gilbertem Kellerem. To będzie cudowne znaleźć się wreszcie gdzieś indziej, myślała. Wiedziała jednak, że chodzi o coś więcej. O randkę z Gilbertem Kellerem.

Jedli kolację w japońskiej restauracji Otani, pięć mil od kliniki. Doktor Keller wiedział, na jakie ryzyko się naraża. W każdym momencie władzę nad Ashley mogły przejąć Toni lub Alette. Ostrzegano go. Ważniejsze jest jednak, aby Ashley mi zaufała, aby uwierzyła, że mogę jej pomóc, myślał.

- To zabawne, Gilbercie - powiedziała dziewczyna, rozglądając się dookoła.

- Co takiego?

- Ci ludzie niczym się nie różnią od tych w klinice.

- Bo tak naprawdę są tacy sami, Ashley. Jestem pewien, że wszyscy mają jakieś problemy. Jedyna różnica polega na tym, że ludzie w szpitalu nie potrafią sobie z nimi sami radzić, więc my im w tym pomagamy.

- Ja nie wiedziałam, że mam jakiś problem, aż do czasu... No wiesz.

- Wiesz dlaczego, Ashley? Ponieważ to ukrywałaś. Nie mogłaś znieść tego, co ci się przytrafiło, zbudowałaś więc w swoim umyśle barierę i odgradziłaś się nią od tych złych rzeczy. Na różny sposób robi tak wiele osób. - Świadomie zmienił temat. - Jak ci smakuje stek?

- Znakomity, dziękuję.

Od tej pory doktor Keller i Ashley raz w tygodniu wychodzili razem coś zjeść. Lunch jadali w doskonałej włoskiej restauracji Banducci, a kolacje w The Palm, Eveleene lub w The Gum-bo Pot. Toni i Alette nie pojawiły się ani razu.

Pewnego wieczoru doktor Keller zaprosił Ashley na tańce. Poszli do małego klubu, gdzie grał świetny zespół.

- Dobrze się bawisz? - zapytał.

- Wyśmienicie, dziękuję. - Spojrzała na niego ciepło. - Jesteś inny niż wszyscy lekarze.

- Oni nie tańczą?

- Wiesz, o czym mówię.

Przytulił ją mocno i oboje poczuli powagę chwili.

„To może być bardzo niebezpieczne dla was obojga, Gilbercie...”.



## Rozdział dwudziesty piąty

- Dobrze wiem, co, do cholery, chcesz zrobić, doktorku. Chcesz, aby Ashley myślała, że jesteś jej przyjacielem.

- Toni, ja jestem jej przyjacielem i waszym też.

- Nie, wcale nie jesteś. Myślisz, że ona jest wspaniała, a ja do niczego.

- Mylisz się. Szanuję ciebie i Alette tak samo jak Ashley. Wszystkie jesteście dla mnie równie ważne.

- Czy to prawda?

- Tak. Toni, ja naprawdę uważam, że masz piękny głos. Grasz na jakimś instrumencie?

- Na fortepianie.

- Chciałabyś, abym ci załatwił pozwolenie na grę na fortepianie w sali rekreacyjnej? Mogła byś tam grać i śpiewać.

- Chciałabym.

Wydawało się, że pomysł bardzo jej się spodobał. Doktor Keller uśmiechnął się.

-A zatem z przyjemnością się tym zajmę.

- Dzięki.

Doktor Keller dotrzymał słowa. Toni mogła grać na fortepianie godzinę każdego popołudnia. Z początku drzwi do sali były zamknięte, ale gdy pacjenci usłyszeli dźwięki muzyki i śpiew, otwie-

rali je, aby posłuchać. Z czasem było ich coraz więcej.

Doktor Keller i Otto Lewison przeglądali razem dokumentację.

- A co z Alette? - zapytał ordynator.

- Załatwiłem, że codziennie może malować w ogrodzie. Oczywiście będzie wówczas pod obserwacją. Myślę, że ta terapia przyniesie pozytywne rezultaty.

Alette jednak nie chciała skorzystać z tej możliwości.

-Alette, wcale nie używasz farb, które ci przyniosłem - powiedział doktor Keller podczas jednej z sesji. - Szkoda, że się marnują. Jesteś taka utalentowana.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Nie lubisz malować?

- Lubię.

- A zatem dlaczego nie malujesz?

- Bo nie jestem w tym dobra. Daj mi spokój.

- Kto ci to powiedział?

-Moja... matka.

- Nie rozmawialiśmy dotychczas o twojej matce. Opowiesz mi o niej?

- Nie ma o czym mówić.

- Zginęła tragicznie, prawda?

Nastąpiła długa cisza.

- Tak, miała wypadek.

Następnego dnia Alette zaczęła malować. Lubiła przebywać w ogrodzie z płótnem i pędzlami. Gdy pracowała, zapominała o całym świecie. Pacjenci gromadzili się wokół sztalugi i patrzyli, jak maluje. Komentowali też jej pracę różnokolorowymi głosami.

-Twoje obrazy powinny być w galerii. -Czarny.

- Jesteś naprawdę dobra. - Żółty.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - Czarny.

- Namalujesz kiedyś mój portret? - Pomarańczowy.

- Chciałbym umieć tak malować. - Czarny.

Alette zawsze żałowała, gdy jej czas się kończył i musiała wracać do budynku.

- Ashley, chciałbym, abyś kogoś poznała. To

jest Lisa Garrett. - Była to kobieta około pięć

dziesiątki, niewysoka i przypominająca zjawę. -

Lisa wychodzi dziś do domu.

Kobieta uśmiechnęła się promiennie.

- Czy to nie wspaniałe? Wszystko zawdzię

czam doktorowi Kellerowi.  
Gilbert Keller spojrział na Ashley.

- Lisa cierpiała na rozszczepienie jaźni i miała

trzydzieści alter ego.

- To prawda, kochanie. I wszystkie zniknęły.

- Jest trzecią pacjentką z takimi zaburzenia

mi, która opuszcza nas w tym roku.

Ashley poczuła cień nadziei.

- Doktor Keller współczuje nam. Wydaje mi

się też, że nas lubi - oświadczyła Alette.

- Ty cholerna kretynko - burknęła Toni. -

Nie widzisz, co się dzieje? Już ci to kiedyś mó

wiłam. On tylko udaje, że nas lubi, abyśmy robi

ły to, co chce. A wiesz, o co mu chodzi? O to, że

byśmy się wszystkie połączyły, skarbie, a wtedy

przekona Ashley, że ona już nas nie potrzebuje.

I wiesz, co się wtedy stanie? Obie umrzemy. Czy

tego właśnie chcesz? Bo ja nie.

-Nie, nie chcę - przyznała Alette z wahaniem w głosie.

- No to mnie słuchaj. Zrobimy to, czego dok

tor od nas oczekuje. Sprawimy, aby uwierzył, że

naprawdę chcemy mu pomóc. Poprowadzimy go

jak na sznurku. Nie musimy się śpieszyć. I obie  
cuję ci, że pewnego dnia wydostaniemy się stąd.

- Jak uważasz, Toni.

- Dobrze. Niech więc doktorek myśli, że robi  
postępy.

Przyszedł list od Davida. W kopercie było też zdjęcie małego chłopczyka. Daxdd pisał:

Droga Ashley,

Mam nadzieję, że czujesz się dobrze i że terapia daje rezultaty. U nas wszystko w porządku.  
Ciężko pracuję i mam z tego wielką satysfakcję. Do listu dołączam fotografię naszego dwuletniego  
synka Jef-freya. Rośnie bardzo szybko, już niedługo zapewne będzie chciał się żenić. Nie mam Ci  
do przekazania żadnych konkretnych wiadomości. Chciałbym tylko, abyś wiedziała, że myślę o  
Tobie.

Sandra dołącza się do moich serdecznych pozdrowień.

David

Ashley przyglądała się przez chwilę fotografii. Jaki to ładny chłopczyk, pomyślała. Mam nadzieję,  
że będzie w życiu szczęśliwy.

Poszła na lunch, a kiedy wróciła, fotografia leżała na podłodze, podarta na kawałki.

15 czerwca, 13.30

Pacjentka: Ashley Patterson. Sesja terapeutyczna z użyciem amytału sodu. Alter ego: Alette Peters.

- Alette, opowiedz mi o Rzymie.

- To najpiękniejsze miasto na świecie. Znaj  
duje się w nim wiele muzeów. Wszystkie je zwie  
dziłam. Co ty możesz wiedzieć o muzeach?

- I chciałaś być malarką?

- Tak. A czym, według ciebie, frajerze, chcia  
łabym być?

- Studiowałaś malarstwo?

- Nie. Nie możesz zwracać głowy komuś in  
nemu?

- Dlaczego? Co takiego powiedziała ci mat  
ka?

- Wcale nie chodzi mi o matkę. Ja sama  
uznałam, że nie jestem wystarczająco dobra. To  
ni, zabierz go!

- Przeżyłaś jakiś wstrząs w Czasie pobytu w Rzymie? Czy zdarzyło się tam coś strasznego?

- Nie. Byłam tam szczęśliwa. Toni!

25 sierpnia, 9.00

Pacjentka: Ashley Patterson. Terapia z użyciem hipnozy. Alter ego: Toni Prescott.

- Toni, chcesz porozmawiać o Londynie?

- Tak. Przeżyłam tam cudowne chwile. Lon  
dyn jest taki interesujący. Tyle się w tym mie  
ście dzieje.

- Miałaś tam jakieś problemy?

- Problemy? Nie. Byłam w Londynie szczęśli

wa.

- Nie zdarzyło się tam nic złego, o czym nie możesz zapomnieć?

- Oczywiście że nie. Co ty kombinujesz, cwa niaczku?

Każda taka sesja pomagała Ashley przypomnieć sobie o różnych sprawach. Gdy kładła się wieczorem spać, śniło się jej, że pracuje w Global Computer Graphics. Był tam Shane Miller, który chwalił jej pracę. Nie damy sobie rady bez ciebie, Ashley. Chcemy, żebyś zawsze z nami pracowała. Następnie pojawiła się więzienna cela i Shane Miller, który ją tam odwiedził. Nie jest mi łatwo mówić to teraz, ale z uwagi na okoliczności, nasza firma postanowiła cię zwolnić.

Oczywiście, nie możemy sobie pozwolić, aby kojarzono nas z czymś takim. Rozumiesz, prawda? Nie ma w tym nic osobistego.

Rano, gdy Ashley się obudziła, poduszka była mokra od łez.

Alette czuła się coraz bardziej przygnębiona po sesjach terapeutycznych. Uświadamiała sobie, jak bardzo tęskni za Rzymem i jak cudownie się czuła z Richardem Meltonem. Mogliśmy być razem tacy szczęśliwi, tacy szczęśliwi, ale już za późno. Za późno.

Toni także nienawidziła sesji terapeutycznych, gdyż budziły zbyt wiele złych wspomnień. Wszystko, co robiła, miało na celu chronić Ashley i Alette. Ale czy ktoś to docenił? Nie. Została zamknięta jak jakiś przestępca. Ale ucieknę stąd, przysięgła sobie. Ucieknę.

Wszystkie kartki z kalendarza zostały zdarte i rozpoczął się kolejny rok. Doktor Keller zaś martwił się coraz bardziej.

- Przeczytałem twój ostatni raport - powie dział mu doktor Lewison. - Sądysz, że zabrnąłeś w ślepy zaułek, czy to raczej one cię oszukują?

- One mnie oszukują, Otto. Jakby wiedziały, co chcę zrobić, i nie chciały mi na to pozwolić. Myślę, że Ashley naprawdę pragnie mi pomóc, ale one nie pozwalają jej współpracować. W hip nozie można się z nimi porozumieć, ale Toni jest bardzo silna. Całkowicie nad wszystkim panuje, jest też niebezpieczna.

- Niebezpieczna?

- Tak. Wyobraź sobie, ile musi w niej być nienawiści, skoro zamordowała i wykastrowała pięciu mężczyzn.

Część następnego roku nie przyniosła wcale lepszych rezultatów.

Doktor Keller odnosił sukcesy w leczeniu innych pacjentów, ale w sprawie Ashley, chociaż na niej najbardziej mu zależało, nic się nie zmieniało. Doktor miał wrażenie, że Toni stroi sobie z niego żarty. Z uporem utrudniała mu pracę. I wtedy nagle nastąpił oczekiwany przełom.

Zaczął się od kolejnego listu od doktora Pat-tersona.

5 czerwca

Droga Ashley,

Wybieram się do Nowego Jorku w związku ze sprawami zawodowymi. Bardzo chciałbym wpaść do kliniki i zobaczyć się z tobą. Skontaktuję się z doktorem Lewisonem i jeśli nie będzie żadnych przeszkód, możesz się mnie spodziewać około 25 czerwca.

Kocham cię

Ojciec

Trzy tygodnie później doktor Patterson przyjechał do kliniki z atrakcyjną ciemnowłosą kobietą około czterdziestki i jej trzyletnią córeczką Katriną.

Wszyscy udali się do gabinetu doktora Lewisona.

- Cieszę się, że pan nas odwiedził - przywitał Pattersona ordynator.

- Miło mi. To pani Victoria Aniston i jej córka, Katrina.

- Witam panią i ciebie, Katrino.

- Chcę, aby poznały Ashley.

- Oczywiście. Pańska córka ma teraz zajęcia z doktorem Kellerem, ale niebawem powinni skończyć.

- Jak czuje się Ashley? - zapytał doktor Patterson.

Otto Lewison zawahał się.

- Czy mógłbym porozmawiać z panem chwilę w cztery oczy?

- Ależ naturalnie. - Doktor Patterson zwrócił się do Victorii i Katriny: - Wydaje mi się, że wokół kliniki jest wspaniały ogród. Poczekajcie tam na mnie, a ja dołączę do was z Ashley.

Victoria Aniston uśmiechnęła się.

- Dobrze. Miło było pana poznać, doktorze - pożegnała się z Lewisonem.

- Dziękuję, pani Aniston.

Gdy zostali sami, doktor Patterson spojrzał na ordynatora.

- Jakież problemy?

- Będę z panem szczerzy, doktorze Patterson. Nie udało nam się osiągnąć takiego postępu w leczeniu, jaki zakładaliśmy. Ashley mówi, że chce, aby jej pomóc, ale nie współpracuje z nami. Wręcz przeciwnie, odrzuca naszą terapię.

- Dlaczego? - zapytał zdziwiony doktor Patterson.

- Czasami spotykamy się z taką postawą. Na pewnym etapie pacjenci z rozszczepieniem jaźni boją się spotkać ze swoimi alter ego. To ich przeraża. Sama myśl, że w ich ciele i umyśle żyją jakieś inne osobowości, które przejmują nad nimi władzę... Wyobraża pan sobie, jakie to może być straszne.

- Oczywiście. - Doktor Patterson pokiwał głową.

- Jest coś, czego w przypadku Ashley nie po

trafimy zrozumieć. Niemal zawsze tego typu problemy psychiczne wynikają z seksualnego molestowania pacjentki, gdy była jeszcze dzieckiem. Jeśli chodzi o Ashley, nic nam o czymś takim nie wiadomo, nie wiemy więc, skąd wziął się ten uraz.

Doktor Patterson milczał dłuższą chwilę. - Myślę, że mogę panu pomóc - powiedział wolno i wziął głęboki oddech. - Winie za to siebie. Otto Lewison przyglądał mu się badawczo.

- To się zdarzyło, gdy Ashley miała sześć lat.

Musiałem wyjechać do Anglii. Moja żona nie mogła mi towarzyszyć. Wziąłem ze sobą Ashley.

W Anglii mieszkał kuzyn mojej żony, John. Nie zauważyłem tego w porę, ale miał... problemy emocjonalne. Pewnego dnia miałem wykład i John zaofiarował się że zaopiekuje się moją córką. Gdy wróciłem wieczorem, już go nie zastałem. Ashley była w kompletnej hysterii. Długo nie mogłem jej uspokoić. Nie pozwalała nikomu się do siebie zbliżyć, była załęczniona i zamknęła w sobie, a tydzień później aresztowano Johna pod zarzutem pedofilii. - Twarz Pattersona była zniekształcona grymasem bólem. - Nie mogę sobie tego darować. Nigdy potem nie zostawiałem już Ashley z nikim obcym.

Zapadła cisza.

- Bardzo mi przykro - powiedział wreszcie Otto Lewison. - Myślę jednak, że dał nam pan odpowiedź, której szukaliśmy. Teraz doktor Kel-

ler ma coś konkretnego, nad czym może pracować.

- To jest dla mnie wciąż zbyt bolesne, abym mógł o tym rozmawiać.

- Rozumiem. - Otto Lewison spojrzał na zegarek. - Ashley będzie tu już za chwilę. Proszę dołączyć do panny Aniston, a ja przyślę tam pańską córkę.

Doktor Patterson wstał.

- Dziękuję. To dobry pomysł.

Otto Lewison nie mógł się doczekać, kiedy powie doktorowi Kellerowi, czego dowiedział się od ojca Ashley.

Victoria Aniston i Katrina czekały na niego w ogrodzie.

- Widziałeś Ashley? - zapytała Victoria.

- Przyjdzie tu za kilka minut - powiedział

doktor Patterson. Rozejrzał się po ogrodzie. - Przyjemnie, prawda?

- Chcę znowu polecieć do nieba! - zawołała Katrina, która przybiegła do doktora Pattersona.

Uśmiechnął się.

- Oczywiście.

Podniósł ją, podrzucił wysoko w górę i złapał, gdy spadała.

- Wyżej!

-Uważaj. Hop!

Podrzucił ją znowu i złapał, piszczącą z radości.

-Jeszcze!

Doktor Patterson stał plecami do budynku i nie widział, że w drzwiach do ogrodu pojawili się doktor Keller i Ashley.

- Wyżej! - zawołała Katrina.

Ashley znieruchomiała. Patrzyła, jak jej ojciec bawi się z małą dziewczynką, i nagle czas się cofnął. Wszystko przesunęło się przed jej oczyma w zwolnionym tempie.

Zobaczyła małą dziewczynkę, wlatującą w powietrze...

- Wyżej, tatusiu!

-Uważaj. Hop!

Potem tę samą dziewczynkę kładziono na łóżku...

- Spodoba ci się to... - mówił głos.

I postać mężczyzny, który kładzie się obok niej.

-Prześtań. Nie. Proszę, nie! - woła mała dziewczynka.

Mężczyzna jest ukryty w cieniu. Trzyma ją i gładzi jej ciało.

- Czy nie wydaje ci się to przyjemne?

Nagle cień zniknął i Ashley zobaczyła twarz mężczyzny. To był jej ojciec.

Widząc go teraz w ogrodzie, jak bawi się z małą dziewczynką, Ashley otworzyła usta i zaczęła krzyczeć. Nie mogła przestać.

Doktor Patterson, Victoria Aniston i Katrina odwrócili się, zaskoczeni.

- Bardzo mi przykro - powiedział szybko doktor

Keller. - Dzisiaj jest zły dzień. Mogą państwo przyjść kiedy indziej?

I zabrał Ashley z powrotem do budynku.

Zaprowadzono ją do ambulatorium.

-Ma nienaturalnie wysokie tętno - powiedział doktor Keller. - Jest w stanie amnezji. -Przysunął się do niej bliżej. - Ashley, nie ma się czego bać. Jesteś tu bezpieczna. Nikt nie chce cię zranić.

Wsluchaj się w mój głos i zrelaksuj się... zrelaksuj się... zrelaksuj się...

Mineło pół godziny.

- Ashley, powiedz, co się stało. Czym się zde nerwowałaś?

-Mój ojciec i mała dziewczynka... - I co z tego?

- Ona nie może tego znieść - odpowiedziała

Toni. - Boi się, że on zrobi tej dziewczynce to samo, co zrobił jej.

Doktor Keller słuchał tego zdumiony.

- Co... co on jej zrobił?

To było w Londynie. Leżała w łóżku. Ojciec usiadł obok niej.

- Zaraz poczujesz się bardzo szczęśliwa, ko

chanie - powiedział i zaczął ją łaskotać, a ona

śmiała się z tego.

Wtedy... zdjął z niej piżamę i zaczął ją pieścić.

- Czy moja ręka nie jest miła?

Ashley krzyczała.

- Przestań! Nie rób tego.

Ale on nie przestawał. Przytrzymał ją i pieścił dalej...

- Czy to był pierwszy raz, Toni? - zapytał doktor Keller.

-Tak.

- Ile Ashley miała wówczas lat?

- Sześć.

- I wtedy ty się narodziłaś?

- Tak. Ashley była zbyt przerażona, aby sprostać tej sytuacji.

- Co było dalej?

- Ojciec przychodził do niej co wieczór i kładł się z nią do łóżka. - Słowa płynęły teraz warkotem.

- Nie potrafiła go powstrzymać. Gdy wrócili do domu, Ashley opowiedziała o wszystkim matce, a ona nazwała ją małą kłamiwą dziwką. Ashley bała się w nocy zasypiać, bo wiedziała, że ojciec przyjdzie do niej. Kazał się jej dotykać i pieścić. Powiedział: „Jeżeli komuś o tym powiesz, przestanę cię kochać”. Więc nikomu nie mówiła. Mama i tata cały czas się kłócili i Ashley myślała, że to z jej powodu. Czowała, że robi coś złego, ale nie wiedziała dokładnie co. Mama nienawidziła jej.

- Jak długo to trwało? - zapytał doktor Keller.

- Gdy miałam osiem lat... - Toni zamilkła.

-Mów dalej, Toni.

Twarz Ashley zmieniła się i na krześle siedziała już Alette,

- Przeprowadziliśmy się do Rzymu, gdzie ojciec prowadził badania w Policlinico Umberto Primo.

- I tam się właśnie urodziłaś?

- Tak. Ashley nie mogła znieść tego, co wydarzyło się pewnej nocy, pojawiłam się więc, aby ją chronić.

- Co się wtedy stało, Alette?

- Ojciec przyszedł do jej pokoju, gdy spała. Był nagi. Wśliznął się do łóżka i siłą w nią wszedł. Usiłowała go powstrzymać, ale nie dała rady. Błagała go, aby nigdy więcej tego nie robił, ale on przychodził co noc. I zawsze mówił: „W ten sposób mężczyzna okazuje kobiecie, że ją kocha, a ty jesteś kobietą, którą kocham. Nie wolno ci



o tym nikomu mówić". I nikomu nie powiedziała.

Ashley płakała, łzy ciekły jej po policzkach.

Gilbert Keller chciał objąć ją, przytulić, powiedzieć, jak bardzo ją kocha i że wszystko będzie dobrze. Ale oczywiście nie mógł tego zrobić. Był jej lekarzem.

Gdy doktor Keller wrócił do gabinetu ordynatora, doktor Patterson, Victoria Aniston i Ka-trina już wyjechali.

-No więc mamy to, na co tak długo czekaliśmy - powiedział Keller doktorowi Lewisonowi. - Wreszcie nastąpił przełom. Wiem, kiedy narodziły się Toni i Alette i dlaczego. Teraz możemy oczekiwać wielkich zmian.

Doktor Keller miał rację. Sprawy zaczęły się posuwać do przodu.

Rozdział dwudziesty szósty

Rozpoczęły się terapeutyczne seanse hipnozy.

- Ashley, opowiedz mi o Jimie Clearym - prosił doktor Keller, gdy dziewczyna znajdowała się już pod działaniem hipnozy.

-Kochałam Jima. Chcieliśmy uciec razem i pobrać się. -Tak?...

- Na balu maturalnym Jim zapytał mnie, czy pójdę do niego, ale ja... powiedziałam, że nie. Gdy odprowadził mnie do domu, ojciec już na nas czekał. Był wściekły. Kazał Jimowi się wynosić i trzymać ode mnie z daleka.

- Co się stało dalej?

-Postanowiłam pójść do Jima. Spakowałam walizkę i wyszłam z domu. - Zawahała się. -W połowie drogi zmieniłam jednak zdanie i wróciłam. Ja...

Wyraz twarzy Ashley zaczął się zmieniać. Wyraźnie się odprężyła i chwilę potem na krześle siedziała już Toni.

- Do cholery, zrobiła to. Poszła do niego do domu, do doktora.

Gdy dotarła do domu Jima Cleary'ego, było już ciemno. Jego rodzice wyjechali na cały weekend. Ashley nacisnęła dzwonek. Po kilku minutach Jim otworzył drzwi. Był w pijamie.

- Ashley! - Twarz mu się rozpromieniła. - Po stanowiłaś jednak przyjść.

Wciągnął ją do środka.

- Przyszłam, ponieważ...

- Nieważne, dlaczego przyszłaś. Jesteś tu. -

Objął ją i pocałował. - Może drinka?

- Nie, dziękuję. Napiję się wody.

Nagle ogarnął ją lęk.

- Oczywiście. Chodź. - Wziął ją za rękę i za prowadził do kuchni. Nalał jej wody i patrzył, jak pije. - Wydajesz się zdenerwowana.

-Bo... bo jestem.

- Nie ma się czym denerwować. Moi rodzice z pewnością nie wrócą. Chodźmy na górę.

- Jim, myślę, że nie powinniśmy...

Podszedł do niej od tyłu i położył dłonie na jej piersiach. Ashley odwróciła się.

-Jim...

Poczuła jego usta na swoich, przycisnął ją do kuchennego blatu.

- Zaraz poczujesz się szczęśliwa, kochanie.

Tak właśnie mówił jej ojciec: „Zaraz poczujesz się bardzo szczęśliwa, kochanie”.

To ją zmroziło. Poczuła, jak ściąga z niej ubranie i wchodzi w nią, cicho jęcząc.

I wtedy ogarnęła ją furia.

W zasięgu jej ręki leżał nóż kuchenny. Chwyliła go i zaczęła raz po raz wbijać w nagą pierś Jima.

-Przestań, ojciec... Przestań... Przestań... Przestań... - jęczała.

Spojrzała na podłogę. Jim leżał nieruchomo, zalany krwią.

- Ty bydlaku! - krzyczała. - Nikomu już tego nie zrobisz.

Schyliła się i wbiła nóż w jego genitalia.

O szóstej rano Ashley poszła na stację, aby spotkać się z Jimem. Nie było go tam jednak.

Poczuła, że ogarnia ją panika. Co się mogło stać? Słyszała z daleka gwizd lokomotywy. Spojrzała na zegarek: siódma. Pociąg wjechał na stację. Wstała i zaczęła się rozglądać nerwowo. Musiało mu się przytrafić coś strasznego. Kilka minut później patrzyła, jak pociąg odjeżdża ze stacji, zabierając ze sobą jej marzenia.

Odczekała jeszcze pół godziny i wolno ruszyła w stronę domu. W południe ona i ojciec byli już w samolocie do Londynu...

Sesja się skończyła.

- ...cztery... pięć. Już się obudziłaś - powie dział doktor Keller.

Ashley otworzyła oczy.

- Co się stało?

- Toni opowiedziała mi, jak zabiła Jima Cleary'ego. Zaatakował cię.

Twarz Ashley zbielelała jak ściana.

- Chcę wrócić do swojego pokoju.

Doktor Keller złożył raport Lewisonowi.

- Naprawdę stwierdzam duże postępy, Otto.

Aż do dzisiaj istniała całkowita blokada, każda z nich bała się zrobić pierwszy krok. Teraz wydają się bardziej odprężone. Idziemy w dobrym kierunku, ale Ashley wciąż lęka się stawić czoło rzeczywistości.

- Nie ma pojęcia, w jaki sposób dokonała tych morderstw?

- Absolutnie żadnego. Całkowicie wymazała je ze świadomości. Toni przejęła nad nią władzę bez reszty.

Minęły dwa dni.

- Wygodnie ci, Ashley?

-Tak.

Jej głos brzmiał jakby z oddali.

- Chcę porozmawiać z tobą o Dennisie Tibble'u. Był twoim przyjacielem?

- Pracowaliśmy z Dennisem w tej samej firmie. Nie byliśmy przyjaciółmi.

- W raporcie policyjnym napisano, że w jego mieszkaniu znaleziono odciski twoich palców.

- Zgadza się. Odwiedziłam go, bo prosił mnie o radę.

- I co się stało?

- Rozmawialiśmy kilka minut, a potem dał mi lampkę wina z narkotykiem.

- Co było potem?

- Obudziłam się w Chicago.

Wyraz twarzy Ashley zaczął się zmieniać. Po chwili z Kellerem rozmawiała już Toni.

- Chcesz wiedzieć, co naprawdę się stało?...

- Powiedz mi, Toni.

Dennis Tibble wziął butelkę wina.

- Usiądźmy wygodnie - powiedział i poprowadził ją w stronę sypialni.

-Dennis, ja nie chcę...

Gdy znaleźli się w sypialni, zaczął zdejmować z niej ubranie.

- Wiem, czego chcesz, małeńka. Chcesz, że bym cię zerznął. Właśnie po to tu przyszedłeś.

Ashley próbowała się oswobodzić.

- Przestań, Dennis.

- Dopiero wtedy, gdy dam ci to, po co tu przyszedłeś. To ci się spodoba, kochanie.

Pchnął ją na łóżko, mocno przyciskając. Ręce Dennisa powędrowały do jej krocza. Usłyszała słowa ojca: „To ci się spodoba, kochanie”. Wchodził w nią raz po raz, a Ashley krzyczała: „Nie, tato! Przestań!”. I nagle ogarnęła ją potworna furia. Jej wzrok padł na butelkę wina. Chwyła ją, rozbiła o kant stolika i wbiła poszarpane ostrze w plecy Dennisa. Krzyknął i usiłował się wyrwać, ale Ashley przytrzymała go, wbijając w jego ciało coraz głębiej potłuczoną butelkę. Po chwili bezwładnie zsunął się na podłogę.

- Przestań - wyszeptał.

- Obiecujesz, że nigdy już tego nie zrobisz?

Na wszelki wypadek zabezpieczymy się.

Podniosła wyszczerbioną butelkę i wbiła mu ją w krocze.

- Co zrobiłaś potem, Toni? - zapytał doktor Keller po chwili milczenia.

-Postanowiłam wyjść stamtąd, zanim pojawi się policja. Muszę przyznać, że byłam dość podekscytowana. Chciałam na chwilę zapomnieć o nudnym życiu Ashley, a ponieważ miałam

przyjaciela w Chicago, postanowiłam tam pojechać. Nie zastałam go jednak w domu, zrobiłam więc drobne zakupy, wpadłam do kilku barów i w ogóle doskonale się bawiłam.

- Co stało się potem?

- Poszłam do hotelu i zasnęłam. - Wzruszyła ramionami. - Od tej chwili to już znów była Ashley.

Budziła się powoli, z przeświadczeniem, że stało się coś strasznego. Czowała się tak, jakby była pod wpływem narkotyków. Samo otworzenie oczu wymagało od niej ogromnego wysiłku fizycznego. Ashley rozejrzała się po pokoju i ogarnęła ją panika. Leżała zupełnie naga w łóżku, a wewnątrz przypominało tani pokój hotelowy. Nie miała pojęcia, gdzie jest i jak się tam dostała. Z trudem udało jej się usiąść, a wtedy poczuła, że łupie ją w głowie.

Wstała z łóżka i weszła do maleńkiej łazienki, aby wziąć prysznic. Odkręciła silny strumień wody, która lała się na jej ciało, zmywając z niego wszystkie brudne, potworne rzeczy, jakie ją tu spotkały. A co będzie, jeśli zajdzie z nim w ciążę? Na myśl o tym, że mogłaby mieć jego dziecko, ogarnęły ją mdłości. Wyszła spod prysznica, wytarła się i zajrzała do szafy. Jej ubranie zniknęło. W szafie znalazła tylko minispódniczkę z czarnej skóry, tandetną, obcisłą bluzkę i parę spiczastych pantofli na wysokich obcasach. Ze wstrętem myślała, że musi się w to ubrać, ale nie miała wyjścia. Szybko włożyła na siebie rzeczy i spojrzała w lustro. Wyglądała jak prostytutka.

-Tato, ja...

- Co się stało?

- Jestem w Chicago i...

- Co robisz w Chicago?

- Nie mogę ci teraz wyjaśnić. Muszę kupić bi-

-

let na samolot do San Jose. Nie mam pieniędzy. Możesz mi pomóc?

- Oczywiście. Nie odkładaj słuchawki... O dzie siątej czterdzieści z lotniska O'Hare odlatuje samolot American Airlines, lot numer 407. Bilet będzie na ciebie czekał przy stanowisku odprawy.

- Allete, słyszysz mnie? Allete.

- Jestem tu, doktorze Keller.

- Chcę z tobą porozmawiać o Richardzie Meltonie. Był twoim przyjacielem, prawda?

-Tak. Był bardzo... simpatico. Kochałam się w nim.

- Czy on także cię kochał?

- Tak myślę, właściwie jestem pewna. Był artystą. Mogliśmy razem chodzić do muzeów i oglądać przepiękne obrazy. Gdy byłam z Richardem, czułam... że żyję. Wydaje mi się, że gdyby nie został zamordowany, pewnego dnia pobralibyśmy się.

- Opowiedz mi, jak spędziliście ostatnie chwile razem.

- Gdy wychodziliśmy z muzeum, Richard powiedział: „Kolega, z którym mieszkam, poszedł

na przyjęcie. Może wpadniesz do mnie? Mam kilka obrazów, które chciałbym ci pokazać". -  
„Jeszcze nie teraz, Richardzie". - „Jak sobie ży czysz. Zobaczymy się w następny weekend?". -  
„Tak". - Odjechałam - powiedziała Alette. -  
I wtedy widziałam go po raz ostatni...

Doktor Keller obserwował, jak twarz Ashley zmienia się w Toni.

- Ona chce, żeby tak było - powiedziała Toni. - Ale zdarzyło się coś zupełnie innego.

- Co się zdarzyło? - zapytał doktor Keller.

Przyszła do jego mieszkania na Fell Street.

Było maleńkie, ale dzięki obrazom Richarda wyglądało bardzo ładnie.

- Richard, one sprawiają, że ten pokój nabiera życia.

- Dziękuję, Alette. - Wziął ją w ramiona. -

Chcę się z tobą kochać. Jesteś taka piękna.

-

„Jesteś taka piękna" - powiedział jej ojciec. Zmroziło ją. Już wiedziała, że zaraz stanie się coś strasznego. Leżała naga na łóżku i czuła ten sam ból, gdy w nią wchodził, ból, który rozdzierał jej ciało.

- Nie! Przestań, tato! Przestań! - zaczęła krzyczeć. I wtedy ogarnęło ją to maniacko-depresyjne szaleństwo. Nie pamiętała, skąd wzięła nóż, ale dźgała nim jego ciało, krzycząc: „Mówiłam ci, żebyś przestał! Przestań!".

Ashley siedziała skulona na krześle i krzyczała.

- Już w porządku, Ashley - powiedział doktor Keller. - Jesteś bezpieczna. Obudzisz się, gdy doliczę do pięciu.

Kiedy się przebudziła drżała na całym ciele.

- Czy wszystko w porządku?

- Toni opowiedziała mi o Richardzie Meltonie. Kochał się z tobą. Myślałaś, że to twój ojciec, więc...

Ashley zasłoniła uszy dłońmi.

- Nie chcę już o tym słyszeć!

Doktor Keller wstąpił do ordynatora Lewisona.

- Myślę, że wreszcie mamy przełom. To bardzo traumatyczne przeżycie dla Ashley, ale jesteśmy już blisko końca drogi. Pozostały nam jeszcze dwa morderstwa.

-A co później?

-Później złączymy Ashley, Toni i Alette w jedną osobowość.

Rozdział dwudziesty siódmy

- Toni? Toni, słyszysz mnie?  
Doktor Keller obserwował, jak zmienia się wyraz twarzy Ashley.  
- Słyszę cię, doktorku.  
- Porozmawiajmy o Jeanie Claudzie Parencie.  
- Powinnam wiedzieć, że to zbyt wspaniałe,  
aby mogło być prawdziwe.  
- Co masz na myśli?  
- Na początku wydawał się prawdziwym  
dżentelmenem. Co dzień gdzieś wychodziliśmy  
i naprawdę świetnie się bawiliśmy. Myślałam, że  
jest inny, ale był taki sam jak wszyscy faceci.  
Chciał tylko seksu.  
- Rozumiem.  
- Podarował mi przepiękny pierścionek i chyba mu się wydawało, że jestem jego własnością.  
Zaprosił mnie do swojego domu.  
Dom był piękny, dwupiętrowy, z czerwonej cegły, umeblowany antykami.  
- Jak tu pięknie!  
- Tam na górze, w sypialni, jest coś specjalnego, co chciałbym ci pokazać.  
Zaprowadził ją na górę, a ona nie miała siły, aby zaprotestować. Gdy byli w sypialni, objął ją i wyszeptał: „Rozbierz się”.  
-Nie chcę...

- Ależ chcesz! Oboje tego chcemy.  
Szybko ją rozebrał, położył na łóżku i sam położył się na niej.  
- Nie. Proszę, nie, tato! - krzyczała Ashley.  
On jednak nie zwracał na to w ogóle uwagi.  
Wpychał się w nią, aż wreszcie wysapał „ach” i wtedy znieruchomiał.  
- Byłaś wspaniała - powiedział.  
I wówczas wybuchnęła. Chwyliła nóż do przycinania papieru, który leżał na biurku obok łóżka, i wbiła mu go w pierś, raz i drugi.  
- Nigdy już tego nie zrobisz.  
Potem zajęła się jego krocem.  
Gdy skończyła, bez pośpiechu wzięła prysznic, ubrała się i wróciła do hotelu.  
-Ashley...  
Jej twarz zaczęła się zmieniać.  
- Obudź się.  
Ashley powoli otwierała oczy. Spojrzała na doktora Kellera.  
- Znowu Toni? - zapytała.  
- Tak. Spotkała Jeana Claude'a w Internecie.  
Ashley, czy gdy byłaś w Quebecu, zdarzało się, że traciłaś poczucie czasu? Nagle okazywało się, że jest godzinę później lub nawet dzień później, a ty nie wiesz, co się w tym czasie z tobą działo?

Pokiwała wolno głową.

- Tak. To się zdarzało bardzo często.

- Wtedy właśnie Toni przejmowała nad tobą kontrolę.

-I to wtedy... wtedy ona?... -Tak.

Następnych kilka miesięcy minęło stosunkowo spokojnie. Popołudniami doktor Keller słuchał, jak Toni śpiewa i gra na fortepianie, oglądał też obrazy, które malowała w ogrodzie Alette. Musiał jeszcze wyjaśnić okoliczności popełnienia ostatniego morderstwa, ale chciał, aby Ashley zrelaksowała się, zanim zaczną o tym rozmawiać.

Minęło pięć lat, odkąd przybyła do kliniki. Jest już prawie zdrowa, pomyślał doktor Keller.

W poniedziałek rano posłał po Ashley. Gdy wchodziła do gabinetu, zauważył, że jest bardzo blada, jakby spodziewała się, co ją czeka.

- Dzień dobry, Ashley.

- Dzień dobry, Gilbercie.

- Jak się czujesz?

- Jestem zdenerwowana. To będzie już ostatni z nich, prawda?

-Tak. Porozmawiajmy o zastępcy szeryfa Blake'u. Co robił w twoim mieszkaniu?

- Prosiłam go, aby przyszedł. Ktoś napisał na lustrze w mojej łazience: „Umrzesz”. Nie wiedziałam, co robić. Myślałam, że ktoś chce mnie zabić. Zadzwoeniłam na policję i przyszedł za stępcza szeryfa Blake. Bardzo mi współczuł.

- Prosiłaś go, aby został?

- Tak. Bałam się być sama. Powiedział, że może spędzić noc w moim mieszkaniu, a rano załatwi mi całonocną ochronę. Chciałam, aby spał w sypialni, a ja zamierzałam spędzić noc w saloniku, ale powiedział, że będzie mu wygodnie na kanapie. Pamiętam, że sprawdził, czy wszystkie okna są zamknięte, a potem zaryglował drzwi wejściowe. Na stoliku obok kanapy leżał jego pistolet. Powiedziałam „dobranoc”, poszłam do sypialni i zamknęłam drzwi.

- Co zdarzyło się potem?

-Pamiętam, że obudził mnie jakiś krzyk w alejce obok. Potem przyszedł szeryf i powiedział mi, że jego zastępcę znaleziono martwego pod moim domem. Zamilkła i jeszcze bardziej pobleadła.

- W porządku. Wprowadzę cię w stan hipnozy.

Odpuść się tylko... Zamknij oczy i zrelaksuj się...

Po dziesięciu minutach doktor Keller mógł już zawołać Toni.

- Jestem tutaj. Chcesz się dowiedzieć, co na prawdę się stało? Ashley była niemądra, zapraszała Sama do mieszkania. Można było przewi

dzieć, co facet zrobi.

Z sypialni dobiegły go jakieś dźwięki, szybko zerwał się z kanapy i chwycił pistolet. Otworzył drzwi do sypialni i przez chwilę nasłuchiwał. Cisza. Musiało mu się wydawać. Już miał odejść, gdy znowu to usłyszał. Otworzył szeroko drzwi i wszedł do środka. Ashley leżała w łóżku naga, spała. Nikogo innego tam nie było. Dziewczyna cichutko pojękiwała przez sen. Podeszedł do niej. Wyglądała pięknie, zwinięta w kłębek. Jęknęła znowu, dręczona zapewne przez jakieś koszmarny sny. Chciał ją tylko uspokoić, utulić w ramionach. Położył się obok i delikatnie przytulił ją do siebie. Poczł ciepło jej ciała i jego pożądanie rosło z każdą chwilą. Obudził ją jego głos, gdy Blake mówił: „Już w porządku. Jesteś bezpieczna”. Jego usta znalazły się na jej wargach, rozsunął jej nogi i znalazł się w niej.

- Nie, tato! - zawołała.

A on poruszał się szybciej i szybciej, wiedziony pierwotną żądzą, i wtedy ogarnął ją dziki szal. Wyciągnęła nóż z szuflady przy łóżku i wbiła go w jego ciało.

- Co się stało potem, gdy go zabiłaś?

- Zawinęłam ciało w prześcieradło i wciągnęłam do windy, a następnie przez garaż wyniosłam je na tyły domu.

- ...potem - doktor Keller opowiadał Ashley

- Toni zawinęła ciało w prześcieradło i wciągnęła do windy, a następnie przez garaż wyniosła je na tyły domu.

Ashley słuchała tego, biała jak ściana.

- Ona jest pot... Ja jestem potworem.

- Nie, Ashley, musisz pamiętać, że Toni zrodziła się z twojego bólu, aby cię chronić - powiedział doktor Keller. - To samo dotyczy Alette. Już pora zamknąć tę sprawę. Musisz się z nimi spotkać. To następny krok do twojego wyleczenia.

Ashley zamknęła oczy. -Dobrze. Kiedy... to nastąpi?

- Jutro rano.

Ashley była w stanie głębokiej hipnozy. Doktor Keller zaczął od Toni.

- Toni, chcę, abyście razem z Alette porozmawiały z Ashley.

- Skąd pewność, że to zniesie?

- Myślę, że tak.

- Dobrze, doktorku. Jak chcesz.

- Alette, jesteś gotowa spotkać się z Ashley?

- Jeżeli Toni tak uważa.

- Oczywiście, Alette. Już czas.

Doktor Keller zaczerpnął powietrza.

- Ashley, chcę, abyś się przywitała z Toni.

Zapadła cisza.



- Cześć, Toni - usłyszał po chwili niepewne powitanie.

- Cześć.

- Ashley, przywitaj się z Alette.

-Cześć, Alette...

-Cześć, Ashley...

Doktor Keller odetchnął z ulgą.

- Chcę, abyście się poznały. Cierpicie z powodu tych samych strasznych urazów. To one od dzielają was od siebie. Ale nie ma już powodu, żeby ta separacja trwała dłużej. Staniecie się jedną, zdrową osobą. To długa podróż, ale już ją zaczęłyście. Mogę was zapewnić, że najgorsze macie za sobą.

Od tego spotkania kuracja Ashley zaczęła dawać widoczne rezultaty. Ashley i jej dwa alter ego rozmawiały ze sobą niemal codziennie.

- Musiałam cię chronić - wyjaśniła Toni. - Za każdym razem, gdy zabijałam jakiegoś mężczyznę, wydawało mi się, że zabijam ojca, który ci to zrobił.

- Ja też starałam się cię chronić - powie działa Alette.

- Doceniam to. Jestem wam bardzo wdzięczna.

Ashley zwróciła się do doktora Kellera:

- To jestem ja, prawda? Rozmawiam sama ze sobą.

- Rozmawiasz z dwiema częściami twojej oso-

-

bowości - poprawił ją delikatnie. - Już czas, abyście się zjednoczyły i znowu stały jedną osobą.

- Ja jestem gotowa - powiedziała Ashley i uśmiechnęła się.

Tego popołudnia doktor Keller odwiedził ordynatora.

- Dotarły do mnie dobre wiadomości, Gilbercie.

Doktor Keller pokiwał głową.

- Ashley robi niezwykle postępy. Moim zdaniem, za kilka miesięcy będzie mogła zostać zwolniona i prowadzić dalej kurację poza szpitalem.

- To wspaniała wiadomość. Moje gratulacje.

Będę za nią tęsknił, pomyślał doktor Keller.

Będę za nią bardzo tęsknił.

- Panie Singer, doktor Salem na drugiej linii.

-Dziękuję. - David sięgnął po słuchawkę

nieco zdziwiony. Co może od niego chcieć doktor Salem? Minęły lata od dnia, gdy rozmawiali po raz ostatni. - Royce?

- Dzień dobry, Davidzie. Mam dla ciebie dość interesujące wiadomości. To dotyczy Ashley Patterson.

David zaniepokoił się nagle.

- Co się z nią stało?

- Pamiętasz, jak staraliśmy się dowiedzieć,

co to za uraz spowodował jej stan psychiczny, i nie udało nam się?

David dobrze pamiętał. To był słaby punkt całej sprawy. -Tak.

- No więc właśnie dowiedziałem się prawdy.

Zadzwoił do mnie mój przyjaciel, doktor Lewison, ordynator stanowego szpitala psychiatrycznego w Connecticut. Brakującym fragmentem układanki jest doktor Patterson. Molestował ją seksualnie, gdy była dzieckiem.

- Co takiego? - zapytał z niedowierzaniem

David.

-

- Doktor Lewison niedawno się o tym dowiedział.

David słuchał tego, co mówi doktor Salem, ale myślami był gdzie indziej. Przypomnił sobie słowa doktora Pattersona. „Jesteś jedyną osobą, której ufam, Davidzie. Moja córka jest dla mnie najważniejsza na świecie. Musisz ocalić jej życie... chcę, abyś bronił Ashley, i nie wolno ci nikogo innego mieszać do tej sprawy...”.

I wtedy zrozumiał, dlaczego doktor Patterson nalegał, aby tylko on reprezentował Ashley. Był pewien, że jeśli David kiedykolwiek odkryje, co on sam zrobił, będzie chciał go chronić. Gdy musiał wybierać między swoją córką a swoją reputacją, wybrał reputację. Skurwysyn!

- Dziękuję, Royce.

Tego popołudnia Ashley, przechodząc obok świetlicy, zobaczyła zostawiony tam przez kogoś egzemplarz dziennika „Westport News”. Na pierwszej stronie gazety widniała fotografia jej ojca, Victorii Aniston i Katriny. Pod spodem przeczytała: „Doktor Steven Patterson żeni się z Victorią Aniston, matką trzyletniej Katriny. Zamierza podjąć pracę w St. John's Hospital na Manhattanie, poza tym on i jego przyszła żona kupili dom na Long Island...”.

Ashley stanęła jak wryta, a jej twarz wykrzywiła wściekłość.

-Zabiję skurwysyna! - zawołała Toni. - Zabiję go!

Całkowicie straciła nad sobą kontrolę. Musieli umieścić ją w specjalnym pokoju, w którym nie mogła zrobić sobie krzywdy, i skuć ją kajdankami. Gdy pielęgniarze przychodzili, aby ją nakarmić, próbowała się na nich rzucać, musieli więc uważać, by nie podchodzić zbyt blisko. Toni miała teraz całkowitą władzę nad Ashley.

-Wypuść mnie stąd, ty bydlaku! - zawołała, gdy przyszedł do niej doktor Keller. - Natychmiast!

- Wypuścimy cię stąd - powiedział spokojnie lekarz - ale najpierw musisz się uspokoić.

- Jestem spokojna! - krzyczała Toni. - Wypuście mnie!

Doktor Keller usiadł obok niej na podłodze.

- Toni, gdy zobaczyłaś fotografię swojego ojca, powiedziałaś, że chcesz go skrzywdzić, więc...

- Kłamiesz! Powiedziałam, że go zabiję?

- Już dość zabijania. Nie chcesz już nikogo więcej atakować nożem.

- Nie zaatakuję go nożem. Słyszałeś o kwasie solnym? Przepali wszystko, także skórę. Poczekał tylko, już ja...

- Nie chcę, abyś myślała w ten sposób.

-Masz rację. Arson! Arson jest lepszy. Nie będziemy musieli czekać tak długo, aż się spali. Zrobię to tak, że nikt mnie nie przyłapie, jeśli...

- Toni, zapomnij o tym.

-Dobrze. Znajdę inne sposoby, lepsze.

- Co cię tak rozzłościło? - zapytał doktor Keller, przyglądając się jej z niepokojem.

- Nie wiesz? A ja myślałam, że z ciebie taki wielki doktor! Ożenił się z kobietą, która ma trzyletnią córeczkę. Co się przytrafi tej dziewczynce, sławny doktorze? Powiem ci. To samo, co zdarzyło się nam. A ja nie chcę do tego dopuścić.

- Miałem nadzieję, że pozbyliśmy się już całej nienawiści.

- Nienawiści? Chcesz usłyszeć o nienawiści?

Padła deszcz, ciężkie krople stukały o dach szybko jadącego samochodu. Popatrzyła na matkę, która prowadziła auto, i uśmiechnęła się. Była w doskonałym humorze. Zaczęła śpiewać: Małpa kiedyś łasicę wokół morwy goniła. Myślała, że to żarty. Hop! Łasica skoczyła...

Matka spojrzała na nią i wrzasnęła: „Zamknij się! Powiedziałam ci, że nie znoszę tej pio-

senki. Nie mogę na ciebie patrzeć, ty żałosna istoto...".

Potem wszystko odbywało się jakby w zwolnionym tempie. Ostry zakręt, samochód wylatujący z drogi, drzewo. Uderzenie wyrzuciło ją z samochodu. Przeżyła wstrząs, ale nie była ranna. Stała na nogi. Słyszała krzyki swojej matki, uwięzionej w aucie: „Wyciągnij mnie stąd! Pomocy! Pomocy!".

A ona stała i przyglądała się z daleka, dopóki samochód nie eksplodował.

- Nienawiść? Chcesz posłuchać jeszcze?

- To musi być jednomyślna decyzja - powiedział Walter Manning. - Moja córka jest profesjonalną artystką, a nie dyletantką. Zrobiła nam grzeczność. Nie możemy jej urazić... Decyzja musi być jednomyślna. Albo podarujemy pastorowi portret namalowany przez moją córkę, albo nic mu nie damy.

Parkowała przy krawężniku, z włączonym silnikiem. Obserwowała, jak Walter Manning przechodzi przez ulicę, zmierzając do garażu. Wrzuciła bieg i nacisnęła gaz. W ostatniej chwili usłyszała nadjeżdżający samochód i odwrócił się. Obserwowała wyraz jego twarzy, gdy auto go staranowało, a potem jego bezwładne ciało upadło na jezdnię. Nie zatrzymała się. Nie było żadnego świadka. Bóg był po jej stronie.

- To jest nienawiść, doktorku! To dopiero prawdziwa nienawiść!

Gilbert Keller słuchał jej opowieści osłupiały i wstrząśnięty nieludzką nienawiścią, jaka z nich przebijała. Tego dnia skreślił wszystkie zaplanowane wcześniej spotkania. Musiał zostać sam.

Gdy nazajutrz przyszedł ją odwiedzić, przemówiła do niego Alette.

- Czemu pan to robi, doktorze Keller? - zapytała. - Proszę pozwolić mi stąd wyjść.

- Oczywiście - zapewnił ją Keller. - Co ci po wiedziała Toni?

- Powiedziała, że musimy stąd uciec i zabić ojca.

Jej miejsce zajęła Toni.

- Dzień dobry, doktorku. Czujemy się już do brze. Czemu nie możemy wyjść?

Doktor Keller spojrzał jej w oczy. Zobaczył w nich chęć mordy. Z zimną krwią. Doktor Otto Lewison westchnął.

- Tak mi przykro, że wszystko potoczyło się w ten sposób, Gilberte. A już tak dobrze ci szło.

- Teraz nie mogę się skontaktować nawet z Ashley.

- Obawiam się, że to może oznaczać, iż kurację trzeba zacząć od nowa.

Doktor Keller był większym optymistą.

- Niezupełnie, Ottonie. Dotarliśmy już do punktu, kiedy wszystkie ego poznały się ze sobą. To wielki przełom. Następny stopień to ich integracja. Muszę znaleźć sposób, aby tego dokonać.

- Ten cholerny artykuł...

- Całe szczęście, że Toni go zobaczyła.

Otto Lewison spojrzał na niego zaskoczony.

- Szczęście?

- Tak. Wiemy teraz, gdzie kumuluje się cała nienawiść Toni. A ponieważ to wiemy, możemy nad tym popracować. Zrobię pewien eksperyment. Jeśli się uda, damy sobie radę. Jeśli zaś nie - urwał na chwilę, po czym dodał cicho - myśle, że Ashley pozostanie tutaj do końca życia.

- Co chcesz zrobić?

- Uważam, że ojciec Ashley nie powinien się z nią na razie spotykać, ale chcę poprosić, aby z biura wycinków prasowych przysyłano nam tu wszystkie artykuły na jego temat.

Otto Lewison zamrugał.

- O co chodzi?

- Chcę, aby zobaczyła je Toni. Może w ten

sposób jej nienawiść się wypali, A ja będę mógł to obserwować i kontrolować.

- To może długo potrwać, Gilbercie.

-Rok, albo trochę dłużej. Ale to ostatnia szansa dla Ashley.

Pięć dni później Ashley znowu była sobą.

- Dzień dobry, Gilbercie - przywitała go, gdy wszedł do celi. - Tak mi przykro, że to się stało.

- A ja się z tego cieszę, Ashley. Teraz wiemy o wszystkich waszych emocjach.

Skinął głową na strażnika, żeby zdjął jej kajdanki.

Ashley wstała i zaczęła rozcierać nadgarstki.

- Niezbyt to wygodne - powiedziała. Wyszli na korytarz. - Toni była bardzo zła.

-Tak, ale złość jej przejdzie. Mam pewien plan...

Co miesiąc ukazywały się trzy, cztery artykuły na temat doktora Stevena Pattersona. W jednym z nich pisano: „Doktor Steven Patterson żeni się z Victorią Aniston. Ceremonia zaślubin odbędzie się w najbliższy piątek na Long Island. Wezmą w niej udział koledzy doktora Pattersona, którzy przybędą...”.

Toni wpadła w histerię, gdy doktor Keller pokazał jej ten artykuł.

- To małżeństwo długo nie potrwa.

- Czemu tak mówisz, Toni?

- Ponieważ on wkrótce umrze.

„Doktor Steven Patterson zrezygnował z pracy w St. John's Hospital, by zostać szefem oddziału kardiologicznego w Methodist Hospital na Manhattanie...”.

- A więc będzie mógł tam gwałcić wszystkie małe dziewczynki! - krzyknęła Toni.

„Doktor Steven Patterson otrzymał prestiżową nagrodę za swoje osiągnięcia w dziedzinie medycyny. Zostanie mu ona wręczona w Białym Domu...”.

- Powinni powiesić tego bydlaka! - zawołała Toni.

Gilbert Keller dopilnował, aby do Toni docierały wszystkie artykuły o jej ojcu. Z upływem czasu nienawiść do niego poczęła słabnąć. Wydawało się, że emocje Toni wypalają się. Przeszła od stanu wściekłości do złości, aż wreszcie zaczęło wyglądać na to, że się pogodziła z rzeczywistością.

Mała wzmianka w rubryce towarzyskiej: „Doktor Steven Patterson i jego świeżo poślubiona małżonka przeprowadzili się do domu na Manhattanie, ale planują także kupno domu w Hamptons, gdzie zamierzają spędzać wakacje ze swoją córką Katriną”.

Toni zaczęła płakać.

- Jak on mógł nam to zrobić?

-Czujesz, że ta dziewczynka zajęła wasze miejsce?

- Nie wiem. Jestem... jestem zagubiona.

Minął następny rok. Ashley trzy razy w tygodniu brała udział w sesjach terapeutycznych. Alette prawie codziennie malowała, ale Toni nie chciała już śpiewać i grać na pianinie.

Tuż przed Bożym Narodzeniem doktor Keller pokazał Toni kolejny wycinek prasowy. Było tam zdjęcie jej ojca, Victorii i Katriny. Podpis głosił: „Pattersonowie spędzają święta w Hamptons”.

- Zwykle spędzaliśmy święta razem - powie  
działa ze smutkiem Toni. - Zawsze dawał mi wspa  
niałe prezenty. - Spojrzała na doktora Kellera. -  
W gruncie rzeczy nie był taki zły. Pomijając to,  
o czym wiesz. Myślę, że naprawdę mnie kochał.  
To była pierwsza oznaka kolejnego przełomu.

Pewnego dnia, przechodząc obok świetlicy, doktor Keller usłyszał, że Toni gra na pianinie  
i śpiewa. Zaskoczony wszedł do środka. Nie za  
uważyła go, gdyż była całkowicie pochłonięta  
muzyką.

Następnego dnia doktor Keller miał sesję z Toni.

- Twój ojciec się starzeje, Toni. Jak będziesz  
się czuła, gdy umrze?

- Nie chcę, żeby umarł. Wiem, że naopowia  
dałam wiele głupich rzeczy, ale zrobiłam to dla  
tego, że byłam na niego wściekła.

- Już nie jesteś?

Zamyśliła się.

-Nie jestem wściekła, czuję się zraniona. Myślę, że masz rację. Naprawdę wydaje mi się, że ta  
mała dziewczynka zajęła moje miejsce. -Spojrzała na doktora Kellera. - Straciłam orientację. Ale  
mój ojciec ma prawo, aby żyć po swojemu, podobnie zresztą jak Ashley.

Doktor Keller uśmiechnął się. Jesteśmy w domu.

Wszystkie trzy rozmawiały teraz ze sobą bez problemów.

- Ashley, potrzebowałeś Toni i Alette, ponie  
waż nie mogłaś znieść bólu - powiedział doktor  
Keller. - Co myślisz teraz o swoim ojcu?

Nastąpiła krótka cisza.

- Nigdy nie zapomnę, co mi zrobił - wyrzekła  
Ashley powoli - ale potrafię mu to wybaczyć.  
Chcę pozostawić przeszłość za sobą i spojrzeć  
w przyszłość.

- Aby to było możliwe, musicie znowu stać  
się jedną osobą. Co o tym sądzisz, Alette?

- Czy jako Ashley będę mogła malować? - za  
pytała Alette.

- Oczywiście.

- No to się zgadzam.

- Toni?

- Będę mogła śpiewać i grać na pianinie?

-Tak.

- Więc czemu nie?  
- Ashley?

- Jestem gotowa. Chcę im podziękować, że mi pomagały, gdy tego potrzebowałam.  
- Cała przyjemność po mojej stronie, skarbie.  
- Minierd anche - powiedziała Alette.  
Nadszedł czas na finał: integrację.

- W porządku. Teraz cię zahipnotyzuję, Ashley. Chcę, abyś się pożegnała z Toni i Alette. Ashley wzięła głęboki oddech.  
- Do widzenia, Toni. Do widzenia, Alette.  
- Do widzenia, Ashley.  
- Uważaj na siebie, Ashley.

Dziesięć minut później Ashley znajdowała się już w stanie głębokiej hipnozy.  
- Ashley, nie musisz się niczego więcej obawiać. Wszystkie problemy masz już za sobą. Nikt już nie musi cię chronić. Potrafisz sama kierować własnym życiem. Zgadzasz się ze mną?  
- Tak, zgadzam się. Jestem gotowa, aby stać czoło życiu.

- Dobrze. Toni?  
Żadnej odpowiedzi.

- Toni?

Cisza.

- Alette?

Znów cisza.

- Alette?

Cisza.

- Odeszły, Ashley. Stanowisz jedność i jesteś zdrowa.

Twarz Ashley rozjaśnił uśmiech. -Obudzisz się, gdy doliczę do trzech. Raz... dwa... trzy... Ashley otworzyła oczy i wciąż się uśmiechała.

- To się stało, prawda?

Skinął głową.

-Tak.

Była zachwycona.

-Jestem wolna. Och, dziękuję ci, Gilbercie! Czuję się tak, jakby podniosła się czarna kurtyna. Doktor Keller wziął ją za rękę.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę. Zrobimy jeszcze kilka testów w ciągu paru najbliższych miesięcy, ale jeśli okaże się, że jest tak, jak myślę, odeślemy cię do domu. Zorganizuję dla ciebie leczenie poza szpitalem, gdziekolwiek zamieszkaż.

Ashley pokiwała głową, zbyt przejęta tym, co czuje, aby wydobyć z siebie głos.

## Rozdział dwudziesty ósmy

W ciągu kilku następnych miesięcy Otto Le-wison sprowadził do kliniki trzech psychiatrów, którzy po kolei przebadali Ashley. Stosowali hipnoterapię i amytal sodu.

- Witaj, Ashley. Jestem doktor Montfort i chciałbym ci zadać kilka pytań. Powiedz mi, jak się czujesz?

- Wspaniale, doktorze. Czuję się tak, jakbym wyzdrowiała po ciężkiej chorobie.

- Uważasz się za osobę złą?

- Nie. Wiem, że zdarzyło się parę strasznych rzeczy, ale nie czuję się za nie odpowiedzialna.

- Czy kogoś nienawidzisz?

- Nie.

- A co myślisz o swoim ojcu? Nienawidzisz go?

- Nienawidziłam. Ale teraz już nie. Wydaje mi się, że nie mógł dać sobie rady z tym, co robił. Mam po prostu nadzieję, że teraz wszystko jest z nim w porządku.

- Chciałabyś go znowu zobaczyć?

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli się z nim nie spotkam. Ma swoje życie. Ja także chcę zacząć swoje życie. Nowe.

- Ashley?

- Tak.

~ Jestem doktor Vaughan. Chciałbym z tobą chwilę pogawędzić.

- Bardzo proszę.

- Pamiętasz Toni i Alette?

- Oczywiście. Ale ich już nie ma.

- Co do nich czujesz?

- Na początku przerażały mnie, ale teraz wiem, że ich potrzebowałam. Czuję wobec nich wdzięczność.

- Czy dobrze sypiasz w nocy?

- Teraz tak.

- Opowiedz mi swoje sny.

- Zwykle męczyły mnie koszmary senne, w których zawsze coś mnie goniło. Myślałam, że ktoś chce mnie zamordować.

- Czy wciąż ci się to śni?

- Już nie. Teraz moje sny są bardzo spokojne. Dominują w nich jasne kolory, pojawiają się uśmiechnięci ludzie. Ostatniej nocy śniło mi się, że byłam w jakimś kurorcie narciarskim i szusowałam w dół zbocza. To było wspaniałe.



Nie przeszkadzało mi zimno i w ogóle nic.

- Co czujesz do swojego ojca?

- Chciałabym, aby był szczęśliwy, ja zresztą także chcę być szczęśliwa.

- Ashley?

- Słucham?

- Jestem doktor Hoelterhoff.

- Miło mi, doktorze.

- Nie powiedziano mi, że jesteś aż tak piękną kobietą. Wiesz, że jesteś piękna?

- Myślę, że jestem atrakcyjna...

- Słyszę, że masz bardzo ładny głos. Czy ty też tak uważasz?

- Mój głos nie był szkolony, ale zgadzam się - zaśmiała się. - Potrafię zaśpiewać gamę.

- Powiedziano mi też, że malujesz. Jesteś w tym dobra?

- Jak na amatorkę, raczej tak. Z pewnością.

Doktor obserwował ją z uwagą.

- Czy masz jakieś problemy, o których chciałabyś ze mną porozmawiać?

- Nic mi nie przychodzi do głowy. Jest mi tu bardzo dobrze.

- A co byś powiedziała, gdyby pozwolono ci opuścić klinikę i wrócić do świata?

- Dużo o tym myślałam. Z jednej strony mnie to przeraża, ale czuję się też bardzo podniecona taką perspektywą.

- Czy będziesz się bała, gdy opuścisz klinikę?

- Nie. Chcę rozpocząć nowe życie. Znam się na komputerach. Nie mogę wrócić do firmy, w której kiedyś byłam zatrudniona, ale jestem pewna, że gdzieś znajdę pracę.

Doktor Hoelterhoff pokiwał głową.

- Dziękuję, Ashley. Miło mi się z tobą gawędziło.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Doktorzy Montfort, Vaughan, Hoelterhoff i Keller zebrali się w gabinecie Lewisona. Ordynator przeglądał ich raporty. Gdy skończył, spojrział na Gilberta Kellera i uśmiechnął się.

- Moje gratulacje - powiedział. - Wszystkie raporty są pozytywne. To była wspaniała robota.

- To ona jest wspaniałą kobietą. Bardzo wyjątkową, Ottonie. Cieszę się, że wróciła do życia.

- Czy wyraziła zgodę na terapię pozaszpitalną?

- Oczywiście.

Doktor Lewison pokiwał głową.

- Świetnie. Podpiszę zgodę na jej wyjście ze szpitala. - Następnie zwrócił się do pozostałych lekarzy. - Dziękuję, panowie. Jestem wam wdzięczny za pomoc.

- To dobrze rokuje, jeśli chodzi o te przypadki, w których nie osiągnęliśmy sukcesu, prawda, Gilbercie? - zauważył doktor Lewison.

Dwa dni później poproszono Ashley do gabinetu doktora Lewisona. Był tam również doktor Keller. Powiedziano jej, że zostanie wypisana i może wrócić do domu w Cupertino. Tam będzie się nadal poddawać regularnej terapii, prowadzonej przez wyznaczonego przez sąd psychiatrę,

- Dzisiaj twój wielki dzień. Cieszysz się?

- Tak, ale jestem również przerażona i... sama już nie wiem, co jeszcze. Czuję się jak ptak, który właśnie został wypuszczony na wolność. Jakbym fruwała.

jej twarz promieniała.

- Cieszę się, że nas opuszczasz, ale będę za tobą tęsknił - powiedział doktor Keller.

Ashley wzięła go za rękę.

- ja też będę za tobą tęskniła - odparła ciepło. - Nie wiem, jak... jak ci się odwdziczę. -W jej oczach zalśniły łzy. - Zwróciłeś mi życie.

Spojrzała na doktora Lewisona.

- Gdy wrócę do Kalifornii, znajdę pracę w jakiejś firmie komputerowej. Dam panu znać, jak mi idzie i jakie wyniki daje terapia pozaszpitalna. Chcę być pewna, że to, co się zdarzyło w przeszłości, nigdy się już nie powtórzy.

-Nie sądzę, abyś miała powody do żałowania - zapewnił ją Lewison.

Ashley pożegnała obu lekarzy i wyszła.

Był słoneczny, czerwcowy dzień. Ashley szła Madison Avenue w Nowym Jorku, a jej promienny uśmiech zwracał uwagę mijających ją osób. Nigdy jeszcze nie czuła się tak szczęśliwa. Myślała o cudownym życiu, jakie ją czeka, i o tych wspaniałych rzeczach, które będzie robić. Mogłam źle skończyć, pomyślała, ale wymodliłam sobie szczęśliwe zakończenie.

Weszła na dworzec Pennsylvania Station. Był

to najbardziej zatłoczony dworzec w całych Stanach Zjednoczonych, pozbawiony wdzięku labirynt, pełen różnych zakamarków i przejść. Przewalały się tu tłumy ludzi. Każdy z nich mógłby opowiedzieć własną interesującą historię, pomyślała. Jada w różne miejsca, wiodą własne życie, i teraz ja też będę żyła po swojemu. Kupiła bilet w automacie. Jej pociąg właśnie wjeżdżał na peron. Wsiadła do wagonu i zajęła miejsce. Była podniecona tym, co się miało zdarzyć. Wagonem szarpnęło i pociąg zaczął nabierać prędkości. Nareszcie jestem w drodze. Pociąg zmierzał w stronę Hamptons, a Ashley zaczęła cicho nucić:

Małpa kiedyś łasicę

Wokół morwy gonila.

Myślała, że to żarty.

Hop! Łasica skoczyła.

KONIEC

\* \* \*

Nota od Autora

W ciągu ostatnich dwudziestu lat odbyło się wiele procesów, w których oskarżeni bronili się, twierdząc, że cierpią na rozszczepienie jaźni. Zarzucane im przestępstwa miały bardzo różny charakter, nie brakowało wśród nich także morderstw, porwań, gwałtów i podpaleń.

Zaburzenia zwielokrotnionej osobowości, znane też pod nazwą rozdwojenia jaźni, stanowią kontrowersyjny problem dla psychiatrów. Niektórzy z nich uważają, że tego rodzaju schorzenie w ogóle nie istnieje. Z drugiej strony jednak od wielu lat lekarze, szpitale i organizacje społeczne zajmują się chorymi, którzy cierpią na rozszczepienie jaźni. Niektóre opracowania medyczne podają, że stanowią oni od pięciu do piętnastu procent pacjentów psychiatrycznych.

Według aktualnych statystyk Departamentu Sprawiedliwości, mniej więcej jedna trzecia młodocianych ofiar molestowania seksualnego to dzieci poniżej sześciu lat, a jedna dziewczynka na trzy jest molestowana seksualnie przed ukończeniem osiemnastego roku życia. Większość zgłoszonych przypadków kazirodztwa dotyczy stosunków między ojcem a córką.

Program badawczy zrealizowany w trzech krajach wskazuje, że na rozszczepienie jaźni cierpi jeden procent całej populacji.

Rozszczepienie jaźni często bywa błędnie diagnozowane i niektóre dane skłaniają do konkluzji, że pacjent cierpiący na to schorzenie przeciętnie dopiero po siedmiu latach uzyskuje trafne rozpoznanie i właściwe leczenie.

Dwie trzecie przypadków rozszczepienia jaźni można wyleczyć.

KONIEC